



STAR WARS

DZIEDZICTWO MOCY



FURIA
AARON ALLSTON

DZIEDZICTWO MOCY VII

FURIA

AARON ALLSTON

Przekład Andrzej Syrzycki

ROZDZIAŁ 01

Nad planetą Kashyyyk, na pokładzie „Sokoła Millenium”

„Sokół” nadlatywał nad obraz piekieł.

Bezpośrednio pod nim falowała wzburzona powierzchnia czerni i żółci, czerwieni i oranżu. Na wschodzie kobierzec ognia ustępował miejsca martwemu lasowi. Granica pomiędzy obu strefami była nieregularna i niepewna i nawet z odległości kilku kilometrów Han Solo widział, jak pojedyncze drzewa na jej linii zajmują się ogniem i eksplodują z żaru.

Na zachodzie przegrzane powietrze wznosiło się słupem o średnicy wielu kilometrów, wynosząc dym wysoko w atmosferę i zaćmiewając popołudniowe słońce. I właśnie ten słup dymu stanowił

prawdziwe zagrożenie. W miarę jak się wznosił, wciągał powietrze ze wszystkich kierunków, nieustannie rozniecając ogień wokół. Karmił żarłoczną bestię, która wymknęła się spod kontroli.

Kiedyś był to jednostajny krajobraz, pokryty kobiercem wysmukłych drzewvroshyr i innej roślinności. Kilka dni wcześniej jednak niszczyciel gwiazdny „Anakin Solo”, pod dowództwem Jacena Solo, skierował swoje lasery dalekiego zasięgu na powierzchnię Kashyyyka, koncentrując ogień tak, aby wywołać pożar na kawałku lasu o powierzchni kilometra kwadratowego. Te ataki miały ukarać Wookiech za ukrywanie Jedi i zwlekanie z dołączeniem do Sojuszu Galaktycznego Jacena.

Kara była dotkliwa. Pożary rozszalały się i zmiepiły w burze ogniowe, które całkowicie wymknęły się spod kontroli.

„Sokół Millenium” podskoczył, kiedy schodził ślizgiem ponad ciągiem ciepłym. Han sprowadził go z powrotem do płynnego, poziomego lotu. Nasłuchiwał uważnie, żeby sprawdzić, czy nie wyłowi odgłosu przesuwającego się panelu, śruby wyrwanej przez niespodziewany ruch, ale do katalogu dźwięków, które znał na pamięć, nie dołączył żaden nowy.

Tablica łączności zatrzeszczała i rozległ się głos Leii: Patrol zakończony. Umieściłam ostatnią boję.

Han wprowadził dysk frachtowca w przechył i zaczął schodzić w kierunku punktu zbornego, około dwóch kilometrów poza strefą pożaru.

Jakieś problemy?

Wyłącznie. Musiałam przeprowadzić szybkie naprawy na jednej z boi. I wciąż uciekam przed stadami spłoszonych zwierząt.

„Sokół” podskoczył mocniej, pochwycony przez szczególnie mocny strumień ciepły, i nagle znalazł się nad niespalonym jeszcze lasem. Tu teren był wyższy, drzewa zaś o wiele niższe żadne nie wyrastało bardziej niż na pół kilometra. Badania geologiczne wskazywały, że warstwa gleby była tutaj zbyt cienka, aby utrzymać pełnowymiarowe drzewa wroshyr podziemna grań skalna, powodująca karłowacenie drzew, jednocześnie zaznaczała punkt, w którym zatrzymał się pożar, przynajmniej na razie.

Han sprawdził panel łączności, szukając sygnałów transmitowanych przez ostatnią boję Leii, i nakierował się na nią.

Waroo! Stań przy wciągniku.

Przez interkom rozległo się twierdzące warknięcie. Han usłyszał je także, choć słabiej, w korytarzu za plecami. Waroo stał przy prawoburtowym pierścieniu dokującym, otwartym na atmosferę Kashyyyka, i szykował się na podjęcie Leii.

Han uśmiechnął się lekko. Dobrze było znów mieć Wookiego na pokładzie „Sokoła”.

Przypomniało mu to stare czasy, kiedy on i Chewbacca byli młodzi i beztroszy zakładając, że ucieczka przed łowcami nagród i imperialnymi służbami antyprzemysłowymi to nie były żadne „troski”.

A Waroo nie był pierwszym lepszym Wookie. Był synem Chewbacki. Mądrym synem i dobrym wojownikiem.

Gdyby wszystko potoczyło się inaczej... gdyby syn Hana, Jacen, nie zwrócił się w stronę, w którą się zwrócił... „Sokół” mógłby pewnego dnia należeć do niego. Latałby z Waroo u boku, przejmując łajdacką spuściznę Hana.

Jacen jednak stał się osobnikiem mrocznym i strasznym, samo zwańczym przywódcą zdeterminowanym, aby nałożyć sztywny gorset kontroli na galaktykę. Konspirował, torturował, zdradzał, mordował, a wszystko to robił przekonany o prawidłowości swoich postępów, które niczym nie różniły się od szaleństwa.

A choć Han usiłował sam siebie przekonać, że Jacen dla niego nie istnieje, że jest po prostu obcym człowiekiem o twarzy i nazwisku jego syna, każda nowa zbrodnia, jaką popełnił, wciąż zaciskała na jego sercu żelazną obręcz.

Panel telekomunikacyjny zapiszczał, wskazując, że znajdują się w pobliżu źródła sygnału. Han opuścił dziób „Sokoła”, żeby mieć lepszy widok w dół. Usłyszał stłumiony łomot na sterburcie, a po nim żalostny ryk. Roześmiał się.

Przepraszam, Waroo. Już nie będzie nagłych manewrów. Obiecuję.

Wroshyry wciąż były tu dość wysokie, aby poszycie lasu wyglądało ciemno, ponuro i niebezpiecznie. Nie było żadnej polanki, by na niej wylądować. Ale Leię zobaczył, bo jej biała szata wyraźnie

odcinała się na tle zieleni. Żona stała na górnej gałęzi, jakby spacerowała po chodniku na Coruscant, nie przejmując się wiatrem ani potencjalnie ryzykowną siłą grawitacji.

Zamachała do niego ręką.

Han zatrzymał „Sokoła” bezpośrednio nad nią.

Dobrze, Waroo, podciągniemy ją.

W chwilę później usłyszał warkot podnośnika opuszczającego linę ku Leii.

Załoga „Sokoła Millennium” miała właśnie dokonać czynu, który w innych okolicznościach byłby uznany za równie potworny, jak podpalenie lasu przez Jacena.

Krażownik Konfederacji na niskiej orbicie planetarnej wkrótce odpali swoje baterie turbolaserów na lasy, podpalając część z nich. Cięcie jednak będzie chirurgiczne, dokładnie podążające za wielokilometrową linią boi sygnalizacyjnych, które ustawiła Leia. Skoro linia już została narysowana, turbolasery rozszerzą ją na wschód... a „Sokół” i inne frachtowce, dysponujące pianą gaśniczą, będą kontrolować go po zachodnim obwodzie. Taki kontrolowany pożar po ugaszeniu pozostawi pas zwęglonych szczątków, zbyt szeroki, aby iskry z głównego pożaru mogły go przeskoczyć.

A wtedy „Sokół” z resztą statków będą kolejno tworzyły dalsze zapory ogniowe w innych miejscach, wreszcie opanowując żywioł. Kiedy już skończy się strawa dla burzy ogniowej, płomienista bestia umrze z głodu.

Pozostawiając po sobie miliony spalonych akrów i pokryty bliznami, spowity dymem świat.

Han usłyszał, że wciągnik przestał warczeć, a w chwilę później odezwał się znowu, unosząc Leię do kabiny. Poczuł wielką ulgę. Wiedział, że żona potrafi o siebie zadbać, ale i tak bał się za każdym razem, kiedy znajdowała się w niebezpiecznym miejscu.

Skierował „Sokoła” na łagodny kurs na wschód, by oddalić się od terenu zapory, po czym upewnił się, że jego komunikatory wciąż są nastawione na częstotliwość Konfederacji.

„Sokół Millennium” do „Lillibanca”, boje są na miejscu. Możecie zaczynać. Od numeru jeden, jeśli można, nie od dwudziestki.

Usłyszał chichot, po czym oficer łącznościowy krążownika odpowiedział: Przyjąłem, „Sokół”. I dzięki.

Nagle rozległ się inny głos kobiecy, niski i uwodzicielski. Dochodził zza pleców Hana.

Twoje uczucia cię zdradzają.

Han obejrzał się gwałtownie.

W drzwiach sterowni stała kobieta ubrana od stóp do głów w ciemne szaty. Widać było tylko jej pogodną twarz, piękną, o niebieskiej skórze.

Nazywała się Alema Rar i przybyła, aby go zabić.

Han wyciągnął miotacz, ale w tym samym momencie Alema wykonała gest dłonią. Płaszcz zsunął się z jej ramion, kiedy lewą rękę wyciągnęła ku niemu, a prawą chwyciła miecz świetlny wiszący u pasa. Pistolet Hana wyskoczył mu z ręki i poleciał ku niej, zanim jeszcze zdążył

opuścić kaburę.

Han wytrzeszczył oczy. Jak ona mogła zrobić coś takiego? Przecież lewe ramię miała bezwładne, okaleczone wiele lat temu a jednak teraz wydawała się zdrowa.

Alema klasnęła językiem.

Jesteśmy Jedi, więc nie damy się zastrzelić. Już raz byliśmy postrzelone. To wcale nie jest miłe.

Rzuciła miotacz, który z brzękiem upadł na pokład.

Han włożył w swoje słowa całą odwagę, której nie czuł.

No i co? Co zamierzasz zrobić, zagadać mnie na śmierć?

Zastanowił się gorączkowo nad bronią i możliwościami, jakie miał. A miał jedno ukryte wibroostrze, którym niewiele mógł działać przeciwko tak doświadczonemu Jedi jak Alema, oraz jeszcze jedną broń, która rzadko go zawodziła.

Poczekamy, aż twoja żona, ten piraniożuk, pojawi się, żeby to zobaczyć, a wtedy wepchniemy ci miecz świetlny prosto w serce. Będzie mogła tulić twoje ciało i płakać. Czy to nie wydaje ci się urocze?

Niespecjalnie.

Naprawdę przydawało się znać możliwości „Sokoła” tak dobrze jak Han. Dzięki temu potrafił operować kontrolkami i przyrządami prawie na ślepo. Nie spuszczać wzroku z Alemy, sięgnął przed siebie i odłączył kompensator inercyjny frachtowca oraz generator sztucznej grawitacji.

Jednocześnie uruchomił silniki manewrowe i szarpnął w tył drążek sterowy.

Postawił „Sokoła” na rufie i wystrzelił w kierunku przestrzeni. Przy wyłączonym kompensatorze inercyjnym nagłe przyspieszenie wbiło go w fotel, a w głowie zakręciło mu się od niezwyklej sytuacji.

Twarz Alemy już nie była pogodna. Zaskoczona wytrzeszczyła oczy i upadła do tyłu. Han usłyszał,

jak obija się o ścianę korytarza wiodącego do sterowni. Musiała trafić w miejsce, gdzie korytarz skręcał ku dziobowi. Miotacz Hana z brzękiem spadał za nią. Potem Alema i miotacz potoczyli się z łoskotem i szczękiem po pochyłości, jaką stanowiła teraz ściana korytarza.

A na tle tych hałasów rozległ się śmiech Alemy.

Waroo, którego złotobrazowe futro połyskiwało czerwienią w świetle padającym przez pierścień dokujący, właśnie wciągał Leię na pokład, kiedy „Sokół” podskoczył i stanął dęba, a jego dziób nagle skierował się prosto w zadymione niebo, po czym przyspieszył. Waroo i Leię rzuciło na gródz rufową korytarza tuż za prawoburtowym pierścieniem dokującym. Nagle ściana grodzi stała się podłogą, a przyspieszenie wgniotło ich w nią niczym potężna niewidzialna ręka.

Leia rozpięła uprząż wciągnika i nabrała tchu, żeby wrzasnąć na Hana. Jak mógł nie zauważyć, że sztuczna grawitacja „Sokoła” nie działa? Wtedy usłyszała śmiech, odbijający się echem wśród korytarzy i płyt podłogowych „Sokoła”.

Waroo wstał. Był tak silny, że nie przeszkodziło mu nawet potężne przyspieszenie ściągające go w dół. Wydał z siebie lekko zdziwiony pomruk.

Alema Rar wyjaśniła Leia. Jest na pokładzie.

Sięgnęła w Moc, aby dodać sobie sił. Wstała chwiejnie, wzięła do ręki miecz świetlny i włączyła go.

Idziemy.

Na sztywnych nogach przeszła kilka metrów w dół korytarza wejściowego. Rampa, którą zwykle Solo dostawali się na pokład „Sokoła” i opuszczali go, teraz była brudną ścianą po prawej stronie. Leia dotarła do prowadzącego na główny korytarz frachtowca okrągłego wjazdu; stamtąd można się było dostać do wszystkich przedziałów „Sokoła”.

Żeby pokonać wjazd, musiała zeskoczyć ze znacznej wysokości. Groziło jej, że stoczy się po stromej pochyłości podłogi aż do szczeliny prowadzącej do windy towarowej. Stąd mogła spaść jeszcze kilka metrów i uderzyć w gródz oddzielającą wewnętrzne przedziały „Sokoła” od silników podświetlnych. Wyćwiczone mięśnie Leii, wspierane Mocą, pozwoliłyby jej bez trudu wykonać te wszystkie ewolucje, lecz nie przy takim ciężeniu.

Alema prawdopodobnie była właśnie w windzie towarowej, ale Leia nie miała pewności. Śmiech ucichł, a Leia nie mogła wyczuć Alemy poprzez Moc.

Obejrzała się przez ramię na Waroo.

Idź do sterowni poleciła. Alema pewnie tam właśnie się wybiera. Ochroniaj Hana. Uważaj na zatrute groty.

Waroo warknął twierdząco. Wyminął Leię, przykucnął i skoczył na drugą stronę korytarza, chwytając rękami za narożnik, za którym boczny korytarzyk prowadził do szybów wiodących do wieżyczek

strzelniczych. Nawet obciążony wielokrotną grawitacją zdołał wspiąć się i stanąć na bocznej ścianie korytarza. Odwrócił się twarzą do Leii i skoczył znowu w jej kierunku, tym razem chwytając pokrywę wjazdu otwierającego się wysoko nad jej głową. Prowadził do korytarza, który kończył się wjazdem do sterowni.

W komunikatorze Leii rozległ się głos Hana:

Trzymajcie się, chłopaki.

Leia skrzywiła się, ale uczepliła obu boków wjazdu tam, gdzie stała. Usłyszała żalosne wycie Waroo.

„Sokół” przekoziółkował, wirując wzdłuż osi i równocześnie zmieniając kierunek. Z trudem utrzymując się na miejscu, Leia nie widziała wokół żadnych niespodzianek, słyszała tylko łoskot pojemników z towarami, mebli i luźnych płyt ze ścian i podłóg, obijających się o wnętrze frachtowca. Poczła się zdezorientowana.

Nagle zrozumiała dlaczego. Nogi Waroo nad jej głową już nie zwisały w dół, lecz spoczywały na płaszczyźnie, która powinna być sufitem korytarza. Oznaczało to, że „Sokół” leciał teraz podwoziem w górę. Leia obserwowała przez chwilę, jak Wookie wślizguje się w korytarzyk wiodący do sterowni. Zaraz zniknął jej z oczu, ale wciąż słyszała jego skargi.

Wykonała akrobatyczne salto, które wyrzuciło ją do głównego korytarza. Wylądowała ostrożnie, aby nie rozdeptać prętów żarowych, czujników i innych przedmiotów zamontowanych w nie-dawnym suficie, który teraz służył jej za podłogę.

Musiała znaleźć Alemę. Nie powinno to być trudne, bo radosny śmiech szalonej Twi'lekanki rozległ się znów, tym razem wyraźnie od strony rufy „Sokoła”. Z zapalonym mieczem Leia ostrożnie ruszyła w tamtym kierunku.

Z przodu, po lewej, do góry nogami w stosunku do poprzedniej pozycji, znajdowała się kabina techniczna „Sokoła”. Stały tu konsole pozwalające na monitorowanie wszystkich systemów pokładowych statku. Z przodu po prawej wygięta ściana przechodziła w szerokie przejście prowadzące do części sprzętowej, z dostępem do windy towarowej, hipernapędów, silników podświetlnych i innych krytycznych systemów.

Z tej właśnie strony dobiegało buczenie miecza świetlnego monotonne, kiedy broń trzymana jest nieruchomo, bez manewrowania i sztychów.

Leia sięgnęła przez Moc, szukając ofiary. Wykryła najpierw Waroo, potem Hana, potem znowu Waroo...

Znowu? Otworzyła usta, żeby się odezwać przez komunikator, ale miecz świetlny zaczął nagle syczeć i trzaskać, jakby w kontakcie z metalową powierzchnią. Leia zakląła pod nosem i rzuciła się do przodu.

Kiedy skręciła do części sprzętowej, zauważyła sprawczynię hałasu. Po drugiej stronie windy towarowej, tuż koło okrągłej obudowy hipernapędu stała Alema Rar. Trzymała miecz świetlny w

dwóch zdrowych! rękach, a jego ostrze głęboko tkwiło w obudowie. Iskry pryskały na wszystkie strony, jaskrawym światłem rozjaśniając sterownię.

A ona stała na podłodze prawdziwej podłodze, oparta stopami mocno ponad głową Leii, jakby grawitacja nie miała znaczenia.

Obejrzała się na Leię.

Księżniczko! Chodź, pomożesz nam zniszczyć hipernapęd. A potem razem potniemy silniki na kawałki.

Leia ostrożnie ruszyła w jej stronę.

Najpierw ciebie potnę na kawałki warknęła. Nauczę się, jak się to robi.

Ty pierwsza...

Alema urwała, bo „Sokół” nagle zawirował wzdłuż osi i podłoga uciekła jej spod stóp. Padając na sufit, odrzuciła Leię na gródź po prawej.

Kilka chwil wcześniej Lumpawaroo, trzymając się czterech rogów sterowni rękami i nogami, warknął głośno do Hana.

Han rzucił mu przez ramię mordercze spojrzenie.

Nie obchodzi mnie, co mówi Leia, wracaj tam i pomóż jej.

Waroo znów zawarczał.

Zamknę właz sterowni. Jeśli Alema tu wróci, będzie musiała się przez niego przebić, co pozwoli wam zyskać na czasie.

Następne warknięcie.

Jeśli ma ci to pomóc... dobra, będę teraz patrzył, dokąd lecę. Han odwrócił statek do właściwej pozycji. Tak czy owak, nic nie ma przed nami. A alarmy zbliżeniowe powiedzą mi, jeśli...

Alarmy zbliżeniowe właśnie zawyły i niebo za iluminatorem rozjarzyło się tak jaskrawo, że Han na chwilę stracił wzrok. Wydawało mu się, że czuje oparzenia na twarzy i dłoniach. Waroo zawył.

Han zacisnął powieki i przechylił statek na sterburtę. Żałosne wycie Waroo nie ustawało ale Wookie nadal trzymał się wejścia do sterowni.

W co by się wpakowali? Nagle Han pojął: „Lillibanca” zaczęła z orbity ostrzał zaporowy, a manewry Hana sprowadziły „Sokoła” na linię pierwszego strzału.

Gdzie ma teraz uciec? Nic nie widział i każdy ruch mógł go skierować prosto na ostrzał.

Zostały tylko dwa kierunki.

Kontynuował obrót w prawo w najciaśniejszym łuku, jaki mógł wykonać. Okręcił „Sokoła” o trzysta sześćdziesiąt stopni tak szybko, że nity i wręgi frachtowca jęknęły żałośnie. Kiedy tylko doświadczenie pilota powiedziało mu, że znów jest na właściwym kursie, ściągnął stery i ponownie wystrzelił frachtowcem w górę.

Lecąc w ten sposób, nie miał szansy trafić na strzały. Przez chwilę był bezpieczny.

Gorzej z Waroo. Wycie Wookiego wyrażało oburzenie i zaskoczenie. Han słyszał, jak Waroo uderza w ścianę korytarza wiodącego do sterowni, a następnie tą samą drogą co Alema toczy się w dół.

Na chwilę zapanowała cisza. Han skrzywił się, kiedy sobie wyobraził Waroo katapultowanego do głównego korytarza. Za chwilę rozlegnie się pewnie potężne łupnięcie Wookiego o metal...

Obrót „Sokoła” przycisnął Leię do ściany na dłuższą chwilę. Sięgnęła w Moc, aby spróbować się oprzeć sile odśrodkowej, ale potrzebowała na to całej koncentracji. A przecież jednocześnie musiała mieć na oku Alemę i nasłuchiwać, gdzie przemieszcza się ładunek, maszyny, no i personel, obijający się od ścian statku.

Alema nie odczuła tak bardzo kaprysów „Sokoła”. Obrót przy szpilił ją na moment do sufitu, ale zaraz wstała, jakby grawitacja była normalna.

Opierała się na dwóch zdrowych nogach, a przecież Leia wiedziała, że nie ma połowy stopy.

Twarz miała młodzieńczą i bez skazy, taką samą jak wtedy, kiedy Leia ją poznała piętnaście lat standardowych temu.

Leia zmusiła się, aby zachować spokój.

Wreszcie zainwestowałaś w protetykę? zagadnęła.

I w chirurgię plastyczną aby usunąć zmarszczki, zwisającą skórę i blizny, dodała w duchu.

Ach, nic z tych rzeczy. Jesteśmy teraz po prostu bez wieku i wieczne, jak zawsze na to zasługiwałyśmy. Alema uniosła miecz świetlny w klasycznym geście stanowiącym wyzwanie do walki.

„Sokół” znów stanął na ogonie. Leia zaskoczona poleciała w głąb nawy sprzętowej, mijając Alemę, która ani drgnęła.

Leia zatoczyła łuk mieczem świetlnym, mając nadzieję odeprzeć cios, którego się spodziewała ale cios nie nastąpił. Alema odpłynęła trochę w bok. Leia uderzyła w gródź rufową z taką siłą że wstrząs przebiegł po jej kręgosłupie, mięśniach pleców i łopatkach...

Przez chwilę była bezbronna, sztywna z bólu. Alema, o dziwo, nie sięgnęła po dmuchawkę, aby wysłać w jej stronę grot. Nie spróbowała nawet szybkiego jak błyskawica skoku, aby zadać

ostateczny cios mieczem. Powoli, ostrożnie przesuwiała się po suficie w stronę Leii.

Leia, która doszła już do siebie, wyciągnęła rękę, wysyłając w kierunku przeciwniczki falę energii Mocy. Alema ledwie się zakołysała; wydawała się lekko rozbawiona.

Taka jesteś słaba? To chyba kwestia wieku.

Nagle z głuchym łoskotem, wirując jak dziecięcy bąk, z bocznego korytarza wprost na Leię wypadł Waroo.

Leia odsunęła się na bok i wykorzystała Moc, aby spowolnić upadek Waroo. Wookie uderzył w ścianę obok niej, ale nie na tyle mocno, aby uszkodzić istotę o jego sile i wzroście.

Alema uśmiechnęła się szeroko. Ruchem dziwnie niezgrabnym, jakby nie miała wprawy, uniosła miecz i zamachnęła się na Waroo.

Leia również podniosła broń, przechwytyjąc pozornie niezdarny atak Alemy. Ich ostrza spotkały się, zasyczały, sypnęły iskrami. Waroo odtoczył się od nich, usiadł, zerwał z pleców kuszę i wycelował w Aleme. Broń, skonstruowana zgodnie ze standardami Wookiech, nie wydawała się uszkodzona.

Nie! Leia postanowiła wyprzedzić akcję Waroo. Była szybsza, więc kopniakiem odepchnęła Aleme w tył i przechwyciła strzałę, która z sykiem zniknęła w kontakcie z ostrzem miecza.

Zaskoczony Waroo wydał urażony pomruk, wstał i pospiesznie przeładował kuszę. Leia skoczyła w stronę Alemy, zasłaniając sobą Twi'lekanę przed Wookiem. Przechwyciła kolejny cios przeciwniczki, tym razem szybki i zacięty jak na Jedi przystało, ale nie atakowała dalej.

Waroo, nie strzelaj. Coś jest nie tak, wierz mi! zawołała.

Waroo zawył żałośnie. Wycelował, ale nie zrobił nic więcej.

Leia naciskała na ostrze Alemy, dysząc z bólu i zmęczenia. Ich miecze syczały i miotały iskry, ślizgając się.

Alema próbowała przerwać klincz i uderzyć, ale Leia szła za nią krok w krok, cały czas trzymając się w defensywie. Alema uderzyła drugi i trzeci raz, kierując cięcia w nogi Leii, jednak ta zablokowała dwa ciosy, a przed trzecim zrobiła unik.

Uśmiech nie zniknął z twarzy Alemy, ale widać było, że opusz czajają siły. Odsunęła się, ustępując pod naciskiem Leii.

Jak chcesz rzuciła lekko, ale w jej głosie był wymuszony, ostry ton. Spotkamy się później.

Skoczyła w górę, lądując na ścianie głównego korytarza lekkim i wdzięcznym ruchem, jakby harce z grawitacją „Sokoła” nie miały na nią żadnego wpływu. Odwróciła się i ruszyła w kierunku pomieszczenia obwodów i kwater załogi.

Leia i Waroo skoczyli za nią co nie przyszło im łatwo. Alema pozostawała poza zasięgiem ich wzroku jedynie przez kilka chwil i chociaż nie mogła dotrzeć do żadnego z włazów, to jednak zniknęła.

ROZDZIAŁ 02

Sala odpraw prezydenta, Coruscant

Głos doradczyni był jak brzęczenie owada, a Darth Caedus wiedział, co się robi z insektami należy je ignorować albo rozdeptywać.

Na razie jednak nie mógł sobie pozwolić na ignorowanie tego brzęczenia. Doradczyni, co prawda nudno i monotonicznie, jednak dostarczała mu ważnych danych. Nie mógł też unieść buta, by ją*

zmiażdżyć... nie w obecności admirała Cha Niathala, jego partnerki w rządzie koalicyjnym władającym Coruscant i Sojuszem Galaktycznym, siedzącej po drugiej stronie stołu, gromady adiutantów i przyłączonych kamerach holowizyjnych.

W dodatku doradczyni wkrótce zakończy relację i niewątpliwie zwróci się do niego dawnym, teraz znienawidzonym imieniem.

Urodził się z nim, to prawda, ale wkrótce je porzuci. I wtedy znów będzie go korciło, żeby się jej pozbyć, i znów się będzie musiał hamować.

Oczywiście to zrobiła. Błękitnoskóra samica Omwati, o puszystych włosach ufarbowanych na mroczną czerń, w świeżo uprasowanym mundurze floty, podniosła wzrok znad notatnika.

Konkludując, pułkowniku Solo...

Caedus przerwał jej w pół słowa.

Konkludując, wycofanie całej floty hapańskiej z wojsk Sojuszu pozbawia nas około dwudziestu procent naszej siły i stawia w sytuacji defensywnej. A przecież nie możemy dopuścić, aby Konfederacja nas pokonała. Zdrada Jedi, którzy opuścili nas na Kuat, powoduje dalszą utratę morale wśród tych obywateli, którzy wierzą, że ich zaangażowanie coś znaczy.

Tak, sir.

Dziękuję, to wszystko.

Wstała, zasalutowała i wyszła w milczeniu, sztywno. Caedus wiedział, że się go boi, że z trudem zachowywała spokój przez cały czas narady. Podobało mu się to. Lęk podwładnych powodował

absolutne posłuszeństwo i chęć współpracy.

Czasem zaś oznaczał zdradę.

Niathal zwróciła się do pozostałych asystentów:

Na razie skończyliśmy. Dziękuję.

Kiedy drzwi biura zamknęły się za ostatnim z nich, Caedus spojrzął na Niathal. Kalamarianka w białym nieskazitelnym mundurze admirała siedziała w milczeniu, przyglądając mu się. Wyraz jej wylupiastych oczu nie był bardziej posępny niż zwykle, ale Caedus wiedział, co mówią: „Możesz to naprawić, podając się do dymisji”.

Niathal nie powiedziała jednak tego na głos.

Nie wyglądasz dobrze odezwała się. Jej głos był chropowaty jak u wszystkich przedstawicieli tej rasy, ale nie było w nim współczucia, jakie umiał wyrazić admirał Ackbar. Niathal nie martwiła się o jego zdrowie. Sugerowała tylko, że nie nadaje się na to stanowisko.

I częściowo miała rację. Caedus czuł się fatalnie. Zaledwie kilka dni wcześniej stoczył

najstraszliwszą, najbardziej zaciętą walkę na miecze świetlne w swoim życiu. W tajemnej komnacie na pokładzie gwiazdowego niszczyciela „Anakina Solo” torturował

Bena Skywalkera, aby wzmocnić w młodzieńcu ducha i lepiej go przygotować do życia Sitha.

Został jednak przyłapany przez ojca Bena, Luke'a Skywalkera.

Ta walka... Caedus żałował, że nie ma holonagrania. Była taka, jak uważał, że być powinna.

Przewaga najpierw była po stronie Luke'a, potem Caedusa; cały czas jednak walka stanowiła genialną demonstrację technik walki na miecze świetlne, czystej potęgi Mocy i subtelnych umiejętności Jedi i Sithów. Pomimo obolałego ciała Caedus poczuł wzbierającą dumę nie tylko przeżył to starcie, ale doskonale je rozegrał.

Na koniec zresztą stracił przewagę Luke uwolnił się z zatrutych pnączy, którymi Caedus próbował go udusić, bo Ben wbił wibroostrze głęboko w jego plecy tuż pod łopatką, omal nie się-

gając serca.

To położyło kres walce. Caedus powinien wtedy zginąć. Z nieznanых mu powodów Luke i Ben darowali mu życie i odeszli. Był to błąd, za który Luke musi zapłacić.

Caedus, wielokrotnie ranny cios wibroostrzem pod serce, naruszona przez miecz świetlny nerka i ciężka rana głowy został wyleczony i powrócił do dowodzenia „Anakinem Solo”. Tu odniósł

kolejną ranę, tym razem emocjonalną w przestrzeni Kashyyyka, kiedy Piąta Flota została otoczona przez siły Konfederacji. Spóźnione siły hapańskie mogły go uratować... jednak królowa matka Hapan, Tenel Ka, jego przyjaciółka i kochanka, zdradziła go. Przekonana zdradliwą perswazją własnych rodziców Caedusa, Leii i Hana Solo, zażądała ceny za dalsze wsparcie militarne Sojuszu, a tą ceną była jego kapitulacja.

Oczywiście odmówił i oczywiście wyrwał się z okrażenia, prowadząc resztki Piątej Floty do bezpiecznej przystani Coruscant.

Kiedy więc Niathal powiedziała, że źle wygląda, miała rację. Najbardziej odczuwał tę najgłębszą ranę. Nie cios wibroostrza, nie zdartą skórę na głowie, nie uszkodzoną nerkę wszystko to się goiło, a ten rodzaj bólu tylko go wzmacniał.

To rana w sercu tak go dręczyła. Tenel Ka zwróciła się przeciwko niemu. Tenel Ka, miłość jego życia, matka jego córki Allany, wyrzekła się go.

Surowe spojrzenie Niathal nie zmiękło. „Mógłbyś to wszystko rozwiązać, podając się do dymisji...”

Uśmiechnął się niepewnie.

Dziękuję za troskę, ale szybko wracam do zdrowia. Mam nowy plan. Musimy stosować się do zalecanego trybu wycofywania wojsk przez kilka następnych dni... w tym czasie zaś Hapanie wrócą do walki po naszej stronie. Dzisiaj musimy ustalić, jak najlepiej ich wykorzystać, kiedy się pojawią. Konfederacja uważa, że pozostając na obrzeżach walk, będziemy mogli wykorzystać Hapan do jednego, niszczyielskiego ataku z zaskoczenia. Musimy zdecydować, kiedy ten atak ma nastąpić.

Jesteś pewien, że Hapanie przejdą znów na naszą stronę?

Gwarantuję. Właśnie prowadzę operację, która nam to zapewni.

Czego potrzebujesz, żeby ją przeprowadzić?

Tylko tego, co już mam.

Czy poznam szczegóły tej operacji?

Caedus pokręcił głową.

Jeśli nie przekażę planów, nikt ich nie przejmie. Jeśli nie wspomnę ani słowem o szczegółach, nikt o nich nie usłyszy. Za dużo postawiłem na ten plan, żeby zniszczyć wszystko przez nie-dyskrecję.

Niathal milczała. Bardziej zapalczywa osoba obraziłaby się za zasugerowanie przez Caedusa, że ona nie potrafi dochować tajemnicy. Niathal jednak postanowiła udawać, że nic nie zauważyła.

Po prostu przeszła do kolejnego punktu.

Skoro mowa o tajemnicach... Belindi Kalenda z Wywiadu donosi, że doktor Seyah został

usunięty z projektu Stacji Center point. Seyah twierdzi, że padło na niego podejrzenie o szpiegostwo na rzecz SG.

Co oczywiście jest prawdą. Czy objął jakieś nowe stanowisko i czy możemy wykorzystać je do zdobywania dalszych informacji?

Niathal pokręciła głową powoli i posepnie jak wszyscy Kala marianie.

Kalenda kazała mu wracać. Już jest w drodze na Coruscant.

Caedus z trudem powstrzymał się przed rozwaleniem pierwszego lepszego mebla.

Jest idiotką. A Seyah to dureń. Mógł zostać, przeczekać całe śledztwo i znów zacząć przekazywać informacje.

Kalenda była pewna, że zostanie aresztowany, przesłuchany i stracony.

No to powinien zostać chociaż do momentu aresztowania! Czy wiesz, ile nas kosztuje jego tchórzostwo? Nawet wiadomości na temat położenia statków i ruchów wojsk wroga mogły nam dać decydującą przewagę w bitwie. Caedus westchnął, wyjął notatnik, otworzył go i szybko coś sobie zapisał.

Niathal wstała i pochyliła się, usiłując wyłupiastymi oczami odczytać notatkę do góry nogami.

Co to jest?

Przypomnienie, że mam aresztować Seyaha. Podał Kalen dzie fałszywą informację, dzięki której mógł zniknąć ze strefy zagrożenia, co jest równoznaczne z dezercją. Kiedy się przyzna, zostanie stracony

Rozumiem. Niathal wróciła na miejsce, ale nie zaprotestowała.

Caedus doceniał to. Pani admirał chyba wreszcie zrozumiała, że metody Caedusa są najlepsze dzięki nim podwładni byli zmotywowani, a plewy łatwo oddzielały się od ziarna.

Co dalej? zapytał.

Bimmisaari i niektóre ze stowarzyszonych z nim światów w sektorze Halla właśnie podały, że przechodzą na stronę Konfederacji.

Caedus lekceważąco pokręcił głową.

Niewielka strata.

Może i tak, ale jeśli to pierwszy sygnał pewnego trendu? Wywiad wykrył obieg informacji pomiędzy Korelią a Szczałkami Imperium, a także światami Sektora Korporacyjnego, co może oznaczać ni mniej, ni więcej tylko wzmożoną rekrutację na rzecz Konfederacji. Inni mogą także nakłaniać do negocjacji i dalszych zdrad.

Nie przejmuj się. Caedus zaczynał się irytować. Takie sprawy prezydenci powinni omawiać między sobą to prawda, ale wszystko rozwiąże się samo, kiedy Konsorcjum Hapes wróci do nich.

Coś jeszcze?

Nie.

Doskonale.

Kiedy spotkanie dobiegło końca, Niathal wyszła, a Caedus został w gabinecie. Zapatrzył się na puste ściany. Uspokajały go, a on potrzebował uspokojenia.

Płonął gniewem, urazą, poczuciem zdrady wszystkimi emocjami, którymi żyją Sithowie.

Po walce z Lukiem doszedł do wniosku, że jest zupełnie sam we wszechświecie. Wiedział, że to wygląda jak mazgajenie się pięciolatka „nikt mnie nie kocha”.

Ale to była prawda. Wszyscy, którzy go kiedykolwiek znali i kochali, teraz go nienawidzili.

Ojciec, matka, bliźniaczka Jai na, Tenel Ka, Luke, Ben... Kiedy wstąpił na ścieżkę Sithów, zrozumiał, że to nastąpi. Wiedział, że wszyscy jego bliscy jeden po drugim odpadną jak płyty skóry, pozostawiając po sobie krwawe, krzyczące z bólu nerwy.

Wiedział o tym... ale co innego wiedzieć, a co innego przeżyć. Jego ciało wracało do zdrowia, ale duch z każdym dniem cierpiał coraz bardziej.

Wszyscy, których kochał, teraz go nienawidzili... z wyjątkiem córki Allany. Nie pozwoli, aby Tenel Ka zwróciła ją przeciwko niemu. Zabije każdego, kto stanie pomiędzy nim a jego dzieckiem. Każdego.

Księżycsanktuarium Endora, opuszczona placówka imperialna Wiele lat temu, zanim Jacen Solo się narodził nawet zanim Luke i Leia dowiedzieli się, że są rodzeństwem, zanim Leia przyznała sama przed sobą, że kocha Hana Yoda powiedział

Luke'owi, że wstrząsy elektryczne, stosowane z różną intensywnością i w nieregularnych, ale małych odstępach czasu, przeszkadzają Jedi się skoncentrować i czerpać z Mocy. Mogą sprawić, że Jedi stanie się bezradny.

Ale Yoda nigdy nie zdradził, że emocjonalne wstrząsy mogą sprawić to samo.

Żadna samokontrola nie pozwoli Jedi na zignorowanie efektów wstrząsów elektrycznych, żadna samokontrola nie umożliwi Luke'owi bezpiecznie otrząsnąć się ze wspomnień. Każda przywoła-na chwila, umieszczona niczym przewód pod napięciem przy skórze, wrywała go z rzeczywistości i wysyłała w niedawną przeszłość.

Wejście na pokład „Anakina Solo”. Przyłapanie Jacena na torturowaniu tak, torturowaniu jedyne go syna Luke'a, Bena.

Pojedynek, jaki potem nastąpił. Walka z niegdyś ukochanym siostrzeńcem... siostrzeńcem, który miał umiejętności na poziomie mistrza Jedi, choć nigdy nie był i nie będzie wyniesiony do tej godności.

I cały ból, jaki Luke wycierpiał w tej walce, nie mógł się równać z cierpieniem, jakie poczuł, kiedy

Ben zażądał prawa do bicia Jacena. To żądanie sprowadziło Luke'a na miejsce, gdzie znajdował się teraz. Siedział ze skrzyżowanymi nogami na podłodze pokoju na piętrze opuszczonego posterunku imperialnego. Przez ogromne transpystalowe okno patrzył na przepyszną zieleń lasów Endora, których piękno ledwie sobie uświadamiał. Jego ciało wracało do zdrowia, ale duch pozostawał chory i poraniony, nawet po tak długim czasie.

Wstrząśnięty żądzą krwi Bena, Luke nie dopuścił, aby jego syn zadał Jacenowi ostatnie, zabójcze pchnięcie. Sam też nie zdecydował się dobić Jacena. Wyprowadził Bena z „Anakina Solo” ta ucieczka miała zapobiec podjęciu przez Bena kolejnego, może nieodwracalnego, kroku w kierunku Ciemnej Strony, którą Jacen planował dla chłopca.

Czy była to właściwa decyzja? Cóż, wtedy wydawała się jedynym możliwym wyborem.

Przyszłość syna przeważała szalę. Gdyby jeden ze Skywalkerów zabił Jacena, Ben przeszedłby na Ciemną Stronę.

Niektórzy ludzie stamtąd wracali, na przykład Luke. Inni nie. Ben na całe życie mógł pozostać wysłannikiem zła.

Było pewne, że Jacen żyje. A teraz, kiedy zamierzał realizować swoje plany podboju galaktycznego, zginie więcej ludzi. Będą umierali setkami tysięcy, może milionami.

A Luke jest za to odpowiedzialny.

Czy była to właściwa decyzja? Ben za tysiące, miliony istnień?

Logika mówiła, że nie chyba że przechodząc na Ciemną Stronę, Ben stałby się siłą złą równie wielką jak Jacen Solo lub ich wspólny dziadek Anakin Skywalker, Darth Vader.

Uczucia mówiły, że tak jeżeli Ben nie zinterpretował odmowy Luke'a jako oznaki słabości i jeżeli ta odmowa nie obudziła w nim pogardy dla wuja i dla Jasnej Strony Mocy. W przeciwnym razie mógłby wstąpić na ścieżkę Jacena, pomimo intencji Luke'a.

Nieważne, jak to się skończy. I tak zginą tysiące.

Biały prostokąt, wysoki i bardzo wąski, pojawił się nagle w iluminatorze naprzeciwko Luke'a.

Powiększał się szybko; mistrz Jedi odgadł, że to odbicie drzwi otwierających się za jego plecami.

W drzwiach stanął inny mistrz Jedi, Kyp Durrone, ubrany w zmięte szaty; długie, siwiejące, ciemne włosy miał mokre od potu i rozczochrane. Twarz Kypa zwykle zdradzała umiarkowane rozbawienie, niepozabawione pewnej zadziorności; teraz minę miał znacznie poważniejszą, nawet zatroskaną.

Wielki Mistrzu? odezwał się.

Wejdz. Luke nie obejrzał się na Kypa. Widok lasów Endora był bardziej kojący.

Kyp wszedł i drzwi zamknęły się za nim, usuwając świetlisty prostokąt z pola widzenia Luke'a.

Zdaje się, że sygnalizacja drzwi nie działa w tym korytarzu, a że nie odbierałeś komunikatora...

Luke zmarszczył brwi.

Nie słyszałem. Może bateria padła. Wyjął komunikator z kieszeni białego stroju roboczego w stylu Tatooine. Światelko na małym cylindrycznym przedmiocie wciąż się świeciło. Sprawdził

szybko okazało się, że urządzenie jest wyłączone. Zdziwiony Luke włączył go i schował z powrotem.

To tylko rutynowy raport. StealthXy zostały rozstawione parami na dość dużym obszarze, pod sieciami kamuflaży wymi. Niektórzy piloci znaleźli dogodne miejsca do lądowania na obszarach, gdzie spadły szczątki drugiej Gwiazdy Śmierci i wypaliły puste place. Młodzików zapakowano do dwóch dużych pomieszczeń posterunku, odgrywających rolę dormitoriów. Grupa rozpoznawcza rycerzy Jedi znalazła całkiem niedaleko system jaskiń, które nadają się na obiekt szkoleniowy... dobrze broniony przed czujnikami orbitalnymi. Trzeba tylko stamtąd wynieść gniazda pajaków. Potem zaczniemy przenosić młodzież.

Dobrze. Ale nie wkładajcie zbyt wiele energii w urządzenie tych jaskiń. Zanim minie kilka tygodni, opuścimy Endor.

Kyp skinął głową.

Poza tym chyba się dogadaliśmy z miejscowymi Ewokami.

Trafił się ktoś znajomy?

Nie... terytorium klanu rodzinnego Wicketa wciąż jest ograniczone do terenów południowych, ale zdaje się, że pomysł sprowadzenia SeeThreepio jako tłumacza daje rezultaty. Lokalny klan chyba go polubił.

Cieszę się.

Kyp się nie odezwał, więc Luke obejrzał się na niego. Młodszy mistrz nad czymś się zastanawiał.

Luke uniósł brew.

Coś jeszcze?

Pojawiła się kwestia kolejnych działań przeciwko Jacenowi.

A, tak. Luke odwrócił się, aby znów spojrzeć w iluminator. Nie wiem. Może ty się tym zajmij?

Nastąpiła długa cisza, zanim Kyp odparł:

Tak jest, mistrzu.

Prostokąt światła pojawił się znów na chwilę, odbicie Kypa weszło w niego i światło znów znikło, pozostawiając Luke'a w milczeniu i spokoju.

I wspomnienie Jacena, zakrwawionego i pobitego, niemal nie do poznania, pełzającego byle dalej od niego, z wibroostrzem Bena w plecach. Przed oczami stanął mu znowu Ben szepczący słowa: Ta śmierć należy do mnie.

Luke zadrzał.

ROZDZIAŁ 03

Kashyyyk, baza Maitell, hangar mieszczący „Sokoła Millenium”

Han wciąż jeszcze miał w oczach, dokładnie pośrodku pola widzenia świetliste promienie turbolasera, w który omal nie wleciał. Musiał odwracać głowę, aby się pozbyć powidoku.

Przed sobą miał stary stół do sabaka, pordzewiały, obity brud » nym filcem. Stała na nim butelka brandy i kilka kubków. Za nim stał „Sokół Millenium” z opuszczoną rampą otoczony pojazdami serwisowymi Wookiech i zaparkowanym obok statkiem Konfederacji. Długie drzwi hangaru, przed którymi stał „Sokół”, były otwarte, ukazując brzeg rzeki, karłowate i nędzne jak na tę planetę drzewa i rozpalone niebo pełne dymu, który przesłaniał częściowo słońce. Na drugim brzegu rzeki widoczne były budynki stanowiące pozostałość dawno opuszczonego portu kosmicznego, pochodzącego jeszcze z czasów okupacji imperialnej.

Medycy powiedzieli, że jaskrawe plamy znikną za kilka godzin. Nie była to wielka pociecha.

Han chciał już, w tej chwili zająć się „Sokołem”. Rozbawiony tą dziecinną niecierpliwością podniósł kubek i pociągnął kolejny łyk trunku, który spłynął mu do przełyku gładkim, aromatycznym ciepłem.

Co jest? Leia, siedząca na metalowym krzeselku obok, zauważyła uśmiech męża.

Myślałem, że jeśli trzeba jakoś znieść wymuszony postój, to nie ma lepszego sposobu niż z butelką trunku i ulubioną dziewczyną.

Kątem oka pochwycił uśmiech Leii, ale ton jej głosu był lekko kłótlivy.

Jedno zdanie i tyle błędów. Po pierwsze, nie wspomina się o trunku w obecności żony. Uznanie żony za dziewczynę mogę ci darować, bo nie wyczułam lekceważenia. Natomiast mówiąc

„ulubiona dziewczyna”, sugerujesz, że są też inne...

Są odparł Han. Na przykład ta.

Z rampy „Sokoła” schodziła ich córka Jaina. Była równie drobna jak jej matka i równie piękna, choć szczuplejsza. Po ojcu odziedziczyła smykałkę do mechaniki, co sugerował jej strój kombinezon poplamiony smarem i cieczą hydrauliczną. Przejęła jednak także Moc po matce, o czym świadczył

miecz świetlny zwisający jej przy pasie. Schodząc, wycierała dłonie brudną niebieską szmatką. Pochwyciła wzrok Hana.

Tato, wszystko naprawione! zameldowała.

Żartujesz.

Jaina pokręciła głową i przysunęła sobie krzesło.

Atak Alemy spowodował pewne uszkodzenia, ale nie miała czasu, aby porządnie zniszczyć hipernapęd, bo mama jej przerwała. Wymieniłam kilka części, wszystko świeci na zielono.

Podejrzewam, że chcesz teraz wziąć statek i polatać nim na próbę.

Masz rację. Dzięki. Spojrzał na Leię z ukosa. Z każdym dniem coraz bardziej idę w odstawkę.

Już nawet nie muszę latać uszkodzeń bitewnych „Sokoła”.

Leia uśmiechnęła się złośliwie.

Nie pójdziesz w odstawkę, jak długo ludzie wciąż będą stosować staromodne taktyki i części.

Jaka szkoda, że Jedi nie można sprać.

Rozległy się czyjeś kroki i Han podniósł wzrok. Z rampy schodzili Jagged Fel i Zekk.

Fel, syn jednego z najsłynniejszych pilotów myśliwców Imperium, ale także siostrzeniec sławnego pilota myśliwców Republiki, był dobrze zbudowaną mężczyzną średniego wzrostu.

Nosił starannie przystrzyżony czarny zarost; w ciemnych włosach biały kosmyk blisko linii skóry znaczył miejsce starej rany. Miał na sobie czarny kombinezon pilota; w ciemności pewnie by wyglądał jak twarz i dłonie unoszące się w powietrzu.

Jedi Zekk, partner JAINY, był niezwykle wysoki, a ciemne włosy miał dziś zaplecione w warkocz.

Podobnie jak Leia ubrany był w proste szaty Jedi.

Jag miał w ręku miotacz, ale trzymał palec z dala od spustu. Podeszedł do Hana, odwrócił broń i podał mu ją kolbą do przodu.

Patrz, co znalazłem.

Han odstawił drinka. Wziął pistolet, eksperymentalnie zakręcił na palcu i włożył znów do kabury.

Teraz wreszcie czuję się ubrany. Gdzie był?

W czasie twoich akrobacji widocznie otworzył się jeden z włazów kapsuły ratunkowej. Miotacz wpadł tam, a właz zamknął się i zablokował, kiedy znów znalazłeś się w normalnej pozycji.

Dzięki. Han spojrzał na Leię. Wiesz, mógłbym się do tego przyzwyczaić. Niech młodzież robi za nas całą robotę. Hej, kto mi poda drinka?

Zekk usiadł na czwartym, ostatnim krześle, podniósł kubek i przesunął go dwa centymetry bliżej Hana.

Pański drink, sir.

Cóż, niektóre obowiązki są łatwiejsze od innych.

I co dalej? Leia spojrzała na przybyłych uważnie. Widzieliście coś? Jakiś ślad po Alemie?

Jag, w dalszym ciągu stojąc, pokręcił głową.

Nic odparł w zadumie. Kompletnie nic.

Leia zmarszczyła brwi z zaskoczeniem.

Jak to możliwe?

Zekk kciukiem przez ramię pokazał na „Sokoła”.

Alema nie zostawiła odcisków palców. Żadnych strzępków z szat. Nawet żadnych komórek skóry na tych częściach ściany, gdzie według ciebie uderzyła.

Han się skrzywił.

Muszą być jakieś odciski palców na moim miotaczu. Przyciągnęła go do siebie przez Moc i chwyciła w rękę.

W lewą rękę, tak? w głosie Jaga brzmiała zaduma.

Tak.

Chyba wreszcie pogodziła się z protezą zauważył Jag. Na ogół wykonuje się protezy identyczne z oryginalnymi członkami, z dokładnością co do pieprzyka i linii papilarnych, ale nie jest to nieodzowne. Mogła dostać zamienniki bez cech identyfikacyjnych.

Leia pokręciła głową wyraźnie niezadowolona.

A więc nie ma dowodów, że Alema w ogóle tam była.

Han prychnął.

Jasne, poza pociętym i naprawionym hipernapędem.

Co nie jest żadnym dowodem. Zekk spojrzał na Leię przepaszająco. Naprawdę nie ma sposobu rozróżnienia cięć zadanych takim lub innym mieczem świetlnym. Ale po co komu dowód?

Wierzymy ci.

Bo nie jestem pewna, czy w tej chwili wierzę sama sobie. Nie mogłam jej nawet wyczuć w Mocy; czułam tylko Lumpy'ego... to znaczy, Waroo. Leia rozejrzała się z poczuciem winy; przyłapała się na tym, że używa dziecięcego przezwiska, dawno nieużywanego przez właściciela.

Na szczęście Waroo nie było w hangarze.

Nawet nie wiem, jak uciekła.

Mam pewien pomysł. Jaina zmarszczyła brwi i zamyśliła się. Ale uprzedzam, że jest dosyć dziwaczny.

Niech będzie dziwaczny. Lepszy taki niż żaden. Han napełnił swój kubek i machnął zachęcająco butelką w stronę obu pilotów.

Jag skinął głową.

Chętnie się napiję.

Zekk spojrzał na niego z zaskoczeniem.

Pułkownik Zdrowa Żywność częstuje się brandy, kiedy jeszcze dzisiaj może będzie musiał latać?

A kto mi mówił, że powinienem się wyluzować, zanim całkiem zeszywnieję? Czy nie pewien Jedi ze zbyt bujną czupryną?

Jag wziął od Hana kubek i podziękował mu skinieniem głowy, zanim pociągnął łyk.

Jaina spojrzała karcąco na niego i Jaga.

Wracajmy do tematu. Ten atak może wcale nie być nową taktyką Alemy, nowym elementem w układance, lecz starym, przemałowanym pomysłem.

Leia odchyliła się w tył na krześle, które zazgrzytało metalicznie.

Dalej, malutka.

Pamiętacie, kiedy Jacen i Ben wybrali się na asteroidę Brishy Syo? Ben walczył wtedy ze złym sobowtórem Mary.

Han i Leia porozumieli się wzrokiem. Han wzruszył ramionami.

Chcesz powiedzieć, że my też walczyliśmy z sobowtórem? Z widmem?

Widmo nie zostawia odcisków palców, tato. Widmo może zniknąć w jednej chwili z zamkniętego frachtowca.

Han pokręcił głową.

Ale Brisha Syo nie żyje. I jej matka Lumiya też nie żyje.

Racja, tato. Ale nadszedł raport, że Alema pilotuje w tej chwili statek przypominający dawną kulę medytacyjną Sithów.

Han spojrzał oskarżycielsko na córkę, potem na trunek w butelce.

Święta brandy, zawiodłaś mnie. Moja córka coś mówi, a ja jej nie rozumiem.

Jag się uśmiechnął.

Podobnie jak jej ojciec ma tendencję do skrótów myślowych, opisując swoje wnioski. Gestem uciszył wszelkie protesty ze strony Jainy. Chciała powiedzieć, że jedyny Sith, jaki występuje w tej całej historii, to Lumiya, ale wiemy też, że Alema się z nią sprzymierzyła. Co jeszcze od niej przejęła? Może jakieś dziwaczne techniki Mocy Sithów? Pociągnął kolejny łyk z kubka. Oprócz tego wcale nie jestem przekonany, że w ogóle istniał ktoś taki jak Brisha Syo.

Teraz to Zekk uniósł brew.

Co masz na myśli?

Głos Jainy był cichy, ale przekonujący.

Daj spokój, Jag.

Dobrze. O Brishy Syo porozmawiamy później.

Leia się zastanowiła.

To dlatego widziałam Aleme, a czułam Waroo?

Jaina wzruszyła ramionami.

Nie wiem. Ale podejrzewam, że twoje postanowienie, że jej nie zabijesz, było bardzo trafne.

A jeżeli znowu użyje tej techniki? A w miarę praktyki będzie coraz lepsza. Jag odstawił pusty kubek na stół, gestem odrzucił milczącą propozycję Hana, aby go znów napełnić. Dlatego trzeba ją odnaleźć, i to jak najszybciej. Przypominam, że jest podejrzana numer jeden o zamordowanie Mary Jade Skywalker. Nie chcemy, żeby Mistrz Luke poświęcał czas i siły na jej ściganie, zwłaszcza że wojna domowa staje się coraz bardziej krwawa i skomplikowana. Jedi są potrzebni gdzie indziej.

Han skinął głową.

Potrzebujecie wahadłowca pułkownika Jacena Solo. Tego, którego używał w drodze na asteroidę.

Jag zrobił powątpiewającą minę.

Ani Brisha Syo, ani Lumiya nigdy nie pozwoliłyby, żeby ten wahadłowiec wyruszył, dysponując poprawnym wykresem lokalizacji asteroidy.

Han się zaśmiał.

To, że jesteś młody, nie oznacza, że musisz być głupi, Jag. Jasne, że nie zapisała współrzędnych w pamięci wahadłowca. Ale wejdź głębiej w zapisy pokładowe. Ilość spalanego paliwa. Czas trwania każdego ze skoków w nadprzestrzeń. Czas po opuszczeniu nadprzestrzeni do momentu, aż hiperkomunikator statku zacznie odbierać. Dokładny namiar na miejsce, skąd komunikat został wysłany.

Jag zamyślił się i gwizdnął.

Będzie nam potrzebna potężna moc obliczeniowa i dobry de szyfrator, żeby przetworzyć takie dane.

Możemy to mieć, synku. Talon Karrde lub Booster Terrik dadzą nam wszystko, co trzeba... Oni albo ktoś inny. Najpierw jednak musimy wejść na pokład... Han starał się powstrzymać niechętny grymas, ale nie zdołał ...na pokład „Anakina Solo”. Włamać się do wahadłowca pułkownika. Kiedy zaczniemy planowanie?

Jag skinął głową.

Za kilka godzin. Możesz poszukać tymczasem dla nas tego zapisu komputerowego. Wszyscy potrzebujemy jakiegoś relaksu. Zekk i Jaina chcą trochę potrenować walkę na miecze świetlne, na wypadek gdybyśmy trafili na Alemę.

Daję wam dwie godziny. Han wstał, ucałował żonę i ruszył w kierunku „Sokoła”. Czuł się teraz lepiej niż na początku rozmowy sprawy nabrały większego sensu, no i znaleźli nowy kierunek.

Wciąż jeszcze lekko oślepiiony potknął się o skraj rampy i w ten sposób przypomniał sobie, że jeszcze nie wszystko wróciło do normy.

Jaina i Zekk wyszli w chwilę potem. Leia zastanawiała się, czy nie pójść z nimi i trochę nie potrenować, ale stwierdziła, że ma dość machania mieczem jak na jeden dzień.

Jag zerknął na krzesło Hana, po czym usiadł na nim. Popatrzył na Leię, jak zwykle sztywno wyprostowany.

Nie mów nikomu, że to robię.

Co?

Jag rozsiadł się w typowej dla Hana pozycji. Przycisnął plecy do wygiętego oparcia starego krzesła, oparł łokieć na stole, a głowę na dłoni.

Leia się roześmiała.

I jak?

Fatalnie, nie potrafię tego w ogóle opisać. Jak twój mąż zdołał uniknąć uszkodzenia kręgosłupa przez te lata?

To przez jego upór.

Jaina z pewnością go odziedziczyła. Upór, oczywiście. Nie złą postawę.

Postawę ma po mojej rodzinie. Leia spoważniała nagle. Co miałeś na myśli, mówiąc, że Brisha Syo może w ogóle nie istniała?

Jag odetchnął głęboko, zanim odpowiedział.

Nie twierdzę, że mam umiejętności śledcze ochroniarza jak Corran Horn, ale podejrzewam każdego, kto wydaje się mieć tylko jeden cel w życiu, a kiedy go spełni, zaraz umiera.

Jego wzrok sięgnął poza „Sokoła”, poza ściany hangaru, poza N chmury dymu i płonące przestrzenie Kashyyyka.

Nikt nigdy o niej nie słyszał, dopóki nie pojawiła na Lorr. Prześledziliśmy niektóre jej ruchy, które sugerowały, że Brisha może być córką Lumiya. O jej śmierci wspominał tylko Jacen, który nigdy nie przedstawił szczegółowego raportu z tego, co stało się na asteroidzie. No, a teraz nie da się go już dokładnie przesłuchać. Jediną konsekwencją śmierci Brishy wydaje się dostarczenie motywacji Lumiya, aby pozostała na Coruscant. Miała włamać się do zabezpieczeń Gwardii Sojuszu Galaktycznego i śledzić Bena, który podobno zabił Brishę Syo, ale zupełnie nie pamięta, aby to zrobił. I to jest cały plon jej istnienia. Wyciągnął przed siebie rękę, jakby chciał złapać kroplę deszczu. Niezbyt duży, prawda? Ludzie zwykle pozostawiają więcej śladów, więcej wspomnień. Bardziej prawdopodobne się wydaje, że była fikcyjną postacią albo alternatywną osobowością samej Lumiya.

Leia przyjrzała mu się. Ze wzrokiem skoncentrowanym na jakimś oddalonym punkcie, Jag wydawał się nieświadom jej obecności. W jego oczach dostrzegła nagle pustkę, której nie zauwa-

żyła wcześniej.

Jag, ty pozostawisz wspomnienia.

Drgnął i spojrzał na nią.

Co?

Porównywałeś się z nią, prawda? Z Brishą Syo. Też ci pozostał jeden cel, a kiedy to osiągniesz, zastanawiasz się, czy też znikniesz, nie pozostawiając po sobie żadnego śladu.

Jag spoważniał. Usiadł prosto, znów przyjmując sztywną wojskową postawę.

Sztuczki myślowe Jedi, co? mruknął.

Nie czytałam w twoich myślach, Jag. Tylko w twarzy.

Wstał.

Muszę zająć się odbiorem specjalistycznych urządzeń powiedział bezosobowym głosem, obrócił się na pięcie i wyszedł z hangaru, stukając obcasami.

ROZDZIAŁ 04

Księżycsanktuarium Endora, placówka Jedi

Płaski dach posterunku był niegdyś płytą lądowiska dla wahadłowców i myśliwców TIE. Teraz, w jakieś czterdzieści standardowych lat później, relikty tamtych czasów wciąż zaścielały lądowisko jakieś porzucone koła podwozia wahadłowca, zardzewiały wózek, którym kiedyś wożono narzędzia, rozsypane, skorodowane nakrętki i śruby, których ani czas, ani wiatr nie zdołał zmieścić z powierzchni.

Spotkali się właśnie tam, mistrzowie Jedi na wygnaniu: Luke Skywalker, Kyle Katarn, kalamariańska uzdrowicielka Cilghal, Kyp Durrone, Corran Horn, groźna Saba Sebatyne i Octa Ramis z Chandrili. Octa, przeszkolona przez Kama i Tionne Solusar, którzy wciąż jeszcze dochodzili do zdrowia po prawie śmiertelnych ranach zadanych przez żołnierzy Jacena Solo, była bardziej zrównoważona od reszty, a jej spokój w Mocy wynikał z twardej samokontroli, nie zaś z wewnętrznej równowagi.

Mam coś dla ciebie. Kyp zaczepił Luke'a i pchnięciem przez Moc rzucił w jego stronę zardzewiałe koło.

Luke wywinął koziółka w powietrzu i koło bez problemu przeleciało obok niego. Zerwał się na nogi, wyciągnął miecz i zapalił, zanim jeszcze koło upadło na powierzchnię lądowiska, przetoczyło się i znieruchomiało.

Bardzo śmieszne. Ruszył w kierunku Kypa z marsową miną. Czy każdy z mistrzów odpowiada tylko za siebie?

Kyp wzruszył ramionami i też włączył miecz.

Może być i tak.

Luke usłyszał syk wysuwanych kling pozostałych mistrzów. Takie przyjacielskie ćwiczenia byłyby niezmiernie niebezpieczne dla wszystkich, z wyjątkiem mistrzów Jedi. Kyp zerknął

podejrzliwie, zanim jeszcze Luke sięgnął w Moc, ku konarom drzew, które wyrosły ponad posterunkiem. Szarpnął i rozłożysta gałąź spadła na Kypa, przewracając go na lądowisko i siejąc wokół wirującymi liśćmi.

Kyp zaśmiał się i przetoczył w bok, zanim wstał.

To było nie fair.

Wyższość taktyczna zawsze jest nie fair.

Chodzi o to, że teraz mam we włosach liście i robale.

Luke wyczuł Cilghal za plecami. Skoczył w górę i w tył, zrobił

salto w locie i po drodze ostrzem zablokował cios Kalamarianki. Wylądował za jej plecami. O

kilka kroków dalej pojedynkowali się Saba Sebatyne i Corran Horn Saba z mieczem w każdej dłoni, Corran z własną bronią ustawioną na drugi stopień. Teraz jego ostrze miało trzy metry długości i było jaskrawofioletowe, a nie srebrne jak zawsze. Octa Ramis, która pożyczyła Sabie swój miecz, zadowolona się obserwacją z boku; korzystała tylko z Mocy, aby ciskać kamienie z ziemi pomiędzy walczących mistrzów. Kyle Katarn stał obok niej, obserwując pozostałych i ćwicząc rytualne gesty z mieczem. Czekał, aż nawinie mu się przeciwnik.

Kyp znów ruszył w stronę Luke'a, tnąc na wysokości jego kostek; Cilghal zaatakowała jednocześnie Wielkiego Mistrza. Luke przeskoczył ponad niskim cięciem, pchnął stopą w pierś Cilghal i znów wylądował. Kalamarianka cofnęła się kilka kroków, z szacunkiem kiwając głową.

Kyp otoczył ramiona Luke'a serią szybkich ciosów, zajmując go, dopóki Cilghal nie odzyskała równowagi.

To jaki jest plan misji przeciwko Jacenowi? Schwytać czy zneutralizować? zapytała, atakując Luke'a mieczem.

Zneutralizować? Luke zmarszczył brwi. Okręzał Kypa, usiłując wmanewrować go w centralny punkt, ale Cilghal wystawiła go tak, że to on znajdował się pośrodku. To znaczy zabić, prawda?

Kyp skinął głową bez śladu poczucia winy.

To nie jest wyprawa zabójców, Luke. Ale nie wiemy, czy uda się nam go schwytać, więc żeby nie pozwolić mu uciec i znów stanąć na czele Sojuszu, może będziemy musieli...

Tak, rozumiem. Luke znów poczuł Cilghal za plecami. Odchylił się w tył i podparł mieczem świetlnym, żeby nie upaść, a miecz świetlny Cilghal przeszedł przez miejsce, gdzie powinna znajdować się jego talia. Luke natychmiast się wyprostował, chwycił rękojeść miecza przeciwniczki wolną ręką i odsunął się, trzymając go w dłoni. Machnął obydwojema ostrzami w stronę mistrzów. Zapraszam.

Cilghal odstępowała z westchnieniem i przerzuciła się na Kyle'a. Jego miecz wyrwał mu się i poszybował do Cilghal. Kyle nawet się nie opierał. Cilghal złapała miecz w powietrzu, rzuciła

„dzięki!” i skoczyła na Corrana.

Kyp podejrzliwie spojrzął na dwa miecze Luke'a i stanął w pozycji defensywnej.

Grupa będzie się składać z jednego lub dwóch mistrzów, trzech, może czterech rycerzy Jedi oraz miejscowego przewodnika zaczął Kyp. Podejdą do budynku Senatu przez dolne poziomy miasta. Luke zbliżył się i zaczął przypuszczać jeden po drugim sondażowe ataki. Kyp odbijał je z równą prędkością oszczędnymi ruchami. Kiedy Jacen wyjdzie z budynku, uruchomią pułapkę.

Zastosują gaz usypiający i sieci paralizujące, a potem zajmą się nim Jedi.

Stanął i spojrzął zezem na Luke'a.

Luke wyczuł jego zamiary Kyp wykorzystał Moc, wysyłając w jego stronę mnóstwo drobnych przedmiotów. Odskoczył, krzyżując oba miecze, by osłonić się przed strumieniem starych nakrętek i śrub wystrzelonych z prędkością rakiety. Było to jak obrona przed żukami Yuuzhan Vongów, zrobił to po raz pierwszy od lat, ale stare umiejętności wróciły od razu. Obliczał, które obiekty mają szansę w niego uderzyć, pozwalając reszcie przelecieć obok.

Problem polegał na tym, że te, które go wyminęły, zawracały po chwili do kolejnego ataku.

Tymczasem Kyp ciągnął:

Potrzebny będzie wahadłowiec lub inny pojazd, który wylądaje i szybko nas stamtąd zabierze.

Powinien to być zamknięty pojazdrobot. Jedna grupa, z Jacenem jako jeńcem, wróci na niskie poziomy miasta przez właz serwisowy po stronie naziemnej, zmodyfikowany tak, aby służył jako wyjście. Tymczasem wahadłowiec ucieknie i pociągnie za sobą pogoń, nasza grupa zaś wróci po własnych śladach do prawdziwego punktu startu.

Kto będzie dowódcą?

Kyp wzruszył ramionami.

Jeszcze nie zdecydowaliśmy.

Corran i Kyle jednocześnie zawołali:

Ja!

Luke w zadumie wykończył resztę latających pocisków. Wyłączył miecz Cilghal i rzucił jej przez ramię. Usłyszał, jak rękojeść plasnęła o jej błoniastą dłoń.

A co z miejscowym przewodnikiem? Będzie musiał przeprowadzić nas przez dolne poziomy miasta. Ufajcie mu?

Kyp skinął głową.

Na tyle, na ile jestem w stanie ją załatwić rzucił Corran, a jego głos punktowany był świstami.

To Seba nacierała na niego, próbując odbić w bok dłuższe ostrze.

Kyp się skrzywił.

Horn, ty nie możesz załatwić skutecznie nikogo. Przynajmniej Mocą. A to sprawia, że twój osąd jest mało wiarygodny.

Ją? Luke wyłączył miecz. Może powinienem ją zobaczyć.

Kyp także wyłączył broń.

Jest na dolnym poziomie, mogę ją zawołać, jeśli chcesz z nią teraz rozmawiać.

Jasne. Luke rozejrzał się za czymś, co mogłoby posłużyć za zaimprovizowany tron dla Wielkiego Mistrza Jedi; nie zdecydował się na koło od podwozia, bo uznał, że byłoby poniżej jego godności. Wybrał stary stojak na narzędzia i usiadł na nim. Skorodowane kółka zajęczały pod jego ciężarem, a jedno, zniszczone bardziej od innych, zapadło się powoli, przechylając stojak w przód.

Tymczasem Kyp zagadał przez komunikator. Pozostali mistrzowie porzucili ćwiczenia, wyłączyli miecze świetlne i zebrali się wokoło.

Część dachu odsunęła się na bok i na to miejsce wjechała metalowa płyta działająca jak winda.

Stała na niej młodziutka dziewczyna w szatach Jedi. Nerwowo kręciła w palcach lok rudych włosów. Na gest Kypa podeszła bliżej.

Luke rozpoznał ją i zmarszczył brwi.

Znam cię, jesteś Seha. Ze Świątyni.

Podeszła i skinęła głową.

Tak, Wielki Mistrzu. Miała cichy głos i twarz tak bladą, jakby miała zaraz zemdleć.

Luke próbował sobie przypomnieć jej dokumentację z Zakonu Jedi. Nie była tam długo. Sierota od dzieciństwa, jak pamiętał. Została skierowana do Zakonu przez...

Przez Jacena.

Będzie chyba problem z twoją wiarygodnością powiedział.

Seha skinęła głową, znów tym samym szybkim, urywanym ruchem.

Niektórzy mi nie ufają.

Dlaczego?

Ponieważ zdradziłam Zakon Jedi.

Corran Horn uniósł brwi. Chyba był pod wrażeniem.

No cóż, punkt za szczerą przyznanie.

Luke zignorował go.

Mogłabyś to wyjaśnić?

Seha rozejrzała się, jakby szukając przychyłnej twarzy, ale zaraz znów zwróciła wzrok na Luke'a.

Byłam małą, kiedy Yuuzhan Vongowie opanowali Coruscant. Podczas vongizacji większość mojej rodziny zginęła. Nie pamiętam nikogo, poza ojcem. Mieszkaliśmy w dolnej części miasta, tak głęboko i odcięci od wszelkich kontaktów, że Yuuzhanie już dawno wynieśli się z planety, zanim się o tym dowiedziałam. Ojciec już wtedy nie żył po ukąszeniu jednego z yuzhańskich owadów. Przebywałam z innymi uciekinierami, szaleńcami i wyrzutkami, ponieważ byli to jedyni ludzie, jakich znałam.

I wtedy spotkałam Jacena. Czasem tam zachodził, nie częściej niż raz na kilka lat. Odwiedzał

swojego przyjaciela Mózg Świata. Mój dom był niedaleko Mózgu Świata. Uważałam, że to okropna, zła istota, ale Jacen wyjaśnił mi, że on po prostu działa zgodnie ze swoją naturą i że to, jak wygląda, nie ma nic wspólnego z tym, co jest w środku. Jacen zauważył też, że jestem wrażliwa na Moc i załatwił mi szkolenie w Zakonie, choć byłam za duża na ucznia.

Wiem, co to znaczy, kiedy jest się za starym na ucznia. Głos Luke'a brzmiał łagodnie, ale mistrz był teraz bardziej spięty.

Więc jak zdradziłaś Zakon?

Robiłam różne rzeczy dla Jacena. Opowiadałam mu, co się dzieje w Świątyni. Kiedy został

dowódcą Gwardii, prosił mnie, żebym wynosiła, a potem zwracała do Świątyni różne rzeczy dla niego... nieużywane notatniki i elektroniczne części zamienne.

Odetchnęła głęboko, zanim dokończyła: Kiedy twój syn zniknął... to ja byłam jedną z osób, które pomogły mu niepostrzeżenie wymknąć się ze Świątyni.

Luke przez chwilę przyglądał jej się uważnie.

Na rozkaz Jacena.

Tak.

Luke odwrócił wzrok od dziewczyny; bał się, że uczucia wymkną mu się spod kontroli. Ben, opowiadając o swojej samotnej misji, nigdy nie potwierdził, że to Jacen go posłał. Nigdy też nie opowiadał szczegółowo o tym, gdzie był i co robił. Luke zawsze podejrzewał, że jedynie Jacen mógł wysłać chłopca. Teraz jednak miał dowód, świadka kolaboranta, potwierdzenie zaś tego dotknęło go silniej, niż się spodziewał.

Dziewczyna pomogła wprowadzić plan w życie i naraziła Bena. Wszystko ze złe pojętej lojalności wobec nikczemnego człowieka.

Spojrzał na nią znowu. Starał się opanować, ale widocznie było coś w wyrazie jego twarzy, że dziewczyna odruchowo cofnęła się o krok.

Luke nie zdołał ukryć gniewu w głosie.

Jak odkryli twoją zdradę?

Nie odkryli. Sama się przyznała. Cilghal krzepiąco położyła dłoń na ramieniu Sehy.

Kiedy dowiedzieliśmy się o masakrze na Ossusie... Seha zamrugła, a do oczu napłynęły jej łzy.

Nie rozumiem, jak Jacen mógł to zrobić... wysłać szaleńca, aby handlował życiem dzieciaków, torturował Kama Solusara i Tionne, a potem zabił wszystkich innych. Teraz płakała już otwarcie, nie zwracając na to uwagi. Zdradziłam Zakon... ale nie aż tak. Tego bym nie zrobiła.

Nie jesteś Jedi powiedział surowo Corran. Nie potrafisz ukrywać uczuć, co umie nawet uczeń.

Jak więc możemy ci ufać, uwierzyć, że będziesz lojalnym, opanowanym członkiem grupy? W

dotatku rozczarowałaś jednego z najbardziej niebezpiecznych ludzi w galaktyce... Wskazał na Luke'a. Zgodziłaś się na ochotnika pójść na misję mającą na celu schwytanie drugiego równie niebezpiecznego człowieka. Zachowałabyś nasze zaufanie, gdybyś o tym nie wspominała.

Seha zmierzyła go wzrokiem.

Zaufanie nie jest nic warte, jeśli buduje się je na kłamstwach. Może jestem najgłupszą dziewczyną w galaktyce, ale nawet ja na to wpadłam.

Nikt nie odpowiedział jej od razu. Mina Corrana była raczej pełna namysłu niż gniewna. Luke dobrze wiedział, a dodatkowo czuł poprzez Moc, że Corran specjalnie podpuszcza dziewczynę, a sam ukrywa uczucia pod maską obojętności.

Wreszcie milczenie przerwała Cilghal.

Chciałam wspomnieć, że kiedy Zakon odłączył się już od Jacena i Sojuszu na Kuat, a Gwardia ruszyła na Świątynię, aby ją zająć, Seha pomagała zniszczyć komputery. Wyniosła cały zestaw rejestrów i wyprowadziła dwóch rycerzy Jedi przez miasto w bezpieczne miejsce.

Luke odchrząknął, aby zwrócić uwagę dziewczyny.

Możesz przecież zostać w Zakonie, nie idąc na tę misję.

Krótki, nieśmiały uśmiech rozjaśnił jej twarz.

Mogę?

Możesz, a nawet powinnaś. Jacen jest... niezwykle niebezpieczny. Jeśli cię zobaczy, może cię zaatakować. Jego atak może odwrócić uwagę mistrza Jedi, zranić rycerza Jedi, ale ciebie zabić.

Przełknęła ślinę.

Ale nikt w Zakonie nie wie, którędy dolne poziomy miasta dochodzą do biura Jacena.

Może Zekk wie?

Pokręciła głową.

Nie interesował się tym od czasu odbudowy po wojnie. Lepiej wezmę udział w misji.

Ale będziesz uważać, prawda?

Będę uważać.

Luke odetchnął głęboko i się rozejrzał.

Muszę was przeprosić. Kyp, odprowadź Sebę na dół i wróć do mnie za kilka minut.

Jedi skłonili się z poważnymi minami i zeszli na podnośnik, którym przybyła Seha.

Luke, teraz samotny, wstał z chwiejnego stojaka na narzędzia i pogрузzył się w Moc... szukając pomocy.

Serce było teraz jedynym przewodnikiem, jakiego potrzebował. Moc ofiarowała mu pojedyncze bodźce, kiedy sprawy toczyły się normalnie. Ale jego serce spłonęło w dniu, kiedy zginęła Mara; pozostały okruchy, a każda cząstka podsuwała inne pomysły.

Rzuć wszystko na szalę w walce z Jacenem. Zapoluj na Alemę Rar i niech zapłaci za śmierć Mary. Zgnilizna sięga zbyt głęboko. Zakon Jedi powinien się wycofać i pozwolić, aby wrogie strony same rozstrzygnęły tę wojnę. Tylko wtedy może nastąpić odbudowa. Ale ja sam odpowiem za swoje czyny.

A Moc milczała. Wydawało się, że mija cała wieczność, odkąd podsunęła mu jakąkolwiek wskazówkę, jakiś konkretny pomysł. Oferowała mu tylko rozwiązania drobnych, codziennych problemów. I tak było od czasu... od jak dawna? Co najmniej od śmierci Mary. Mogło się nawet zacząć wcześniej.

Może nie umiał już odczytywać Mocy. Może to ona nie chciała już do niego przemawiać.

Jeśli to prawda, nie może już być Wielkim Mistrzem Zakonu. Poprowadziłby Jedi na zatracenie.

Mistrzu?

Luke otworzył oczy. Przed nim stał Kyp. Luke nie wyczuł ani nie usłyszał jego nadejścia.

Zmusił się, by powrócić do teraźniejszości.

Przygotowałeś plan tej misji odezwał się do Kypa.

Tak.

Więc dlaczego są wątpliwości, kto powinien ją poprowadzić?

Kyp zawahał się lekko.

Horn i Katarn zgłosili się na ochotnika. Ja też chętnie bym się tym zajął. Ale nie rozstrzygnąłem jeszcze kwestii dowódcy... ponieważ uważam, że to ty powinieneś nim zostać.

Mowy nie ma.

Wysłuchaj mnie, proszę. W Zakonie jest niespokojnie. Nie wiemy, dokąd zmierzamy, Jedi potrzebują ciebie, abyś ich poprowadził. Ta misja ukáže im właściwe cele.

Jeśli poprowadzę tę wyprawę, uderzę w Jacena z nienawiści, pomyślał Luke. Jeden z nas zginie, a Ben pójdzie za naszym przykładem i przejdzie na Ciemną Stronę. Luke nie potrzebował

wskazówek Mocy, żeby wiedzieć, że to prawda.

Zastanawiał się dłuższą chwilę.

Oto moja decyzja. Misję poprowadzi Mistrz Katarn.

Kyp posmutniał.

Tak jest, Wielki Mistrzu.

Szczegóły dogadajcie między sobą po zakończeniu konferencji.

Luke odwrócił się, aby dalej patrzeć na oświetlony słońcem las Endora i czerpać z niego chwilowy spokój.

ROZDZIAŁ 05

Hapes, wahadłowiec Sojuszu Galaktycznego, zbliżający się do pałacu królowej matki Oficer techniczny na pokładzie wahadłowca Sojuszu Galaktycznego miał pięciodniowy zarost i klapkę na prawym oku; pod

klapką widniała blizna od strzału z miotacza, rozszerzająca się na czoło i policzek. Bluza munduru wyłaziła mu zza pasa.

Każdy, kto służył w siłach zbrojnych choć kilka lat, dobrze znał takie typy zawodowy wojskowy, który dotarł do najwyższej rangi, jaką mógł osiągnąć niezawodowy personel.

Najważniejsze dla niego było to, że mógł kpić sobie bezkarnie z przepisów i władzy. Był zbyt cenny, żeby go pozwać przed sąd polowy za coś mniejszego niż zdrada stanu. Żaden oficer nie zmusiłby go do golenia się, noszenia munduru zgodnie z przepisami, załatwienia sobie protezy oka i traktowania zwierzchników z szacunkiem, jakiego wymagała ich pozycja. Ignorowani przez rok czy dwa jego przełożeni awansowali, zastępowani przez innych oficerów, równie bezsilnych.

Każdy wojskowy poznałby się na tym człowieku... ale myliliby się. Pod łątkami z syntskóry na policzkach, pod przyklejonymi wąsami i kosmetyczną klapką na oku ukrywał się Darth Caedus.

Siedział spokojnie na miejscu drugiego pilota w kabinie, monitorując diagnostykę systemów pojazdu, pomagając pilotowi w czynnościach kontrolnych i odpowiadając monosylabami na wszelkie zaczepki.

Ożywił się, choć nie zanadto, kiedy wahadłowiec w ostatnim etapie zejścia w przestrzeń powietrzną Hapes znalazł się nad klifem prowadzącym do pałacu królowej matki. Cały klif, wysoki jak biurowiec, nieznanymi rzeźbiarz przerobił na wizerunek jakiejś dawno zmarłej hapańskiej arystokratki, dokładnie oddając subtelne rysy i delikatne klejnoty.

Jedynie widoczne oko Jacena chłonęło każdy szczegół, gdy wahadłowiec wpływał do hangaru dla gości jedyną drogą, czyli przez usta ogromnej rzeźby. Zgodnie ze wskazówkami kontrolera lotów pilot natychmiast skręcił na prawo, kierując wahadłowiec wzdłuż szeregu stanowisk równoległych do lewego policzka gigantycznej królowej.

Caedus przeliczył liczbę wahadłowców hapańskich, półksiężycowatych myśliwców My'til, ścigaczy powietrznych, śmigaczy. Z satysfakcją odnotował obecność myśliwca StealthX, przyprowadzonego tu przez Tahiri. Maszyna czekała na przetransportowanie z powrotem do Jedi albo do Sojuszu Galaktycznego. Najpierw Hapes musiał się zdecydować na jakiś sojusz.

StealthX, z dziwnym plamistym kadłubem, wyglądającym jak fragment rozgwieźdzonego nieba z iluzoryczną głębią hologramu, wyróżniał się wyraźnie spośród eleganckich i modnych hapańskich pojazdów.

Wahadłowiec Caedusa minął na repulsorach grupki pracowników cywilnych i wojskowych, głównie kobiet. Potem, kierując się migającymi światłami lądowania, podjechał na miejsce i osiadł.

Pilot, bothański samiec o białym filtrze, obejrzał się na Caedusa.

Mógłbyś poinformować pasażerów, że mogą...? urwał, wpatrując się w nieprzeniknioną twarz Caedusa i jego niechlujny strój. Poruszył ryjkiem. Nieważne, sam to zrobię.

Wstał i precyzyjnie się za Caedusem do głównej kabiny.

Jacen jednym uchem słyszał przez przymknięte drzwi kabiny, jak pilot zwraca się do dyplomatów i ich sekretarzy, czyli tych pasażerów, o których Bothanin wiedział:

...macie zezwolenie na opuszczenie wahadłowca, ale nie potwierdzono spotkania z królową matką...
przygotujcie się na długie czekanie.

Caedus był skoncentrowany na czymś zupełnie innym: szukał w Mocy wyraźnych śladów swojego dziecka.

Było to dość ryzykowne. Otwarcie się na Moc sprawiało, że mógł się stać łatwiejszym łupem dla Jedi. Jeśli wykryje go Tenel Ka, jedyna poza nim Jedi w okolicy, sprawy mogą przybrać paskudny obrót.

Niemal natychmiast odnalazł Allanę jasny, radosny płomyk w Mocy nie dalej niż o lot jastrzębionietoperza. Ale na drodze do niej znajdowali się uzbrojeni żołnierze i inne zabezpieczenia.

Zresztą Caedusowi znalezienie jej w Mocy nie wystarczało. Musiał ją zobaczyć. Otworzył się jeszcze bardziej, mając nadzieję, że ujrzy wizję córki.

Poczuł, że jej obecność w Mocy i jego zmysłach staje się coraz silniejsza i nagle ją zobaczył ale tylko część twarzy. Na razie nie użył całej swojej siły woli impuls Sitha nie pomógłby w tak delikatnym zadaniu. Po prostu czekał skoncentrowany na obrazie.

Punkt widzenia powoli się oddalał i oto ujrzał Allanę. Siedziała przy długim stole na foteliku odpowiednim dla dziecka w jej wieku. Dokładnie przed nią zobaczył zestaw kontrolki poziomy ekran monitora, podzielony na kilka podekranów. Na jednym z nich widniał zmontowany na siatce przestrzennej uproszczony obraz banthy, podzielony na dziesiątki kolorów. Pośrodku stołu stał zestaw ruchomych rurek i pająkowatych robocich ramion. Rurki wydzielały żywice i utwardzacze, ramiona zaś poruszały się, kształtując tworzywo. Caedus potrzebował chwili, aby się zorientować, że monitor pozwalał Allanie modelować zabawkę; aparatura jednocześnie ją tworzyła, zmieniając obraz w rzeczywistość.

Kupię jej coś takiego, postanowił, ale odsunął od siebie tę myśl. Teraz liczyło się coś innego.

Ciemnorude loki Allany spływały bujną falą, kołysząc się w rytm jej ruchów. Dziewczynka ubrana była w krótką do kolan sukienkę i nowiuteńkie białe buciki.

Caedus odetchnął z ulgą. Widywał już córkę w tej sukience i był to jeden z siedmiu strojów, które replikował na potrzeby tej misji. Odprężył się, pozwalając, aby wizja odeszła, ale zapamiętał lokalizację Allany.

Był niemal pewien, że matki nie było z dziewczynką. To dobrze. Nie chciał się spotkać z Tenel Ka, bo wtedy prawdopodobnie musiałby ją zabić. A to by mu sprawiło przykrość, zwłaszcza gdyby Allana była świadkiem śmierci matki.

Caedus usłyszał, jak włącz zewnątrz głównej kabiny się otwiera, potem rozległy się kroki pasażerów schodzących po rampie, a wreszcie znów trzask zamykanego wjazdu. Przez przedni iluminator obserwował grupę dyplomatów, opuszczającą wahadłowiec. Wszyscy goście zostali

przeskanowani przez oficerów ochrony hapańskiej. Grupka posuwała się w kierunku oczekujących turbo wind. Caedus nie wyczuwał już nikogo na pokładzie tylko on, pilot i nikt więcej.

Wreszcie pilot wrócił.

Mam nadzieję, że lepszy z ciebie gracz w karty niż rozmówca westchnął i usiadł znów w fotelu pilota. Możemy tu czekać całe dni albo i tygodnie.

Caedus skinął głową. Sięgnął do kieszeni tuniki, jakby po talię kart. Zamiast tego wyjął mały, kosztowny miotacz ręczny. Botha nin wytrzeszczył zdumione oczy, a Caedus strzelił mu w pierś.

Miotacz ustawiony był na ogłuszanie. Oczy pilota uciekły w głąb czaszki i Bothanin zwałił się na podłogę.

Caedus wstał i się odsunął. Wepchnął pilota między siedzenia, żeby nie było go widać z poziomu pokładu. Strzelił mu jeszcze w plecy, aby się upewnić, że pozostanie nieprzytomny przez wiele godzin. Schował broń z powrotem do kieszeni.

Miotacze są prymitywne i niedokładne, jak często mawiał Luke Skywalker, ale wciąż użyteczne.

Dla kogoś, kto nie chce ostrzec wyszkolonego na Jedi przeciwnika, promienie ogłuszające są bardziej użyteczne niż miecze świetlne i wszystko, co manifestuje swoją obecność w Mocy.

Caedus przeszedł do ładowni i zdjął stertę bagażu z dużej polimerowej skrzyni. Wprowadził kod do klawiatury zabezpieczającej. Kiedy światelko z czerwonego zmieniło się na zielone, podniósł wieko.

Ze skrzyni patrzyła na niego poważna buzia rudowłosej dziewczynki. Odezwała się głosem piskliwym, ale pozbawionym lęku:

Masz paskudną brodę.

Prawda? Pochylił się, aby wyjąć małą ze skrzyni. Wydawała się w dobrej formie pomimo wielu godzin, które musiała spędzić w pozycji leżącej. Duży zapas łakoci i mnóstwo gier w notatniku z pewnością jej w tym pomogły. Bałaś się, Tika?

Nie, ale naprawdę muszę iść do odświeżacza. Naprawdę, naprawdę.

Caedus wskazał ręką wąskie drzwi obok wejścia do głównego przedziału.

Leć. A kiedy skończysz, ubierzemy cię w nową sukienkę, uczeszymy i pobawimy się trochę.

Świetnie, lubię się bawić! Tika pobiegła do odświeżacza.

Zobaczysz, będzie fajnie.

W innym miejscu pałacu, wiele poziomów wyżej i wiele metrów dalej od hangaru, królowa matka Tenel Ka patrzyła w lustro, dostrzegając troskę w swoich oczach.

Rozległ się cichutki dzwonek.

Wejść powiedziała Tenel Ka i zwolniła zabezpieczenia przy drzwiach. Płyta odsunęła się na bok, wpuszczając jej ojca, księcia Isoldera.

Księżę swego czasu uważany był za jednego z najprzystojniejszych mężczyzn w galaktyce.

Posiwał, ale zestarzał się z wdziękiem i godnością, czego mu powszechnie zazdrozczono.

Gdyby był kimś innym, z pewnością zarabiałby krocie na reklamach najnowszych ćwiczeń i suplementów diety. Tymczasem jego luźna tunika o szerokich rękawach kosztowała więcej niż roczne zarobki w reklamie.

Pochylił się nad Tenel Ka i pocałował ją w czubek głowy.

Czyżbyś potrzebowała samotności? Jako dobry ojciec nie mogę się na to zgodzić.

Uśmiechnęła się, choć była daleka od wesołości.

Wciąż w głębi serca jesteś piratem. Nieposłuszny, zarozumiały, pewny siebie...

Uroczy komplement, dziękuję. Podeszedł i usiadł na szkarłatnej sofie. Co cię tak zirytowało?

Wzruszyła ramionami.

Podejrzewam, że to spotkanie z przedstawicielami Sojuszu Galaktycznego. Nie wiem, jak długo powinnam im kazać czekać. Trudna sprawa. Nie chodzi o królewską godność ani o ambicje mojego dworu.

W lustrze zauważyła, że ojciec skinął głową.

Powinnaś ich przetrzymać, aż staną się naprawdę zdesperowani. Wtedy chętniej się zgodzą na twoje żądanie, aby zdjąć ze stanowiska pułkownika Solo.

Masz rację.

To chyba niewiele w porównaniu z istnieniami, które codziennie giną w wojnie.

Tak.

Isolder się zamyślił. Tenel Ka obserwowała go. Zwykle nie potrzebowała ani nie chciała porad w sprawach politycznych. Ojciec jednak stanowił wyjątek. Nie planował umieścić na tronie siebie lub jakiegoś innego faworyta. Miał dziesiątki lat doświadczenia politycznego nie tylko w ramach Konsorcjum Hapes, ale także w całej galaktyce. Politycznego i jak mu to wypomniała pirackiego.

Wiedział, jak się poruszać na zniszczonych statkach, ale także wśród wyrafinowanych intryg Hapan.

Wreszcie znów spojrzał jej w oczy.

Już im przecież przedstawiałaś żądania. Na Kuat.

Fakt.

Odeślij ich więc do domu. Od razu. Spotkanie z tobą da im jedynie pretekst do dalszych sporów.

Jeśli spotkasz się z nimi, nawet późno, dasz im nadzieję. Wyrzucając ich poza hapańską przestrzeń, dowiedziesz, że nie będzie negocjacji. A to ich naprawdę zmiękczy.

Przechyliła głowę w zamyśleniu.

Masz rację.

Co pewien czas rozlegały się melodyjne tony alarmów wygrywanych bez żadnego stałego porządku. Tenel Ka знаła powód ostatniego alarmu godzinę temu przybycie wahadłowca dyplomatycznego Sojuszu Galaktycznego, który pokonał zabezpieczenia. Teraz znów zabręczało, a ona nie wiedziała dlaczego.

Nacisnęła przycisk na blacie toaletki.

LadyAros?

W chwilę później szambelanka stanęła w tych samych drzwiach, przez które wcześniej wszedł

Isolder. Była kobietą między pięćdziesiątką a siedemdziesiątką; Hapanki w tym wieku poświęcały mnóstwo czasu na ukrywanie swoich lat i robiły to ze sporym powodzeniem. Miała długi arystokratyczny nos, a na twarzy, jak zwykle, grymas lekkiej wzgardy choć na Tenel Która patrzyła z wyraźną troską. Jej suknia, składająca się z warstw syntjedwa biu w tonacji złotobrazowej, była odpowiednia dla hapańskiej szlachcianki, podobnie jak szal z tego samego materiału, zasłaniający jej włosy.

Słucham, królowo matko?

Skąd ta zmiana dźwięku alarmu?

Sprawdzę, królowo matko. Aros skłoniła się i wyszła.

Isolder uśmiechnął się rozbawiony.

Naprawdę jesteś dzisiaj nerwowa.

Owszem. I mam nadzieję, że naprawdę coś się dzieje, bo nie chciałabym zyskać reputacji osoby... niezrównoważonej. Skrzywiła się lekko. Jej matka, Teneniel Djo, na długo przed śmiercią

zachorowała psychicznie i żyła odcięta od rzeczywistości.

Teneniel Djo nie zniosła wstrząsu emocjonalnego, kiedy wyczuła poprzez Moc śmierć tysięcy ludzi, zabitych po użyciu głównej baterii Stacji Centerpoint w czasie wojny z Yuuzhan Vongami.

Tenel Ka nie mogła sobie pozwolić na to, aby okazywać podobną słabość. To byłoby zaproszenie do kolejnego ataku i kolejnej próby morderstwa.

Aros wróciła do komnaty.

Alarm zmienił ton automatycznie, królowo matko. Kiedy komputery ochrony zarejestrują dużo przypadkowych zdarzeń, program przeprowadza coś, co, o ile wiem, nazywa się „podniesieniem flag”, wskazujących jedynie...

Tenel Ka gestem przerwała jej wyjaśnienia.

Jakie przypadkowe zdarzenia?

Niewielkie przerwy w strumieniu danych z holokamer. Żadna jednak nie przekroczyła kilku sekund. Ochrona twierdzi, że w przypadku wtargnięcia takie przerwy musiałyby trwać znacznie dłużej.

Czy na pewno obrazy z holokamer po przywróceniu transmisji były oryginalne, a nie rejestrowane wcześniej?

Tak, królowo matko zapewniła cierpliwie Aros.

Tenel Ka zmarszczyła brwi niezbyt przekonana. Postanowiła otworzyć się na Moc. Najpierw sprawdziła Allanę i odnalazła ją w pobliżu, spokojnie śpiącą. Potem rozszerzyła zasięg, szukając czegoś odbiegającego od normy.

I wykryła niemal natychmiast krótki, wyraźny impuls w Mocy.

Otworzyła oczy.

W pałacu jest ktoś, kto posługuje się Mocą powiedziała. Wcisnęła kilka dodatkowych przycisków na blacie toaletki i jej własny obraz w lustrze zniknął nagle, zastąpiony widokiem pokoju dzieciennego.

Odetchnęła z ulgą. Allana była u siebie; siedziała spokojnie przy stole do modelowania, z pochyloną głową i w skupieniu poruszała kontrolkami. Włosy opadły jej na twarz. Bantha, który był jej najnowszym dziełem, miał już cztery grube łapy.

Tenel Ka zmarszczyła brwi. Przecież przed chwilą Allana spała.

Wcisnęła kolejny przycisk i widok się zmienił. Przedstawiał teraz drzwi prowadzące do pokoju zabaw jej córki. Okazały się zamknięte, zaryglowane, nienaruszone.

Tyle tylko że nie było strażników, którzy mieli ich pilnować.

Mróz ścisnął jej serce. Tenel Ka zerwała się tak szybko, że fotel odjechał w tył i upadł z hukiem na dywan. Zwróciła się do Aros.

Ogłoś alarm dla ochrony, w pałacu są obcy. Chcą dokonać zamachu na Allanę... Spod eleganckiej popołudniowej szaty królowa wyrwała miecz świetlny i minęła Aros, pozostawiając ojca samego.

Alarm już się rozdzwonił, kiedy obie kobiety dopadły głównego korytarza prowadzącego do dalszych apartamentów królewskich. Po prawej skręcało się do pokoju zabaw Allany. Po lewej do posterunku ochrony, który z drugiej strony wychodził na mniej zabezpieczone tereny. Agenci ochrony biegali na wszystkie strony, a damy dworu, niezadowolone z zamieszania, starały się trzymać z boku.

Tenel Ka zatrzymała się i jeszcze raz sięgnęła zmysłami w Moc. Potrzebowała tylko kilku sekund sekund, które ciągnęły się jak godziny żeby znów poczuć córkę.

Po lewej, na dole.

Odwróciła się w tamtą stronę i pobiegła, a Moc dodawała jej szybkości. Ojciec został daleko w tyle.

ROZDZIAŁ 06

Wyglądało na to, że jakiś niewidzialny morderca dostał się do pałacu. Tenel Ka minęła grupę dworzan stłoczonych wokół otwartych drzwi; tuż za nimi leżała strażniczka w mundurze. Miała podcięte gardło; niebieskie oczy patrzyły nieruchomo, a wokół szybko rosła kałuża krwi. Kilka metrów dalej, w zakątku uczęszczanym przez kochanków i konspiratorów, jeden z muzyków podniósł kotarę, odsłaniając dworzanina leżącego na podłodze, z głową skrzyśconą pod nienaturalnym kątem.

Tenel Ka poczuła zafalowanie w Mocy przy następnym pomieszczeniu. Szarpnięciem odsłoniła kotarę. Nie znalazła kolejnych zwłok, tylko dziurę w podłodze, mniej więcej okrągłą, o średnicy metra i dymiących krawędziach.

Biegnąca za nią oficer ochrony dogoniła ją zdyszana.

Królowo matko, musimy iść przed tobą!

Ignorując ją, Tenel Ka wskoczyła do otworu.

Spadała z wysokości dziesięciu metrów, więc użyła Mocy, aby złagodzić upadek. Wylądowała na twardej, nagiej podłodze korytarza dla służby, szarego, smutnego przejścia, którego nigdy dotąd nie widziała. Krąg stropu wycięty z góry leżał obok.

W korytarzu zdrętwiali ze strachu stali kucharze i kelnerzy; ich bezbarwne stroje dowodziły niższego statusu. Nie było tu żadnych śladów zabójcy. Tylko mały kuchcik, może szesnastoletni, o bystrych oczach, wskazał kciukiem za siebie... i szybko opuścił oczy, kiedy królowa matka przebiegła obok niego.

Za zakrętem korytarza grupka składająca się ze służby kuchennej wpatrywała się w ciało zabitego kucharza.

Po chwili Tenel Ka zeskoczyła znowu z kilku metrów, aby znaleźć się na dachu zatrzymanej turbowindy. Wśliznęła się przez właz i wylądowała na podłodze.

Drzwi windy były otwarte, za nimi znajdował się hangar dla gości. Tu alarm nie brzęczał

delikatnie, lecz był ogłuszająco. Personel ochrony biegał chaotycznie; niektórzy wypełniali obowiązki związane z alarmem, inni zwyczajnie panikowali.

Co najmniej dwa pojazdy były uruchomione, Wahadłowiec, pomalowany na białą i pyszniący się godłem Sojuszu Galaktycznego na burtach, już stał na repulsorach. Przesuwał się w stronę kamiennej ściany ciągnącej się wzdłuż nawy. Grupa ochroniarzy otaczała go ze wszystkich stron, korzystając z osłony kamiennych

1 durabetonowych kolumn. Niektórzy celowali w statek z rusznic laserowych, a dowódca, przez komunikator przypięty do nadgarstka, bez wątplenia podawał instrukcje pilotowi.

Tenel Ka nie rozpoznała pilota przez przednie iluminatory statku. Sięgnęła Mocą w kierunku pojazdu i wykryła kogoś na pokładzie, ale ta obecność wydawała się bezwładna, niemal pozbawiona życia.

Rozszerzyła znów postrzeżenie, z coraz większą desperacją poszukując Allany.

I znalazła. Jakies czterdzieści metrów od wahadłowca, jeszcze jeden statek miał uruchomione silniki. On także był otoczony grupą ochroniarzy ustawionych za kolumnami.

Tenel Ka minęła biegiem wahadłowiec, ignorując salut wyraźnie zaskoczonej strażniczki, i dopiero teraz rozpoznała drugi pojazd.

Był to stealthX Tahiri. Poczula chłód w sercu. Nie musiała zaglądać w wizjer hełmu pilota, żeby się domyślić, kto porwał jej córkę. To mógł być tylko Jacen.

Była już w połowie drogi, kiedy zdała sobie sprawę, że choć repulsory myśliwca pracują z pełną mocą, wyjąć jak wściekłe zwierzę, pojazd się nie porusza. Miał podniesione tarcze, ale żaden z ochroniarzy jeszcze nie strzelał... Tenel Ka usłyszała zagłuszone przez ryk silników wołanie jednego ze strażników:

Nie strzelać! On ma dziewczynkę!

Jeszcze dwa kroki i Tenel Ka dostrzegła czubek głowy Allany. Jej córka siedziała na kolanach Jacena, przywiązana do ojca uprzężą. Dziewczynka wyglądała, jakby spała lub szykowała się do lądowania awaryjnego.

Tenel Ka poczuła lekkie drgnienie w Mocy za sobą nie od strony Jacena. Zatrzymała się i odwróciła, zapalając miecz.

Nie zauważyła żadnego zagrożenia z tamtego kierunku; tylko wahadłowiec dyplomatyczny dobijał już do kamiennej ściany hangaru. Tenel Ka uświadomiła sobie jednak, że przecucie bliskiego ataku wzrasta.

Cofnąć się! zawołała. Żeby dodać siły swojemu głosowi, przekazała cały niepokój i zamiary poprzez Moc. Kryć się!

Popierając słowa czynem, skoczyła za jedną z kamiennych kolumn otaczających hangar i przywarła do niej plecami. Odwróciła głowę i spojrzała na Jacena.

Przyglądał jej się z lekkim nerwowym uśmieszkiem. Podniósł komunikator i coś na nim nacisnął.

W kuli białego światła kolumna uderzyła w plecy Tenel Ka...

Tenel Ka słyszała wołanie córki. Hapańska królowa tkwiła w czerwonym błocie, a Allany nie było w zasięgu wzroku. Połamane kolumny leżały rozrzucone pod dziwnymi kątami, z błota wystawały odcięte ramiona i nogi... aż po horyzont, jak wzrokiem sięgnąć.

Mamusiu...

Tenel Ka otworzyła oczy i usiadła, gorączkowo rozglądając się za swoim dzieckiem.

Głowa ją bolała, w uszach dzwoniło, jakby ktoś grał na gongu. Rozpoznawała otoczenie jeden z niezliczonych westybuli na poziomie rezydencji królewskiej. Ten, udekorowany subtelnymi odcieniami fioletu i zgaszonej bieli, przylegał do pokoju zabaw Allany. Musiało jej się coś przyśnić.

Tenel Ka stwierdziła, że siedzi na zmiennokształtnej kanapie, a Isolder na krześle naprzeciwko niej. Teraz wstał.

Leż. Jesteś ranna powiedział.

Ledwo go usłyszała, tak dzwoniło jej w uszach.

Wstała i zachwiała się od nagłego zawrotu głowy.

Gdzie Allana?

Jacen Solo ją porwał. Twarz Isoldera była prawie popielata jak w dniu, kiedy umarła jego żona.

Ładunek wybuchowy w wahadłowcu wystarczył, aby wybić w zewnętrznej ścianie hangaru dziurę dość dużą dla myśliwca. Jacen dotarł na orbitę w Xwingu i uciekł.

Chłód w sercu Tenel Ka objął teraz całe jej ciało. Nogi pod nią zadrżały. Ojciec objął ją i podtrzymał.

Usiądź, proszę. Rozstawiliśmy wzdłuż wszystkich szlaków wiodących na Coruscant krążowniki i Smoki Bitewne. Mógł jednak wybrać inną drogę ucieczki, taką jakiej nie jesteśmy w stanie przewidzieć.

Pozwoliła, aby Isolder zaprowadził ją na kanapę.

Jak dawno... wykrztusiła.

Dwie godziny temu. Grupę dyplomatów zatrzymano i właśnie są przesłuchiwani. Głos Isoldera brzmiał posepnie. Są w szoku... nie mogę na razie ocenić, ale wydaje mi się, że mówią szczerze.

Byli pewni, że lecą w misji negocjacyjnej, tymczasem Solo użył ich jako zasłony dymnej.

Czy porozumiał się... czy postawił jakieś warunki oddania Allany?

Isolder skrzywił się z niechęcią.

Zostawił wiadomość. Czip z danymi, przekazany mi przez dziewczynkę, która odegrała rolę Allany. Odtworzę ci go.

Wstał i podszedł do stołu, aby uruchomić monitor.

Kim jest ta dziewczynka?

To sierota z Coruscant imieniem Tika. Solo obiecał, że jeśli zrobi dla niego tę jedną rzecz, zabierze ją do świata, gdzie jest wiele pięknych kobiet, a jedna z nich zostanie jej nową mamusią.

Tenel Ka zasłoniła usta dłonią. Co za koszmarna historia. Świadczyła dobitniej o okrucieństwie Jacena niż wszystkie morderstwa, które popełnił, aby porwać Allanę.

Isolder wrócił na swoje miejsce. Na ekranie pojawiła się poważna twarz Jacena Solo, ubranego w mundur pułkownika Gwardii Sojuszu Galaktycznego.

Witam wielce szanowną królową matkę Konsorcjum Hapes. Przesadnie oficjalny ton, jakiego użył, traktując Tenel Ka niczym jakąś ledwie znajomą władczynię, zadawał jej ból. Na Kuat postawiłaś mnie w sytuacji bez wyjścia. Zostałem porzucony na pastwę wroga i to przez osobę, dla której kiedyś żywiłem szczerą uczucie. Czuję się, jakbym przeżył zamach na własne życie.

Teraz zamierzam się za to zrewanżować. Masz wybór podobny do tego, jaki próbowałaś wymusić na mnie. Oddasz wszystkie siły wojskowe Hapes pod moje rozkazy, przekazując okręty pod dowództwo oficerów z Sojuszu Galaktycznego... albo twoja córka umrze.

Jacen pochylił się do przodu, a jego twarz wypełniła ekran monitora. Jego niezwykle jasne oczy błyszczały, spojrzenie miał intensywne i wyraziste.

To twoja zdrada spowodowała, że jestem w stanie dotrzymać słowa. Ta groźba to nie blef, a jeśli się spełni, będzie to twoja wina. Pamiętaj o tym, jeśli znów zechcesz się zabawić w kultową hapańską grę wiarołomstwa i upuszczania krwi.

Ekran pociemniał.

Tenel Ka odetchnęła głęboko dopiero teraz zrozumiała, że wstrzymywała oddech od chwili, kiedy Jacen pojawił się na ekranie. Isolder milczał.

Obejrzała się na niego. Z trudem zachowywała spokój, choć nie było to łatwe, bo ledwo powstrzymywała bolesny szloch.

Księżę Isolderze, czy uważasz, że on może spełnić swoją groźbę?

Nie znam go tak dobrze jak ty, królowo matko, ale sądzę, że jest do tego zdolny. Spojrzał na monitor. Oglądałem to nagranie z dziesięć razy i za każdym razem widziałem osobnika wyzu-tego z człowieczeństwa.

Oczy Tenel Ka napełniły się łzami.

Wiesz, on miał rację. To tak jak przeżyć własną śmierć.

ROZDZIAŁ 07

Kashyyyk, baza Maitell, hangar mieszczący „Sokoła Millenium”

Waroo postawił metalową skrzynię na stole do sabaka i warknął pytająco.

Han spojrział na nią. Wyglądała jak szafa, w jakich bogaci podróżnicy przewożą delikatne, kosztowne stroje. Taki kufer, wyposażony w piankowe wkładki, doskonale nadawał się również do transportu broni, a ten był dość duży, aby pomieścić kilka rusznic laserowych ze składanymi magazynkami albo tyle pistoletów laserowych, że można by wyposażyc kilka oddziałów.

Han, siedzący naprzeciw Wookiego, pokręcił głową.

Tu mnie masz, stary. Jesteś pewien, że to dla mnie?

Waroo przytaknął.

Leia spojrzała uważnie na skrzynię.

Nie wyczuwam żadnego zagrożenia od tej strony. Zrobiłeś rutynowe skany?

Waroo warknął twierdząco.

Jest czysta. Ale nie wiadomo, kto ją wysłał. Han jeszcze raz przyjrzał się górnym zamkom. W cieniu rzucanym przez bok skrzyni szerokie płytki blokujące świeciły lekko. Niezbyt to po-cieszające.

To skaner wyjaśnił Jag. Przyprowadził właśnie Jainę i Zek ka z głębi hangaru, gdzie dokowały ich Xwingi. Wrócili przed chwilą z rutynowego patrolu i donieśli, że linie zapór ogniowych wryte przez „Lilibancę” z pomocą Solo i innych pilotów, w tym Lando Calrissiana, trzymają się mocno. Odczytuje odciski palców.

Zobaczmy. Han ostrożnie uniósł kciuki nad płytkami, nie dotykając ich. Spojrzał na Leię.

Mam nadzieję, że mnie odepchniesz, kiedy wybuchnie.

Udała brak zainteresowania.

To się okaże.

No to zaczynamy. Przyłożył kciuki do płytek.

Zapisały cicho i poddały się pod naciskiem. Przycisnął jeszcze mocniej i blokada ustąpiła.

Han ostrożnie podniósł wieko.

Skrzynia istotnie miała piankowe wkładki, ale nie zawierała broni. Na dnie leżał napierśnik, stanowiący stylizowane odwzorowanie muskularnej męskiej piersi. W górnej części skrzyni znajdowały się metalowe rękawice, prawie do łokcia. Wszystko to wykonano z matowego metalu, wyglądającego jak zmatowione srebro lub wypalane żelazo.

W szczelinie pomiędzy jedną z rękawic a podtrzymującą ją piankową wkładką tkwił arkusik flimsi. Han wyjął go, rozłożył i przeczytał ręcznie napisane słowa: „Z wyrazami najgłębszego współczucia”.

Leia zmarszczyła brwi.

Współczucia? A niby dlaczego?

Han poczuł ciężar w piersi. Próbował go zignorować.

To rękawice do miażdżenia. Mandaloriańska broń. Przez całe pokolenia nielegalna, oprócz tego bardzo trudna do zdobycia, ponieważ mandaloriańskie złoża beskaru praktycznie się wyczerpały.

Z niego robiono te rękawice.

Jag pokręcił głową.

Co to jest beskar?

Mandaloriańskie żelazo. Twardy, bardzo twardy metal. Legenda głosi, że zbroje wykonane z tego materiału wytrzymują cios mieczem świetlnym bez szwanku. Mechanizm rękawic pozwala im zmiażdżyć to, co chwycą. Karki, głowy, rusznice laserowe, prawie wszystko. Widziałem parę takich rękawic bardzo dawno temu. Pewien przemysłnik pokazał je nam, zanim dostarczył Jab bie Huttowi.

Jaina wydawała się zaskoczona.

Czy to ta sama para?

Nie, słonko. Te są nowe. Niezniszczone.

Odpowiedź nie rozwiała wątpliwości JAINY.

A to jest mandaloriański napierśnik?

Han skinął głową.

Tak. Pod spodem prawdopodobnie znajduje się druga część.

Uniół napierśnik, odsłaniając dopasowaną drugą płytę zbroi o powierzchni ukształtowanej na wzór ludzkich pleców. Napierśnik nie był ciężki ważył tyle co aluminium, nie żelazo.

Oho... mruknął Han.

Jaina pokręciła głową.

Wciąż nie pojmuję, o co chodzi.

To prezent, Jaino. Od Boby Fetta.

Han usłyszał głośne westchnienie Leii. Usiadł ciężko w tym samym fotelu co zawsze. Nie chciał pogłębiać bólu Leii, a także własnego, ale nie mógł zignorować ciekawości Jainya. Podniósł arkusik flimsi.

Nie rozumiesz? On mi współczuje z powodu utraty syna. Dobrze to rozumie, bo sam stracił córkę, zamęczoną na śmierć przez mojego syna. Chce mi powiedzieć: „To smutne, że straciłeś dzieciaka. Masz tu małą zabawkę, dzięki której będziesz mógł dokończyć dzieła”.

Twarz Jainya stała się nieprzenikniona.

I co? Zamierzasz jej użyć?

Nie.

Więc wydał kupę forsy na próżno.

Han skinął głową.

Naprawdę kupę forsy. Nawet jeśli Mandalorianie znów wydobywają beskar, kosztowało to mnóstwo kredytów i zachodu jak na złośliwy dowcip. — Spojrzał na zawartość skrzyni. Chyba że tu nie chodzi o dowcip. Może Fett jest gotów pomóc każdemu, kto zabije mordercę jego córki.

Zrobi wszystko dla kogoś, kto usunie pułkownika Solo z równania. Może nawet naprawdę nam współczuje. Z hałasem zatrzasnął wieko skrzyni. Ta wiadomość jest równie pokręcona jak sam Fett.

Jaina wyraźnie straciła zainteresowanie, wzruszyła ramionami i się odwróciła.

Czas na sanisaunę. Szarpnęła Zekka za rękaw. i na dalsze treningi.

Poszedł za nią.

A może najpierw trening, a potem sanisauna? podsunął. Nie będziemy mieli niepotrzebnej przerwy.

Jag został, przyglądając się skrzyni.

Han, ryzykując, że zostanie uznany za człowieka niewrażliwego...

Jeśli uważasz, że brak ci wrażliwości prychnął Han to co powiesz o mnie?

Jag uśmiechnął się przepaszająco.

Naprawdę nie chcesz użyć tej zbroi?

Han pokręcił głową bez słowa.

Ta zbroja potrafi powstrzymać miecz świetlny, a skoro polujemy na Alemę Rar...

Uważasz, że może się przydać, tak?

Nie tak bardzo jak twoja rada, którą kiedyś usłyszałem, ale tak. Bardzo.

Han zmarszczył brwi.

A co takiego powiedziałem?

Coś na temat taktyki Alemy. Jag nie rozwinął tematu.

Dobra, mały. Bierz ją, jest twoja.

Pod jednym warunkiem wtrąciła się Leia.

Jag znieruchomiał, sięgając po skrzynię.

Oczywiście. Słucham.

Wytłumaczysz mi, co się dzieje z moją córką.

Jag podniósł skrzynię, zaskoczony jej lekkością.

Skoncentrowała się wyłącznie na jednym celu. Na Alemie Rar.

Wiem o tym. Ale nawet spodziewana konfrontacja z niebezpiecznym wrogiem nie powinna sprawić, że stała się tak zimna i nieczuła.

I pozbawiona uczuć. Jag spojrzał za Jainą i Zekkiem. Szli w kierunku ocienionej drzewami polanki, gdzie często trenowali.

Chodzi chyba o sprawę Miecza Jedi. Ona uważa, że wie, co to znaczy być Mieczem Jedi.

Ściganie Alemy Rar to dla niej tylko ćwiczenie, a tak naprawdę chce się zmierzyć ze swoim bratem. I uważa, że tylko jedno z nich wyjdzie z tego żywe.

Han westchnął, wyciągnął rękę i ujął dłoń żony. Jej palce zacisnęły się mocno.

Jasne, mały. Wiele osób aż się pali do starcia z pułkownikiem Solo.

Ale Jaina... Jag zawahał się, szukając właściwych słów.

Ona uważa, że nie wolno się jej rozpraszać w takiej chwili. A to obejmuje też wszelkie przyjemności. Wszystko, co mogłoby wywołać jej uśmiech, jest niedopuszczalne. Prawdę powiedziawszy, Jaina przypomina swojego brata sprzed przemiany. Nie chciałbym, aby poszła tą samą drogą. Uśmiechnął się do Leii przepraszająco. Próbuję jakoś jej powiedzieć, że jeśli ostrzy się miecz przez cały czas, nawet kiedy nie jest tępy, to w końcu nic z niego nie zostanie. Ale ona mnie nie słucha.

Czy użyłeś dokładnie tych słów? zapytała z troską Leia.

Jaina nie słucha słów, Jedi Solo. Uczy się jedynie na własnych sukcesach. I porażkach. Jag spojrział na nią ze współczuciem i wyszedł na słońce, niosąc metalową skrzynię.

ROZDZIAŁ 08

Coruscant,

budynek Gwardii Sojuszu Galaktycznego

Allana otworzyła oczy. Przed sobą widziała część łóżka, na którym leżała zwykłe łóżko o wygodnym, mięciutkim materacu, ale staroświeckie. Nie dostosowywało swego kształtu do jej ciała, kiedy się poruszała. Dalej znajdowała się naga brązowa ściana; wzór udający drewno był

ledwie widoczny w słabym świetle na pół osłoniętych prętów żarowych.

Nie знаła tego miejsca.

Podniosła się, aby objąć wzrokiem cały pokój, i zobaczyła go siedział na fotelu przy łóżku, wysoki, przystojny, ubrany w czarny mundur; jego płonące oczy miały tak skupiony wyraz, że prawie się go bała.

Ale przecież nie powinna się bać. Jest przyjacielem jej mamy.

Wyciągnęła ramiona.

Jacen!

Drgnął lekko, gdy usłyszał swoje imię, ale podszedł i przytulił

ją

Długo spałaś, Allano.

Gdzie jestem? Głos dziecka był stłumiony przez materiał jego rękawa.

Odsunął się, żeby znów na nią spojrzeć. Teraz jego oczy wyglądały normalnie.

Jesteś na Coruscant.

A gdzie mamusia?

W domu, na Hapes.

Allana poruszyła się niespokojnie i Jacen niechętnie wypuścił ją z ramion.

Dlaczego jest tam, a nie tutaj, ze mną?

Nie pamiętasz?

Pokręciła głową.

Źli ludzie przyszli do waszego pałacu. Chcieli skrzywdzić ciebie i twoją mamę.

Jak kiedyś, tak?

Jacen skinął głową.

Użyli gazu, który usypia ludzi. A ponieważ jesteś mała, spałaś bardzo długo. Przyjechałem akurat z wizytą, a twoja mama uznała, że będziesz bezpieczniejsza, jeśli polecisz ze mną. W ten sposób źli ludzie nie będą wiedzieli, gdzie jesteś.

Aha. To miało sens, ale mama powiedziała przecież, że każdy, z kim Allana się oddali, nawet jeśli nie będą miały czasu na powiedzenie sobie do widzenia, musi znać specjalne słowa. A Jacen jeszcze ich nie wypowiedział.

Czy mogę porozmawiać z mamą przez holokamerę?

Jacen pokręcił głową.

Jeszcze nie. Źli ludzie mogliby przechwycić transmisję. Wiesz, co to znaczy?

Allana przytaknęła.

Tak, to jak chodzenie po śladach z okruszków.

Ważnie. A one doprowadzą ich właśnie tu, co sprawi, że wszystko, co twoja mama i ja zrobiliśmy dobrego, zostanie zniszczone. Musimy więc pozostać przez jakiś czas w ukryciu. Ale nie martw się, niedługo przywiozą różne rzeczy. Zabawki, instrumenty muzyczne... będziesz się miała czym zająć.

A przyjaciele?

Jeszcze nie pora. Ale mam nadzieję, że niedługo znajdę ci przyjacielarobota. Jutro. Uścisnął ją jeszcze raz. Muszę iść, ale będę cię miał na oku przez holokamerę. Wskazał palcem w górę, ale Allana nie zobaczyła tam nic, oprócz pustego sufitu. Będziesz zawsze bezpieczna. Zawołaj mnie, gdybyś czegoś potrzebowała.

Dobrze. Popatrzyła za nim, jak odchodzi, po czym znów się położyła.

Zastanawiała się, kiedy wreszcie Jacen przypomni sobie te specjalne słowa, oraz co powinna zrobić, jeśli ich nie wypowie.

Coruscant,

pod dzielnicą rządową Sojuszu Galaktycznego

Było ich pięcioro Jedi z doświadczeniem wahającym się od nastoletniej dziewczynki do siwiejącego weterana, który po raz pierwszy wszedł do akcji jako szturmowiec służący imperium Palpatine'a.

Valin Horn, syn Corrana, odetchnął głęboko zadowolony, że nie jest ani najstarszy, ani najmłodszy. Mając trzydzieści lat, przez statystyczną pomyłkę często był zestawiany z o wiele starszymi Jedi. Tu starszy od niego był Mistrz Kyle Katarn, o jakieś czterdzieści parę lat. Falleen Thann Mithric i Bothanka Kolor HuPua byli od niego młodszy o parę miesięcy. A dziewczynka, która ich prowadziła,

Seha, była najmłodsza ze wszystkich.

Na takiej misji jednak to nie starszeństwo liczyło się najbardziej. Valin cieszył się jednak, że w jego wieku rzadko bywa się najmłodszym w każdej konfiguracji.

Wszyscy Jedi mieli na sobie czarne stroje, które okrywały ich od stóp do szyi. Materiał, dobrze ślizgający się po szorstkich powierzchniach, takich jak durabeton i metalowe rury kanalizacyjne, zatrzymywał ciepło w zimnym otoczeniu, na przykład w wodzie, ale wypromieniowywał je w razie upału. Jedi nieśli, wlekli albo popychali plecaki zawierające miecze świetlne, różne szaty, które można było zwinąć w bardzo małe kłębki, inne rodzaje broni i urządzenia do wspinaczki.

Żaden z tych przedmiotów nie mógł im się teraz przydać, skoro pełzli jak robaki przez wilgotne, ciasne rury kanalizacyjne. Seha stwierdziła, że nie płynęły tędy ścieki od niepamiętnych czasów.

Ale nieszczelne instalacje starego miasta wpuszczały tu przecieki z innych rur. Niektóre naprawdę cuchnące. W dodatku Seha uprzedzała, że podczas obfitych opadów takie rurociągi często bywają zalewane.

Nie bójcie się dodała. Jeśli nawet nas zaleje, będziemy mieć czas na reakcję. Zawsze można mieczem świetlnym wyciąć dziurę w rurze.

Możesz wyciągnąć miecz świetlny, Kolir? szepnął Valin na tyle głośno, aby jego słowa dotarły do uszu Bothanki, która pełzła przed nim. Widział tylko jej obciążone czernią stopy i łydki, ledwie widoczne w świetle pręta żarowego, który zatknął sobie za ucho.

Cicho tam! warknęła natychmiast.

Pytam tylko, i to grzecznie. Nie masz chyba klaustrofobii, co?

Nie!

To by wyjaśniało twoją skłonność do irytacji.

Głód też. Patrzę na ciebie jak na krwiste mięso.

Kiedy to skończymy, z przyjemnością postawię ci obiad.

Synowie sławnych ojców naprawdę muszą się bardziej starać.

Valin się zaśmiał. Przynajmniej była w stanie żartować.

Usłyszał znajome brzęczenie z przodu i znieruchomiał, nasłuchując. Tak, to miecz świetlny, ale chyba nie wyciągnięty w pośpiechu. Kolir zatrzymała się także. Brzęczenie trwało jakąś minutę i ucichło.

Wreszcie Kolir przekazała mu wiadomość.

Seha natrafiła na przeszkodę, metalową kratę. Użyła miecza świetlnego, żeby się przez nią przebić.

Pewnie upuściła ten miecz i teraz będzie musiała pożyczać od kogoś.

Słyszałam to! rozległ się z oddali głos Sehy.

Kolir znowu ruszyła przed siebie, a Valin za nią.

W chwilę potem wysunął się ze świeżo otwartego, wciąż ciepłego od miecza końca rury i lekko opadł na durabetonowe podłoże dwa metry niżej. Tu także nie było porządných prętów żarowych, ale przynajmniej mógł stać pionowo. Odsunął się, aby Mithric zeskoczył obok niego.

Valin się rozejrzał. Wszyscy mieli na twarzach smugi oleju i brudu. Płowe futro Kolir było zmierzwiłone i miejscami pozle piane, w kucyk Mithrica wkręcał się okrągły, sześcioramienny robal.

Valin uznał, że sam musi wyglądać równie nieapetycznie.

Seha, najczystsza z nich, rozejrzała się, żeby zorientować się w okolicy.

Jesteśmy wewnątrz drugiej strefy bezpieczeństwa, pod przejściem z placu do Senatu. Wskazała kierunek, w jakim biegł rurociąg. Tą drogą możemy się dostać do budynku Senatu. Dalej trafimy na wewnętrzny system ochrony i największą koncentrację czujników. Jest ich mnóstwo, a strefy zasięgu się nakładają, więc praktycznie niemożliwością jest unieruchomienie wszystkich lub przejście między nimi. Można je rozpracować, ale nawet komuś o wiele lepiej zorientowanemu ode mnie potrzeba by było na to tygodni.

Mistrz Katarn skinął głową z satysfakcją.

Możemy zaczynać, choć lepiej by było, gdybyśmy mieli kilka pozycji do strzału.

Seha wskazała w kierunku ciemnego pionowego szybu, do którego można było się dostać dzięki durastalowym pierścieniom wmurowanym w permabeton.

To najbliższe wejście. Przy włączniku będzie czujnik, ale można go wyłączyć. Przeprowadzę was bokiem do trzech czy czterech podobnych miejsc, a z każdego będzie widać frontowe wejście.

Katarn się zastanowił.

Muszę zająć pozycję jak najbliżej zwykłej drogi pułkownika Solo do budynku. Rozdzielimy się pomiędzy szyby, Seho. Chcę, aby każdy z nas potrafił znaleźć drogę do tego punktu nawet po omacku. Tutaj będzie twoje stanowisko. Masz za wszelką cenę utrzymać się przy życiu, czekać tutaj i wyprowadzić nas wszystkich, obojętne czy misja zakończy się sukcesem, czy porażką.

Seha przytaknęła, wyraźnie speszona ciężarem odpowiedzialności, jaką na nią nałożono.

ROZDZIAŁ 09

Commenor

W takich chwilach jak ta porucznik Caregg Oldathan zastanawiał się, kto bardziej skrzypi on sam czy stareńki myśliwiec szturmowy Kwing, którym leciał. Razem z myśliwcem zostali ściągnięci z honorowej emerytury i przywróceniu do służby, kiedy zaczęła się wojna domowa, a teraz obaj bardzo potrzebowali serwisu i odpoczynku.

Niestety, dzisiaj nie można było na to liczyć. Wznosząc się na wysoką orbitę do strefy walk, gdzie okręty Sojuszu zgromadziły się, żeby napaść na siły obrony planetarnej, pokręcił głową i wymamrotał pod nosem przekleństwo. Siły Sojuszu, które sprowadzono, nie wystarczały, by pokonać obronę Commenoru, ale nie można ich było wysłać na Inne pola bitwy. Mogły tylko z czasem zmęczyć siły przeciwnika i Oldathan był pewien, że akurat to im się udaje.

Minuta do kontaktu powiedział. Kontrola broni.

Lasery świecą na zielono rozległ się głos porucznika Dane na, jego artylerzysty na czas tej wyprawy. Zajmował on kabinę po prawej burcie. Rozwalacze też wydają się sprawne.

Rozwalacze w militarnym żargonie Commenoru oznaczały pociski udarowe, a ten Kwing był

nimi załadowany po burty. Olda than wolałby grzmotniki, czyli torpedy protonowe pierwotnym przeznaczeniem jego maszyny było napadanie na wielkie okręty ale w tym momencie konfliktu były one raczej nieosiągalne.

Kolejny głos w komunikatorze należał nie do Danena, lecz do kontrolera lotu, pracującego przy naziemnej stacji czujników.

Eskadra Szaropióрых, czekam na raport.

Oldathan zmarszczył brwi.

Szaropióry Jeden melduje się.

Natychmiast skrócić na azymut jedenosiemzero. Wychwyciliśmy pojedynczy sygnał, sugerujący, że od tamtej strony zbliża się jakaś jednostka, ale nie możemy jej namierzyć. Współrzędne powinny już być na twojej tablicy czujników.

Oldathan spojrział na tablicę i zobaczył dużą zieloną kropkę nad równikowym pasem Commenoru, kilka tysięcy kilometrów na zachód. Tam była ich nowa strefa poszukiwań.

Mam go. Szaropiórzy do akcji, wyłączam się.

Potrzebował chwili, aby przekazać współrzędne do czterech pozostałych Kwingów, które pozostały mu z całej eskadry, po czym poprowadził je na zachód.

W atmosferze taki lot zajęłoby wiele godzin, ale na tej wysokości potrzebował ułamka tego czasu.

Mimo to Oldathan aż podskakiwał ze zniecierpliwienia. Miejsce, gdzie jego towarzysze walczyli i ginęli, miał teraz za plecami. Czuł się, jakby uciekał.

A co, jeśli ten widmowy sygnał nie oznacza ataku Sojuszu, a tylko kolejną awarię przeciążonego systemu czujników obrony planetarnej?

Kiedy dotarli do strefy docelowej, stwierdzili, że jest całkiem pusta, z wyjątkiem jednego przyziemionego wahadłowca kurierskiego, który właśnie wyrwał się w górę w nadziei opuszczenia strefy grawitacji planety i wejścia w nadprzestrzeń, zanim siły Sojuszu go wykryją i przechwycą. Nic innego nie pokazywało się na czujnikach.

Oldathan pokręcił głową z irytacją.

Kolejna gonitwa za małpojaszczurem. Niech będzie. Dwójka i Trójka, ruszajcie w kierunku obrotów na odległość stu klików. Czwórka i Piątka, w kierunku przeciwnym. Poruszajcie się spiralą do zewnątrz. Ja zostanę tutaj i będę robił to samo. Natychmiast raportować o kontaktach.

Odebrał cztery potwierdzenia i zobaczył, jak dwie pary skrzydłowych kierują się do swoich stref startowych. Nie musiał się o nich martwić. Płaskodziobe, gruboskrzydłe myśliwce nie były ani szczególnie szybkie, ani eleganckie, ale wiedział, że potrafią o siebie zadbać. Były lepiej uzbrojone niż większość porównywalnych pojazdów, z jakimi mogą mieć do czynienia w starciu z nieprzyjacielem.

Kiedy rozpoczął własną spiralną trasę, włączył się na częstotliwość ogólną aby nasłuchiwać wieści z pola bitwy. Sprawy nie miały się najgorzej. Jedna nieprzyjacielska fregata została zniszczona, krążownik odniósł tak ciężkie szkody, że musiał się wycofać. Straty w myśliwcach były mniej więcej równe po obu stronach.

W transmisjach wychwycił jednak drobne, niepokojące informacje. Jeden pilot wahadłowca ratunkowego donosił: „Zebrałem sześciu łazików przyjaciół”. Oznaczało to, że sześciu pilotów musiało się katapultować ze zniszczonych maszyn. Jaka jednak była szansa, że pilot ratunkowy trafi na samych przyjaznych rozbitków? Większość nadajników ratunkowych nadawała na wspólnym kanale komunikacyjnym bez szyfrowania, z zastosowaniem międzyplanetarnych zasad, w myśl których ratunku udziela się siłom obu stron. Czy pilot wahadłowca zignorował

sygnały nieprzyjacielskich łazików? A może do nich strzelał?

Oldathan nie wiedział. Zdawał sobie sprawę, że ostatnio coraz częściej słyszał takie wiadomości.

Wiedział, że mnożą się plotki

O brutalnym traktowaniu jeńców wojennych zarówno po stronie Sojuszu, jak i Commenoru.

Wiedział też, że przeciążona obowiązkami armia Commenoru coraz częściej wyładowuje gniew i frustrację w rozrywkach wymyślonych specjalnie, aby zaspokajać niewybredne gusta takich jak nielegalne, krwawe walki. Takie krążyły pogłoski. A to bardzo irytowało Oldathana. Jego piloci

kobiety i mężczyźni o wysokiej kulturze, wykształceni lepiej niż inni żołnierze nie zrobiliby czegoś takiego nawet podczas krwawej wojny z Yuuzhanami.

Dowódcy wojskowi oficjalnie tego nie wiedzieli. Nieoficjalnie aprobowali to. Mniej pilotów się załamywało a to znaczy, że w kabinach zasiadało więcej doświadczonych żołnierzy. A przecież to było najważniejsze.

Jego rozważania przerwał głos Danena.

Zauważyłem, że zniknęła gwiazda.

Jasne, jasne. Oldathan sprawdził tablicę czujników. Wciąż widział jedynie pięć myśliwców swojej eskadry. Jeśli Sojusz potrafi sprawić, że znikają całe gwiazdy, musimy się poddać, i to zaraz.

Kiedy to prawda. W Jaszczurze z Klejnotów. Druga gwiazda od końca ogona.

Oldathan wyciągnął szyję i skierował nos Kwinga do pionu, aby łatwiej było mu spojrzeć w górę.

Rzeczywiście, ogon znajomej konstelacji liczył teraz nie pięć, a cztery gwiazdy.

A potem brakująca gwiazda pojawiła się znowu.

Niemal wstrzymując oddech, Oldathan wprowadził Kwinga w spiralny kurs w górę, w kierunku tego odległego zakątka przestrzeni, w miarę wznoszenia się rozszerzając zasięg. Ostatnia gwiazda w ogonie Jaszczura znów zniknęła, aby pojawić się w kilka sekund później.

A na czujnikach wciąż nic.

Szaropióry Jeden do eskadry, Szaropióry Jeden do Kontroli Myśliwców. Zauważyłem pewną anomalię... podejrzewam, że może to powodować duży okręt wojenny, zamaskowany. Mechanizmy maskujące dużych okrętów były rzadkością, a to z powodu ogromnej ilości energii, jaką pobierały. Ale istniały i były używane za pamięci żywych istot.

Szaropióry Jeden, przyjąłem.

Odlathan przełączył się na częstotliwość eskadry.

Dwójka do Piątki, zostańcie na obecnym kursie, ale przeprowadźcie skan wizualny wzdłuż linii, którą zaraz wam przekażę.

Polecił Danenowi wykreślić kurs rakiety do strefy anomalii i przekazać go innym. Na tablicach czujników pojawiła się linia od bieżącej pozycji do najdalszych zakątków systemu Comme nor, w kierunku końca ogona Jaszczura z Klejnotów.

W kilka chwil potem Szaropióry Cztery odezwał się:

Mam go.

Podaj mi wykres.

Minęły sekundy i na ekranie czujnika pojawiła się następna czerwona linia. Wraz z trasą Oldathana tworzyła dwa boki bardzo wydłużonego trójkąta. Podstawa tego trójkąta byłaby o wiele krótsza od pozostałych i objęłaby jedynie ułamek średnicy Com menoru.

Wszyscy trzymać się celu, zaktualizować odczyty na tablicy czujników. Ruszam.

Oldathan przełączył się na częstotliwość floty i wprowadził Kwinga w pikujący lot w górę, w stronę celu.

Kontrola, ten sygnał zdecydowanie oznacza zmierzający ku nam statek. Musimy ocenić jego prędkość.

Rozumiem, Szaropióry Jeden. Za chwilę wysyłamy do was wsparcie.

Oldathan pokręcił głową. Kontrola Myśliwców nie była w stanie odwołać pojazdów związanych walką na orbicie Commenoru; oznaczało to, że otrzyma najwyżej jakieś eskadry z rezerwy możliwe, że myśliwce TIE z obrony planetarnej tak stare, że skrzydła z matrycami solarnymi miały powyginane.

Oldathan piął się w górę, dalej od Commenoru, a pozostali Szaropiórcy podawali mu swoje dane. Na tablicy czujników pojawiły się kolejne linie; nie tworzyły już wyraźnego obrazu trójkąt się zmniejszał.

Danen mamrotał do siebie, przeprowadzając kalkulacje matematyczne.

Na oko statek jest od nas około dwudziestu tysięcy klików i porusza się z prędkością czterdziestu tysięcy na godzinę powiedział głośno.

Oldathan mruknął twierdząco.

Wkrótce powinien zacząć zwalniać.

Przy stałym przyspieszeniu Szaropióry Jeden coraz szybciej skracał odległość do celu. Oldathan zaczął zwalniać i zszedł z trajektorii nadlatującego statku, wymijając go szerokim łukiem.

Denerwował się, że nie zna dokładnie jego prędkości; obawiał się kolizji.

Teraz jednak jego cel był już łatwy do zlokalizowania. Czujniki wciąż go nie widziały, podobnie jak nieuzbrojone oko, ale w przestrzeni pojawiła się ciemna plama w miejscu, gdzie zasłonił gwiazdy.

Wielka czarna plama w kosmosie.

Danen, możesz mi podać szacunkową wielkość?

Musisz go najpierw okrążyć.

Oldathan posłusznie okrążył obiekt, zbliżając się coraz bardziej. Jego przybliżone obliczenia sprawiły, że zaschło mu w gardle.

Mam nadzieję, że twoje liczby będą mniej niepokojące od moich.

Nie sędzę. Na oko... trzydzieści, czterdzieści kilometrów średnicy. Co najmniej.

Szaropióry Jeden do kontroli. Nadlatujący obiekt ma wielkość meteoru, powtarzam, wielkość meteoru. Natura i tożsamość wciąż nieznana. Sygnał jest zamaskowany. Żądam zgody na otwarcie ognia.

Istniała szansa, choć niewielka, że ten statek o wielkości pla netoidy okaże się przyjazny, przybywający pod auspicjami i za zezwoleniem rządu planetarnego.

Szaropióry, masz zgodę na otwarcie ognia.

Oldathan odwrócił się w kierunku przestrzeni i przyspieszył. Szybkość, z jaką obiekt rósł w jego iluminatorze, sugerowała, że jest już blisko, ale nie miał żadnego sposobu, aby ocenić odległość.

Aż do tej chwili.

Uzbrój dwa rozwalacze. Podaj ich kody do eskadry i do kontroli, a potem odpal.

Danen, już zaangażowany w walkę, odpowiedział chłodno i profesjonalnie: Tak jest, sir.

W chwilę potem Kwing zadrżał lekko, a dwie ogniste linie wytrysnęły z zewnętrznej ładowni na prawym skrzydle to Danen odpalił udarowe rakiety.

Dwie linie zbiegły się w oddali i w chwilę potem zniknęły w jednej detonacji.

Oldathan sprawdził na tablicy odległość do celu trzysta dwadzieścia jeden kilometrów.

Zaklął, ściągnął myśliwiec z linii celu i przechylił w skrócie, żeby odpaść od trasy prowadzącej do obiektu. Teraz widział go jako czarną plamę mroku pośrodku planety.

Coś się dzieje głos Danena był profesjonalnie obojętny. Odczyty czujników...

Na tablicy Oldathana na moment pojawił się ogromny kształt i zniknął znowu, by zaraz powrócić... Teraz przez owiewkę mógł wreszcie zobaczyć cel.

Owalna, nieregularna bryła miała ciemną plamistą powierzchnię. Na tej powierzchni kipiała aktywność, zapalały się jakieś światełka. Zwiększył skalę skanera wizyjnego i zobaczył małe stateczki, wznoszące się z jakiegoś punktu na powierzchni. Prócz wahadłowca było tam także tuzin albo więcej myśliwców i coś, co

wyglądało jak mała fregata typu „Łamacz Blokad”, mocno zmodyfikowana, z obłym dziobem.

Danen nie był już taki rzeczowy.

Asteroida niklowożelazna. Miliony ton.

Musimy... musimy... Oldathanowi zabrakło słów. Nie mogli nic zrobić. Potrzeba godzin, może dni, aby przygotować operację, która zniszczy lub zmieni tor takiego obiektu. Commenor nie miał broni niszczącej całe planety, takiej jak główne działo Gwiazdy Śmierci, niczego, co mogłoby sobie poradzić z tym obiektem.

Uciekające nieprzyjacielskie statki oddalały się coraz bardziej od asteroidy. Teraz na jej powierzchni pojawiły się jaskrawe linie, jakby dziecko mazało piórem ze świecącym atramentem.

Asteroida rozpadła się na dziesiątki kawałków, każdy o masie setek lub tysięcy ton. Kawałki oddalały się w powolny, dziwnie dostojny sposób od centrum eksplozji, która rozbiła asteroidę.

Musimy ewakuować... Oldathan bezradnie pokręcił głową. Z trudem opanował drżenie głosu.

Danen, przekaż stały obraz z czujników do kontroli. Kontrola, patrzcie, co do was leci.

Nie miał dość siły ognia, aby załatwić odłamki asteroidy. Może jednak uda mu się zapobiec, aby wróg znowu użył tej taktyki. Nastawił czujniki na chmurę nieprzyjacielskich myśliwców, po czym skierował się ku nim.

Szaropiórzy, za mną rozkazał. Pierwszym celem jest ten pojazd z okrągłym dziobem.

Przyjmuję, że ma tam mechanizm maskujący. Drugim jest wahadłowiec. Wszystkie pozostałe są mniej ważne.

Usłyszał potwierdzenia od reszty członków eskadry.

Przestał o nich myśleć. Prawdopodobnie już nigdy ich nie zobaczy. Może jednak zdoła opóźnić wyjście wroga z systemu na tyle, aby pozostali Szaropiórzy dotarli na miejsce i dokończyli dzieła, które miał zamiar rozpocząć.

Uruchomił silnik pomocniczy Kwinga, używany przy krótkich przyspieszeniach, po czym ruszył w kierunku formacji wroga.

Hej, Danen odezwał się.

Co?

Dobrze się z tobą pracuje.

Jasne. Z tobą też.

ROZDZIAŁ 10

Dolne piętra miasta Coruscant, okolica budynku Senatu Kilka godzin po dotarciu na miejsce każdy Jedi znajdował się pod innym włazem na plac z wyjątkiem Sehy, która pozostała z Mistrzem Katarnem.

Valin popatrzył na swoje ręce. Pod warstwą bandaży kryły się zadrapania i skaleczenia, które zebrał, przedzierając się do tego miejsca, a potem podczas godzin szkolenia, któremu poddała ich Seha, prowadząc raz po raz po trasie z przypisanych punktów do wyjścia, gdzie teraz czuwała wraz z Katarnem.

Ale nie przeszkadzało mu to. Podejrzewał, że teraz mógłby tam trafić z zamkniętymi oczami, podczas trzęsienia ziemi i z orkiestrą ryczącą mu nad uchem. Jeśli coś mogło opóźnić szalony bieg do punktu wyjścia, to pełzające, jadowite stworzenia, jakie można było spotkać tu w mieście, znacznie liczniejsze od czasu, kiedy Yuuzhanie przeprowadzili vongizację Coruscant i sprowadzili tysiące nowych gatunków w celu przekształcenia tego świata.

Valin tkwił teraz w pionowym szybie podobnym do tego, który Seha pokazała im wcześniej.

Zwisał na kablach i hakach do wspinaczki, siedząc na szerokiej taśmie z mocnej tkaniny, która jeszcze godzinę temu była wygodna. Znajdował się zaledwie o metr od włazu. Oprócz kombinezonu i plecaka miał porządny zestaw optyczny monitor holokamery wmontowany w gogle. Cienki kabel, przeciągnięty przez mechanizm blokujący włazu, łączył całość z holokamerą wystającą na zewnątrz i pokazującą wejście do głównego budynku Senatu. W tej chwili, godzinę przed wschodem słońca, na powierzchni ruch pieszych i pojazdów kołowych był niewielki.

Pojazdy powietrzne wyglądały jak wielobarwne świetliste paciorki. Coruscant i w czasie wojny, i podczas pokoju nigdy nie zasypiał.

Kolejny kabel podłączony był do słuchawki w uchu Valina, przylepiony do ściany zielonym klejem i biegł dalej w dół szybu do stacji, gdzie znajdowali się Katarn i Seha.

Połączenia przez komunikatory można wykryć, zwłaszcza tak blisko Senatu, gdzie zabezpieczenia były najdokładniejsze.

Wszelkie działania poprzez Moc mógł wychwycić Jacen Solo. Pozostawał przestarzały, ale niezawodny środek komunikacji interkom.

Właśnie dobiegł z niego głos Mithrica.

Kolir już ustawiła antenę i odbiera HoloNews.

Co nowego? zapytał Valin.

Część Trzeciej Floty zaatakowała Commenor. Rozgromili ich siły i obrzucili planetę asteroidami. Uderzyły w zamieszkane obszary jak bomby niszczące całe miasta.

Valin gwizdnął.

Chyba to na rozkaz pułkownika Solo, a nie admirał Niathal.

Właśnie to jest najdziwniejsze. Wygląda na to, że żadnego z nich. Dowódca sił zadaniowych zrobił to z własnej inicjatywy. Ściągnięto go na Coruscant, aby mu postawić zarzuty.

Po chwili Valin usłyszał głos samej Kolir.

Commenorianie zechcą się zrewanżować, i nie tylko wojskowymi metodami, prawda?

Prawdopodobnie włączył się Katarn. Obojętne na czyj rozkaz, Sojusz właśnie pogwałcił

wszelkie konwencje wojenne. Jak admirał Niathal ma ich przekonać, że to tylko samowola dowódcy, więc oni sami powinni walczyć uczciwie? Myślę, że to się nie uda.

Widok z holokamery Valina pokazał nagle krótki szereg zbliżających się światła na poziomie gruntu.

Uwaga, Jedi. Zdaje się, że do mojej pozycji zbliża się konwój.

Mithric prychnął.

Spokojnie, to nie pułkownik Solo. Kiedy on się pokazuje, wokół jest pełno holokamer, żeby rejestrowały wszystko ku pokrzepieniu serc obywateli Sojuszu.

Valin zmarszczył brwi.

Jesteś pewien? Wiemy o jego publicznych wystąpieniach. Nie możemy zakładać, że nie ma prywatnych.

W głosie Mithrica zabrzmiała drwina.

Czy wszyscy Hornowie mają takie zdolności dedukcyjne?

Reakcja Mistrza Katarna była dość spokojna.

Proszę o ciszę mruknął i to wystarczyło, aby wszyscy się zamknęli.

Konwój trzech śmigaczy minął stanowisko Valina. Pierwszy leciał czarny pojazd Sojuszu Galaktycznego, mały, czteroosobowy

model. Drugi był cywilnym śmigaczem smukłym i zamkniętym, a sądząc z tego, jak podskakiwał na repulsorach ponad nierówną powierzchnię durabetonu bardzo ciężkim, prawdopodobnie opancerzonym. Konwój zamykał czarny transporter osobowy GSG. Jego burty można było podnosić, żeby odsłonić oddział uzbrojonych i zakutych w zbroje żołnierzy.

Jedyna postać, którą Valin zdołał rozpoznać przez iluminator drugiego śmigacza, obudziła jego

podejrzenia.

To naprawdę może być on sapnął.

Głos Katarna pozornie pozostał spokojny.

Widziałeś Solo?

Nie, ale w drugim pojeździe znajduje się robot bojowy YVH.

Roboty bojowe Yuuzhan Vong Hunter, zaprojektowane w najgorętszym okresie wojny z Yuuzhanami, były wspaniałą konstrukcją. W walce jeden na jednego z rycerzem Jedi miały praktycznie równe szanse. Jeśli zaś Jedi był niedoświadczony albo walka trwała dość długo, aby go zmęczyć, raczej przegrywał... ostatecznie.

Nienawidzę tych maszyn w głosie Kolir brzmiało przerażenie wynikające z doświadczenia.

Szykujcie się. Katarn nadal mówił spokojnie. Zatrzymują się w pobliżu mojego stanowiska.

Valin wysunął się ze swojego siedziska, zawisając jedynie na durastalowych pierścieniach.

Sięgnął do plecaka po miotacz granatów. Zawiesił go na łokciu, aby móc użyć obu rąk do otwarcia magazynka broni, który z krzepiącym kliknięciem zaskoczył na miejsce. Robił to wszystko po omacku, obserwując przez holoka merę, jak trzy pojazdy zatrzymują się jednocześnie.

Boczne płyty transportera uniosły się i uwolniły dwunastu gwardzistów z rusznicami laserowymi.

Połowa otoczyła środkowy pojazd, pozostali ruszyli w kierunku budynku Senatu i zatrzymali się, w dwóch szeregach po trzech, w odstępie trzech metrów.

Valin wspiął się tak wysoko, że jego głowa znajdowała się tuż pod pokrywą wjazdu. Wyglądało na to, że się doczekali.

Drzwi drugiego pojazdu uniosły się i pierwszy pojawił się YVH. Kanciasty robot wysiadł z przedniego siedzenia, otworzył tylne drzwi po stronie pasażera i wyjął z tylnego siedzenia dużą skrzynię, mniej więcej metr na półtora. Była czarna jak większość sprzętu GSG i dość nieporęczna. Robot trzymał skrzynię wyjątkowo ostrożnie i delikatnie.

Valin miał ogromną ochotę sięgnąć przez Moc i sprawdzić zawartość skrzyni, ale każde takie działanie mogłoby ostrzec Jacena. Przygryzł tylko wargi.

Wtedy otworzyły się tylne drzwi po stronie kierowcy i wysiadł Jacen Solo; jego płaszcz powiewał na lekkim wietrze.

Głos Katarna wydawał się dziwnie spokojny.

Czekajcie, aż znajdzie się kilka metrów od pojazdu.

Solo tymczasem czekał, aż robot bojowy przeniesie tę tajemniczą paczkę na drugą stronę pojazdu. A potem razem pomaszerowali w kierunku wejścia do budynku Senatu.

Ruszać polecił Katarn.

Za plecami Caedusa, w różnych stronach całkowicie pustego placu, rozległy się nagle metaliczne szczęknięcia. Jacen wiedział już, że ma kłopoty.

Odwrócił się jednocześnie z robotem. Usłyszał cichy okrzyk bólu z wnętrza skrzyni; widocznie Allana obijała się o ścianki. Potem z ciemności rozległa się seria charakterystycznych dźwięków; znał ten odgłos był to miotacz granatów ustawiony na automatyczny ogień.

Caedus zapalił miecz świetlny.

Zabezpiecz paczkę polecił YVH908. Kątem oka zobaczył, jak robot szybko się odwraca, co wywołało kolejny jęk Allana. Potem automat zaczął biec w kierunku drzwi. Jego metalowe stopy szczękały głośno.

Wysoko w powietrzu zapłonęła flara i Caedus spojrzał w górę, czując poprzez Moc spadanie metalowych cylindrów.

Podniósł rękę, aby je odsunąć, ale poczuł niepokój i znieruchomiał. Nie miało to nic wspólnego z Mocą po prostu zanalizował to, co usłyszał. Cztery metaliczne szczęknięcia i tylko dwa strzelające miotacze granatów. Co z pozostałymi dwiema pozycjami?

Na razie opadające granaty były za daleko, żeby eksplodować i wyrządzić mu krzywdę, więc spojrzał w dół, w kierunku pogrążonego w mroku placu i sięgnął zmysłami w tamtym kierunku.

I poczuł następne metalowe przedmioty, przynajmniej z tuzin, które toczyły się ku niemu.

Wyczuł zakłócenia w Mocy; widocznie zostały popchnięte w jego kierunku za pomocą telekinezy.

Machnął ręką w ciemności i poczuł, jak użyta przez niego Moc zawraca cylindry. Zaczęły się toczyć w kierunku, z którego przybyły.

Niebo nad nim rozjaśniło się nagle, jakby południe przyszło o sześć godzin za wcześnie. Żołnierze wokół niego podnieśli krzyk, zasłaniając oczy dłońmi.

Wizjery hełmów nie pociemniały dość szybko, aby ochronić ich właścicieli przed granatami oślepiającymi.

Caedus zaklął. Przekonanie, że spadające pociski wybuchną i że ma trochę czasu, zanim do niego dotrą, kosztowało go wsparcie żołnierzy. Ale przynajmniej sam nie oślepl.

Z ciemności wytoczyły się pociski i eksplodowały z sykiem. A więc granaty gazowe. Gaz usypiający? Ogłuszający? Wiatr wiał w plecy Caedusa. Gaz nie dosięgnie ani jego, ani żołnierzy.

Wreszcie wyczuł również obecność przeciwników, którzy czerpali z Mocy. Poczul, że biegną ku niemu, a kiedy weszli w krąg światła padający od budynku Senatu, rozpoznał czterech Jedi.

Pierwszy szedł Mistrz Kyle Katarn.

Mistrz włączył miecz świetlny i zatrzymał się o kilka metrów od niego.

Chcesz się poddać, pułkowniku Solo?

Na pewno nie zdrajcy odparł Caedus i obejrzał sobie pozostałą trójkę, kiedy już wszyscy dobiegli do niego z szybkością wspomaganą Mocą. Stanęli przed nim w półkolu. Trzej rycerze Jedi: młody Horn, Falleen Mithric, Bothanka Hu'lya. Z trudem powstrzymał drwiący uśmiezek.

Oddzielnie czy razem ci Jedi nie byli dla niego żadnymi przeciwnikami.

Jeden Katarn mógł stanowić zagrożenie. Tak czy owak, Jedi mieli niewiele czasu, zanim pojawią się posiłki Sojuszu. Ich atak musi zakończyć się porażką.

Wyczuł, że Katarn chce zaatakować, więc zastosował blokadę tak automatycznie, że pamięć mięśni pozwoliłaby mu wykonać ją nawet przez sen. Wolną ręką wykonał gest w stronę Bothanki i ta nagle znalazła się w powietrzu, zderzając się z Falleenem. Oboje upadli.

Ostrze Katarna zadało cios, odskoczyło z sykiem i powróciło z drugiej strony, kiedy mistrz Jedi wykonał szybki jak błyskawica obrót. Caedus odstąpił w tył, nie odbijając ostrza. Obserwował, jak mija go nieszkodliwie.

Przygotował się do zadania ciosu nogą, skierowanego nie do Katarna, lecz do biegnącego Valina Horna. Obcasem zahaczył o podbródek młodego Jedi, obalając go na ziemię.

Od rozpoczęcia ataku minęły dwie sekundy.

Głowa Sehy ledwie wystawała z wjazdu chodnikowego; dziewczyna obserwowała, jak jej czterej towarzysze atakują pułkownika Solo.

W pewnym sensie był to piękny widok. Walczący poruszali się niczym według starannie opracowanej choreografii, w której obie strony pozostają w równowadze. Za każdym razem, kiedy ostrza mieczy świetlnych się stykały, ostry błysk otaczał jasnym konturem walczących.

Oślepieni żołnierze GSG odeszli i po omacku sięgnęli po miotacze, trzymając je w gotowości, jakby czekali na moment, kiedy wzrok im powróci i będą mogli otworzyć ogień. Ponad nimi światła ścigaczy powietrznych rysowały kolorowe smugi.

A Seha miała jeszcze jedno zadanie do wykonania.

Wolną ręką wyjęła kawałek czarnej tkaniny był kwadratowy, o boku długości pięciu centymetrów, delikatny i miękki, chociaż jego środkowa warstwa składała się z obwodów zatopionych w giętym polimerze

Jedna strona pokryta była przezroczystą warstwą flimsi. Seha zębami oddarła róg flimsi i zdjęła całą powłokę, ciskając ją w głąb szybu. Odsłoniła się warstwa kleju.

Korzystając z Mocy, choć o wiele mniej subtelnie niż jej przyjaciele, posłała łątkę materiału w kierunku walczących, unosząc ją parę centymetrów nad ziemią.

Nie mogła jednak wysłać jej aż do samego celu. Jeszcze nie. Mistrz Katarn bardzo na to nalegał.

Musiała czekać, zanim walka stanie się bardziej chaotyczna, bardziej rozpraszająca...

Przeniosła zatem łątkę bliżej miejsca bitwy... i czekała.

Dziesięć sekund.

Caedus przetoczył się poza zasięg kopniaka Katarna wymierzonego w jego głowę i zamachnął się na nogę mistrza, ale miecz Kolir przechwycił ostrze, zanim zdążyło wbić się w ciało. Siła ciosu odepchnęła jej miecz, ale udało jej się uratować Katarna przed amputacją.

Są nieźle zgrani, pomyślał Caedus. Dobrze dla nich. Gorzej dla mnie.

Usłyszał syrenę zbliżający się pojazd Gwardii Sojuszu. Albo dwa... może trzy.

Zadowolony był z szybkości reakcji przeciwników. Nie oczekiwał niczego podobnego przez najbliższe pół minuty.

Kątem oka zauważył pierwszy nadlatujący pojazd, podstarzały wahadłowiec opancerzony klasy Sentinel. Na żółtym tle miał plamy rdzy. Caedus nie widział oznaczeń, ale nie były to barwy Gwardii ani wojsk Sojuszu. Wchodząc w przestrzeń powietrzną nad budynkiem Senatu, wahadłowiec zaczął szybkie, niebezpiecznie strome schodzenie w dół na repulsorach. Za nim nadleciały trzy ścigacze GSG; jeden z nich ostrzeliwał wahadłowiec z górnego działka.

A więc wcale nie zareagowali tak szybko na alarm. Ścigali po prostu pojazd, którym mieli uciec Jedi. Caedus wymierzył w Horna cios, który nie miał trafić, tylko zmusić młodego Jedi do wpakowania się pod nogi Falleena. Tak się też stało, a kiedy obaj sobie wzajemnie przeszkadzali, Caedus Mocą pchnął na Katarna Bothankę.

Katarn odrzucił miecz na bok i złapał Hu'lyę, nie pozwalając jej upaść. Zamierzał ją odepchnąć, gdyby Caedus nadal napierał.

Ale Caedus nie kontynuował natarcia. Wszystkie zmysły skierował na miecz Katarna, a kiedy przywołał broń do siebie, stracił ją niedbałym ruchem ostrza.

Piętnaście sekund.

Caedus uśmiechnął się lekko do Katarna i Hu'lyi.

Możecie sobie zaoszczędzić wiele bólu, zdradzając mi, gdzie Luke ulokował nową siedzibę Jedi.

Tak czy owak, wyciągnę z was odpowiedź na to pytanie.

Bothanka odzyskała równowagę i stanęła w gotowości.

Katarn chwycił powracający miecz.

Chcesz powiedzieć, że zamęczysz nas na śmierć. Czy ty rozumiesz, co mówisz, Jacenie? Czy jeszcze w ogóle wiesz, kim jesteś?

To wy nie macie pojęcia, kim jestem.

Poczuł energię Mocy narastającą w Mitrhricu i Hornie. Machnął ręką i szarpnął Bothanką, tak że znalazła się pomiędzy nimi a nim. Wyczuł, że porzucili próby ataku.

Katarn zbliżał się z mieczem świetlnym w pogotowiu. Caedus musiał się cofnąć. Część uwagi poświęcił czterem pojazdom, odgadując ich trajektorię.

Jeden ze statków Gwardii krążył po prawej stronie opadającego wahadłowca. Skierował się teraz w stronę dziobu, dążąc do ostrzelania kabiny. Oba pojazdy były już prawie nad miejscem walki.

Pilot miał pojazd pod ścisłą kontrolą. Jedi ledwie zauważali jego obecność.

Caedus wyciągnął rękę, jakby chciał odepchnąć Katarna. Mistrz zamierzał się bronić, tymczasem Caedus skierował Moc na nadlatujący ścigacz gwardzistów, ściągając go w dół, prosto na grupę Jedi.

Moment dekoncentracji wystarczył. Zanim Katarn poczuł opadający ścigacz wirujący dwa metry za jego plecami, było już za późno, aby wydać mięśniom polecenie, nawet wspomagane Mocą.

Twarz mistrza zmieniła się, kiedy sobie uświadomił zagrożenie.

Lewa burta ścigacza uderzyła go w plecy, rzucając na Caedusa. Ścigacz, w dalszym ciągu miotając się chaotycznie, przemknął nad miejscem, gdzie stali pozostali Jedi, rzucając Hy'lyę na per mabeton, a Horna i Mithrica zmuszając do uskoczenia w bezpieczne miejsce, Katarn stał teraz tak blisko Caedusa, że widział każdy szczegół jego twarzy, każdą bliznę i zmarszczkę, każdy włoszek w brwiach, wąsach i brodzie.

Caedus z satysfakcją obserwował wyraz twarzy Katarna, który z zaskoczenia przeszedł w bolesny grymas, kiedy mistrz spojrział w dół i zobaczył miecz świetlny Caedusa wbity po rękajeść w swoją pierś.

Z jego ust wydobył się głuchy jęk. Caedus z uśmiechem wyrwał miecz i pozwolił, aby mistrz Jedi upadł twarzą na bruk.

ROZDZIAŁ 11

Seha poczuła, że całe powietrze ucieka jej z płuc, jakby to jej własną pierś przebił miecz świetlny.

Radość Jacena Solo dotarła do niej przez Moc i przetoczyła się jak morska fala. Mało brakowało, a oderwałaby ją od pierścienia, który trzymała.

To niemożliwe... nie... nie... dźwięczało jej w głowie, a Mit hric powtórzył to samo na głos.

Falleński Jedi z wyciem rzucił się na Solo, a gniew i rozpacz dodały mu sił, kiedy wymierzył cios za ciosem w przeciwnika.

Walka stała się chaotyczna.

Seha pomyślała nagle o swoim ostatnim zadaniu, które powierzył jej Mistrz Katarn, a którego nie zdążyła wykonać.

Skoncentrowała myśli na czarnej łatce. Była teraz zaledwie o trzy metry od miejsca, gdzie pułkownik Solo nonszalancko parował ataki Falleena.

Valin Horn ruszył w tamtym kierunku. Kolir też wstała i, kulejąc lekko, rzuciła się na wroga.

Wahadłowiec był zaledwie parę metrów od plaży, ustawiony tak, żeby jego dolny włącznik znajdował się dokładnie nad otworem studzienki, z której wyszła Kolir. Ogień z laserów ścigaczy Gwardii darł na strzępy górną część pancerza wahadłowca.

Oczy Sehy zaszyły łzami. Otarła je szybko i machnęła ręką w kierunku małej łatki. Solo okręcił się, jego płaszcz zawirował, a mała łatka przylgnęła do obróbka i zlała się z materiałem.

Trzej rycerze Jedi zaatakowali Solo ze wszystkich stron, ale ta walka z góry była skazana na przegraną. Seha nie mogła ich uratować. Wykonała swoje zadanie i teraz powinna zniknąć, zanim pułkownik Solo ją zauważy.

Ale nie może. Nie odejdzie, dopóki wspaniały Jedi, jej nauczyciel, leży martwy na durabetonie nieprzyjacielskiej stolicy. Sięgnęła Mocą ku Kyle'owi Katarnowi.

Jego ciało drgnęło i przesunęło się kawałek w jej stronę.

Skoncentrowała się jeszcze bardziej. Ciało Mistrza Katarna zaczęło przesuwać się coraz szybciej, płynnie i bez przerw.

Jeden z gwardzistów strzelił do Mithrica. Kolir, utykając, rzuciła się w jego stronę i zdołała przechwycić strzał na ostrze swojego miecza.

Ale to oznaczało, że żołnierze odzyskiwali wzrok.

Seha zauważyła, że Jedi porozumiewają się między sobą. Va lin dał spokój Jacenowi i skierował w stronę jednego z żołnierzy, którzy zaczęli widzieć. Gwardzista strzelił i Valin odbił strzał

mieczem świetlnym, kierując go w stronę Jacena. Ten zaimprovizowany atak wyraźnie zaskoczył Ciemnego Jedi. Trafiony w prawą nogę, musiał przykłęknąć. Mithric podwoił wysiłki.

Odbijał parady Jacena miarowo i systematycznie.

Kolir, zgięta w pół z rozpaczy raczej niż z bólu, zawahała się chwilę, odwróciła i pokuśtykała w stronę wahadłowca.

Seha po raz ostatni szarpnęła Mocą i Mistrz Katarn, ramionami do przodu, wylądował w zasięgu jej rąk.

Nie spodziewała się, że otworzy oczy. I odezwie się świszczącym głosem: Przynieś...

Ty żyjesz! zachłysnęła się Seha.

Paczkę z materiałami wybuchowymi... daj mi... i drugą do zablokowania wyjścia.

Seha wciągnęła mistrza do studzienki głową w dół, krzywiąc się, kiedy jej manewry wywoływały u niego jęk bólu.

Zablokuję drogę ucieczki. Wszyscy uciekniemy zapewniła.

Dziewczyno, zostaw mnie...

Musiała wykorzystać swoje telekinetyczne możliwości, aby bezpiecznie dostarczyć go na dół.

Nie bardzo sobie radził. Jakies cztery metry przebył bez przeszkód; potem młoda Jedi odwróciła go na wznak, a w końcu upuściła. Mistrz spadł ciężko z dwóch metrów na durabetonowe podłoże. Jęknął i zamknął oczy.

Seha szarpnięciem zatrasnęła właz. Przymocowanie ładunków wybuchowych do holokamery zajęło jej kilka chwil. Potem zsunęła się z drabiny.

Wyciągnę cię z tego. A jeśli nie, możemy oboje wylecieć w powietrze.

Caedus nie poczuł nadlatującego strzału. Powoli tracił koncentrację.

A ten szalony Falleen Jedi zaczynał odbijać jego ataki. Tracił więc także siły.

Najwyraźniej nie doszedł do siebie po pojedynku z Lukiem. W miarę jak coraz więcej żołnierzy zaczynało używać broni, Horn kierował w jego stronę coraz więcej strzałów. Nieprecyzyjne, źle wymierzone ataki gwardzistów działały na korzyść Horna. Caedus musiał dzielić uwagę między szalonego szermierza a rosnącą liczbę na w pół ślepych snajperów.

Ale wciąż był najlepszym szermierzem w okolicy, i może z wyjątkiem Luke'a najlepszym w historii.

Caedus znalazł wreszcie sposobną chwilę. Poczekał, aż jeden ze strzałów nadleci dokładnie w

momencie następnego ataku Mit hrica, bo chciał to załatwić jednym manewrem. Przechwycił cios Jedi na górną część ostrza, jednocześnie dolną częścią wyłapując strzał, który skierował wprost w pierś Mithrica.

Mithric cofnął się chwiejnie; na jego piersi pojawił się czarny otwór, a powietrze wypełnił odór spalonego ciała. Caedus podskoczył i wymierzył jedno precyzyjne cięcie.

Głowa Mithrica spadła z ramion. Ciało dosięgło ziemi w sekundę później.

Caedus i Horn popatrzyli na siebie. Na twarzy Horna pojawił się wyraz smutku, ale rozpacz go nie zdekoncentrowała. Przechwycił trzy kolejne strzały z miotacza, nawet nie patrząc na tych, którzy je wystrzelili.

Caedus dał znak swoim żołnierzom, żeby przestali strzelać. Teraz jedyne głośne eksplozje dochodziły ze ścigaczy, które wciąż atakowały wahadłowiec.

Caedus na próbę stanął na rannej nodze i stwierdził, że nie jest tak źle. Utrzyma jego ciężar i pozwoli mu lepiej manewrować. Skinął głową Hornowi.

Chcesz spróbować w pojedynkę?

Horn pokręcił przecząco głową.

Caedus się uśmiechnął.

Jesteś małym człowieczkiem jak twój ojciec.

Zabawne. Właśnie miałem ci powiedzieć to samo. Horn ruszył ku wahadłowcowi, pomagając sobie Mocą; biegł tak szybko, że wydawał się smugą w powietrzu.

Nie bądź idiotą, to pudło nigdzie nie poleci warknął Caedus, ale Horn wbiegł na boczną rampę, tę samą której wcześniej użyła Bothanka.

Nie szkodzi. Wahadłowiec i tak nie wystartuje. Horn albo Hu'lya, a może oboje, wpadną mu w ręce, a po odpowiednio długich przesłuchaniach na pewno zeznają gdzie teraz ukrywa się Luke ze swoimi Jedi.

Pochylił się i podniósł głowę Mithrica za koński ogon. Oczy Fal leena wciąż były otwarte, wpatrzone przed siebie, upiornie żywe, ale skóra poszarzała. Caedus odrzucił głowę i się rozejrzał.

Gdzie się podział Katarn?

Drzwi się rozsunęły i Allana zobaczyła Jacena. Był spocony, ale spokojny.

Nie wiedziała, dlaczego pierwsze jej słowa brzmiały:

Jesteś ranny?

Skinął głową obojętnie i wszedł dalej.

Lekko. Nic ważnego. Już to opatrzyłem.

Co się stało?

Kiedy WhyVee zabrał cię ze ścigacza, pojawili się źli ludzie i próbowali mi cię zabrać.

Zakłopotana poruszyła się niepewnie.

Nie lubię jeździć w tej skrzyni.

Ale ona chroni cię przed wzrokiem ludzi. W ten sposób trudniej im jest zgadnąć, gdzie jesteś, a jeszcze trudniej próbować cię porwać. Czy to bardzo niewygodne?

Właściwie niespecjalnie. Skrzynia miała własny system klimatyzacji, który zapewniał świeże powietrze, no i dziewczynka miała w niej swój notatnik. A WhyVee, choć tępy i nie znał żadnych gier z wyjątkiem Zestrzel Bliznogłowego, w którą nie chciał nauczyć ją grać, nosił skrzynię naprawdę bez wstrząsów. Ale było w niej ciasno ani wstać, ani pochodzić. Po prostu jej nie lubię.

Cóż, dziś rano to była tylko próba. Przeważnie będzie można po prostu wjechać do budynku i nie przejmować się skrzynią. Czasem jednak będziesz musiała jej użyć.

Niech będzie powiedziała ponuro Allana i spojrzała na niego, czekając, aż wreszcie wypowie te specjalne słowa, ale nie zrobił tego.

Powiedział jednak inne, równie specjalne.

Kocham cię, Allano.

Ja ciebie też kocham, ale tęsknię za mamusią.

Ja też jego głos nagle posmutniał. Ja też.

Księżycsanktuarium Endora, placówka Jedi

Ciernie wbijały się głęboko w policzek Bena, naciskając tak żywiołowo jak zwykle wytwory Yuuzhan Vongów. Zadawały ból i czuł, że wstrzykują jad. Policzek puchł coraz bardziej.

Tkanki pod napiętą skórą zaczynały pękać, nerwy krzyczały w męce...

I wtedy zorientował się, że to sen. Nie przebywał już na „Ana kinie Solo”, nie tkwił w Objęciach Bólu. Był daleko od Jacena i je^o tortur. Koniec.

Śnił jeszcze, ale koszmar zniknął. Pnącze nie miało już nad nim władzy, zwiotczało i znieruchomiło.

Policzek przestał boleć. W chwilę potem poczuł, że ma tego dość i wtedy otworzył oczy.

Policzek wciąż go bolał, ale znacznie mniej. I wciąż był odrobinę spuchnięty. Podrapał napiętą skórę, rozglądając się wokół.

Jego pokój urządzono w byłej garderobie należącej do dowódcy tej placówki. Był dość duży, aby pomieścić pryczę, mały stolik i krzesło, które stanowiły jego umeblowanie. Nie było to wiele, ale i tak miał lepiej niż większość Jedi.

Wstał, odrzucił koc i zdjął szatę z wieszaka. Ubrał się i poszedł do pokoju ojca. Panowały tam cisza i ciemność; Ben sądził z początku, że jest sam. A potem zobaczył ojca, siedzącego ze skrzy-

żowanymi nogami przed wielkim iluminatorem, zapatrzonego, jak to miał ostatnio w zwyczaju, w drzewa na Endorze.

Ben obserwował ojca przez chwilę. Luke siedział całkowicie nieruchomo, z twarzą bez wyrazu, mrugając rzadziej niż przeciętny człowiek, który nie śpi. Na pewno zauważył, że syn go obserwuje, a jednak nie reagował.

Ben wiedział dlaczego. Od czasu, kiedy ojciec uratował go z „Anakina Solo”, był wobec niego tak troskliwy, że chłopiec miał tego dosyć. Teraz też się skrzywił na samo wspomnienie. Ból, wstyd, fatalne poczucie zdrady, wpojone przez tortury Jacena, a także typowa burza hormonalna nastolatka, o której wszyscy ciągle mówili, sprawiały, że był drażliwy i wściekły.

Czuł, że ma po temu mnóstwo powodów, i nie chodziło tylko o tortury. Podejrzewał w głębi serca, że to Jacen zabił jego matkę. Wcale nie Alema Rar. Ale w całym wszechświecie chyba tylko on tak myślał. Trudno być jedynym człowiekiem, który pielęgnuje tak straszną tajemnicę.

Ale ojciec nie zasługiwał na jego gniew. Ben nie zawsze umiał się powstrzymać przed nieuprzejmym zachowaniem, ale przynajmniej powinien przyznać, że to nie wina Luke'a.

Ben ułożył sobie słowa w głowie, zanim podszedł i usiadł obok ojca w identycznej pozycji, twarzą do niego. Poczował ból w stawach. Lekarze ostrzegali, że po tym, co zrobił mu Jacen, będzie odczuwał ból jeszcze przez wiele tygodni.

Próbował zachować spokój. Musi zachować się dojrzałe.

Wiesz, wykonałem swoje zadanie powiedział.

Luke zamrugał kilka razy. Nie wydawał się zakłopotany, ale Ben z satysfakcją zauważył, że jego słowa są dla ojca zagadką.

Luke popatrzył prosto na niego.

Jakie zadanie?

To, które razem z mamą zleciliście mi tuż przed moim wyjazdem na Almanię.

Luke pokręcił głową.

Cieszę się, że to zrobiłeś, ale nie wiem, o czym mówisz.

Dowiedziałem się wielu rzeczy o moim dziadku Anakinie Skywalkerze. Jak stał się Darthem Vaderem. To wina Imperatora. Robił mu okropne rzeczy. Sprawił, że stał się podejrzliwy wobec przyjaciół, aż przestali być przyjaciółmi. To przez niego Anakin zabił młodych Jedi i już nigdy nikt mu nie mógł zaufać. Został sam i już nikt w całym wszechświecie go nie rozumiał... z wyjątkiem Imperatora. Założę się, że zanim jeszcze stał się Darthem Vaderem, znienawidził

Imperatora. Ale Imperator załatwił sprawę tak, że został jedynym człowiekiem obok Anakina Skywalkera.

Luke zastanowił się, po czym skinął głową.

Chyba masz rację.

Tak mi się przynajmniej wydaje. Chyba Jacen robi to samo ze mną.

W oczach Luke'a pojawiło się zrozumienie.

Masz rację, synu.

I gdybym wtedy go zabił, stałbym się jak Darth Vader.

Może. Na jakiś czas.

Albo na zawsze.

Może. Luke wzruszył ramionami. Ale jeśli to rozumiałeś, jeśli będziesz o tym zawsze pamiętał, nigdy nie staniesz się drugim Darthem Vaderem. Znów zwrócił wzrok na leśny krajobraz. Myślę, że jesteś mądrzejszy od mojego ojca.

Rozum mam po mamie.

Luke prychnął wyrwany z zadumy.

Podobnie jak jadowity język.

Wysłałeś Valina Horna na tę misję.

Tak.

Chociaż to syn starego przyjaciela.

Nie wolno mi pamiętać o takich sprawach, kiedy się decyduję, kogo wysłać na misję, Inaczej naruszyłbym etykę Zakonu, zawiódł zaufanie mistrzów i rycerzy Jedi. Mógłbym nawet doprowadzić

Zakon do upadku.

A czy mnie wysłałbyś na misję, w której mógłbym zginąć?

Byłeś już na takiej misji. Na Centerpoint.

Tak... z Jacenem. Właściwie wysłałeś Jacena, a nie mnie. Potraktowałbyś mnie jak zwykłego rycerza Jedi?

Gdybyś był rycerzem Jedi. Na razie dopiero zostałeś wyznaczony na mojego ucznia.

Ben odetchnął głęboko.

Gdybyś mógł zabić Jacena lub ocalić Valina przed przejściem na Ciemną Stronę, co byś wybrał?

Luke nie odpowiadał.

Ben też milczał. Jeśli powie coś jeszcze, ojciec może zignorować to pytanie. A Ben bardzo chciał usłyszeć odpowiedź.

Benie, zabiłbym Jacena odezwał się w końcu Luke.

A zatem potraktowałeś mnie szczególnie, nie tak, jak potraktowałbyś Valina.

To prawda. Luke opuścił wzrok na dłonie, które trzymał na kolanach. Mówiąc jak Wielki Mistrz... nie powinienem był.

A przez to... Benowi słowa uwięzły w gardle i się zawahał. A przez to częściowo jestem winien temu, że on wciąż tam jest.

Nieprawda.

Prawda. I zapewniam cię, że... nie chcę żadnego specjalnego traktowania. Już nie. Nie wtedy, kiedy zależy od tego coś bardzo ważnego.

Luke skinął głową.

Masz rację. Spojrzał na Bena z ukosa. Wiesz dobrze, jakie to dla mnie trudne. Jak trudno mi to będzie uczynić jako twojemu ojcu.

Tak.

Więc i ty musisz pójść na ustępstwa.

Jakie?

Jeśli kiedykolwiek znajdziesz się w takiej samej sytuacji jak na pokładzie „Anakina Solo”..., jeśli

będziesz miał władzę nad Jacenem, przyrzeknij, że strzelisz jedynie wtedy, jeśli będziesz mógł to uczynić bez nienawiści. Nie oszukując samego siebie. Po prostu bez nienawiści.

Zgoda. Ben wyciągnął rękę.

Luke uściśnął ją.

Kyp tu idzie. Spojrzał przez ramię.

Ben poczuł lekkie pulsowanie w Mocy i usłyszał kliknięcie przycisku w drzwiach. Drzwi otworzyły się, odsłaniając Kypa Durrona przyciskającego dzwonek.

Durron wszedł.

Wielki Mistrz, uczniu Skywalker przywitał się Kyp, wchodząc. W dłoni trzymał notatnik.

Mam wieści.

Luke się podniósł.

Z Coruscant?

Tak.

Luke podszedł do stołu i usiadł, wskazując Kypowi miejsce naprzeciwko.

Słucham.

Kyp zawahał się, zerkając na Bena.

Ben wstał ze swojego miejsca.

Pójdę już. Muszę przygotować się do przeprowadzki do dor mitorium uczniów.

Luke pokręcił głową

Nie zostaniesz tutaj z powodu szczególnego traktowania. Jesteś moim uczniem, zanim postanowię zmienić ci przydział. Kyp, Ben zostaje. Dzisiaj ma dobry dzień na przeczucia.

Kyp wzruszył ramionami i usiadł. Ben zajął wyściełane krzesło przy stole.

Głos Kypa brzmiał bardzo poważnie.

Grupa z misji donosi o braku sukcesu. Pułkownik Solo pozostaje, niestety, na wolności. Mistrz Katarn został ciężko ranny, ale udało go się z powodzeniem przetransportować w bezpieczne miejsce. Jedi Mithric stracił życie. Pozostali są z Katarnem. Wahadłowiec pilotowany przez robota nie zdołał oderwać się od gruntu po wylądowaniu. Ocaleli członkowie grupy zdołali ewakuować się do dolnych poziomów miasta, ale odkryto ich drogę ucieczki. Trzeba się liczyć z tym, że trasa w

przyszłości będzie spalona.

Luke wysłuchał wieści, wyraźnie zmartwiony śmiercią Mith rica.

A pakunek? zapytał.

Przymocowany do pułkownika Solo.

Ben zmarszczył brwi zdeorientowany.

Co to jest pakunek?

Układ śledzący. Luke narysował na powierzchni stołu kwadrat o boku około pięciu centymetrów. Mniej więcej taki. Wygląda jak kawałek czarnego materiału. Jak długo pozostaje na Jacenie, możemy dokładnie wiedzieć, gdzie on jest... Mieć lepsze pojęcie o jego ruchach.

Ben się zastanowił.

Więc byliście pewni, że misja, na którą wysyłacie Valina, skończy się klęską?

Kyp skinął głową.

Sama zasadzka? Tak. Kiedy zdaliśmy sobie sprawę, że porwanie lub likwidacja Jacena bez możliwości kontrolowania czasu i miejsca nie może się udać, uznaliśmy, że ta misja posłuży głównie do przygotowania kolejnej operacji. Takiej, która będzie miała szansę sukcesu.

Czy członkowie grupy wiedzieli?

Luke pokręcił głową.

Jedynie Mistrz Katarn. Nie mogliśmy ryzykować, że ktoś z nich zostanie schwytyany i że wymuszą z niego zeznania za pomocą tortur. Byłem tylko pewien, że Kyle potrafi uciec... albo umrzeć, zanim go złamią.

Kyp pochwycił wzrok Bena.

I co? Masz przeczucia?

Cóż, podejrzewam, że Jacen będzie teraz próbował ukarać Jedi. Dotąd tylko obrażał ich w holonewsach, ale nie zrobił nic, co by uniemożliwiło wam przyjscie do niego na klęczkach.

Dopiero ten atak uświadomił mu jasno, że nie wrócicie. Teraz więc będzie dyskredytował Jedi na każdym kroku i rzuci wszystko na szalę, żeby nas dopaść.

Luke skinął głową.

A zatem my także musimy wzmocnić nasze siły. Myślę, że już czas wezwać Wedge'a Antillesa,

Boostera Terrika, Talona Karrde'a. Zobaczymy, jakie niespodzianki uda się nam przygotować dla Jacena. Czas sporządzić nowe plany.

Kyp uśmiechnął się do niego.

Witaj z powrotem.

W oczach Luke'a Ben zauważył jednak dziwny wyraz, który dowodził, że jego ojciec wcale nie jest sobą. Jeszcze nie.

ROZDZIAŁ 12

Kashyyyk, baza Maitell

Popularna opinia na temat planety Wookiech Kashyyyka głosiła, że składa się ona wyłącznie z lasów pień przy pniu, drzewa wysokości wielu kilometrów, poszycie w postaci niepraw-dopodobnie grubej warstwy materiału organicznego, poskręcanych korzeni, potworów i ciemności.

Oczywiście, ogromne fragmenty terenu dawało się dokładnie tak opisać. Były tam też jednak oceany, góry i rejony, gdzie roślinność porastająca kamienistą glebę nie była wyższa niż na każdej innej planecie. Tam żywe istoty mogły, stojąc na ziemi, oglądać niebo przez gałęzie.

W takim właśnie miejscu siły okupacyjne Palpatine'a zbudowały jakieś sześćdziesiąt lat temu bazę Maitell. Postawili prefabrykowane budynki, rozlali durabeton, zbudowali hangary i zamontowali zabezpieczenia na obwodzie. Z takich miejsc jak to władali światem. Po śmierci Palpatine'a Wookiee oczyścili swoją planetę baza po bazie, wypędzając z nich szturmowców.

Puszcza Kashyyyka zagarnęła część baz, a pozostałe, takie jak Maitell, były sporadycznie używane jako miejsca, gdzie można było zakwaterować przybyszów spoza planety i zapewnić lądowiska ich statkom.

Zekk, dysząc z upału w cieniu drzewa mniej niż trzydziestome trowego, stwierdził, że lata niewiele poprawiły utylitarną brzydotę tego miejsca. Chociaždachy wielu budynków pokryły zielone i brązowe pnącza, ściany pozostały szarobiałe, lśniące w słońcu jak nagie kości. Ulice i pasy lądowania stanowiły równe linie, przecinające się pod kątem prostym, co zupełnie nie pasowało do płynnej, organicznej natury otaczającego ich świata. Baza była wykorzystywana przez Wookiech jako stacja przeciwpożarowa, ale wciąż była tu obcym ciałem.

Hej! zawołała ostro Jaina. Jeszcze raz!

Zekk spojrział na nią. Stała spocona, napięta, ze zgaszonym mieczem w dłoni i w szatach Jedi.

Westchnął.

Daj mi minutę.

Muszę trenować.

Nie wiem, czy nauczysz się czegoś więcej, walcząc ze mną. Już dawno prześcignęłaś mnie w mieczu. Myślisz tylko o ćwiczeniach, w dzień i w nocy. Wątpię, czy jakikolwiek Jedi zdołałby dotrzymać ci pola. Musisz teraz poćwiczyć z mistrzem.

Idziesz czy nie? To nie była prośba, lecz rozkaz.

Kręcąc głową, przekonany, że to zły pomysł, Zekk podszedł do Jainy i włączył miecz świetlny.

Zanim zdążył stanąć w pozycji, Jaina skinęła dłonią. Rękojeść miecza wyskoczyła Zekkowi z ręki i wpadła prosto w dłoń Jainy. Przewidując jej atak, odwrócił się bokiem, zanim się na niego rzuciła. Uchylił się przed atakiem, chwycił rękojeść jej własnego, zgaszonego, miecza świetlnego i szarpnął.

Ona jednak nie puściła. Wykorzystując siłę rozpędu do przyspieszenia ruchu, wywinęła nad nim salto i, lądując, uderzyła go stopą w kolano.

Upadł i odtoczył się od niej, unikając kolejnego ciosu. Zaczynał się bać.

Koniec! Koniec ćwiczenia! zawołał.

Zawahała się zirytowana.

Co jest?

Jeśli nie mam miecza, nie mogę parować ciosów.

Trzeba było go pilnować. Wyłączyła miecz i rzuciła mu, po czym wróciła na pozycję startową i przyjęła postawę gotowości. Ruszaj.

Przechodzimy na miecze treningowe. Skrzywiony Zekk podszedł do plecaka ze sprzętem ćwiczebnym, który przynieśli ze sobą. Rzucił swój miecz na koc obok plecaka, po czym wyjął

dwa treningowe miecze świetlne. Produkowano je do użytku Jedi i ich uczniów. Ich energetyczne klingi powodowały bolesny wstrząs, ale zapobiegały wypadkom, w których można by stracić ramię... lub głowę.

Niczego się nie nauczę, walcząc bronią wstrząsową. Weź normalny miecz.

Zekk pokręcił głową i podszedł do niej, w obu rękach trzymając miecze szkoleniowe.

Niczego się nie nauczysz, dopóki nie przejdziesz na broń wstrząsową bo inaczej nie będę z tobą ćwiczył, Jaina. Grasz zbyt ostro. Jesteś zagrożeniem dla siebie i innych.

Zekk, wiesz przecież, że możesz mi ufać...

Wiem, że kiedyś mogłem. Zanim stałaś się...

Zekk, gdy zobaczył postać zbliżającą się do nich od strony „Sokoła Millenium”, urwał nagle.

Oczy Jaina zwęziły się; uznała, że przejrzała jego prostą sztuczkę i czuła się urażona. A potem, pod wpływem Mocy lub po prostu przekonana jego miną obejrzała się.

W ich kierunku zmierzał Jacen Solo.

Ubrany był od stóp do głów w czarny mundur Gwardii. Miał wysokie, lśniące buty i czarne rękawice. Pełny wizjer hełmu zasłaniał twarz. Wiatr unosił z każdym krokiem jego długi płaszcz.

Zekk poczuł dreszcz niemal przesadnego lęku. W swoim stroju Solo wyglądał tak podobnie do Dartha Vadera, że każdy, kto pamiętał lub uczył się kiedykolwiek o czasach Czystki Jedi, czułby się tak samo.

Jaina odezwała się szeptem:

Za niski.

Tak, Vader był o wiele wyższy.

Za niski jak na mojego brata, idioto. Podniosła głos, żeby intruz mógł ją słyszeć. Kimkolwiek jesteś, to wcale nie jest śmieszne.

Podchodząc do łączki, na której ćwiczyli, gość podniósł wizjer, ukazując twarz Jaga Fela.

Wcale nie miało być śmieszne. Wiesz, Zekk, powinieneś być widzieć swoją twarz.

Zekk zamrugał.

Wybierasz się na randkę z wielbicielek Sojuszu?

Nie.

Na Kashyyyku chyba takich nie znajdziesz.

Jag wskazał na Jainę.

Przyszedłem z nią poćwiczyć. Wiesz, na miecze świetlne.

Jaina spojrzała na niego krytycznie.

Jag, czy ty w ogóle wiesz, jak używać miecza świetlnego?

Znam zasadę pierwszą. Nie łapać za świecący koniec.

Jaina zawahała się niepewna, jak zareagować na to dziwaczne życzenie. Podeszła i stanęła przed nim.

Jag, nie chciałabym zranić twoich uczuć. Mam dla ciebie ogromny szacunek jako dla pilota, stratega i żołnierza. Ale w walce wręcz nie masz ze mną żadnych szans, I nawet nie licz na to, że uda ci się

naśladować umiejętności Jacena. Ja z takiej lekcji nie skorzystam, a tobie może się coś stać.

Może i masz rację. Rozejrzył się. Które to prawdziwe miecze świetlne, a które atrapy?

Zekk podał mu jeden z ćwiczebnych mieczy.

Ten jest bezpieczny. Jainie wręczył drugi. Pokaż mu, o czym mówisz, Jaino. Mnie się przyda chwila odpoczynku.

Niechętnie podała Zekkowi swój miecz świetlny.

Jag dokładnie wie, o czym mówię. Przez wiele lat rozpracowywał Alemę Rar, więc wie, do czego ona jest zdolna. A ja jestem jeszcze gorsza.

No cóż, nie zabierze ci to zatem wiele czasu ani energii. Jag spojrzął po sobie i klepnął się w udo. No, jazda, pokaż, co potrafisz. Niech wiem, w co wchodzę.

Jaina z rezygnacją pokręciła głową i włączyła ćwiczebny miecz. Fioletowe ostrze ożyło z sykiem nieco cichszym niż w prawdziwym mieczu świetlnym. Nachyliła się lekko i uderzyła Jacena w nogę.

Ostrze zatrzeszczało. Mięsień łydki Jaga zadrżał, a on sam omal nie upadł.

Ostrożnie oparł na nodze ciężar ciała, spróbował zrobić kilka kroków.

Założę się, że w ten sposób młodzi Jedi szybko się uczą, jak nie oberwać.

Zekk skinął głową.

Rzeczywiście.

Doskonale. No to do roboty.

Jag opuścił wizjer, stając się wiarygodną, choć nieco niższą repliką Jacena Solo. Włączył miecz świetlny i uniósł w całkiem wiarygodnym chwycie dwuręcznym.

Ruszaj.

Niemal szybciej niż nadaża oko Jaina zaatakowała. Jag machnął mieczem w bok, aby odbić jej ostrze niezgrabny manewr, godzien ucznia pierwszego roku szermierki. Jaina wycofała się, zanim ich ostrza się spotkały i pchnęła w bok szyi Jaga.

Jag wrzasnął i cofnął się chwiejnie, dotykając trafionego miejsca.

To boli!

Tutaj nie jest tak najgorzej skomentował Zekk, ze współczuciem dotykając odpowiedniego miejsca na swojej szyi. Poczekaj, aż oberwiesz w powiekę albo w krocze.

Jag doszedł do siebie i znów stanął w gotowości.

Jeszcze raz.

Naprzód.

Tym razem Jag zaatakował podstawowym pionowym cięciem. Był dość silny, aby nadać mu sporo energii.

Jaina odskoczyła i bocznym sztychem trafiła go w ramię.

Au! Cholera! Jag potarł uderzone miejsce.

Jaina spojrzała na niego znudzona.

Technicznie to starcie nie jest zakończone, ponieważ tylko odcięłam ci ramię... oczywiście teoretycznie. Jedi może jeszcze przez jakiś czas walczyć z taką raną. Umówmy się jednak, że tym razem wygrałam.

Brzmi to rozsądnie. Jaino, jesteś naprawdę szybka.

Będę trenowała tak długo, aż sama uznam, że jestem dość szybka. To co, wystarczy?

Chyba jestem za głupi, żeby mieć dość. Jag przybrał znowu pozycję gotowości. Jeszcze raz.

Zekk prychnął rozbawiony.

Czy pogniwacie się, jeśli powiem, że mi się to zaczyna podobać?

Bardzo.

Naprzód!

Jag spróbował tego samego manewru. Jaina znowu zrobiła unik, zamachnęła się i...

Jag przyjął uderzenie na lewe przedramię, aż jarzące się ostrze odskoczyło. Ramię Jagaani drgnęło; nie zareagowało wcale na wstrząs elektryczny.

Tym samym ramieniem błyskawicznie uchwycił rękojeść miecza ćwiczebnego Jainy tuż nad dłonią i ścisnął mocno.

Broń zasyczała. Promień zniknął.

Jaina, tylko przez ułamek sekundy zaskoczona, cofnęła się i wymierzyła Jagowi cios stopą w splot słoneczny.

Rozległ się głośny, metaliczny dźwięk.

Jag lekko uderzył swoim mieczem treningowym w nogę, na której stała, powodując skurcz mięśni. Jaina upadła. Odtoczyła się na bok, żeby wstać, ale Jag poszedł za ciosem i ciął ją w kark.

Dokończyła obrotu, zatrzymała się na wznak i spojrzała na niego ze zbolałą miną.

Co to było? warknęła.

Jag wzruszył ramionami i podniósł wzrok.

Zwyciężyłem.

Jaina wykrzywiła się gniewnie.

Najlepszy jesteś jako pilot. Więc leć. Machnęła dłonią, jakby odpychała od siebie powietrze.

Stopy Jaga oderwały się od ziemi. Odleciał w tył z pięć metrów, uderzył w pień drzewa ocieniającego polanę i zsunął się na splątane korzenie. Obsypały go liście.

Jaina! Zekk podbiegł do pilota i ukląkł przy nim. Co ty wyprawiasz?

Jag się skrzywił.

Ukarała mnie za to, że ją wprawiłem w zakłopotanie.

Jaina akrobatycznym saltem wróciła do pozycji stojącej i podeszła do Jaga.

Wcale nie jestem zakłopotana. Oszukałeś mnie! krzyknęła tak głośno, że w oddali zaczęli się oglądać Wookie pracujący w okolicy i ludzie w hangarze „Sokoła”.

A w czym moje oszustwo było lepsze od możliwości Alemy Rar lub Jacena Solo? Jag z trudem wstał na nogi, korzystając z pomocnej dłoni Zekka. Ramię kolegi wydało się Zekkowi dziwnie twarde w dotyku.

Postukał Jaga w przedramię kostkami palców.

Co masz pod spodem? Walnął jeszcze pierś Jaga, która także zadźwięczała metalicznie.

Miażdżące rękawice i napierśnik z beskaru, pamiętasz?

Jaina doskoczyła do Jaga, parszając ze złości.

Co próbujesz udowodnić?

Że za dużo trenujesz. To ci zaszkodzi.

To ją zastanowiło. Spojrzała na niego, a gniew ulotnił się w jednej chwili, ustępując miejsca wątpieniu.

Jaino, obserwuję cię już od dłuższego czasu, jak przygotowujesz się do konfrontacji z Alemą i...

nie oszukasz nikogo... z twoim

bratem. Trenowałaś uparcie, w pocie czoła, jak szalona. Muszę powiedzieć, że zrobiłaś kawał wspaniałej roboty w złej sprawie.

Wyjaśnij to. Spojrzała mu w oczy.

Zekk był zaskoczony, że nie widzi już w jej spojrzeniu gniewu. Musiała obawiać się dokładnie tego, o czym teraz mówił Jag. W typowy dla siebie sposób nie rozmawiała o tym z nikim, uwa-

żając, że poradzi sobie przez wyparcie tej myśli z głowy.

Miecz Jedi... to ty nim jesteś, choć tak naprawdę nikt nie wie, co to znaczy. Ale muszę ci przypomnieć, że to określenie zawiera dwa ważne słowa: Miecz i Jedi. Zrobiłaś z siebie wspaniałą miecz, ale zapomniałaś, co to znaczy być Jedi.

Nie masz prawa tego mówić...

Odpowiedz mi na jedno pytanie: który ze znanych ci Jedi cisnąłby mną w drzewo z całej siły tylko za zwycięstwo w treningowej potyczce? Nie wiedziałaś, że zbroja chroni mi plecy. Mogłaś mi złamać kręgosłup albo skrzyć kark. Jaki Jedi zrobiłby coś takiego swojemu przyjacielowi?

Pokręciła głową. Wydawało się, że traktuje argumenty Jaga jak strzały z miotacza odbija je tak, że stają się nieszkodliwe. Od czasu do czasu jednak jakiś strzał trafiał w cel, przebijał i rozdzierał

żywe ciało.

Widzisz? Jesteś dobrym Mieczem i kiepskim Jedi. Jednak jeśli nawet staniesz się na nowo dobrym Jedi, nie przeżyjesz. A wiesz dlaczego? Ponieważ zachowujesz się tak, jakbyś miała przed sobą pojedynek ze zwykłym przeciwnikiem, tylko na miecze świetlne i Jasną Stronę Mocy.

Ale ty musisz myśleć jak ktoś, kto poluje na Jedi. Jak ja. Podszedł do niej blisko i pochylił się; Zekk przez moment przypuszczał, że zaraz pocałuje Jainę. Właśnie tak zrobiłem i pokonałem cię.

To prawda. Jej głos był cichy, pozbawiony pewności. Ale dopiero za trzecim razem.

Czy nie sądzisz, że gdybym spróbował tej taktyki przy pierwszym starciu, wynik byłby inny?

Milczała dłuższą chwilę, a potem skinęła głową.

Jag odpiął hełm, zdjął go i wsadził pod pachę.

Jaino, jako twój dowódca rozkazuję ci wziąć dzisiaj wolny dzień. Żadnych treningów, strategii, nic. Zgłoś się do mnie jutro z samego rana. A jeśli uznasz, że przyda ci się jeszcze jeden dzień, masz mi

powiedzieć. Dostaniesz go.

Tak jest... pułkowniku.

Jag skinął głową jej i Zekkowi, odwrócił się i poszedł.

Szedł równo, dopóki nie dotarł do hangaru. Potem rozejrzał się i nie widząc nikogo w zasięgu wzroku ciężkim, zmęczonym krokiem zbliżył się do rampy „Sokoła”. Usiadł na niej, pochylając się, żeby pozostać w pozycji pionowej. Odłożył hełm i powoli zsunął cienkie czarne rękawice, tępych wzrokiem wpatrując się w podłogę.

Myślałem...

Głos pochodził od wysokiej ciemnej postaci, która niespodziewanie zmaterializowała się przed Jagiem. Jag podskoczył, sięgając po miotacz, którego nie miał, ale odetchnął, kiedy rozpoznał mówiącego.

...że będziesz skakał z radości rzucił Zekk i zmarszczył brwi. A tymczasem jesteś nerwowy i ponury.

Jag usiadł z powrotem i skrzywił się. Ostrożnie, prawą ręką zdjął lewą rękawicę miażdżącą i położył ją obok hełmu.

Nie jestem ponury.

Jasne. A ja jestem Sullustaninem.

Wiem, poznałem po uszach.

Zekk pozwolił sobie na przelotny uśmiezek.

Chciałem ci tylko pogratulować.

Niby czego?

Że udało ci się do niej dotrzeć. Wyglądała na tak wstrząśniętą, jakbyś potraktował ją paralizatorem. Teraz myśli.

I bardzo dobrze. Jag zdjął drugą rękawicę i odłożył. Spojrzał na swoje dłonie, zaczerwienione i spocone. Nie lubię na nią krzyczeć.

Nie krzyczałeś zbyt dużo.

Nie o to chodzi. Wzrok Jaga skoncentrował się gdzieś w odległej przestrzeni. Wiele lat temu myślałem, że widzę w jej oczach swoją przyszłość. Moją, a może nawet mojego rodu, mojego nazwiska. Od tego czasu oddaliła się ode mnie, a ja na to pozwoliłem. Z gniewu. Z dumy.

Pokręcił głową i znów spojrział w oczy Zekka. Ale nie mogę pozwolić, żeby oddaliła się od człowieczeństwa.

Zekk milczał przez długą chwilę, a kiedy przemówił, jego głos miał niezwykle łagodny ton.

Jag, coś ci powiem. Jesteś irytujący jak swędzący proszek w kombinezonie przestrzennym.

Jag spojrział na niego gniewnie.

W dodatku nie masz poczucia humoru, jesteś ślepy na Moc jak kamień, miecz świetlny trzymasz jak pijany Hutt, a do tego jesteś niski. Ale po dzisiejszym dniu stałem się niezmiernie dumny, że jesteś moim towarzyszem broni. Wyciągnął dłoń.

Jag spojrział na jego rękę, jakby się spodziewał, że będzie na niej wypisana kolejna obelga, po czym ujął ją i uściśnął.

Dzięki.

Czyja też mam dzisiaj wolne?

Jag wzruszył ramionami.

Jasne.

Idź się czegoś napić, pułkowniku. Zekk obrócił się na pięcie i ruszył w stronę głównego wejścia do hangaru, kierując się do kwater załogi bazy.

Jag siedział jeszcze kilka minut, po czym zabrał swój sprzęt i wyszedł.

Leia wyszła z cienia na szczycie rampy i pokręciła w milczeniu głową. Obejrzała się przez ramię.

Han?

Tak, słonko?

Co zrobić z człowiekiem, żeby przestał być szlachetnym, cierpiętniczym, poświęcającym się idiotą?

Nie wiem, słonko. Zwykle takich zabijam.

Rozważę to.

ROZDZIAŁ 13

Coruscant

Wojna wrzała.

Caedus znów kontrolował swoją część wojsk Sojuszu. Nie rozpraszała go już nieobecność Allany, bo w tajemnicy zabierał ją zawsze ze sobą. Przemyczał dziewczynkę między budynkami dowództwa i „Anakinem Solo” w wahadłowcach, najczęściej pod strażą jedynie najbardziej zaufanych oficerów i YVH908. Caedus czuł, że na jednych frontach idzie mu nieszczerze, za to na innych odnosi spektakularne sukcesy;

Po pierwsze, sytuacja na Hapes. Tenel Ka nie oddała mu pod kontrolę swojej floty. Zamiast tego wycofała wszystkie wojska do przestrzeni Konsorcjum i odcięła całą komunikację z Sojuszem Galaktycznym... a mając w pamięci Konfederację, sprawę Kashyyyka i prawdopodobnie również Jedi, Caedus nie do końca wiedział, co myśleć o tym manewrze. Może Tenel Ka zginęła w eksplozji, która pozwoliła Caedusowi uciec z Hapes? A może została zdetronizowana, a jej następczyni próbuje przywrócić neutralną pozycję Konsorcjum? Niewykluczone też, że Tenel Ka podejmuje straszliwe ryzyko dla życia swojej córki. Tak czy owak, Caedus wciąż jeszcze mógł

obrócić sytuację w zwycięstwo. Wykorzystując wywiad, aby zakomunikować, że pakt o nieagresji jest nieaktualny, Caedus upewnił się, że Konfederacja będzie monitorować i zabezpieczać przed napaścią Hapan, a to dawało mu pole manewru. Wkrótce odkryje, czy Tenel Ka wciąż włada Konsorcjum, skontaktuje się z nią... i przekona królową że poświęci życie Allany, jeśli jej matka nie będzie współpracować.

Oczekując na kontakt z Tenel Ka, Caedus skoncentrował się na innych sprawach.

Takich jak Jedi. Doskonale potrafili się ukryć po bitwie na Kuat, tak dobrze, że jedyną oznaką ich aktywności był nieudany atak na niego kilka dni temu. Wysłał Tahiri w jej stealthXie, aby uruchomiła własne doświadczenia i zbadała, gdzie się zaszyli. Myślał, że Tahiri zdoła wykorzystać w tym celu powiązania z innymi Jedi, ale nic z tego. To pewnie Tenel Ka przekazała swoje podejrzenia na jej temat innym Jedi na Kuat. Tahiri zatem wciąż nie miała odpowiedzi dla Caedusa. Cóż, galaktyka jest wielka, a w oczach swojego szefa ona była tylko głupią dziewczyną do tego wciąż dręczącą go o nowe wskazówki powracania w przeszłość, by zbadać niezwykle czyny Anakina Solo w dniach i godzinach poprzedzających jego śmierć.

Caedus kręcił tylko głową. Tyle razy widywał Anakina w ciągu tych ostatnich kilku miesięcy, że zaczął mieć go dość. A przecież kiedyś musiał szanować smarkacza, skoro wybrał jego imię dla swojego niszczyciela gwiazdowego.

Tymczasem wojna wrzała. Kiedy Hapanie wrócili do gry, Caedus nie musiał się już martwić organizacją obrony. Równowaga sił znów była lekko po stronie Sojuszu. Caedus osobiście poprowadził nowe operacje na Kuat i na obrzeżach systemu koreliańskiego, dowodząc częścią Piątej i Drugiej Floty. Jego umiejętności medytacji bojowej Sithów pomagały zadawać ciężkie straty na obu teatrach działań.

Commenor zemścił się okrutnie za bombardowanie asteroidami. Pierwszym sygnałem był nagły

wzrost ostrych nieżyków wśród ludzi, którzy niedawno przebywali w porcie kosmicznym Galaktycznego Miasta. Choroba objawiała się wysoką gorączką i zagrażającym życiu odwodnieniem. Infekcja rozprzestrzeniała się w armii i wśród niższych klas społecznych niczym pożar w lasach Kashyyyka. Nieleczona prowadziła do śmierci. Okazało się, że to officeria, choroba przenoszona przez bakterie. Lekarstwo na nią wynaleziono w poprzednim wieku, zaś wkrótce potem uznano, że choroba wygasła.

Nie było więc odpowiednich antybiotyków, ponieważ nikt nie potrzebował ich od stu lat. Szybko wyprodukowano pewną ilość i przekazano... wojsku. Nie wystarczyło na ochronę ludności cywilnej. W trzecim tygodniu od pierwszych przypadków, kiedy pierwsze transporty antybiotyku dotarły do cywilnych sieci dystrybucji, choroba osiągnęła rozmiary epidemii. Zdziesiątkowała personel w najważniejszych gałęziach przemysłu.

Szpiegzy z Commenoru, schwytani i przesłuchani przez Gwardię, zeznali, że to oni rozprzestrzenili bakterie. Stacje HoloNetu kontrolowane przez Sojusz zachłystywały się z oburzeniem. Cywilny ruch przestrzenny został w znacznym stopniu ograniczony, wprowadzono surową kwarantannę.

Wojna wrzała.

Były również inne kłopoty. Podwładni Caedusa donosili, że doktor Seyah, niedoszły szpieg w Stacji Centerpoint, zniknął na kilka minut przed aresztowaniem. Przez następne dni nie dawał

znaku życia, dostarczając dowód na to, co Caedus słusznie podejrzewał wcześniej że był

podwójnym agentem i został przeniesiony w bezpieczne miejsce przez swoich koreliańskich mocodawców.

Allana coraz mniej entuzjastycznie przyjmowała chwile spędzone z Caedusem. Musiał bardzo trzymać na wodzy swoją frustrację, dopóki dziecko nie zapomni o tęsknocie za matką. Może nadszedł czas, aby nad nią troszkę popracować, zmniejszyć jej miłość do Tenel Ka, rozsądnie kasując część jej wspomnień tu i tam. Pewne drobne niepewności powstrzymywały go jeszcze, ale jeśli sytuacja w dalszym ciągu będzie się pogarszała, podejmie i to działanie.

A wojna wrzała.

Kashyyyk, baza Maitell, hangar mieszczący „Sokoła Millenium”

Han wprowadził „Sokoła” z durabetonowego pasa w cień przydzielonego mu hangaru.

Podejrzewał, że statek jest cały pokryty sadzą po wyprawie w strefę pożaru, którą ledwie doprowadzili do końca zamiast ustawiać zaporę ogniową, musieli lecieć na ratunek grupie strażaków Wookie, których odciął pożar rozprzestrzeniający się szybciej, niż myślano. Nawet Leia, w siedzeniu drugiego pilota, była umorusana sadzą od stóp do głów; zostały jej dwa różowe kółka w kształcie gogli wokół oczu i trzecie na ustach, od aparatu oddechowego. Wookie, których sprowadziła na pokład, byli równie czarni i śmierdzeli dymem.

Jak tylko „Sokół” wszedł do hangaru i oczy Hana przywykły do panującego tam półmroku, on i Leia natychmiast zauważyli gościa. Zaparkowany we wnęce obok „Sokoła” stał długi jacht o opływowych liniach i pancerzu wymalowanym w niebieskie i zielone esyfloresy. Jego zewnętrzne powłoki także nosiły ślady spalenizny, co dowodziło niedawnego uczestnictwa jednostki w gaszeniu pożaru.

Han się skrzywił.

Jak sądzicie, może się uda nakłonić paru co młodszych Wookiech do spróbowania swoich sił w graffiti na całym kadłubie?

Oczywiście jeśli Lando nie będzie patrzył.

Bo tak było.

Landa nie było nigdzie widać. Han i Leia posadzili „Sokoła”, wyprowadzili strażaków Wookie i zajęli się rutynowym uzupełnianiem paliwa, czekając, aż Lando się pojawi. Wreszcie rampa

„Wodza Miłości” opadła, a Lando stanął u jej szczytu, w szatach z purpurowego syntjedwabiu i krótkim aksamitnym, czarnym płaszczu.

Ale nie był to ten sam stary Lando. Twarz miał dziwnie skurczoną, minę obojętną, cerę woskową.

Leia nie czekała, aż zejdzie. Pobiegła do niego na górę.

Lando, co się dzieje?

Muszę wyjechać. Lando zdołał zrobić dwa chwiejne kroki, zanim Leia do niego dotarła.

Podtrzymała go i pomogła zejść.

Han starał się zachować niewzruszony spokój, ale na widok Landa rozdzwoniły się w jego głowie sygnały alarmowe.

Na dole rampy Lando sięgnął do kieszeni tuniki i wyjął z niej kartę danych. Patrzył na nią przez chwilę niewidzącym wzrokiem, po czym oddał ją Hanowi.

Tu są wszystkie dokumenty „Wodza Miłości”. Rejestracja, schematy silnika z notatkami, wszystko. Postanowiłem przekazać statek dla sprawy. Gaszenie pożarów, misje... możesz nawet go sprzedać, jeśli ci zbraknie kasy.

Lando, ale o co chodzi? Leia już nie mogła ukryć paniki w głosie.

Tendra...

Leia pobladła, a Han poczuł ukłucie lęku. Tendra musiała być umierająca albo już nie żyła, skoro Lando był taki zmieniony.

To nie w porządku. Kiedy wreszcie Lando znalazł doskonałą partnerkę, chociaż już się pogodził z myślą, że na zawsze pozostanie sam, ich wspólne życie wyznaczały nieustanne kryzysy, na przykład wojna z Yuuzhan Vongami.

A teraz...

Lando dodał z wyraźnym trudem:

Tendra... ona... będzie miała dziecko.

Leia zamarła, patrząc na jego przerażoną minę.

Naprawdę? Na jej twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

Han odetchnął z ulgą.

I to wszystko? Naprawdę nas przeraziłeś.

Wszystko? Tak uważasz? Lando oparł się o pancierz jachtu, żeby utrzymać się na "nogach.

Jasne, wy możecie się nie bać. Ale ja... Jestem za stary na ojca. Na czarne kości Imperatora! Nie jestem na to gotowy.

Leia objęła go czule.

Lando, we wszechświecie są tylko dwa rodzaje ludzi. Ci, którzy uważają, że nie są gotowi na rodzicielstwo, i ci, którym się wydaje, że są.

Nagle uwolniony od przytłaczającego ciężaru strachu Han oklapł. Schylił się i oparł dłonie na kolanach.

Stary, jeszcze raz mnie tak przerażisz...

To co, zastrzelisz mnie? Mam na to twoje słowo?

Lando, słuchaj odezwała się Leia kojącym tonem. Ty i Tendra będziecie rodzicami, o jakich może marzyć każde dziecko. Bogaci, sławni, wspaniali... i tak wystraszeni, że rozpuścicie dzieciaka jak dziadowski bicz. Mam rację?

Lando zastanowił się. Nie miał już takiej ponurej miny.

Ile lat musi toto mieć, zanim zacznę go uczyć grać w sabaka?

Dwa. Han się wyprostował. i żadnej degustacji win przed zakończeniem czwartego roku życia.

To może być ona wtrąciła Leia.

Takiego czegoś nie da się naprawić urokiem osobistym ani oszukiwaniem w grze, ani wyjęciem miotacza.

Pamiętaj Leia uśmiechnęła się do niego że na razie nic nie zepsułeś.

Jasne. Lando zaczerpnął głęboko tchu, już znowu gotów brać się za bary z przyszłością. Muszę lecieć. Mój transport do domu odlatuje za pół godziny. Bałem się, że nie zdążę się z wami zobaczyć, zanim odlecę.

Han klepnął go w ramię.

No widzisz, nadal masz szczęście, stary.

Lando uściskał Leię po raz ostatni i mocno chwycił Hana za ramiona.

Chcę przez cały czas wiedzieć, gdzie się podziewacie... na wypadek gdybym potrzebował waszej rady.

Wyślij po prostu wiadomość tam, gdzie jest największe zamieszanie. Tam zawsze będziemy albo my, albo Luke.

Racja. Lando, tym razem już normalnym rześkim krokiem, ruszył w stronę wyjścia z hangaru.

Po raz ostatni obejrzał się przez ramię, patrząc tęsknie na „Sokoła”. Potem zniknął.

Leia wsunęła się Hanowi pod ramię.

Wiesz, jestem zazdrosna.

A ja nie. Wyobraź sobie opiekę nad dzieckiem podczas tej wojny.

Wyobraź sobie, że musisz myśleć tylko o jednej istocie, jednym niewinnym życiu, odsuwając od siebie wszystko inne, z wojną włącznie.

No cóż... chyba masz rację. Obrócił ją zręcznie w kierunku „Sokoła”. A teraz chodź, zobaczymy, czy uda nam się skłonić tych kudłatych wielkoludów, aby umyli nam statek.

Na pokładzie „Anakina Solo”

Dobrze było znaleźć się z powrotem w domu. Caedus był zaskoczony, że zaczyna myśleć w ten sposób o swoim statku. Przez całe życie „dom” oznaczał dla niego miejsce, gdzie rozbierał się na noc, gdy misje i cele najpierw jego rodziców, a potem własne rzucały nim z jednego krańca galaktyki w drugi.

Teraz mógł przemierzać te same odległości, śpiąc noc w noc na tej samej pryczy. Mógł mieć Allanę przy sobie, bezpieczną tak bezpieczną, jak tylko może być dziecko w tej galaktyce ukrytą w pomieszczeniach blisko jego oficjalnej kajuty. Takie stałe miejsce do życia było pewną, choć

niewielką rekompensatą za utratę przyjaciół, co przeżywał od czasu, kiedy zaczął

wprowadzać w życie swój plan przywrócenia porządku. Stwierdził, że docenia ten fakt.

Oczywiście, Allana byłaby jeszcze bardziej bezpieczna i miałyby jeszcze więcej wygod, gdyby podróżował większym, potężniejszym, lepiej uzbrojonym statkiem jak przystało na przywódcę Sojuszu Galaktycznego. Musi się tym zająć i sam wykonać wstępny projekt.

Tak rozmyślał, stojąc na mostku „Anakina Solo” i wyglądając przez przednie iluminatory w jednej z rzadkich chwil bezczynności. Przed sobą widział NovaGun, Obronę Przestrzeni Golan III jedną z wielu stacji kosmicznych strzegących przestrzeni nad Coruscant, naszpikowaną generatorami pola i bronią. Była tak daleko, że wyglądała jak wydłużony błękitny trójkąt pokryty wypustkami i bąblami dziwny miotacz laserowy wycelowany w przestrzeń. W dali przesuwiał się stały kojący strumień pojazdów i okrętów wchodzących lub wychodzących z atmosfery Coruscant transportery wojskowe, frachtowce wiozące zapasy dla wojska, nośniki holonewsów, okręty przechwytyjące. Jednym słowem wszystko było tak, jak być powinno.

Sir?

Caedus obejrzał się, żeby zobaczyć, kto mówi. Kapitan Kral „Diabeł” Nevil, Quarren, który miał na koncie wiele wspaniałych akcji z udziałem myśliwców, podobnie jak wielu pilotów przeniósł

się do floty operacyjnej i otrzymał dowództwo, kiedy jego umiejętności w kabinie przestały wystarczać. Teraz nosił błękitny mundur floty z takim samym szykiem jak przedtem jaskrawo pomarańczowy kombinezon pilota Xwinga, ale Caedus zastanawiał się czasem, czy Nevil traktuje swoją rolę kapitana „Anakina Solo” z takim samym entuzjazmem.

Caedus skinął głową na znak, że go usłyszał.

Admirał Niathal się zbliża. Na pokładzie osobistego wahadłowca.

Ach, tak? Caedus zastanowił się. Musiała chyba przynosić ważne wieści, skoro nie mogły czekać na ich regularne, planowe spotkania. Najwyraźniej Niathal bała się też powierzyć je potencjalnie niebezpiecznej transmisji holokomunikacyjnej Przeprowadźcie standardowe przygotowania do jej przybycia i niech ochrona sprawdzi moją salę konferencyjną.

Tak jest, sir. Nevil zasalutował i wyszedł.

ROZDZIAŁ 14

Niathal odczekała, aż eskorta gwardzistów opuści salę konferencyjną i zamknie za sobą drzwi, zanim przeszła do rzeczy. Nie fatygowała się nawet, aby usiąść.

Sadras Koyan, premier Pięciu Światów Korelii, wspomina o zmianie sojusznika.

Doprawdy? Caedus rozparł się w fotelu. Chce zdradzić resztę Konfederacji i ściągnąć na siebie

zemstę?

Moi analitycy uważają że nadzieja, jaką Korelianie poczuli po wycofaniu się Hapan z wojny, zniknęła, kiedy znów się wyizolowali z Konfederacji, dlatego Koyan woli znaleźć się po stronie zwycięzców. Prawie ludzkim ruchem wzruszyła ramionami. Nietrudno w to uwierzyć, biorąc pod uwagę jego profil psychologiczny.

Koyan był premierem Korelii. Został wybrany większością głosów, choć niejednogłośnie, przez innych premierów po zamordowaniu Dura Gejjena. Ten członek agresywnej Partii Centerpo int został prawdopodobnie uznany przez pozostałych premierów za mniejsze zło w bałaganie sukcesyjnym po śmierci Gejjena.

Co proponują? zainteresował się Caedus.

Chcą negocjować z tobą i tylko z tobą. Mamy wskazać dowolny punkt w przestrzeni, równo oddalony od Korelii i Coruscant. Obie strony sprowadzą tam jednakową liczbę statków podobnych klas. Ty i ktoś od nich możecie negocjować osobiście albo każdy ze swojego statku przez transmisję wąskopasmową.

Kto jest ich negocjatorem?

Nie wiem.

Nie Koyan?

Niathal pokręciła głową.

On bardzo nie lubi przebywać w pobliżu niebezpiecznych ludzi. Pewnie dzięki temu tak długo żyje.

Nie podoba mi się to. Caedus nie udawał już nawet beztroski. Nawet jeśli pozwolą nam wybrać miejsce spotkania, mogą przekazać tę informację innym siłom...

My też.

...które wtedy mogą nas zaatakować.

My też. Nie mają żadnej przewagi.

A dlaczego nalegają na moją obecność? Jeśli ich plan obejmuje zamach na mnie, sukces tego planu, nawet przy równych stratach militarnych, zniszczy nasz rząd koalicyjny.

Niathal przechyliła głowę z zaciekawieniem.

Jesteś dzisiaj wyjątkowo ostrożny. Uczysz się od samego Koyana?

Caedus już otworzył usta, aby rzucić jakąś ostrą uwagę, ale się rozmyślił.

Niathal miała rację. Musiał zachować ostrożność. Nie bał się o siebie, tylko o Allaną. Nie zamierzał jej puszczać dalej niż kilka kroków aż do zakończenia wojny. Tymczasem musi zabrać ją w miejsce, które może się okazać pułapką. Wcale nie miał na to ochoty.

Z drugiej strony, nie mógł pozwolić, żeby Niathal domyśliła się prawdziwego powodu zachowania Caedusa. Dla niej Allana była zakładniczką sposobem uzyskania wpływu na hapańską królową matkę. Jeśli pani admirał zacznie podejrzewać Caedusa o bardziej osobiste uczucia, może zechce się kiedyś obrócić przeciwko niemu.

Caedus ustąpił nie do końca przekonany.

Dobrze, zrobię to. Czy mogę nie dać się zabić, jeśli się okaże, że to pułapka?

Rób, co musisz robić.

Ustawię jednostki Drugiej Floty w pogotowiu, żeby w razie czego wykonały skok do miejsca rozmów. Może trzeba będzie rozprawić się z siłami, które sprowadzi Koyan.

Jak sobie życzysz. Przekażę Korelianom twoją zgodę. Caedus skinął głową; miało to być równocześnie zakończenie

rozmowy. Nie wiadomo, czy Niathal to zrozumiała, ale zawahała się, spojrzała na niego, po czym odwróciła się i wyszła.

Księżycanktuarium Endora, placówka Jedi

Przez transpastalowe drzwi oddzielające poczekalnię od szpitalika Luke obserwował twarz Mistrza Katarna i słuchał słów Va lina i Cilghal.

Katarn był nieprzytomny nie wiadomo, czy od środków przeciwbólowych, czy sam pogrążył się w uzdrawiającym transie Jedi. Luke nie umiał odgadnąć. Mistrz miał zaczerwienioną, spoconą twarz; wydawało się też, że schudł od czasu, kiedy przybył na Coruscant.

Cilghal potrafiła przekazać swoim chropawym kalamariańskim głosem troskę i współczucie.

Miecz przeciął dwa żebra, przebił lewe płuco i wyszedł lewą łopatką. Jeszcze kilka centymetrów i przeszedłby przez serce. Katarn złapał też afficerię i jakieś dodatkowe infekcje. Jest od-wodniony i bardzo słaby, a długa podróż też nie pomogła. Choć z drugiej strony to zawsze lepsze niż pozostawianie na Coruscant.

Połątałem go najlepiej, jak umiałem, najszybciej, jak to było możliwe po odniesieniu rany.

Valin miał ponurą minę. Ale musieliśmy go wlec około kilometra przez brudne rury, zanim w ogóle mogłem coś zrobić. Materiały wybuchowe, którymi wysadzaliśmy wyjścia, rozpyliły w powietrzu kurz i zarazki. Pokręcił głową, zły z powodu porażki. Podstawowe przeszkolenie medyczne w takich przypadkach nie wystarcza.

Luke poklepał go po ramieniu.

Poradziłeś sobie naprawdę doskonale. Najlepszy dowód, że mistrz wciąż jest tu z nami żywy, a jeśli ktokolwiek może go uleczyć, to na pewno Cilghal. Odwrócił się wreszcie od Katarna i spojrzał na Valina. Młody rycerz Jedi twarz miał poważną, ale nie było po nim widać stresu czy poczucia winy, co stanowiło dobry znak. Masz dla mnie pełny raport?

Valin sięgnął do kieszonki u pasa i wyjął kartę z danymi, którą podał Luke'owi.

Zaznaczyłem jeden czy dwa punkty w raporcie, może się nimi zainteresujesz. Robot bojowy YVH został na przykład zaprogramowany, żeby umieścić swój ładunek w bezpiecznym miejscu, zamiast pomóc swojemu panu bronić się przed czwórką Jedi. Ciekawa jest reakcja społeczeństwa na epidemię afficerii. Kieruje się przeciwko urzędnikom państwowym, ale także wszystkim pochodzenia commenoryjskiego. Oburzenie budzi fakt, że raporty o epidemii zostały usunięte z holonewsów od razu, jakby rząd Sojuszu bał się rozruchów po tej informacji.

Luke schował kartę.

Przyjrę się temu dokładniej obiecał. Jego uwagę odwróciło drgnienie w Mocy, oznaczające czyjeś przybycie. Nie było w nim uczucia zagrożenia. Spojrzał na dwójkę Jedi. Coś jeszcze?

Odpowiedź nadeszła zza pleców Luke'a przy akompaniamencie nietypowych odgłosów.

Skrzypiały buty, szeleścił materiał kombinezonów, szczekał sprzęt, a po chwili przez ten szum przebił się czyjś głos: „Macie ochotę na nowiny z Korelii?”

Luke obejrzał się i zobaczył pół eskadry pilotów zmierzających w jego stronę. Wszyscy mieli na sobie przepocone pomarańczowe kombinezony i każdy niósł hełm pod pachą. Musieli przyjść tu prosto ze swoich myśliwców. Na czele grupy szedł Wedge Antil les o ostrych rysach i siwiejących włosach znajomy i krzepiący widok. Za nim, po prawej, trzymał się Wes Janson, a jego czujne oczy i szeroki uśmiech świadczyły, że cały czas zbiera materiał do swoich anegdot.

Luke z uśmiechem ruszył do przodu, żeby uściskać obu przyjaciół. Pozostali czterej piloci, dwaj mężczyźni i dwie kobiety, też byli mu znajomi.

Dzięki za przybycie, Wedge. Miło cię widzieć, Wes. Co to za nowiny z Korelii?

Wedge rozejrzał się, zauważając obecność medyków Jedi i pracowników szpitala.

Chodźmy gdzieś w ustronne miejsce.

W trzy minuty później zabezpieczone drzwi na parterze rozsunęły się przed nimi, ukazując zacieniony dziedziniec oraz parę Ewoków w skórzanych kapturach. Kiedy drzwi się otworzyły, Ewoki zatrajkotały zaskoczone, odwróciły się i uciekły w stronę kępy drzew dwadzieścia metrów dalej.

Wedge prychnął.

Dobrzy sąsiedzi, dopóki nie wylądujesz w ich potrawce.

Daj spokój. Luke wyprowadził go na świeże powietrze, pełne zapachu kwitnących kwiatów i ściółki leśnej. Drzwi zasunęły się za nimi ze zgrzytem. Jak Iella i dzieci?

Iella świetnie. Spędza czas na analizie holowiadomości, a swoje wnioski przekazuje mnie, Boosterowi i Talonowi Karrde'owi. Mogę ją poprosić, żeby cię wpisała do rozdzielnika, jeśli chcesz.

Bardzo chętnie. Luke skinął głową i obaj skierowali się w stronę przeciwną niż uciekające Ewoki, pod osłonę gęstego lasu.

Nie mam, oczywiście, wielu wiadomości od Syal. Ona służy w siłach Sojuszu, wciąż na

„Błękitnym Nurku”, a ja jestem oficjalnie przeciwnikiem Sojuszu, nieoficjalnie zaś celem Konfederacji, więc trudno nam się komunikować. Myri jest wciąż na „Błędnym Rycerzu”; zbiera informacje, które nam przekazuje i... gra hazardowo. Pokręcił głową w udanej rozpacz. Będzie pierwszym bogatym Antillesem, i to nie dzięki uczciwej karierze. Nie wiem, co o tym myśleć.

Jak się miewa Ben?

Lepiej niż mogłem się spodziewać. Znaleźli się już dość głęboko wśród drzew, żeby wyjść poza zasięg słuchu obecnych w placówce, choć wciąż dość blisko, aby widzieć jej fragmenty przez zasłonę zwisających gałęzi i pnączy. No to mów.

Co do Korelii... Mój dobry przyjaciel, weteran floty powietrznej Sił Obronnych Korelii, ma już dziewięćdziesiątkę, od paru lat emerytowany, właśnie wrócił do aktywnej służby i został

przydzielony na reaktywowany krążownik klasy Carrack.

Luke spojrział na Wedge'a z powątpiewaniem.

Klasy Carrack? Coś podobnego! Może Korelianie zaczną teraz obrzucać Sojusz puszkami po konserwach?

Tak, wygląda na to, że uzupełniają przerzedzone siły z coraz większą desperacją. Ale to nie wszystko. Mój stary przyjaciel będzie członkiem specjalnej misji dyplomatycznej na rozmowach z Sojuszem, takich ściśle tajnych negocjacjach, o których generał Phennir, głównodowodzący armii Konfederacji, nawet nie został poinformowany. Plotka głosi, że kiedy zapytał o to Korelianie, ci powiedzieli mu, że to tylko gra na zwłokę, żeby czymś zająć pułkownika Solo na kilka dni.

Teraz ludzie Phennira nie wiedzą, czy to prawda, czy też Korelianie zamierzają zastawić pułapkę na Solo. Mogliby wtedy sobie przypisać całą chwałę. Taka karta przetargowa dałaby im jeszcze większe wpływy w Konfederacji. Może zresztą myślą o zmianie frontu.

Luke zmarszczył brwi.

Skąd pochodzi ta plotka?

Wedge zaczął wyliczać na palcach.

Po pierwsze, od wnuczki mojego przyjaciela. Skontaktowała się ze mną przez różne tajne dojścia, aby dowiedzieć się, czy potrafię wyperswadować jej dziadkowi pomysł powrotu do służby. Po drugie, pewien pilot, który kiedyś był moim podwładnym, a teraz pracuje w sztabie Phennira. Zapytał mnie, co kombinuje premier Kore lii, skoro jest w oczywisty sposób stroną neutralną. Po trzecie...

Wszystko według metody znajomy znajomemu.

Wedge skinął głową.

Losy cywilizacji galaktycznej zależą niekiedy od sieci wywiadu składającej się ze „znajomych”.

Musisz mnie straszyć? Luke na moment otworzył się na Moc, ale przyszłość pozostawała rozpaczliwie odległa i niejasna. Mógł wyczuć jedynie bujność otaczającego ich życia, włącznie z dwoma Ewokami skradającymi się w ich kierunku. Ich emocje były zdominowane głównie przez ciekawość i zdenerwowanie, a nie złośliwość czy głód, więc uznał, że nie mają zamiaru atakować. Jeśli ten znajomy może się dowiedzieć, gdzie i kiedy można będzie znaleźć Jacena, okaże się dla nas bezcenny. Mamy sposób, aby śledzić jego ruchy, ale to trudna sprawa, bo musimy w odpowiednim czasie reagować. Przewidywanie jego ruchów byłoby dużo v

wygodniejsze.

Mamy dwa dni do spotkania z Korelianami. Odbędzie się w pół drogi pomiędzy Korelią a Coruscant, ale to i tak wielka przestrzeń do skontrolowania. Wedge zmarszczył brwi, licząc.

Jeżeli przez te dni StealthX będzie śledził „Anakina Solo” w drodze z systemu Coruscant, może nam dostarczyć dokładne

współrzędne. Punkt przeznaczenia będzie w identycznej odległości od Korelii.

Oczywiście, to się uda, jeśli będziemy mieli szczęście, a on nie wyśle „Anakina Solo” jakimś pokrętnym, wielokrotnie zapęt lonym kursem.

To prawda zgodził się Luke. Wyśle StealthXa natychmiast.

Odwrócił się w kierunku placówki i poprowadził ich za sobą.

Jak dobrze, że tu jesteś, Wedge westchnął.

Skoro już o tym mowa...

Nie, nie zapłacę ci.

Wedge się roześmiał.

Jak za czasów rebelii, co? Ale ja chciałem powiedzieć coś innego: sprowadziłeś mnie tu jako doradcę militarnego, gromadzisz personel i materiały, masz bazę operacyjną i plan, który obejmuje interakcje z dwiema potęgami galaktycznymi... czy nie przyszło ci do głowy, że tworzysz tutaj trzeci rząd?

Prawdę mówiąc, nie.

A jednak tak jest, Jedi są teraz międzyplanetarnym, samodzielnym organem, a ty jesteś ich premierem. Możesz właściwie zacząć myśleć o sobie w ten sposób.

Hm... Chcesz tę robotę?

O, nie. Gdyby na mnie padło, oddałbym ją Boosterowi Terrikowi. On będzie wiedział, co zrobić, żeby nam zapłacili.

Na pokładzie „Anakina Solo”

Caedus relaksował się w pokoju dowodzenia, z dala od rozgardiaszu i hałasu na mostku, czekając na wyjście z przestrzeni Coruscant i krótki skok do punktu spotkania z koreliańską delegacją.

Wolałby spędzić ten czas w tajnych pokojach obok swojej kwatery w saloniku Allany albo w zapchanym warsztacie, gdzie wreszcie mógłby zbudować swój nowy miecz świetlny. To będzie porządny miecz świetlny, z czerwonym ostrzem, najlepiej wyrażający jego nowy status Lorda Sithów choć jeszcze sam nie wiedział, kiedy będzie najlepsza chwila, aby się ujawnić.

Monitor przed nim, pokazujący gwiazdy i maleńkie, szybko poruszające się kropki ruch pojazdów na Coruscant nagle przełączył się na twarz porucznik Tebut. Ciemnowłosa kobieta o spokojnych, rzeczowych manierach i imponująco służbowej minie, podobnie jak wszyscy oficerowie na „Anakinie Solo”, przeszła najbardziej surowe testy bezpieczeństwa, jakie Gwardia mogła zastosować. Jako kandydatka do awansu na stanowisko kierownicze, z błogosławieństwem kapitana Nevila, musiała opanować program obowiązków każdego oficera na mostku; dzisiaj objęła stanowisko oficera łącznościowego. Caedusowi podobała się zarówno jej ambicja, jak i zakres umiejętności.

Pilot melduje gotowość do skoku w nadprzestrzeń zaczęła Tebut. Ale wywołuje nas prywatny jacht identyfikujący się jako „Wódz Miłości”.

Caedus skrzywił się i przez chwilę rozważał zestrzelenie statku. Ale uznał, że Lando może mu się jeszcze przydać. Instynkt samozachowawczy starego gracza powodował, że często miewał pod ręką użyteczne informacje.

Caedus połączył się z kapitanem Nevilem.

Zatrzymaj się polecił i znów spojrzał na monitor. Daj mi kapitana tego jachtu.

Zaczekał, aż twarz Tebut zniknie z ekranu, i natychmiast zaczął mówić: Calrissian, daj mi jeden dobry powód...

Ale twarz, która zmaterializowała się na wyświetlaczu, nie należała do Landa Calrissiana. Była to Leia Organa Solo.

Matko... bąknął Caedus.

Leia uśmiechnęła się lekko, a jej syn zauważył, że był to smutny uśmiech.

O, więc już nie jestem mamą?

Raczej nie. Czego chcesz? Trochę się spieszę.

Muszę z tobą porozmawiać.

Nie ma tu ojca? Caedus zmarszczył brwi. Gdzie „Sokół”?

Na Kashyyyka, gasi pożary. Pożary, które ty wzniciłeś.

Pożary, które mają ukarać wroga Sojuszu. Czy jest jakiś powód, dla którego nie powinienem spalić tego idiotycznego jachtu Landa?

Owszem. Muszę z tobą porozmawiać.

To ty musisz, nie ja.

Leia po prostu przyglądała mu się w milczeniu.

Musiała coś kombinować. Caedus próbował wykryć poprzez Moc, o co jej chodzi. Wyczuwał jej jasną, wyraźną obecność. Była sama na jachcie.

Interesujące. Hana z nią nie było, podobnie jak nikogo obcego. Żadnych zabójców, którzy mogliby wziąć go na cel. Żadnych Ha pan, którzy przysliby po Allanę.

Cóż, po prostu weźmie Leię na pokład, wysłucha, co ma mu do powiedzenia, a potem wsadzi do więzienia, likwidując zagrożenie, jakie mogłaby stanowić dla jego państwa. Han przyjedzie po nią, a wtedy Caedus uwięzi także i jego. Nieoczekiwana wizyta matki wprawiła go nagle w dobry humor.

Westchnął, jakby się poddając.

W porządku. Możesz wylądować w moim osobistym hangarze. Zostaniesz odeskortowana do gabinetu dowodzenia.

Rozumiem.

ROZDZIAŁ 15

Kilka minut później dwaj strażnicy ochrony weszli do gabinetu dowodzenia, prowadząc między sobą Leię. Dziwnie to wyglądało dwaj wysocy mężczyźni w sztywnych mundurach, z lśniącymi kłaniami,

guzikami, wizjerami i miotaczami, otaczający drobną, siwiejącą kobietę w prostych szatach Jedi.

Caedus jednak uważał, że Leia nie wyglądała na dość upokorzoną. Powinna przyjść tu związana, bez miecza świetlnego, z pokorną miną i poczuciem klęski w oczach. Powinna zapłacić za swoje zachowanie od początku konfliktu z Korelią. Cóż, wkrótce rzeczywistość zacznie nadążać za jego wyobraźnią.

Skinął na strażników; zrobili w tył zwrot i opuścili pokój. Drzwi zaniknęły się za nimi.

Nie usiłował nawet ukryć zniecierpliwienia i obojętności w swoim głosie.

Co masz mi do powiedzenia?

Leia spojrzała na niego i zobaczyła wysokiego, niebezpiecznego użytkownika Mocy w jednolicie czarnym stroju i płaszczu.

Chyba bardziej przypominał jej ojca niż syna. Caedus liczył na jej zmieszanie. Ale nie pozwoliła, aby jej uczucia odzwierciedlały się w twarzy czy głosie.

Jacenie, czas, abyś spojrzał na siebie.

Doskonale wiem, jak wyglądam, matko. Muszę podtrzymywać taki wizerunek dla holonewsów.

Nie mówię o twoim wyglądzie. Mówię o twoim życiu.

Westchnął.

Wiesz, miałem nadzieję, że rzeczywiście wymyśliłaś jakiś nowy, ekscytujący argument, żeby odwieść mnie z mojej ścieżki. Co prawda nie miałabyś szansy na sukces, ale byłoby to bardziej interesujące. Nie masz żadnego nowego, ściskającego serce argumentu? Jakiejś błyskotliwej metafory, aby rzucić mi ją w twarz i spowodować, że załamię się z bólu i wyrzutów sumienia, a potem zmienię całą moją konstrukcję moralną?

Pokręciła głową. Znowu miała w oczach smutek.

Mam tylko prawdę i wspomnienie tego, kim byłeś.

Nacisnął przycisk w podłokietniku fotela. Drzwi za Leią się otworzyły.

Marnujesz mój czas. Odejdź.

Spojrzała na przycisk i uruchomiła go bez pomocy Caedusa. Drzwi zasunęły się znowu.

Nie masz już dla mnie czasu?

Dla której ciebie? Matki, którą byłaś, czy międzyplanetarnej kryminalistki, jaką się stałaś? Nie ja jeden się zmieniłem.

Historia decyduje, kto jest przestępcą Jacenie.

Caedus, teraz wyraźnie zdenerwowany, wstał, aby stawić czoło jej argumentom.

Nie, to prawo decyduje, kto jest kryminalistą. Historia przeważnie im przebacza i to z różnych głupich powodów. Han Solo był szmuglerem przyprawy, niepoprawnym przestępcą. Ty już jako nastolatka zdradziłaś legalny rząd galaktyczny; byłaś konspiratorką planującą obalenie ładu.

Marionetkowy rząd, który stworzyłaś, mógł wam wybaczyć obie te zbrodnie, ale i tak pozostaniecie kryminalistami do końca życia.

Na twarzy Leii pojawiła się pogarda.

Czy kiedykolwiek zastanawiałaś się, co cię łączy z Darthem Vaderem? Widzę, że odziedziczyłaś po nim inteligencję i zdolności polityczne.

Skinął głową.

W tym się zgadzamy.

W prywatnej wnęce hangaru, zarezerwowanej dla dowódcy „Ana kina Solo”, grupa ochroniarzy, uzbrojonych w standardowe urządzenia skanujące, schodziła właśnie z rampy jachtu. Zaledwie ostatni dotarł na dół, rampa podniosła się i szczelnie zamknęła jacht.

Jaina Solo, leżąc na plecach w ciasnym pomieszczeniu, widziała, jak odchodzą. Nie obserwowała ich bezpośrednio, tylko przez przenośny monitor, jaki miała przy sobie. Osłonięty kabel danych prowadził od tego urządzenia do metalowej ścianki tajnego przedziału.

Leżący obok niej Han poruszył się, ale nie otworzył oczu.

' Poszli już?

Jaina przekreśliła guzik na dole ekranu, ściągając obrazy ze wszystkich zewnętrznych holokamer

„Wodza Miłości”.

Niezupełnie... teraz obchodzą jacht dookoła, robiąc ostatni skan. Zirytowana spojrzała na chronometr. Jak długo mama zamierza odwracać uwagę Jacena?

Han wzruszył ramionami.

Trudno powiedzieć. Myślę, że nie da się nabrać na fałszywe poczucie winy, ale ostatnio reaguje dość ostro. Jeśli zastosuje odpowiednie argumenty, Jacen będzie bronił swojej polityki i decyzji do następnych urodzin.

Jak się mama będzie wtedy czuła?

Han wyraźnie posmutniał.

A jak sądzisz?

Z drugiego końca przedziału dobiegło złowróżbne skrobanie.

Jaina spojrzała w dół, na klatkę stojącą na podłodze przedziału sześcian o boku jednego metra, wykonany z cienkich, jaskrawo pomalowanych prętów z durastali. W środku umieszczono coś w rodzaju nory z postrzępionego polimeru. Z nory wyglądał metrowy gad, o zielonkawych łuskach, dwóch parach szponiastych łap i długim ogonie. Zerkał na nich, jakby czekał, że odpowiedzą mu na jakieś pytanie.

Jaina zmarszczyła nos.

Nie cierpię tego stwora.

Był to isalamir, jaszczur z planety Myrkr jeden z gatunków, które w zamierzchłych czasach ukształtowały w sobie zdolność

do emitowania niewidzialnego bąbla energii Mocy. Równoważyło to wpływ Mocy w otoczeniu, dzięki czemu istoty wewnątrz tego bąbla były niewykrywalne Mocą z zewnątrz. Jak długo Jaina i Han, a także Zekk i Jag w sąsiednim przedziale, pozostają w pobliżu gada, Jacen nie jest w stanie ich odkryć.

Oczywiście osoby wrażliwe na Moc wewnątrz bąbla nie mogły z niej korzystać.

Biedna dziewczynka zakpił Han. To straszne musieć polegać tylko na wzroku, słuchu i rozumie...

To tak, jakbyś stracił jeden ze swoich zmysłów.

...jak choćby ja. Spojrzał na gada i machnął ręką. Trzymaj się, mały, oddam cię Karrde'owi, kiedy to się już skończy.

Jakby go zrozumiał, isalamir na ułamek sekundy wysunął język.

Ruch przed monitorem odwrócił uwagę Jainy.

Ekipa z czujnikami już się wynosi. Ale wciąż mamy dwóch strażników przy wyjściu i dwóch na zewnątrz.

Han nachylił się i spojrzał w monitor.

Masz rozpracowane holokamery hangaru?

Skinęła głową.

Tak. Nie mogę ich przez cały czas oślepiać Mocą ale możemy wykorzystywać niewidzialne punkty

pomiędzy zaparkowanymi pojazdami. No i mamy prawdziwe szczęście, wahadłowiec Jacena jest tutaj, w tym hangarze.

Idziemy. Han nacisnął durastalowy panel nad swoją głową i otworzył go, wpuszczając chłodne powietrze z klimatyzacji „Wodza Miłości”.

Ich plan był podzielony na kilka etapów, a każdy z nich realizowali z precyzją na jaką stać tylko Jedi i kogoś takiego jak Han Solo.

Cała czwórka bezszelestnie opuściła „Wodza Miłości” przez właz załadunkowy w niewidzialnym dla kamer punkcie pomiędzy prawą burtą a zestawem urządzeń serwisowych znajdujących się tuż obok. Jaina niosła pakiet elektroniczny ukryty w robocie myszy, zaprojektowany przez Iellę Antilles. Kiedy dotarła do gniazda danych w ścianie, włączyła pakiet.

Jego kod, przeznaczony tylko do tego zadania i tylko dla tego szczególnego okrętu, segregował

dane z holokamer hangaru, za pętał je i usuwał wszelkie wizualne zakłócenia, takie jak błyski prętów żarowych, które mogłyby ostrzec kogoś obserwującego zapis. Oprogramowanie następnie przekazywano do układów zabezpieczeń statku, tych, które dotyczyły holokamer i wysyłano zapętlone obrazy zamiast widoków na żywo z hangaru.

Han i Jag z ukrytych pozycji obserwowali drzwi, a w tym czasie Jaina i Zekk zajęli się załatwianiem strażników. Przewaga zaskoczenia pozwoliła im przebyć kilkanaście metrów, zanim strażnicy wycelowali rusznice laserowe, i kilkoma szybkimi ciosami pokonali ich bez trudu. Jedi odciągnęli potem strażników na bok, żeby nie było ich widać od drzwi.

Trzeci etap był również potencjalnie niebezpieczny, ale powiódł się doskonale. Ukryli się po dwoje po obu stronach drzwi hangaru, po czym je otworzyli. Usłyszeli wymianę zdań pomiędzy zaskoczonymi strażnikami, ale nic nie zwiastowało zwiększonego ruchu w korytarzu. Dwaj strażnicy weszli do hangaru z bronią gotową do strzału.

Jak tylko zauważyli intruzów, Jag uderzeniem dłoni w przycisk zatrzasnął drzwi, Jaina i Zekk zaś zaatakowali. Kopniak Jaina zwalił jej przeciwnika z nóg, łamiąc mu żebra pomimo zbroi i przyprawiając o utratę przytomności. Ale strażnik Zekka, wyraźnie bardziej doświadczony w walce wręcz, zablokował cios kolbą rusznicy i odwrócił ją, aby oddać strzał.

Han strzelił mu w twarz z miotacza ustawionego na ogłuszanie. Strażnik drgnął konwulsyjnie i upadł.

Zekk odetchnął z ulgą, oceniając wzrost strażnika.

Ten jest dość wysoki powiedział.

Wskakuj w jego zbroję i do roboty. Jaina wzięła robota mysz i ruszyła w kierunku wahadłowca Jacena. Nieważne, co mówił tato... nie mam pojęcia, ile czasu mama dla nas zyska.

Tak, szefowo.

Han pomógł Zekkowi zdjąć najwyższemu ze strażników zbroję i ubrać się w nią. Zniżył głos do szeptu, aby Jaina nie słyszała.

Przyzwyczailem się już, że stale chodzi spięta. Ale dlaczego ona się w ogóle nie uśmiecha?

To prawda. Pamiętaj, że od początku wojny wiele straciła.

Leia także. A Leia wciąż umie się uśmiechać. Wie, że musi to robić od czasu do czasu, inaczej zwariuje.

Nie sądzę, abyśmy dalej mieli z tym problem. Myślę, że Jag już do niej dotarł.

Han spojrzał na córkę, która złamała zabezpieczenie drzwi i właśnie wsiadała do pojazdu.

Mam nadzieję, że masz rację.

Zekk wstał i podtrzymał długie włosy na czubku głowy, żeby Han mógł włożyć mu ostatni element zbroi, hełm. Nacisnął hełm nisko na czoło i chwycił rusznicę strażnika.

Następny przystanek: promienie naprowadzające... I instalacja bardzo szczególnego urządzenia holokomunikacyjnego.

Han uśmiechnął się kącikiem ust.

Jacen chyba się zdenerwuje, widząc te wszystkie usprawnienia.

I bardzo dobrze.

Uważasz, że panowanie Palpatine'a jako Imperatora było legalne, prawda? Z tego wynika, że każdy rząd, nieważne jak autorytarny, jest także legalny. Leia prawie wypluła te słowa. Po co więc odbieraliśmy Coruscant Yuuzhan Vongom? Według twojego rozumowania byli legalnymi władcami galaktyki!

Caedus poruszył się na krześle, poirytowany, ale nie wstał.

Nie wmawiaj mi, że to powiedziałem. Palpatine zmienił system, aby zdobyć władzę. To spowodowało ciągłość rządów, co jest oznaką legalności. To, co zrobiła Rebelia, tak samo jak to, co zrobili Yuuzhanie, było zasadniczą przemianą przekopującą i niszczącą wszystko po drodze.

Drugie drzwi, te, które prowadziły na mostek, otwarły się nagle i stanęła w nich porucznik Tebut, najwyraźniej zaskoczona, że właśnie przerwała gorącą dyskusję dwojga najslawniejszych ludzi w galaktyce.

Wdzięczny za chwilę przerwy Caedus obrócił krzesło w jej stronę.

O co chodzi?

Wyszliśmy z nadprzestrzeni, pułkownika. Dotarliśmy do punktu negocjacji.

Dziękuję odrzekł Caedus. Matko, idziemy na mostek. Istnieje prawdopodobieństwo, że to nie jest jakaś pułapka twoich konfederackich przyjaciół, więc możesz popatrzeć na pomyślne negocjacje dotyczące ich legalnego powrotu do Sojuszu Galaktycznego.

Leia poszła za nim do drzwi.

Nie popieram żadnego wyniku. Nie zasługujesz na korzyści z pokoju. A ja nie chcę się tam znaleźć, jeśli to pułapka.

Weszli za Tebut na mostek, gdzie panował normalny hałas rozmowy oficerów na stanowiskach po obu stronach głównego chodnika, szum komputerów i innych maszyn, zniekształcone głosy personelu dochodzące z komunikatorów i interkomów.

Caedus przeszedł pomostem do ogromnych okien na części dziobowej. Widział rozciągający się przed nim w dole kadłub „Anakina Solo” z kopułami generatorów grawitacyjnych wystającymi z pokładu i odległe, nieregularne kształty nieprzyjacielskich statków pośród słabego światła gwiazd.

Czekam na raport powiedział.

Oficer przy stacji czujników, kobieta o akcencie z Coruscant, odezwała się pierwsza: Wyszli z nadprzestrzeni trzydzieści sekund po nas. Mają dokładnie tyle samo statków co my.

Sprawdzamy dane dotyczące samych jednostek. Odpowiednikiem „Anakina Solo” jest gwiazdny niszczyciel „Valorum”.

„Valorum”? zaskoczenie Caedusa było szczere. Czyżby nazwali go na cześć jednego z politycznych przeciwników Palpatine'a, żeby mnie zdenerwować? Proszę to sprawdzić!

Nie, sir. Człowiek przy stacji wywiadowczej miał ciemną skórę, i choć był młody, całkowicie naga czaszkę, a akcent zdradzał okolice Nieznanych Regionów. Tak się nazywał od początku, kiedy powstał około sześćdziesięciu lat temu. To klasa Victory, z ostatnich lat Starej Republiki.

Caedus spojrzał na matkę.

Stary sprzęt. Chyba są zdesperowani.

Leia skinęła głową.

Nadal nie wiadomo, czy to pułapka, czy uczciwe negocjacje. To informacja bez żadnej wartości.

Przestań robić mi wykłady z polityki, matko. Osiągnąłem wyższą rangę, niż tobie się kiedykolwiek udało, a jeszcze nie skończyłem.

Tyle że ja osiągnęłam swoją dzięki wyborom, a nie zmieniając prawo i zamykając mojego poprzednika.

Caedus odwrócił wzrok i pokręcił głową. Leia naprawdę się łudziła, że to ma jakiegokolwiek znaczenie.

Łączność! Czy wróg nawiązał kontakt? odezwał się.

Porucznik Tebut, już przy swoim stanowisku, skinęła głową.

Tak, sir. Przesyłają rutynowe pozdrowienia i pytają o ciebie.

Niech czekają. Czy mamy już kontakt z „Błękitnym Nurkiem”?

Tak, sir.

Daj ich na holo.

W chwilę później przed Caedusem i Leią pojawił się hologram. Ukazywał kobietę rasy Duros, o błękitnej skórze, wielkich czerwonych oczach i pozbawionych warg ustach pod nieistniejącym nosem. Miała na sobie biały admirałski mundur. Skinęła głową Caedusowi.

Pułkownik przywitała się, a rozpoznając Leię, skinęła głową jeszcze raz, dodając z lekkim zaskoczeniem: Jedi Solo?

Nic z tego, admirał Limpan... Niestety, moja matka nie nabrała rozumu i nie dołączyła do Sojuszu. Czy jesteś w pogotowiu?

Tak jest.

Caedus spojrzał na matkę.

Nie planowałem pogwałcenia układu, matko, ale jeśli oni uruchomią pułapkę, statki Drugiej Floty są gotowe do skoku. Ot, taka mała niespodzianka. A skoro mowa o niespodziankach, admirał Limpan... jeśli nasza łączność telekomunikacyjna zostanie zerwana na więcej niż piętnaście sekund, uważaj to za sygnał do wkroczenia. Zawsze mogą wymyślić jakiś sabotaż lub blokadę, aby zerwać kontakt między nami.

Rozumiem, sir.

„Anakin Solo” czeka w gotowości.

Hologram admirał Limpan zniknął.

Notatnik Caedusa zapiszczał, sygnalizując otrzymaną wiadomość. Oficer wywiadu zawołał: Co za degrengolada, sir! Same stare statki. Niektóre z nich to po prostu złom. Część wciąż jest na liście wycofanych.

Caedus nie zawracał sobie głowy czytaniem spisu.

Doskonale. Łączność, połącz mnie z dowódcą przeciwnika. Niech się ta farsa toczy.

Tym razem to nie był hologram „Valorum” był albo zbyt stary, albo zbyt ubogi, żeby zainstalować holonadajnik. Monitory na całym mostku, włącznie z tymi po obu stronach iluminatorów, jednocześnie ożyły, ukazując niemłodą już kobietę o podłużnej twarzy, w mundurze kapitana Koreliańskiej Floty Obronnej.

Caedus podszedł do jednego z monitorów. Tebut dała mu znak, że właśnie ta holokamera teraz nadaje. Odezwał się z lekką nutką niezadowolenia w głosie.

Kapitan? Przysyłacie na ważne negocjacje kapitana floty?

Kapitan Hoclaw. Korelianka bez unizoności skinęła głową. Technicznie rzecz biorąc, o ile pamiętam, jest pan tylko pułkownikiem. Ale oboje mamy władzę i kompetencje do prowadzenia wiążących negocjacji i zawierania umów.

Tak sądzę. Jesteście gotowi do kapitulacji?

Jestem przygotowana do zawarcia na najlepszych warunkach umowy, która leży w interesie wszystkich, a gwarantuję powrót Korelii do Sojuszu. Ale jeśli na początku słyszę propozycję kapitulacji... obawiam się, że to może potrwać dłużej, niż powinno. Widzę, że pan stoi. Może powinni podać panu krzesło.

Caedus zauważył, że kapitan Hoclaw siedzi w wygodnym fotelu w głębi mostka.

Nie, dziękuję. Zaczynamy.

ROZDZIAŁ 16

Jag i Han zdjęli panel zakrywający mechanizm zewnętrznych drzwi hangaru i postawili na podłodze, odsłaniając maszynię pod nim.

Jag pokręcił głową.

Radzę sobie z mechaniką, ale wolę mieć pod ręką instrukcje i schematy. Jaina jest lepsza w tych sprawach ode mnie.

Han uśmiechnął się z dumą.

Nie martw się, ona ma to po mnie. Wskazał stwardniałym palcem na matrycę czipów. Tu jest główny moduł bezpieczeństwa. Musimy tylko wymyślić, który to czip.

Któryś z tej setki z okładem.

Jasne, żaden problem. Han skinieniem dłoni przywołał córkę, która stała na mostku wahadłowca Jacena, i schylił się po narzędzia. Zrób mi tu miejsce. A teraz patrz i się ucz.

Sama, zapomniana przez wszystkich, jeśli nie liczyć czarno ubranego strażnika przy drzwiach sali dowodzenia, który obserwował każdy jej gest, Leia słuchała rozmowy pomiędzy synem a koreliańską kapitan. Zmarszczyła brwi, podeszła do monitora w głębi mostka i pochyliła się nad nim tak nisko, że prawym uchem przywarła do głównego głośnika urządzenia.

Pokręciła głową wróciła na środek mostka i zeskoczyła z niego, opadając zwinnie obok łysego oficera wywiadu, który przekazywał dane Jacenowi.

Ten, zamiast się zaniepokoić, uśmiechnął się sardonicznie.

Czy to atak?

Gdyby tak było, już byś nie żył. Czy możesz wyodrębnić mi ścieżkę dźwiękową koreliańskiej strony transmisji? Chciałabym posłuchać jej bez zakłóceń.

Mógłbym, oczywiście, ale nie zrobię tego. Praktycznie jesteś jeńcem wojennym.

Czyli wrogiem, tak?

Właśnie to chciałem powiedzieć.

Jestem również matką pułkownika Solo, a ten statek nosi imię mojego drugiego syna. Nie chcę, aby jeden albo drugi został zniszczony. A to może nastąpić, jeśli potwierdzą się moje najgorsze podejrzenia i nikt nie będzie chciał ze mną współpracować.

Oficer przyglądał jej się długą chwilę, po czym westchnął i ponad ramieniem Leii zawołał: Tebut! Podaj hełm izolujący.

Tebut otworzyła szufladę szafki obok swojego stanowiska i wyjęła hełm. W odróżnieniu od sprzętu pilotów ten był lżejszy i gładki, z pełną maską polaryzującą. Rzuciła go oficerowi wywiadu, który postawił hełm obok monitora, wprowadził kilka komend ze swojej klawiatury, po czym podał Leii.

Włożyła go i natychmiast usłyszała słowa kapitan Hoclaw.

...żądając od nas poniesienia nieproporcjonalnie wysokich kosztów odbudowy. Jeśli zgodzę się na sumy, jakie pan sugeruje, system koreliański będzie przez całe pokolenia bankrutem.

Nastąpiła długa przerwa.

To nie jest kwestią sprawiedliwości. To przez mściwość chcecie zrzucić cały ciężar winy, każde zło, jakie się dokonało w trakcie tej wojny, na barki rządu koreliańskiego.

Leia nie słyszała żadnej rozmowy w tle, żadnych stuków klawiatury.

Pospiesznie ściągnęła hełm.

Możesz przesłać wiadomość tekstową na monitor Jacena, tak żeby tylko on ją widział, a kapitan

Hoclaw nie?

Oczywiście.

No to do roboty.

Powiedziała mu, co ma napisać, a kiedy treść jej słów do niego dotarła, łysy oficer podjął natychmiastową decyzję, aby wysłać wiadomość do dowódcy.

Jaina niecierpliwie spoglądała na chronometr. Leia świetnie się spisała, tak opóźniając Jacena, ale przecież nie mogli tu siedzieć wiecznie. Jej mysz robot przejął już większość danych telemetrycznych z pamięci wahadłowca, ale jeszcze wiele było do zrobienia.

Zobaczyła, że Jag, który pomagał jej ojcu, z wyciągniętym miotaczem podbiega do wewnętrznych drzwi hangaru. Wprowadził komendę otwierającą i stanął z boku z wycelowanym pistoletem. Ale wszedł tylko Zekk, wciąż w zbroi Sojuszu. Jak tylko drzwi zamknęły się za nim, wysoki Jedi odetchnął z ulgą. Rozmawiając z Jagiem, zauważył Jainę i triumfalnie wyciągnął w górę zaciśniętą pięść.

Skinęła głową z zadowoleniem. Kolejna sprawa załatwiona. Ale nie jeszcze nie mogą odetchnąć.

Nie mogą stracić koncentracji. Zawsze należy zachować czujność. Zawsze.

Podczas kiedy Caedus wyliczał swoje bardzo rozsądne żądania, na dole jego monitora pojawiły się słowa:

„Jedi Solo zauważyła, że w transmisji wroga nie słyhać odgłosów z mostka ani innego personelu. Łączność przeanalizowała i potwierdza. Sugeruje to, że nieprzyjacielski statek dowodzenia ma jedynie podstawową załogę lub jest zautomatyzowany”.

Odwróciło to uwagę Caedusa, ale i tak zrozumiał znaczenie ostatnich słów kapitan Hoclaw.

Mamy wam ustąpić? A niby dlaczego?

Bo tylko wtedy uda się po negocjacjach osiągnąć prawdziwy pokój. Możemy zakończyć tę wojnę. Jeśli zadeklarujesz pełną współpracę z Konfederacją, zyskasz w ten sposób jej przychyłność.

Caedus lekko się zirytował.

To nie wchodzi w grę, pani kapitan. Zaczynał się już niecierpliwić. Dlaczego Konfederacja nie zastawiła na niego pułapki? Może czekają aż się okaże, że negocjacje nie odniosą sukcesu.

Cóż, może powinien im to uświadomić właśnie teraz.

Pani kapitan, słyszała pani moje warunki. Nie zamierzam rezygnować z żadnego z nich. Zaczyna mnie pani denerwować. Zanim je zaostrzę, daję pani dziesięć standardowych minut na ich przyjęcie. Jeśli

pani tego nie robi, to w dalszej części rozmów znajdzie się pani w gorszej sytuacji. Wyłączył monitor i czujna Tebut natychmiast przerwała transmisję.

Caedus się odwrócił. Mostek za jego plecami był pusty.

Gdzie moja... gdzie Jedi Solo?

Oficer wywiadu wskazał ręką w kierunku drzwi w rufowej części mostka.

Strażnik odprowadził ją z powrotem do sali dowodzenia.

Rozumiem. Caedus poczuł nagle w sercu lodowaty chłód i postarał się to ukryć. Wracam za dziesięć minut.

Prawie biegiem ruszył na rufę, mając nadzieję, że nie będzie musiał stanąć do konfrontacji z własną matką

Stacja Centerpoint, punkt kontroli ogniowej

Jak zwykle w przypadku użycia niewiarygodnie skomplikowanego, niezwykle ważnego urządzenia militarnego zaangażowane w akcję strony zostały podzielone na grupy, z których każda traktowała pozostałe z lekką pogardą i całkowitym niezrozumieniem.

W części sterowania wielkiej sali, gdzie przeważały konsole, monitory, odczyty i wtyki danych, ciężko pracowali technicy. Analizowali przepływy energii, obliczali uszkodzenia systemu z nieoczekiwanych przepływów energetycznych, teoretyzowali o efektach ubocznych i omawiali ostatnie hipotezy na temat grawitacji.

W innej części sali, gdzie niegdyś pewien robot dwukrotnie większy od człowieka uwierzył, że jest Anakinem Solo, który umarł, teraz zebrali się oficerowie w mundurach Floty Obronnej Korelii. Jeden z nich, kobieta w bieli, co oznaczało wyższą rangę, nerwowo popatrywała na chronometr. Była wysoka, barczysta, miała inteligentny wyraz twarzy, a jej spojrzenie nieustannie myszkowało naokoło, rejestrując setki szczegółów.

Trzecia grupa, najbliżej drzwi wyjściowych, składała się z przedstawicieli rządu. Sadras Koyan, niski, krępy mężczyzna o przerzedzonych włosach i agresywnym sposobie bycia, miał równie rozbiegane i niespokojne spojrzenie jak kobieta w białym mundurze, ale wydawał się mniej zainteresowany szczegółami; raczej czekał, aż zacznie się coś dziać. Obok niego stał Denjax Teppler młody człowiek o pospolitych, ale wzbudzających zaufanie rysach. Teppler zajmował

się wielu sprawami, odkąd na Korelii rozpoczął się kryzys, a teraz był ministrem informacji w innych resortach z pogardą, ale trafnie nazywano go ministrem propagandy.

Wokół tych dwóch ludzi zebrała się grupka adiutantów i doradców; wszyscy mieli na sobie kosztowne, stonowane ubrania biznesmenów, tak podobne do siebie, że mogłyby uchodzić za mundury.

Wreszcie Koyan nie wytrzymał.

Co nas zatrzymuje, admirał Delpin?

Kobieta w białym mundurze ruszyła w jego stronę, ale nie opuściła własnej grupy, jakby była tam jakaś niewidzialna granica.

Ostatnie symulacje sugerują możliwość dużej awarii. Teraz zablokujemy systemy, które mogłyby zostać uszkodzone podczas przeciążenia. Jeszcze tylko kilka minut.

Solo skoczy, zanim zdążymy włączyć to draństwo!

Teppler pokręcił głową.

Nie sądzę, sir. Kapitan Hoclaw mówi, że mają krótką przerwę w rozmowach, ale pułkownik Solo daje jej tyle do przemyślenia, że będzie mogła go przetrzymać do swoich kolejnych urodzin.

No to w porządku skinął głową uspokojony Koyan.

Jeden z techników przy pulpicie sterowania usłyszał coś w słuchawce. Odwrócił się i pokazał

pięć palców admirał Delpin. Ona z kolei pochwyciła spojrzenie Koyana.

Jeszcze pięć minut.

Koyan skinął głową i rękawem wytarł pot z czoła. Dobrze.

System gwiazdny MZX32905, niedaleko Bimmiel

Alema zastanawiała się nad wyznawcami. Teraz, kiedy została boginią powinna ich mieć.

Na razie, naturalnie, wcale nie wyglądała jak bogini. Siedziała na najwyższej kondygnacji dawnej rezydencji Lumiya, w komnacie z zaokrąglonymi ścianami pełnymi półek na książki, absurdalnie wygodnym, wyściełanym fotelem... ale nadal w swoim starym okaleczonym ciele.

Niedługo jednak całkowicie porzuci to ciało. Wtedy będzie unosiła się swobodnie przez galaktykę, przywracając równowagę wszechświata. To ją uszczęśliwi.

Jaka głupia była Lumiya, że nie wykorzystywała swojego daru, aby zrealizować dawny plan Sithów.

A skoro mowa o Sithach... będzie się musiała nimi wkrótce zająć. Kiedy już doprowadzi Leię do tak samo żalnego stanu, w jakim zapewne teraz jest Luke, zajmie się poważnie Korribanem.

Trzeba będzie eksterminować niebezpieczny rozsądek zarazy, jaki stworzyła tam enklawa Sithów.

To zajmie trochę czasu. Jej ostatnia wirtualna wyprawa na Kashyyyk ogromnie ją znużyła. Spała potem przez wiele dni. Pewnie tym razem będzie tak samo, ale z notatek Lumiya dowiedziała się, że

wraz z praktykąwzrasta wytrzymałość.

Alema odprężyła się, przymknęła oczy i czekała, aż jezioro mrocznej mocy, umiejscowione setki metrów pod nią w głębi asteroidy, wleje się w jej ciało i przepłynie przez nie. Siedząc bez ruchu, poczuła, jak Moc na ślepo szuka sobie drogi do miejsca, gdzie spoczywała. Wreszcie opłynęła ją jak fala, jak gorący wodospad albo galwanizujący prąd elektryczny. Tyle w niej było zła, że nie mogła działać oczyszczająco, ale dawała wielkie poczucie potęgi, potwierdzając jej przeznaczenie. Jednak tak głęboka ingerencja w umysł niezbyt jej się podobała.

Całkowicie połączona z Ciemną Mocą pozwoliła, by jej umysł dryfował, poszukując znajomych osób. Wiedziała, gdzie rozpocząć poszukiwania; podryfowała do istot, których długoletnia cierpliwość walczyła o lepsze z animalistyczną siłą i wściekłością do świata Wookiech.

Ale Hana i Leii nie było pośród nich. Zirytowana Alema rozszerzyła poszukiwania.

Mijały minuty każda z nich coraz bardziej wyczerpywała jej siły ale wreszcie ich znalazła. Nie razem, lecz blisko siebie, otoczonych tysiącami innych istot tylko tysiącami. To sugerowało, że przebywają na jakimś statku pomiędzy światami. Skierowała się w tamtą stronę, po czym zaczęła szukać innych obecności, innych jarzących się punktów w Mocy; kogoś, kto mógłby jej się przydać.

Niektóre punkty promieniowały zbyt jasno. Były za silne, żeby się z nimi zespolić. Inne z kolei okazywały się za ciemne; nie mogłaby się z nimi ściśle połączyć.

Ale jedna istota się wyróżniała. Świeciła jaskrawą Mocą lecz czystą nienaznaczoną gniewem, wolną od sztuczek umysłu. Alema zaczęła krążyć wokoło niej, oczarowana taką prostotą i nie-winnością.

Kiedy jej dotknęła, stwierdziła, że to dziecko śpiąca dziewczynka ludzkiej rasy. Dziecko drgnęło, kiedy poczuło dotyk, i omal się nie obudziło, ale Alema natychmiast wlała w nie przez Moc krzepiące myśli uczucie bezpieczeństwa i spokoju, ciepłego gniazda w otoczeniu innych podobnych sobie istot.

Jej emocje nie uspokoiły dziecka, raczej sparaliżowały je strachem, ale to wystarczyło. Alema owinęła się wokół dziewczynki.

Teraz była zakotwiczona. Miała bazę, z której mogła wyruszyć na łowy.

Na poszukiwanie Hana Solo.

Na pokładzie „Anakina Solo”

Caedus przeszedł do sali dowodzenia. Byli tam tylko oficerowie.

Gdzie Jedi Solo i strażnik? Kapitan Nevil wskazał w kierunku rufy.

Księżniczka Leia poprosiła o chwilę prywatności. Strażnik towarzyszył jej do twojego biura.

Caedus czuł w sercu coraz większy chłód. Nie odpowiadając, ruszył w stronę drzwi. W chwilę

później był już w swoim biurze.

Strażnik, muskularny mężczyzna o żółtej skórze, zwisał nieprzytomny w fotelu Caedusa przy biurku. Na podbródku miał rozległy siniec. Leii nie było w zasięgu wzroku.

Caedus odtoczył fotel na bok. Sądząc po odgłosach, fotel upadł, a strażnik stoczył się z niego na podłogę. Caedus włączył monitor na biurku i przełączył go natychmiast na swoje tajne pomieszczenia, gdzie teraz mieszkała Allana.

Dziewczynka leżała skulona na małej kanapie. Obok migotał monitor z programami rozrywkowymi, nadający jakiś film, gdzie Ewoki mówiły w basicu i zaprzyjaźniały się z małymi dziewczynkami, ofiarami katastrof statków. Caedus przyjrzał się uważnie Allanie, pamiętając, jakiego oszustwa dokonał w pałacu Tenel Ka, ale po chwili odetchnął z ulgą. To była prawdziwa Allana.

Włączył komunikator.

Ochrona, znaleźć Jedi Solo i podać mi jej miejsce pobytu.

W tej chwili, sir.

Ale upłynęło trzydzieści przeraźliwie długich sekund, zanim głos powrócił.

Sir, zbliża się do twojego osobistego hangaru.

Sama?

Sama, sir.

Upředź strażników. Zabezpiecz wewnętrzne i zewnętrzne drzwi hangaru. Jeśli będzie próbowała złamać mechanizm drzwi wewnętrznych lub zacznie się przez nie przebijać mieczem świetlnym, odbezpiecz zewnętrzne drzwi i otwórz hangar na przestrzeń. Wątpię, żeby się dobrze bawiła w próżni.

Tak, sir... — Głos się zawahał. — Drzwi zostały zabezpieczone, sir, ale strażnicy nie odpowiadają. Nie ma ich na holokamerze.

Myśli przelatowały przez głowę Caedusa jak karty do sabaka w automacie do tasowania.

Leia do niedawna była pod obserwacją więc nie mogła sama pozbyć się strażników.

Wniosek: ma sojuszników na pokładzie albo przemyciła ich na swoim jachcie. Raczej to drugie.

Nie zabrała Allany, więc to nie dziewczynka była celem jej misji. Caedus przesłał zapytanie do YVH908, robota bojowego, służącego Allanie za ochronę. Robot natychmiast odpowiedział nikt nie wtargnął, żadnych problemów.

Aby się jeszcze upewnić, Caedus podszedł do panelu w ścianie, ukrywającego tajne drzwi wiodące

do jego pokoi. Otworzyły się przed nim, a on przeszedł do jednego z najstarszych chronionych sekretów tego okrętu. Wąski korytarzyk prowadził do kilku niewielkich pomieszczeń, o których nie wiedziała niemal żadna żywa istota. Po kilku krokach minął kolejne drzwi, by ujrzeć ten sam słodki obrazek, który widział na monitorze.

Allana otworzyła oczy i ziewnęła, jeszcze zaspana.

Koniec pracy?

Przepraszam, jeszcze mam jej bardzo dużo. Po prostu chciałem popatrzeć na ciebie.

Śniło mi się, że była tu jakaś pani.

To miło. Niech ci się znowu przyśni coś dobrego.

Uśmiechnął się i pozwolił, aby drzwi zamknęły się za nim. Zdecydowanie Allana nie była celem Leii. Więc co? Zniszczenie turbolaserów dalekiego zasięgu? Z pewnością wie, że nimi już się zajął Luke. Nie zostaną naprawione jeszcze przez wiele tygodni, a może miesięcy.

Niech technicy zaczną szczegółowy skan diagnostyczny wszystkich systemów bojowych i czujników statku polecił.

Tak jest, sir.

W komunikatorze niemal natychmiast rozległ się głos oficera ochrony: Sir, Jedi Solo dotarła do drzwi hangaru. Zablokowaliśmy je, ale i tak się otworzyły, a ona weszła do środka. Holokamera w środku nie pokazuje jej. Widocznie obraz został sfalszowany.

Caedus syknął ze złością.

Natychmiast otworzyć pozostałe drzwi.

Zrobiliśmy to, sir... to znaczy wydaliśmy rozkaz. System go przyjął, ale zewnętrzne holokamery pokazują, że drzwi są wciąż zamknięte.

Uaktywnić wszystkie systemy i przygotować się do rozpylenia tego jachtu na atomy, gdy tylko wystartuje.

Pamiętając o strategii, jaką zastosował na Hapes, Caedus znów poczuł obawę. Może Leia i jej wspólnicy zainstalowali na pokładzie bombę? Nie podejrzewałby jej o to, ale ten pomysł był

piękny w swej prostocie. Wystarczająco silna eksplozja w prywatnym hangarze okaleczyłaby lub zniszczyła „Anakina Solo”.

Co gorsza, mogłaby skrzywdzić lub zabić Allanę.

Obrócił się na pięcie, zawrócił do pokoju, który opuścił przed chwilą, i uśmiechnął się do córki.

Nie miałem racji. Na razie skończyłem pracę. Chodź, przejedziemy się na spacer.

Stacja Centerpoint, punkt kontroli ogniowej

Głos głównego technika brzmiał spokojnie i poważnie.

Obejścia blokady „Anakina Solo” trzymają. Ładunek energii w porządku. System celowania działa. Odczyty są w gotowości.

Admirał Delpin skinęła głową.

Potwierdzam gotowość. Obejrzała się na Koyana. Oczekujemy zezwolenia na odpalenie.

Koyan przełknął ślinę.

Zezwolenie na odpalenie udzielone. Admirał Delpin, upoważniam panią do użycia broni. Proszę nie czekać na moje zezwolenie, tylko strzelać, kiedy nadejdzie dogodny moment.

Potwierdzam. Delpin uniosła komunikator. Oddział Yimi, Oddział Zexx, wszystkie eskadry, wykonajcie skok i rozpoczynajcie atak. Odczekała chwilę, żeby wysłuchać obu potwierdzeń, po czym zwróciła się znów do Koyana. Rozpoczynamy akcję.

ROZDZIAŁ 17

Na pokładzie „Anakina Solo”

Niewielki ścigacz osobowy z Caedusem przy sterach wjechał pędem w główny korytarz

„Anakina Solo”; członkowie załogi, piloci w mundurach i cywilni obserwatorzy, klnąc, uciekali na wszystkie strony. Na siedzeniu pasażera dokładnie przypięta pasami Allana zanosila się dziecinnym chichotem, który Caedus słyszał nawet przez ryk repulsorów.

Zwykle byłby oczarowany, teraz jednak czuł tylko niepokój. I tak już będzie, dopóki nie opuści

„Anakina Solo”, aby znaleźć się jak najdalej od niespodzianki, którą Leia sprowadziła na pokład.

Nie mógł nawet opuścić statku w pojeździe, który znał i któremu ufał, czyli we własnym wahadłowcu albo stealthXie Tahiri. Stały one w tym samym hangarze co jacht Leii. Ruszył

zatem w kierunku stanowiska myśliwców. Weźmie coś szybkiego i dobrze uzbrojonego i oddali się od „Anakina Solo” na tyle, żeby Allana pozostała bezpieczna, gdyby na pokładzie eksplodowała bomba.

Zapomniał o negocjacjach z kapitan Hoclaw; stały się zupełnie nieważne.

Skręcił na rampę dla pieszych, przez co pół oddziału piechoty musiało zanurkować przez poręcz, żeby nie dać się zmiążdżyć. Allana zaśmiała się znowu.

Spojrzał na nią i zmusił się do uśmiechu.

Dobrze się bawisz?

Świetnie. Mogę poprowadzić?

Następnym razem, słoneczko.

Wreszcie byli na miejscu podwójne drzwi wiodące do głównego stanowiska myśliwców.

Rozsunęły się, aby go przepuścić. Wpadł do środka, mijając o włos mechaników stojących po obu stronach wejścia. Spojrzał na równo ustawione szeregi myśliwców starych i nowych, znanych i doświadczalnych i skręcił w stronę różnych typów TIE.

Jeden z nich szczególnie przykuł jego wzrok eksperymentalna konstrukcja, którą leciał tylko raz.

Prototypowy myśliwiec zwiadowczy TIE, przez pilotów Sojuszu Galaktycznego zwany

„Smugą”, przypominał stary bombowiec tego typu niskie, zakrzywione skrzydła zawierające matryce solarne i dwa cylindryczne kadłuby sprawiały dziwaczne wrażenie makrolornetki trzymanej przez parę stulonych dłoni. W przeciwieństwie do oryginalnych bombowców, prawoburtowa gondola „Smugi” składała się wyłącznie z elektroniki; zawierała nowoczesny hipernapęd, komputer astronawigacyjny, generator tarczy, systemy podtrzymania życia oraz skomplikowane elektroniczne układy obronne. W sumie była to konstrukcja najbliższa stealthXowi, jaka wyszła z zakładów Sienara, jej producenta. „Smuga” pomalowana była na czarno i pozbawiona ozdób, jeśli nie liczyć małych symboli Sojuszu Galaktycznego na zewnętrznych skrzydłach.

Caedus zahamował płynnie tuż obok myśliwca i właśnie odpinał Allanę, kiedy podbiegł do niego mechanik.

Czy mogę panu pomóc, sir?

Caedus wyjął Allanę z fotela.

Zabieram „Smugę”.

Ale sir, kapitan Olavey za piętnaście minut ma ją zabrać na próbny lot... małą przejażdżkę w okolicach sił zadaniowych Konfederacji...

Odkładamy to. Nie czekając na drabinę, Caedus wskoczył na „Smugę” i podniósł pokrywę włazu. Wypełnisz za mnie druki.

Tak, sir.

Komunikator zapiszczał. Caedus ostrożnie zszedł wraz z Allaną do kabiny, zamknął właz i usiadł w fotelu pilota, zanim odebrał.

Tak?

Był to oficer obserwacyjny.

Sir, szesnaście eskadr myśliwców wyszło właśnie z nadprzestrzeni. Kierują się na nas z pełną szybkością. Okręty Konfederacji także się zbliżają.

Daj znać admirał Limpan. Powiedz, żeby sprowadziła natychmiast siły zadaniowe. Niech wypuści wszystkie myśliwce ze wszystkich statków mówiąc, jednocześnie włączył silniki „Smugi” i pobieżnie przeszedł skróconą listę kontrolną przed lotem. Przemieście „Anakina Solo” na koniec formacji i nie podnoście, powtarzam, nie podnoście tarcz aż do absolutnie ostatniej chwili... chyba że diagnostyka wcześniej stwierdzi, że to bezpieczne.

Tak jest, sir.

Startuję. Z Allaną na kolanach Caedus dokończył zapinanie uprząży tak, by oplatała ciasno ich oboje, po czym uruchomił repul sory „Smugi”. W pośpiechu omal nie zerwał się pionowo do lotu.

Wycie alarmów wypełniło powietrze i nagle zaroilo się od mechaników, biegnących w kierunku myśliwców w hangarze, by przygotować je do rychłego przybycia pilotów. Pręty żarowe otaczające drzwi w podłodze głównego hangaru zaświeciły, meldując, że zostało uruchomione pole zabezpieczenia atmosfery. Same drzwi zaczęły się rozsuwać, ukazując gwiazdy.

Caedus nie czekał, aż otworzą się całkiem. Skręcił i bokiem przeleciał przez wąską szczelinę, aż Allana pisnęła z radości.

I już był na zewnątrz, z dala od zagrażającej życiu eksplozji, jaka według niego czekała „Anakina Solo”. Teraz oddychał swobodnie. W próżni, z myśliwcami i okrętami wroga nadlatującymi w jego kierunku, poczuł się nareszcie bezpieczny.

Na pokładzie „Anakina Solo”, prywatny hangar Jacena Solo Kiedy Leia przeszła przez drzwi, Jag uruchomił szereg przycisków na klawiaturze obok nich, zamykając je i trwale blokując.

Han, widoczny przez iluminator „Wodza Miłości”, zamachał ręką a w komunikatorze rozległ się jego głos:

Skarbie, wskakuj na pokład. Wszystko załatwione, czas się zbierać.

Leia pomogła sobie Mocą i jak burza wpadła na rampę jachtu. Usłyszała, że Jag pędzi tuż za nią.

Zekk był przy wejściu do głównej kabiny jachtu, gotów uszczelnić właz wejściowy. Leia ruszyła w głąb kabiny, gdzie Han siedział już na fotelu pilota, a Jaina drugiego pilota.

Leia opadła na fotel kapitana, który wcześniej zajmował Lando.

Jesteśmy mniej więcej w połowie drogi między Coruscant a Ko relią. Jacen jest zajęty rozmową z Korelianami. Chyba czas wracać.

Han obejrzał się i przekrzywił głowę.

Może tak, a może nie. Już próbowali cię nie wypuścić, nie wypuścić i doprowadzić do dekompresji hangaru. Nie chcę abyśmy odlecieli. Pytanie, czy to niechęć na miarę wiązki ściąągającej, czy turbolaser?

Dobre pytanie. Ale Zekk unieruchomił promień ściągający. Leia przechyliła głowę niczym panienka z kantyny i zatrzepotała rzęsami do męża. Chyba poradysz sobie z paroma malutkimi, nieszkodliwymi promieniami laserowymi? Jak ostatnio, na Kashyyyku?

Han się skrzywił.

Na wszelki wypadek przypnij się mocno.

Rozległ się stukot butów Jaga, a po chwili rampa zgrzytnęła przy podnoszeniu. Leia czuła ucisk w uszach, kiedy powłoka uszczelniała się przed wylotem w przestrzeń.

Dotarły do niej jednak wymamrotane przez Hana słowa, ledwie słyszalne w huku startujących silników:

Mówiłem, trzeba było lecieć „Sokołem”.

Leia przewróciła oczami.

W „Sokole” nikt by nie uwierzył, że nie ma cię na pokładzie.

Odpowiedź Hana zginęła w wyciu alarmów, które wypełniło hangar.

Caedus okrążył „Smugą” „Anakina Solo” i wystrzelił w górę, aby bez przeszkód obejrzeć cały okręt i przestrzeń przed nim. Allana śmiała się radośnie na widok panoramy pełnej okrętów i gwiazd.

Nagle pojawiło się jeszcze więcej statków. Błękitnawa smuga zmieniła się w pełne wdzięku linie kalamariańskiego krążownika „Błękitny Nurek”, okrętu flagowego Drugiej Floty Sojuszu. Okręt znajdował się po lewej stronie od dziobu „Smugi”. Inne okręty, a było ich sporo, zakończyły skok hiperprzestrzenny w formacji otaczającej stacjonujące już pojazdy. Teraz dopiero z brzucha

„Anakina Solo” i innych okrętów zaczęły wysypywać się myśliwce niczym piraniożuki z uszkodzonego gniazda.

Jeśli wierzyć czujnikom „Smugi”, eskadry myśliwców wroga oraz okręty wojenne, chociaż przytłoczone przewagą przeciwnika, uparcie parły dalej. Caedus stwierdził, że okręty tamtych nie tworzą żadnej znanej mu formacji: pozostawały rozproszone, zbyt daleko jedno od drugich, aby wspierać się wzajemnie nakładającymi się polami rażenia.

Prychnął z pogardą. Nawet nie będzie musiał korzystać z techniki medytacji bojowej Sithów, aby zapewnić zwycięstwo Sojuszu Galaktycznego. Konfederacja nie mogła wymyślić gorszego podejścia niż to, które właśnie oglądał.

Na pulpicie łączności zapaliło się światelko i rozległ się głos admirała Limpan.

Sir, proponuję formację romboidalną z nakładającymi się polami rażenia. Trzeba zająć się tymi myśliwcami. Zostanę tutaj, bo moi piloci rwą się do walki. Chyba że ma pan jakieś inne rozkazy.

Nie, admirale. Będę monitorował sytuację stąd i może pomogę wam bronić się przed myśliwcami.

Ale raczej nie.

Wydaje się, że to zbędne ryzyko, sir.

Ale zyskam możliwość przetestowania możliwości „Smugi”.

Tak jest, sir. Światelko zgasło.

Nagle rozległ się głos Allany.

Znowu pracujesz, prawda?

Przepraszam, słoneczko. Coś mi wypadło. Lecąc lewym przechyłem, wspiął się znacznie ponad

„Błękitnego Nurka”, jednocześnie uruchamiając elektroniczne zabezpieczenia „Smugi”. W jednej chwili znalazł się daleko poza formacją Sojuszu. Miał nadzieję, że nieprzyjacielskie czujniki go nie zarejestrują.

Pod nim czoło sił Konfederacji znalazło się właśnie w zasięgu ognia wojsk Sojuszu. Cienkie igły zielonych i czerwonych laserów przelatowały pomiędzy obiema armiami. Linia myśliwców załamała się i rozpadała na dziesiątki pojedynków.

Caedus zmarszczył brwi. Uznał za dziwne, że myśliwce Konfederacji jakoś nie przebijają się przez siły Sojuszu i nie zamierzają ruszać w pościg za dużymi okrętami. Wdawały się w drobne potyczki, tłocząc się przed główną formacją Pokręcił głową. Jak można tak idiotycznie stracić przewagę ataku z zaskoczenia?

Nagle w uszach Caedusa rozbrzmiały słowa ojca, wypowiedziane pewnie ze dwadzieścia lat temu: „Jacenie, kiedy uznasz, że jesteś o tyle sprytniejszy od przeciwnika, że możesz go teraz bez trudu pokonać, on z uśmiechem pokaże ci wibroostrze, którym właśnie przebił twoje serce”.

Caedus pokręcił głową aby zatrzeć to wspomnienie. Jego ojciec nie mógł go już niczego nauczyć.

Teraz bomba powinna już eksplodować. Ale z otwartych bram hangaru „Anakina Solo” nie buchał ogień. Zaskoczony Caedus znów pokręcił głową

Ktoś odszedł szepnęła Allana cichutko.

Co?

Ktoś odszedł. I jeszcze jeden. Cały czas odchodzą. W głosie dziecka brzmiały przerażenie i ból.

Caedus nachylił się, aby zjrzeć córce w twarz, i z zaskoczeniem ujrzał łzy ściekające jej po policzkach. Ale co...

Nagle zrozumiał. Allana jest wrażliwa na Moc. Kiedy piloci umierali, ona odczuwała wyrwę w Mocy, która towarzyszyła każdej śmierci. On sam uodpornił się już na śmierć w czasie bitwy i zwracał na nią tyle uwagi co na wietrzyk unoszący mu włosy. Ale Allana odbierała każde takie zdarzenie jak cios nożem.

Zawahał się nagle niepewny siebie. Co miał jej powiedzieć, aby złagodzić ból? Żadne kojące słowa nie zapobiegną dalszym stratom. Caedus poczuł się bezradny.

Na pokładzie „Wódza Miłości”

Sygnal przekazany przez Jainę uruchomił czip, który Han z Jagiem umieścili w mechanizmie zewnętrznych wrót. Zapłonęły rzędy świateł ostrzegawczych, wskazujące, że tarcze atmo-sferyczne zostały uruchomione. W chwilę potem drzwi rozsunęły się, odsłaniając kilka okrętów wojennych wiszących w rozgwieżdżonej przestrzeni.

Han pchnął drążek stresowy do przodu. „Wódz Miłości” wysliznął się na zewnątrz i przebił dziobem osłonę atmosferyczną.

Ale Han nie zwiększył ciągu, aby znaleźć się w przestrzeni. Jak tylko dziób jachtu znalazł się w próżni, Han ostrożnie skręcił w lewo, w kierunku rufy „Anakina Solo”. Opuszczający hangar jacht cały czas utrzymywał odległość mniej niż dwóch metrów od kadłuba niszczyciela w ten sposób działa okrętu nie mogły go namierzyć. Gdyby nawet się to udało, trafienie zniszczyłoby jacht, ale także uszkodziło samego „Anakina Solo”.

Jaina pokiwała głową.

Nieźle. Grzebiesz się jak dzieciak przy pierwszej próbie parkowania ścigacza... ale ogólnie nieźle.

Han rzucił jej ponure spojrzenie.

Teraz musimy już tylko znaleźć dobry moment, aby śmignąć w przestrzeń.

ROZDZIAŁ 18

Jag i Zekk właśnie przypinali się w salonie jachtu do pluszowych, absurdalnie wygodnych foteli, kiedy z wjazdu do rufowego odświeżacza wychyliła głowę Alema Rar. Uśmiechnęła się niewinnie Cześć, chłopaki. Czy Han Solo znajdzie dla nas chwilkę?

Zekk zerwał się błyskawicznie, z sykiem uruchamiając miecz świetlny. Alema wyjęła swój spod czarnych szat i również zapaliła.

Jag odpiął pasy i wstał, zwracając się w kierunku kabiny.

Mamy kłopoty! krzyknął. Alema!

Na razie nie wyciągał miotacza. Wiedział, że to nie ma sensu, przynajmniej teraz, kiedy Alema patrzy na niego. Sięgnął tylko do torby podróźnej, którą miał pod nogami, pogrzebał w niej i wyjął hełm z szerokim, osłoniętym wizjerem rozcięciem na wysokości oczu, w kolorze przydymionej stali.

Pod luźnymi szatami Alemy trudno było stwierdzić, czy to ta sama okaleczona Twi'lekanka, którą ścigał od lat, czy też cudownie uzdrowiona osoba, z którą Han, Leia i Waroo starli się na Kashyyyku. Drugą możliwość zdawała się potwierdzać jej twarz, gładka, bez śladów uszkodzeń.

Jag pochwycił wzrok Zekka i pokręcił głową. Włożył hełm, włączając wewnętrzne systemy przełącznikiem pod kołnierzem.

Alema zaatakowała. Rzuciła się na Zekka z szybkością, jakiej nie mogły zapewnić wszystkie szkolenia Jedi. Wysoki Jedi odparował cios i spróbował związać ostrze Alemy za pomocą własnego.

Ale jej atak był dokładnie zaplanowany. Skokiem przeniosła się za plecy Zekka. Zanurkowała i przetoczyła się po podłodze, unikając przewidywanego kontrataku. Skoczyła na nogi i nie zmniejszając prędkości, rzuciła się w wąskie przejście prowadzące do kabiny.

Jag usłyszał syk i trzaskanie mieczy świetlnych uderzających jeden o drugi. Alema tyłem cofała się do przedziału, a tuż za nią podążała Leia. Wymieniały ciosy szybkie jak błyskawice.

Alema cały czas usiłowała trafić Leię w szyję albo w pierś, za to Leia zachowywała się jak aktorka na scenie jej ciosy miały na celu wyłącznie niedopuszczenie do kontaktu z ostrzem przeciwniczki. Nawet Jag, który nie znał się na szermierce, zauważył, że Leia nie korzysta z możliwości zranienia Twi'lekanki.

Jag wypróbował różne tryby wizjera hełmu, przyglądając się pojedynekowi. Główne czujniki pokazywały zamglony obraz walczących ciało zawsze było gorzej widoczne niż twarde powierzchnie ale Alema była znacznie bardziej zamglona niż inni.

W podczerwieni Leia wyglądała jak mozaika różnych odcieni zieleni, bo ubranie i różne części ciała emitowały odmienne natężenia, za to Alema cała była w jednolitym kolorze, od stóp do głowy z wyjątkiem ostrza miecza, który błyszczał znacznie mocniej.

Jag eksperymentalnie włączył tryb sonarowy. Odbierając wyższe rejestry niż zakres słuchu większości gatunków, nie był słyszalny, ale odbijał obraz podobnie jak radar. A na tym obrazie Alemy nie było.

Jag się uśmiechnął.

Twi'lekanka tańczyła przed Leią, na przemian naskakując i cofając się; zapomniała, że musi chronić tyły przed atakiem Zekka. Wysoki Jedi na razie stał nieruchomo, jakby go to nie interesowało. Kiedy Alema w pewnej chwili omal na niego nie wpadła, Zekk po prostu odstaąpił na bok, dając obu

kobietom większe pole manewru.

Jaki uprzejmy! warknęła pogardliwie Alema; na chwilę przestała atakować Leię i gniewnie spojrzała na Zekka. Cóż, widoczne będziemy musiały zabijać was po jednym, zamiast wszystkich razem. Rozejrzała się. Chyba że Han Solo zechce się tu pofatygować i zaoszczędzić nam kłopotów, umierając godnie. To kto będzie pierwszy?

Żadne z nich się nie poruszyło tylko Jag, który wyciągnął rękę w stronę rufy.

Śluza powietrzna jest tam.

Dlaczego nie walczycie z nami?

Leia pokręciła głową.

Przykro mi, Alemo, aż tak się nie nudzimy.

Alema wytrzeszczyła oczy i nagle zrozumiała.

Wiesz o wszystkim! Kto ci powiedział?

Jag wzruszył ramionami.

Oczywiście Lumiya. Nienawidziła cię, wiesz o tym skłamał, usiłując mówić niedbale i bez emocji.

Łzesz! Alemarzuciła się na niego z furią i zaskakująco szybko.

Ale Leia była jeszcze szybsza. Wysunęła ostrze, przechwytyjąc atak Alemy, i zablokowała go z niedbałą miną.

Jeśli masz ochotę na kurs walki mieczem, wracaj do Zakonu, Alemo. Luke znajdzie ci jakiegoś młodziaka, żebyś miała z kim ćwiczyć.

Alema spojrzała na nią z morderczym wyrazem twarzy.

Nagle zachwiała się dziwnie wcale nie jak ktoś bardzo zmęczony. Wyglądało to, jakby Alema była namalowana na poruszonym wiatrem płótnie. Zafalowała najpierw w okolicach talii, potem fale rozeszły się w obu kierunkach, do głowy i stóp.

A potem zniknęła, jakby jej tu nigdy nie było.

Jag odetchnął głęboko.

Dzięki, Leia.

Wyłączyła miecz świetlny.

Może powinieneś jednak poćwiczyć uników i... Nauczyłeś się czegoś pożytecznego?

Zaśmiał się.

Mnóstwo.

StealthXy Oddziału Czerwonego Miecza za sterami siedzieli Luke, Kyp, Corran, Tyria Tainer, Rodianin Twool i Sanola Ti z Darthomiry wypadły z nadprzestrzeni i natrafiły na siły Sojuszu Galaktycznego i flotę Konfederacji, zbliżające się do siebie w dziwnym, samobójczo wyglądającym ustawieniu. Między nimi wściekle walczyła gromada myśliwców.

Luke zmarszczył brwi i zamyślił się. Strefa bitwy, choć mniej chaotyczna niż byłoby to przy zaangażowaniu dużych okrętów wojennych, mogła być niebezpieczna dla wyprawy Jedi na

„Anakina Solo”.

Zaniepokoiło go coś poza miejscem starcia, w pustej przestrzeni daleko na lewo od okrętów bojowych Sojuszu. Potrzebował paru chwil, aby rozpoznać źródło niepokoju.

Twool, którego stealthX był gorzej uzbrojony, ale miał lepsze czujniki niż pozostałe myśliwce Oddziału Czerwonego Miecza, dodał zadanie, aby ustalać za pomocą tych czujników położenie układu naprowadzającego Jacena Solo.

Widocznie teraz śledził Jacena, a Jacen musiał znajdować się w okolicy tamtego punktu, na który Twool zwrócił uwagę Luke'a.

Luke poczuł radosne podniecenie, ale szybko je stłumił. Jeśli Jacen wybrał się na przejażdżkę, by obserwować walkę okrętów z bezpiecznej odległości, to Jedi mogą się nie przejmować wielopoziomowymi zabezpieczeniami, na które się szykowali.

Ładownie stealthXów pełne były urządzeń przygotowanych specjalnie do tej misji miała ona polegać na podejściu bardzo blisko czekającego w przestrzeni „Anakina Solo” i wypuszczeniu uszkodzających silnik torped protonowych. Potem, pod osłoną innych Jedi odpierających ataki myśliwców, obciążeni sprzętem Luke i Kyp mieli przedostać się na pokład okrętu i odnaleźć Jacena.

Jeśli Jacen rzeczywiście jest teraz poza „Anakinem Solo”, eskadra Luke'a mogłaby po prostu podlecieć do niego i zmusić do poddania... lub zestrzelić.

Ale jak tu przekazać nowe, skomplikowane rozkazy innym, skoro przestrzegają ciszy w eterze?

Pomyślał przez chwilę i się odprężył. Nie będzie musiał. Plan, jaki przygotował dla tej misji, sprawdzi się nawet w nowej sytuacji.

Po prostu Jedi będą musieli podążyć za Lukiem w kierunku „Anakina Solo”. On zaś zastosuje więź bojową dotąd nieużywaną żeby nie ostrzec Jacena. A wtedy Jedi zaczną wykonywać zadania, które im przydzielono.

W nowej sytuacji jednak Luke musiał im tylko przekazać poprzez Moc wrażenie nowego kierunku i samemu ruszyć w stronę punktu, który zasugerował mu Twool. Kiedy już wszyscy zbliżą się do

Jacena, czujniki innych maszyn, choć mniej czułe niż Twoola, same wyłapią sygnał

z urządzenia naprowadzającego, które Seha umieściła na płaszczu Jacena. A gdy będą już naprawdę blisko, Luke otworzy ogień do pojazdu Jacena i jednocześnie zainicjuje więź bitewną.

Nie będzie potrzebna dodatkowa łączność.

Luke delikatnie dotknął towarzyszy poprzez Moc, co miało znaczyć „idź za mną”, a potem skręcił i podążył w kierunku odległego celu.

Każdy z trzech mistrzów miał jako skrzydłowego rycerza Jedi; skrzydłowym Luke'a była Sanola.

Jako najmłodszy rycerz Jedi w tej misji, została przydzielona do najbardziej doświadczonego mistrza, co nie przeszkadzało mu ani trochę, poza tym że mniej więcej trzy razy na sekundę przypominał sobie, że to stealthX Mary powinien teraz podążać za jego myśliwcem.

Nie szukał Sanoli poprzez Moc, ale wiedział, że jest dość blisko, aby mieć go w zasięgu wzroku, a jednocześnie dość daleko, żeby chwila nieuwagi nie spowodowała zderzenia. Była dobrą pracownicą Jedi, a choć młoda wiekiem, odziedziczyła talent pilota po ciotce, Kiranie. Luke nie musiał się o nią martwić.

Spojrzenie przez lewą stronę owiewki upewniło go, że okręty bojowe Konfederacji zbliżają się do strefy starcia myśliwców. Strumienie energii z walczących statków zaczęły oddalać się od pola bitwy; wydawało się, że myśliwce Konfederacji uciekają w panice, ścigane przez mściwych przeciwników z Sojuszu.

Luke zmarszczył brwi. Nie wyczuwał z tamtego kierunku żadnych śladów paniki, ale nie to go martwiło.

Na tablicy czujników Luke'a pojawił się nagle czerwony punkt celu, zidentyfikowany jako sygnał

układu naprowadzającego Jacena. Luke zmniejszył ciąg. Ostatnie kilka kilometrów przeleciał z rozpędu, otwarty na Moc, ale nie łącząc się z nią.

Biały krzyżyk oznaczający jego stealthXa zbliżał się do strefy celu. Luke cierpliwie czekał, aż dołączą inni Jedi.

Choć bardzo słabo, ale czuł, jak się do niego zbliżają.

Już czas. Luke sięgnął Mocą w kierunku innych Jedi i poczuł, jak jego świadomość zlewa się z ich świadomością łącząc się w więź bitewną która czyniła ich tak skutecznymi w misjach grupowych. Jednocześnie, nie patrząc nawet na ekrany komputerów celowniczych, skierował nos myśliwca nieco na prawo, zlokalizował cel na wycucie i strzelił. Cztery czerwone promienie wyskoczyły z dział jego stealthXa i zbiegły się w jednym punkcie przestrzeni.

Caedus wyczuł zmianę na chwilę, zanim zorientował się, co ona oznacza. W jednej chwili unosił

się w przestrzeni z płaczącą małą dziewczynką zakłopotany, ponieważ nie umiał nic poradzić na jej łzy. W następnej był pełen oczekiwania i nadziei, gotów na walkę...

Ale to nie były jego uczucia, Znalazł się w zasięgu więzi bojowej Jedi. Nawet Allana ją poczuła.

Podniosła głowę, na moment zapominając o rozpacz.

Z przekleństwem, którego nie powinien używać w obecności córki, Caedus chwycił stery

„Smugi” i włączył silniki.

Nie dość szybko. Wewnętrzne powierzchnie jego matryc solar nych zabłysły czerwienią i

„Smuga” podskoczyła, jakby została trafiona od tyłu strzałem z lasera pełnej mocy. Maszyna zakreśliła się pod wpływem ciosu, ale jej silniki zaskoczyły i usunęły go z tego punktu w przestrzeni. Wykręcił jeszcze jedną niechcianą beczkę, zanim zdołał na nowo przejąć kontrolę nad lotem prototypowego TIE.

Użyć tarcz czy korzystać dalej z technologii maskowania? Oba pomysły były równie dobre i równie kiepskie. Postawił na ten drugi, mając nadzieję, że nagle przyspieszenie wyniosło go poza zasięg obserwacji atakujących.

Zaczynał już rozpoznawać swoich przeciwników. Jasna obecność Luke'a. Kyp Durron. Corran Horn. Jeszcze dwóch czy trzech innych, których nie znał na tyle dobrze, by ich zidentyfikować.

Tym razem ściga go aż trzech mistrzów. Wyciągnęli wnioski z nauczki pod budynkiem Senatu, kiedy to Caedus wykończył Kyle'a Katarna.

Uderzali na niego dwa razy i za każdym razem był w towarzystwie córki. Jego gniew narastał; był gotów użyć Mocy.

Wyczuwał wrogów, którzy go szukali, czuł, jak go ścigają. Próbował zredukować swoją obecność w Mocy do zera. Nie da im żadnych informacji, z których mogliby skorzystać.

Lasery eksplodowały tuż za nim, chybiając go o metry. Skręcił na sterburtę. Promienie podążyły za jego ruchami, obcinając mu lewe skrzydło z matrycą solarną, zanim jeszcze salwa dobiegła końca.

Caedus zaklął pod nosem. Nadażali za nim bez trudu. Albo „Smuga” nie była tak dobra, jak ją reklamowali, albo mieli inny sposób na jego zlokalizowanie.

Wtedy Allana znów zaczęła płakać i Caedus odgadł prawdę.

Namierzali obecność Allany w Mocy, z całą pewnością. Wykorzystywali dziecko, aby dopaść jego. Hipokryci, oportuniści tyle gadali o chronieniu niewinnych, a teraz posługiwali się nieświadomą dziewczynką. Zamierzali ją zniszczyć, aby dobrać się do jej ojca.

Gniew narastał; pochłaniał jego umysł, zalewając czerwoną mgłą wszystko w kabinie i każdą

gwiazdę poza nim. Był tak potężny, że Caedus nie mógł już zamknąć go w Mocy. Przepływał

przez niego, przez Allanę, przez jego prześladowców, przez wszystko, co było zestrojone z nim lub z Mocą.

„Wódz Miłości” czekał, przyczepiony magnetycznymi zaczepami do rufy „Anakina Solo”. Han i Jaina czuwali, czekając, aż uwaga artylerzystów krążownika skieruje się gdzie indziej. Okazja jeszcze się nie nadarzyła. Kontyngent myśliwców niszczyciela wystartował, dołączając do walki pomiędzy flotami okrętów bojowych. Pozornie nie został nikt, kto mógłby zapolować na jacht, ale gdyby oderwali się od pancerza, natychmiast znaleźliby się w polu widzenia jako cel turbolaserów i dział jonowych.

Leia, siedząca w fotelu kapitana, poczuła nagle ogarniający ją niepokój... a potem uderzyła w nią fala nienawiści. Pograżyła ją w czerwonym, gorącym bagnie nienawiści do Jedi, nienawiści do Luke'a, Konfederacji, laserów, wybuchów, chaosu. Jęknęła i aż się skurczyła pod nawałem emocji. Zobaczyła, że Jaina, siedząca w fotelu po prawej burcie, podrywa się z miejsca, ale widać było, że nie została uderzona aż tak silnie.

Kochanie... Leia! Co się dzieje? Han w jednej chwili znalazł się obok żony, chwycił ją za rękę i przyglądał się jej bezradnie, z zatroskaną twarzą.

To Jacen. On tam jest. Wskazała w prawo, z dala od „Anakina Solo”. On... nie wiem, co się dzieje. Nigdy nie wyczuwałam go w taki sposób. Pokręciła głową, usiłując zebrać myśli. Luke też tam jest.

Na twarzy Hana w miejsce troski pojawiła się ponura determinacja.

I bardzo dobrze. Lećmy tam, turbolasery czy nieturbolase ry. Pora udowodnić, że mogę przelecieć w wiadrze przez burzę jonową.

Wrócił na miejsce i zapiął uprząż.

Tyle to i my możemy powiedziała Jaina z wyrzutem.

Jasne. Pokłócimy się, kto jest lepszy, kiedy już się stąd wyrwiemy.

ROZDZIAŁ 19

Luke poczuł, jak przepływa przez niego fala nienawiści. Była silna niczym kopnięcie w brzuch i przez chwilę zastanawiał się, czy Jacen nie udoskonalił właśnie jakiegoś nowego ataku przez Moc.

Ale pod nienawiścią był ładunek frustracji, bezradności, nawet lęku. To nie atak. Tak się zachowuje człowiek w ostatnich momentach swojego życia, kiedy dotrze do niego ten fakt.

A Luke... nie czuł nienawiści. Strzelił jeszcze raz. Jego działko laserowe odgryzło kawałek pancerza statku Jacena, chociaż ten, dzięki niezwykle skutecznym unikom, uniemożliwił

zaatakowanie ważnej części kadłuba myśliwca.

Luke był spokojny, otwarty, gotów się bronić... i gotów zabić. Poczł, jak dwa pozostałe skrzydła stealthXów zbliżają się do jego pozycji. Wkrótce znajdą się w zasięgu ognia. Niebawem wszystko się skończy.

A więc pora na tarcze.

Caedus odłączył zabezpieczenia elektroniczne i postawił osłony. Skoro nie uniknął wykrycia przez wrogów, będzie musiał przed nimi uciec.

Nie było też już powodu, by zachowywać ciszę w eterze.

Solo do „Anakina Solo”. Jestem celem ataku myśliwców. Przyślijcie natychmiast wsparcie.

Sprowadźcie też „Anakina Solo”.

Spokojny, kontrolowany głos Tebut odpowiedział:

Natychmiast, sir.

Caedus wykonał zwrot, aby zawrócić do formacji okrętów bojowych. Wyczuł, że Kyp i Corran ustawiają się tak, aby znaleźć się na jego drodze, Luke zaś blokował go od tyłu.

Caedus zdławił przekleństwo. Byli naprawdę dobrzy, wyprowadzali go gładko z bezpiecznej przystani. Jego wściekłość narastała z każdą chwilą.

A z każdą falą wściekłości wzmagał się również szloch Allany. Czuł, jak całe ciało dziewczynki dygocze.

Nie mógł jej pocieszyć, nie teraz. Gdyby zechciał to zrobić, zginęliby oboje.

Cały czas kręcił ósemki. Jego umiejętności i instynkt wspomagany Mocą sprawiały, że był

nieprzewidywalnym celem. Uciekał od formacji Sojuszu, naciskany przez pościg, ale manewry i uniki tak go spowalniały, że nie miał szans ich wyprzedzić. Lasery Luke'a, czasem wspomagane przez działka Kypa lub Corrana, trafiały przerażająco blisko, od czasu do czasu rozjarzając jego tarcze i wstrząsając całą „Smugą”.

Zagubił się w czasie, zagubił się w gniewie. Istniał jedynie tu i teraz. Nie pamiętał, jak się nazywa, wiedział tylko, że musi lecieć dalej, musi chronić swoją córkę. Pot spływał z niego strumieniami.

Kombinezon już dawno przestał go wchłaniać i teraz wilgoć zbierała się w butach i przesiąkała w fotel pilota.

Nagle ktoś... wtargnął w Moc. Kolejne obecności. Kyp i Corran oddalili się nagle, zmniejszając liczbę ataków.

Caedus odważył się spojrzeć na tablicę czujników. Ukazywała całkiem inne pole bitwy.

Znajdował się w tej chwili bardzo daleko poza formacją Sojuszu. Właściwie to już nie była formacja Sojuszu. Okręty koreliańskie i strony przeciwnej zlały się w jedną formację, gdzie przestarzała flota Korelii zbierała się, ale walczyła nadal. Większość myśliwców biorących udział w starciu była już z dala od tej strefy. Korelianie wyraźnie odciągali myśliwce Sojuszu coraz dalej.

Blżej również znajdowały się myśliwce noszące godło Sojuszu; wymieniały ogień z stealthXami, namierzając je po emisjach laserów.

Caedus zobaczył, że stealthXy nagle przerwały ogień. Teraz polegały wyłącznie na czarnych bombach, wyrzucanych przy użyciu Mocy i tym samym niewykrywalnych dla zwykłych czujników.

Ale Luke trzymał się na ogonie Caedusa, wciąż zalewając „Smugę” ogniem z lasera, podobnie jak jego skrzydłowi. Jednak trójka myśliwców Sojuszu dwa Xwingi XJ7 i jeden myśliwiec typu Alef z nieładnym, okrągłym nosem zaczęła właśnie nękać prześladowców Caedusa.

Nieco dalej widać było nadlatującą kropkę czerwoną a więc nieprzyjacielską wielkości niedużego transportera. Nadajnik identyfikował ją jako „Wodza Miłości”. Za nim leciał „Anakin Solo”, również w jego stronę.

Caedus skinął głową i znów skupił się na locie. Teraz każda chwila roztargnienia mogła go kosztować życie, ale przewidział już koniec walki. „Anakin Solo” wkrótce przybędzie, jego turbo lasery i działa jonowe przepędzą Jedi, a on będzie mógł wrócić bezpiecznie.

Luke leciał na ogonie Jacena, ale sytuacja się pogarszała. Sano la Ti odpadła, aby związać nieprzyjacielskie Xwingi i alefa, ale jeśli ich piloci byli dobrzy, nie da rady ich utrzymać. A bez pomocy dwóch mistrzów, którzy pilnowali boków, Jacen spokojnie wróci na „Anakina Solo”.

Luke musi zakończyć walkę już teraz.

Otworzył się szerzej na Moc, w nadziei że uda mu się odgarnąć nie tylko to, gdzie jest Jacen, lecz także gdzie zamierza być za chwilę. Jacen już się nie ukrywał w Mocy. Był... był...

Był z małą dziewczynką.

Luke drgnął. Zdjął palec ze spustu miotacza i znów sięgnął w Moc.

Rzeczywiście, w kabinie wraz z Jacenem była mała dziewczynka. Jej obecność została stłumiona przez nienawiść, jaką Jacen wlewał w Moc, ale teraz się uspokajał i rozpacz małej dała się wyczuć tym wyraźniej.

StealthX Luke'a się zatrzęsł. Poczwońny laserowy strzał ze ścigającego go alefa otarł się o niego w tej chwili zaskoczenia.

Zabić Jacena... czy zabić niewinną istotę?

Luke skrzył i zaczął oddalać się od celu, wysyłając niewerbalny rozkaz pozostałym Jedi, aby sformowali się za nim. Poczł ich zaskoczenie i rozpacz, ale tylko wzmocnił swoją intencję,

nalegając.

StealthXy odleciały, kierując się w stronę pustej przestrzeni.

Myśliwce, które z nimi walczyły, ściagały ich dalej, ale dały sobie spokój po jakiejś minucie.

Wróciły, aby otoczyć prototyp TIE Jacena jako jego eskorta.

Caedus opadł na fotel, poddając się wreszcie zmęczeniu. Jedną rękę trzymał na sterach, prowadząc „Smugę” w kierunku „Anakina Solo”, drugą tulił do siebie Allanę. Wlepiła w niego czerwone od płaczu oczy, wciąż zalewając się łzami. Dostała aż czkawki od płaczu.

Pułkownik Solo do eskorty myśliwców. Kto pilotuje Twee?

Natychmiast rozległ się głos kobiety:

Tancerz Jeden, sir.

Chodzi mi o imię.

Tak jest, sir. Porucznik Syal Antilles, sir. Z „Błękitnego Nurka”.

Caedus się skrzywił. A więc pomogła mu najstarsza córka nieprzyjaciela, kolejnego zdrajcy Sojuszu.

Jednak zawsze obiecywał sobie nagradzać lojalność i męstwo, a przed chwilą właśnie zdecydował, że należy się to pilotowi alefa.

Teraz już kapitan Antilles.

Och... zabrzmiało to raczej jak westchnienie. Caedus nie wiedział, czy to wyraz bólu, czy zadowolenia. Przez Moc czuł tylko, że pilotka jest zaskoczona, choć druga osoba w kabinie, widocznie strzelec, wydawała się zachwycona. Głos Syal brzmiał zimno, profesjonalnie.

Dziękuję, sir.

Musisz wiedzieć, że pilot stealthXa, którego właśnie przegoniłaś, sam jest doskonałym specjalistą. Antilles, właśnie zmusiłaś do ucieczki Luke'a Skywalkera.

Nagle w odległej przestrzeni, daleko za „Anakinem Solo”, w okolicy, gdzie znajdowały się okręty bojowe, ciemność przebił słup jaskrawego światła szerokości wielu kilometrów, pulsujący i wijący się jak żywa istota.

Jasna przestrzeń skręcała się i wiła, jakby niegrzeczne dziecko bawiło się kontrolkami monitora, rozciągając i zniekształcając wszystko w środkowej części ekranu. Caedus widział kontury statków wewnątrz promienia, wydłużające się, jakby rozciągane. Ogień z turbolaserów zakrzywiał się w nieprawdopodobne kształty; jeden strzał zgiął się w połowie i uderzył w tarcze krążownika, który go wystrzelił. Statki kurczyły się w małe kropki i zniknęły całkowicie.

Wraz z jasnością i zniekształceniami przyszedł cios w Mocy. Uderzył w Caedusa jak młotem.

Gwałtowna, ogromna strata. Strata życia.

Szloch Allany urwał się nagle. Opadła na kolana Caedusa, litościwie pozbawiona świadomości.

A potem przestrzeń pociemniała i wróciła do normalnego kształtu. Tam, gdzie do niedawna unosiły się i walczyły dziesiątki okrętów, teraz była tylko pustka może także pokręcone wraki, ale nie było ani niszczycielskich promieni, ani światła pozycyjnych, aby je oświetlić.

Luke miał właśnie przekazać współrzędne hiperprzestrzenne do pierwszego skoku, kiedy zgiął się z fali bólu i zgrozy, jaka go uderzyła. Nie była dość potężna, aby go obezwładnić, ale czuł rezonujące z własnym wrażeniem szoku wszystkich członków więzi bitewnej.

Przywołał na monitor w kabinie widok z tylnej holokamery. Ukazywał „Anakina Solo”, drobniutkie błyski odległej potyczki myśliwców... i pustkę tam, gdzie powinny być okręty bojowe.

Oszołomiony zaczął rozważać różne opcje. Wrócić i pomóc... ale komu? W sześć stealthXów?

Szukać przyczyny... bez sztabu naukowców i odpowiedniego sprzętu?

Jacen żył, Luke go wyczuwał. Czuł też Leię i to całkiem niedaleko. I Jainę, i Zekka. Byli bezpieczni. Cokolwiek uderzyło w ten rejon, musiał to być atak „wszystko albo nic”.

Zaschło mu w ustach, ale włączył łączność i przekazał koordynaty skoku.

Lecimy powiedział.

Alarmy zbliżeniowe rozdzwoniły się na całym mostku „Wodza Miłości”. Leia poczuła, jak wznosi się ku niej ziejąca pustka, gotowa ją pochłonąć. Odepchnęła ją od siebie i ujrzała Jainę, która odwróciła ku niej pobladłą twarz.

Było jak w tym dniu, bardzo dawno temu, kiedy zobaczyła zniszczenie Alderaana. Nie wiedziała wtedy, że jest wrażliwa na Moc; nie rozumiała, że czuje zarówno wstrząs milionów śmierci, jak i własną stratę i grozę.

Ten cios w Mocy był o wiele słabszy, ale za to jej wrażliwość wzrosła.

Ledwo mogła ustać na drżących nogach.

Co się stało?

Han spojrzał najpierw na nią potem na Jainę, a później znów przyjrzał się czujnikom.

Coś nagle pojawiło się za nimi... za statkiem pułkownika Solo. Coś ogromnego, jeśli jego podpis grawitacyjny jest jakimkolwiek kryterium. A potem zgasło. Alarmy zbliżeniowe uznały, że jesteśmy

za blisko masy planetarnej. Spojrzał znowu i aż stęknął ze zdumienia. Obie floty zniknęły.

Zniknęły? Tak po prostu zniknęły?

Tak po prostu. Większość myśliwców wciąż jeszcze tam jest, ale daleko od miejsca, gdzie były okręty bojowe.

Centerpoint odezwała się Jaina stłumionym głosem. To chyba robota Stacji Centerpoint.

Tak... Han ostro skręcił w lewo i przyspieszył. Statek pułkownika Solo jest za nami, myśliwce lecą w naszą stronę od przodu... pora wiać.

Leia sięgnęła uczuciami w Mocy i wyczuła silną obecność Luke'a oraz słabnącą Jacena.

Obaj żyli. Jeśli chodzi o Jacena, czuła niemal w równym stopniu ulgę, co zgrozę.

ROZDZIAŁ 20

Stacja Centerpoint, punkt kontroli ogniowej

Dym snuł się w powietrzu; kiedy gęstniał pod sufitem, rozbijały go i roznosiły wyloty klimatyzacji. Technicy, nieprzywykli do nagłych reakcji, niezdarnie szamotali się z gaśnicami.

Jeden odskoczył od stanowiska, kiedy jego klawiatura nagle rozjarzyła się na czerwono, a po chwili wytrysnęły z niej płomienie, pożerając klawisze.

Admirał Delpin chodziła od stanowiska do stanowiska, wydając rozkazy, zmuszając techników, aby zajęli miejsca, albo odciągając ich od płonących i iskrzących pulpity sterowania, zależnie od sytuacji.

Tymczasem premier Koyan stał tam, gdzie przedtem, wrzeszcząc coraz głośniejszym głosem: Co się stało? Co się stało? Co się stało?

Denjax Teppler chwycił go za ramię.

Jeszcze nie wiedzą, sir. Nie pomaga pan.

Nie muszę pomagać! Jestem premierem tych kriffing Pięciu Światów! Żądam odpowiedzi!

Ale odpowiedzi na razie nie istnieją. W niskim głosie Tep plera brzmiała durastalowa nuta.

Otrzyma pan informacje szybciej, jeśli przestanie pan się wtrącać.

Koyan wytrzeszczył na niego oczy, jakby się zastanawiał, czy nie odgryźć mu nosa, ale skinął głową i się zamknął.

W chwilę potem Delpin podprowadziła jednego z techników do grupy polityków. Mężczyzna, żółtoskóry, brodaty, z długimi włosami i plamą sadzy po lewej stronie twarzy, niezgrabnie zasalutował Koyanowi.

Sir, broń wypaliła.

Jesteś pewien?

Mężczyzna skinął głową.

Ale przy tym system uległ przeciążeniu. Ominęliśmy stare blokady i zabezpieczenia, zaprogramowane wiele lat temu przez Anakina Solo tak, że tylko on mógł całość uruchomić, ale było to trudne. Więc odpaliliśmy system, a on nas ukarał.

Koyan pokręcił głową.

Nie rozumiem.

Technik zawahał się; nie bardzo wiedział, jak wyjaśnić to politykowi.

Proszę pomyśleć o tej stacji jak o ciele. To ciało ma mózg. Drugi mózg, czyli my, próbuje przejąć kontrolę nad ciałem, a pierwszy mózg stawia opór. Przejmujemy jeden obszar, a mózg w odwecie robi wszystko, żeby nam utrudnić życie. W tym przypadku przejęliśmy kontrolę nad palcem na spuście... a kiedy go użyliśmy, w odwecie wbił nam ten palec w oko.

Aha. Koyan skinął głową widocznie wierząc, że zrozumiał cokolwiek. Więc my odpaliliśmy. A co się stało po drugiej stronie?

Nie wiem, dopóki nie dostaniemy raportu od naocznych świadków. Mamy palec w oku, pamięta pan?

Admirał Delpin podeszła do nich.

Straciliśmy kontakt z całą flotą. Ich holokomunikatory nie odpowiadają na nasze zapytania, nawet na te automatyczne. Sugeruje to, że została całkowicie zniszczona. A jeśli tak, to...

Statki Sojuszu także. Koyan skinął głową i znów otarł czoło. Mam nadzieję, że macie rację.

Kiedy będziemy mogli znów strzelić?

Technik wzruszył ramionami.

Nie wiadomo. Część tego palca w naszym oku wygląda na przeciążenie systemu zasilania. Może trzeba będzie przeka librować układ celowniczy, a to oznacza wprowadzenie całego mnóstwa danych o gwiazdach. To potrwa dni, a może tygodnie.

Bierzcie się do tego. Koyan odwrócił się i ruszył w stronę drzwi; wołał uciec do korytarza, gdzie powietrze było znacznie świeższe. Świta podążyła za nim.

Z wyjątkiem Teplera, który podniósł głos, aby go było słycać w tym chaosie.

Panie, panowie, Biuro Premiera dziękuje wam za ciężką pracę. Spisaliście się naprawdę doskonale. Uniósł pięść w geście triumfu i entuzjazmu, po czym podążył w ślad za Koyanem.

Na jego drodze stała admirał Delpin. Szepnęła tak, żeby tylko on mógł to słycać: Jesteś okropnym kłamcą. Ale uznaj to za komplement.

Uśmiechnął się półgębkiem.

Dziękuje. Hm, kiedy Phennir się dowie...

Zniszczy nas samymi słowami.

Mogę coś zrobić, żeby ci tego zaoszczędzić?

Daj do zrozumienia, że wykonujemy rozkazy... i dostajemy je od rządu koreliańskiego, a nie od głównodowodzącego wojsk Konfederacji. Zerknęła w kierunku, w którym zniknął Koyan, nie udało jej się ukryć wyrazu niesmaku, jaki pojawił się na jej twarzy.

Zrobię to.

A jeśli przy okazji zabiliemy Jacena Solo i okaleczyliśmy Drugą Flotę, to warte było każdego oparzenia.

Tepler skinął głową.

Powodzenia.

Wzajemnie.

Na pokładzie „Anakina Solo”

„Anakin Solo”, z hangarami pełnymi ocalałych myśliwców nie tylko ze swojego oddziału, ale także z innych okrętów Drugiej Floty, z hipernapędem uszkodzonym przez grawitacyjne anomalie, powoli włókł się w stronę przestrzeni Coruscant.

Caedus krążył po mostku. Nie spał od chwili katastrofy. Chciałby spędzić każdą chwilę z Allaną być przy niej, kiedy się obudzi ze snu. Ale nie mógł. Gdyby tak długo unikał obowiązków, jego załoga mogłaby się domyślić, że ma inne priorytety. Nie mógł pozwolić, żeby zaczęli się nad tym zastanawiać nawet tak lojalna załoga, jaką dowodził, z pewnością nabrałaby podejrzeń.

Wróg uruchomił główną broń Stacji Centerpoint i wykorzystał ją żeby go zabić. Jego. Caedusa.

W ten sposób oddali mu hołd. Wiedzieli, że jest najważniejszą osobistością w galaktyce, jedyną która może poprowadzić Sojusz do zwycięstwa. Spanikowali, a i tak im się nie udało.

Nie wiedząc o tym, próbowali też zabić Allanę, a za to muszą zapłacić. Każdy, kto wspierał

Korelię w tych działaniach, wylądował w więziennym warsztacie, wytłaczając elementy zbroi dla żołnierzy Sojuszu. Albo nakarmił nim rankory.

Pojawił się kapitan Nevil. Quarren był jak zwykle wyprostowany i wyglądał doskonale, ale skóra jego macek twarzowych i ustnych była bledsza niż zwykle.

Sir, jesteśmy na orbicie planetarnej. Chciałbym przekazać żądanie zezwolenia na dokowanie w stocznjach orbitalnych. Trzeba natychmiast zacząć naprawy.

Caedus spojrzał na niego.

Zezwalam.

Admirał Niathal przekazała życzenie, aby spotkał się pan z nią natychmiast w budynku Senatu.

Nic z tego. Nie byłoby mnie tu, kiedy Allana się zbudzi.

Nie mogę w takiej chwili pozostawić „Anakina Solo”. Odpowiedz, że spotkam się z nią tu albo przez holokom.

Tak jest, sir.

Caedusowi nagle przyszło do głowy, że powinien był o coś zapytać już wcześniej, ale tego nie zrobił. Co to było? Ach, tak.

Kral, czy wśród naszych strat... czy był ktoś z twojej rodziny?

Tak, sir. Nevil jakby zapadł się w siebie, ale zaraz się wyprostował. Mój syn Turl. Chorąży.

Oficer artylerzysta na pokładzie fregaty „Cheesmeer”.

Przykro mi. Caedus próbował poczuć smutek; usiłował sobie przypomnieć, że Turl dla Nevila był tym samym, czym Allana dla niego, ale to matematyczne równanie było wszystkim, do czego doszedł. Turl Nevil był nikim, a teraz nikim zmiażdżonym i skręconym przez niewyobrażalne siły grawitacji w malutki pyłek w przestrzeni. Mimo to Caedus zdołał zachować wyraz współ-

czucia przyklejony do twarzy.

Nevil przypuszczalnie tak go właśnie odebrał.

Dziękuję, sir.

Odwrócił się i sztywno pomaszerował do swoich obowiązków.

Spotkanie odbyło się w prywatnym biurze Caedusa. I znów admirał Niathal cały czas krążyła,

podczas gdy niewzruszony Caedus nie wstawał z fotela.

Druga Flota jest zdziesiątkowana. Głos Niathal, niższy niż zwykle, był zdławiony emocją.

Caedus skinął głową.

Straciliśmy okręt flagowy „Błękitny Nurek”, a razem z nim admirał floty Limpan.

Cóż, nie był z niej znowu taki nadzwyczajny admirał, prawda? pomyślał Caedus.

Wiem. To katastrofa. Uprzedzałem was, że to pułapka. Nie mieliśmy pojęcia ojej zasięgu.

Wyciągnęli mnie na otwartą przestrzeń, wysłali jakieś zdezelowane okręty ze szczątkową załogą żeby tylko utrzymać mnie w miejscu przez chwilę, a potem odpalić największą armatę w kosmosie. Numer elegancki w swej prostocie.

Jak ci się udało przeżyć?

Caedus westchnął, po czym w myślach uporządkował raz jeszcze historię, którą sobie układał od dłuższego czasu.

Miałem jakieś przeczucie w Mocy podczas mojej rozmowy z kapitan Hoclaw powiedział.

Realizacja tej części planu polegała na użyciu elitarniej jednostki w celu odbicia hapańskiej księż-

niczki Allany. To dlatego pojawiła się tu Jedi Solo. Kiedy uciekła moim ochroniarzom, zabrałem dziewczynkę z miejsca, gdzie była przetrzymywana i wsiedliśmy do myśliwca, żeby zwabić za sobą grupę ratunkową, składającą się z Jedi w stealthXach. Ku mojemu zdumieniu gotowi byli, zabijając mnie, pozwolić zginąć również dziewczynce. Przyznaję, nie doceniłem ich priorytetów.

Nie miałem jednak problemów z ucieczką, a potem nadleciała pierwsza fala odsieczy, eskadra myśliwców, która ich odparła. Poleciałem, żeby „Anakin Solo” ścigał myśliwce, dzięki czemu znalazł się poza strefą rażenia, kiedy wypaliła broń Centerpoint.

Bardzo dobrze. Niathal skinęła głową na znak, że to ma sens. Masz szczęście.

Tak.

Nasi przywódcy muszą mieć szczęście.

Zgadzam się z tobą.

Właśnie straciliśmy grupę pechowych dowódców i statki, których nie możemy zastąpić.

Korelianie zamienili swoją latającą składnicę złomu na nowoczesne okręty prosto z fabryki.

Teraz siła

militarna Konfederacji może być większa niż nasza. Po aktywowaniu Stacji Centerpoint na pewno tak jest.

Caedus się uśmiechnął.

Pani admirał, ależ my wygraliśmy tę wojnę.

To ciche zdanie zatrzymało Niathal w pół kroku.

Proszę powtórzyć.

Korelianie właśnie przekazali nam fant wartości tryliona kredytów. I to jest rozwiązanie naszych problemów. Zwyciężyliśmy.

W jaki sposób?

Udamy się do systemu Korelii i zdobędziemy Stację Centerpoint. A potem wycelujemy ją w kogo zechcemy.

Skóra Niathal pociemniała taka zmiana koloru mogła, według ludzkich kryteriów, oznaczać rumieniec wstydu... lub gniewu.

Ach, tak? Nie wiedziałam, że to takie proste. Mam zapakować lunch?

Caedus machnięciem ręki zbył jej sarkastyczną uwagę.

W czasie kiedy Ben i ja rozbrajaliśmy Centerpoint, stacja nie była warta strat, jakie mogliśmy ponieść, gdybyśmy chcieli ją zdobyć za wszelką cenę. Poza tym wtedy nie zamierzaliśmy jej od razu użyć. Ale teraz... jeśli przygotujemy wielką ofensywę, kiedy tamci są przekonani, że nasza flota jest bardzo osłabiona... możemy go zdobyć. I teraz możemy jej użyć. Ty i ja.

Admirał stała przez dłuższą chwilę, przyglądając mu się z nieprzeniknioną miną.

Masz plan? zapytała wreszcie.

Będę miał jutro.

Niathal skinęła głową odwróciła się i wyszła.

ROZDZIAŁ 21

Na pokładzie „Anakina Solo”.

Główny hangar

Syal Antilles przeciskała się przez główne przejście hangaru „Anakina Solo”. Zazwyczaj nie miała z tym większych problemów,

ale dzisiaj wszystko było zatłoczone myśliwcami nie tylko zwykłym kontyngentem okrętu, lecz także większością pojazdów, które przetrwały atak Stacji Centerpoint. Myśliwce zostały upchnięte znacznie ciaśniej, niż wyznaczały linie na podłodze, a mechanicy pracowali przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, żeby je naprawić i obsłużyć.

Syal była drobną kobietą o krótkich ciemnych włosach; grzywka stawała jej dęba przy najlżejszym podmuchu wiatru. Rozglądała się teraz po różnych oznaczeniach na ścianach, sufitach i podłodze, usiłując znaleźć VI7. Dopiero kiedy wcisnęła się pomiędzy dwa opancerzone wahadłowce transportowe, dostrzegła go zwykły wahadłowiec klasy Lambda, z atmosferycznymi skrzydłami zablokowanymi w pozycji górnej, oznaczony na dziobie, bokach i rufie symbolami Sojuszu.

Podeszła do statku od przodu i pomachała pilotowi w mundurze, ledwo widocznemu przez przedni iluminator. Odpowiedział podobnym gestem i w chwilę później rampa pojazdu opadła.

Weszła na nią szybkim, nerwowym krokiem i podniosła głos tak, aby ją było słychać w całym statku;

Por... eee, kapitan Antilles zgłasza się na wezwanie. Na szczycie rampy odwróciła się, twarzą do głównego przedziału wahadłowca, zaprojektowanego według standardowego profilu VIP

niewiele siedzeń, wszystkie pluszowe i obrotowe, z małym stolikiem obok każdego.

Drzwi kabiny były jednak zamknięte; w okolicy nie było nikogo.

Halo! zawołała.

Rampa podniosła się i zamknęła. Syal podejrzliwie pomacała plecy w okolicach talii, gdzie pod tuniką miała ukryty mały miotacz. Pilotom nie wolno było wchodzić z bronią do zabezpieczonych części okrętu, ale matka nauczyła ją, że czasami posłuszeństwo wobec prawa stanowiło zaproszenie do nieszczęścia.

Drzwi kabiny otworzyły się. Stał w nich mężczyzna średniego wzrostu, w mundurze Dowództwa Myśliwców Sojuszu Galaktycznego w średnim wieku, szczupły, o włosach, które dawniej jasnoblonde z wiekiem zmieniły barwę na śnieżną biel. Rysy miał arystokratyczne, ale miłe dla oka, oczy zaś zaskakująco niebieskie.

Uśmiechnął się do niej.

Witaj z powrotem, Syal.

Wujek Tycho! Podbiegła do mężczyzny, objęła go i przez chwilę tuliła się do niego mocno. Jak dobrze cię widzieć.

Zachowujesz się tak, jakbym to ja był w niebezpieczeństwie mruknął. Zaprowadził ją do głównego przedziału, usadowił w jednym z grubo wyściełanych krzeseł i sam usiadł naprzeciwko.

Kapitan Antilles, myślałem, że to jakieś przekłamanie, kiedy zobaczyłem cię na liście ratowników.

Pokręciła głową

Autopromocja na polu bitwy. Strzeliłam do Luke'a Skywalkera, a oni stwierdzili, że zasługuję na awans. Nie była w stanie ukryć bólu i goryczy w głosie. Nagroda pocieszenia za utratę całego oddziału, także mojego narzeczonego.

Narzeczonego? Tycho spojrzał na nią wstrząśnięty. Wiedziałem, że widzisz się z kimś, ale...

To był Tiom Rordan, pilot myśliwca fregaty „Mawrunner”.

Nie mogła znieść współczucia na twarzy Tycha, więc spuściła wzrok, wbijając go w swoje buty.

To nie było nic oficjalnego. Nie myśleliśmy nawet o tym, żeby się pobrać przed końcem wojny.

Syal poczuła, że łzy napływają jej do oczu. Znowu, chyba po raz tysięczny. Przełknęła je i spojrzała na Tycha; ciekawa, czy je zauważył.

Pokręcił tylko głową.

Przykro mi.

Dziękuję. Czuję się niepewnie, w dodatku lewe kolano zaczęło jej drgać pierwsze ostrzeżenie, że za chwilę zacznie nerwowo podskakiwać w górę i w dół. Przycisnęła je dłonią. Czy Winter ma się dobrze?

Tycho skinął głową.

Wszystko w porządku. Syal, naprawdę bardzo się cieszę, że cię widzę, chociaż właściwie posłałem po ciebie służbowo.

Tak? Syal wyprostowała się. Co mogę dla pana zrobić, generale?

Tycho na chwilę posmutniał, jakby to nagłe przejście Syal na służbowe maniery niezbyt mu się spodobało.

Wiesz, że ostatnio pracuję jako analityk dla admirała Niathal powiedział.

Syal skinęła głową.

Szkoda, że już nie szkolisz pilotów. Nowicjusze naprawdę skorzystaliby z twojego doświadczenia.

Dzięki. A teraz... chcę od ciebie usłyszeć prawdę. Nagą prawdę, bez owijania w bawełnę.

Zawahała się.

Poza protokołem? A sprawdziłeś, czy w wahadłowcu nie zainstalowano podsłuchu?

Odpowiedź brzmi: tak, na oba pytania. Pamiętaj, że podobnie jak ty żyję w mieszanym towarzystwie.

Piloci i szpiedzy.

Prawie się uśmiechnęła, ale tylko prawie. Zapomniała, jak się to robi.

Strzelaj, generale.

Potrzebuję inteligentnego obserwatora, najlepiej oficera polowego. Trzeba by meldować o morale w armii i przebiegu walk. I o pułkowniku Solo.

Musiała to przemyśleć.

Nie jestem pewna, co powiedziec odezwała się w końcu.

Nie mam żadnej skali porównawczej, tak samo jak moi towarzysze. To znaczy... do tej pory.

Nie rozumiem.

Pamiętam wojnę z Yuuzhanami. Byłam jeszcze dzieckiem, ale wszystko zapamiętałam bardzo dokładnie. Wszyscy, których znałam, walczyli o to samo, o przeżycie. To się wydawało bardzo proste. Jeśli przegramy, to będzie koniec, naprawdę koniec naszej rasy. Jeśli zwyciężymy, przeżyjemy. Ale ta wojna... Ci, którzy nosili mundur, kiedy się zaczynała, wierzyli, że powiedzą nam, jaki ona ma sens. I powiedzieli, ale sensu dalej nie widać.

Odetchnęła głęboko.

Panuje coraz większe szaleństwo. Wygląda na to, że obie strony zaczęły traktować się nawzajem jak roboty. Wciąż słyszę doniesienia o oddziałach piechoty, które natknęły się na zniszczone nieprzyjacielskie miasta i osiedla, jako dowód rabunkowej polityki Konfederacji. Podobno jednak ich siły naziemne mówią to samo o naszych miastach, a ja wiem, że my takiej polityki nie prowadzimy. Ktoś na Stacji Centerpoint przycisnął guzik, aby zetrzeć w pył nasze wszystkie siły.

Po prostu przycisnął guzik. Śmiertelnie się boję, że znowu to zrobią... a jeszcze bardziej, że następnym razem może będę pragnąć, żeby go przycisnęli.

Wreszcie dała upust łzom i oparła głowę na dłoni. Odkąd to się zaczęło, strzelałam do jednego z moich idoli, Luke'a Skywalker'a i do mojego własnego ojca. Sojusz i Konfederacja mówią o nich okropne rzeczy, a żaden z nich na to nie zasługuje. To nie ma najmniejszego sensu.

Tycho odezwał się łagodnym tonem, ale słowa uderzały w nią bezlitośnie.

A co z pułkownikiem Solo?

Wszyscy się go boją. Wszyscy. Nikt o nim nie mówi. Czy kiedykolwiek słyszałeś o kimś, o kim boi się mówić nawet własny personel?

Raz czy dwa. Dawno temu. Tycho westchnął. Syal, chcesz zrezygnować?

Urażona i rozgniewana jego słowami usiadła prosto i spojrzała na niego.

Nie zamierzam dezerterować. Chcę, żeby to wreszcie miało sens.

Nie namawiam cię, żebyś zhańbiła mundur. Pytam tylko, czy chcesz zrezygnować.

Nie. Zrobię wszystko, co pomoże doprowadzić tę wojnę do końca. Odznaka kapitana nie będzie w przeciwnym razie warta metalu, w którym ją wybito. Nie zamierzam zhańbić mojego munduru... ale w obecnej sytuacji nie przynoszę mu także zaszczytu. Chyba wiesz, co mam na myśli.

Mówisz do człowieka, który latał kiedyś dla Imperatora Palpatine'a. Jego podwładni też nigdy o nim nie rozmawiali.

Otarła łzy.

Przepraszam, Tycho, zapomniałam.

Nie masz za co przepraszać. Przyjrzał jej się uważnie. Za dzień lub dwa dostaniesz nowe rozkazy. Będą bardzo trudne. Żaden dowódca z odrobiną rozumu nie kazałby tego zrobić takiemu asowi jak ty. Nie protestuj, nie odmawiaj. Po prostu idź tam, gdzie ci każą. Będę tam.

Tak jest, generale.

Możesz skontaktować się z ojcem?

Skinęła głową

Unikam tego, bo praktycznie to byłaby zdrada. Ale tak, mogę.

Nie jest zdradą jeśli robisz to na rozkaz dowódcy.

To prawda.

Więc wydaję ci rozkaz.

Tak jest, sir. Ale nie wiem, ile czasu mi to zajmie.

Moje możliwości skontaktowania się z Wedge'em są równie niepewne i czasochłonne. Mam większe szanse, prosząc cię o pomoc. Znów obdarzył ją łagodnym uśmiechem, pasującym do wujka Tycha. No dobrze, koniec rozmów służbowych. Czy jest tu gdzieś miejsce, gdzie można dostać kubek dobrego kawy? Nie tego rozpuszczalnika do farb, który podają w hangarze?

Mój artylerzysta, Zueb Zan, parzy bardzo dobry.

Prowadź.

Korelia, Koronet, bunkier dowodzenia

Hologram pośrodku ciemnego pomieszczenia ukazywał szczupłego mężczyznę w ciemnym mundurze oficerskim generała Konfederacji. Twarz miał pokrytą bliznami, postawę sztywną.

I niewiele ponad metr wzrostu, ponieważ premier Koyan poinstruował swoich techników, aby zredukowali hologram do „przyzwoitej wielkości”.

Zmniejszenie wymiarów nie wpłynęło jednak na głos generała. Przepelniony gniewem, wywoływał wibracje w żołądku Koyana i odbijał się od ścian sali.

Stacja Centerpoint należy do Konfederacji. Użycie jej bez porozumienia z moimi oficerami stanowi zaniedbanie obowiązków i dowodzi rażącej niekompetencji.

Stacja należy do Korelii, generale Phennir. Postanowiliśmy jej użyć, aby jak najszybciej zakończyć tę wojnę. Koyan wzruszył ramionami. i być może do tego dojdzie. Jacen Solo, jeden z dwóch premierów Sojuszu, nie żyje. Jego partnerka, admirał Niathal, jest rozsądniejsza od niego.

Nasz statek zwiadowczy na Coruscant donosi, że „Anakin Solo” dotarł na orbitę planety. Skąd wniosek, że Solo nie żyje?

Koyan poczuł, że żołądek podchodzi mu do gardła, jakby niechcący wszedł do turbowindy, która runęła w dół o czterdzieści pięter. Próbował ukryć przerażenie.

Nasze myśliwce doniosły, że wszystkie okręty bojowe Sojuszu w strefie starcia zostały zniszczone.

„Anakin Solo” widocznie wycofał się z tej strefy, zanim broń wypaliła. A ty zatem, usiłując wyeliminować siły oblegające Ko relię oraz jednego, tylko jednego z ważnych strategów Sojuszu, zdradziłeś tajemnicę, że stacja jest już sprawna, co przechyliło odrobinę szalę na naszą korzyść, ale poza tym nic nie dało. Gdybyś współpracował ze mną i z moim sztabem, mogliśmy razem zorganizować o wiele skuteczniejszy atak. Taki, który naprawdę odwróciłby losy wojny.

Koyan pokręcił głową.

Na szczęście wyeliminowaliśmy wszystkich szpiegów, którzy mogliby donieść Sojuszowi o naprawie stacji. Zatrudnianie nowych ludzi... cóż, to by mogło spowodować komplikacje.

Koyan, nie miałem na to ochoty, ale w końcu muszę ci to powiedzieć. Jesteś idiotą.

Wygląda na to, że pan jest większym idiotą, mówiąc coś takiego człowiekowi będącemu w posiadaniu najbardziej niszczycielskiej broni, jaką kiedykolwiek stworzono.

Cóż, skoro masz taką broń, z pewnością będziesz mógł obronić system koreliański bez pomocy ze strony reszty Konfederacji. Nie będzie potrzeby synchronizowania ruchów floty, wymiany informacji z innymi światami, dostarczania żywności, lekarstw, zapasów.

To przyhamowało Koyana. Dopóki stacja nie będzie znów działać, te zasoby były absolutnie niezbędne.

Zdrowy rozsądek nakazywał mu opanować się, dążyć do zgody, zachowywać się uprzejmie. Jako doświadczony polityk rozumiał o tym doskonale.

I dlatego następne słowa zaskoczyły nawet jego samego.

Nie groź mi, generale warknął. Nie spodobają ci się skutki takiego postępowania. Skinieniem głowy dał znak technikom, niewidocznym za rozjarzonym hologramem, i Phennir zniknął, pograżając pokój w ciemności.

Koyan przełknął ślinę i skierował się do wyjścia. Chyba nie powinien był tego robić. Z drugiej strony jednak warto było pokazać Konfederacji, który świat trzyma stery i który władca jest szefem.

Odpowiedź brzmiała: Korelia i Sadras Koyan.

ROZDZIAŁ 22

Kashyyyk, baza Maitell, hangar „Sokola Millenium”

Jaina wbiegła do biura przy hangarze kilku zaimprovizowanych pokoi, oddzielonych od reszty budynku arkuszami blachy falistej, które służyły teraz jako sztab i warsztat tropicieli Alemy i zatrzymała się tuż za drzwiami. Główne pomieszczenie było ciemne.

Jag?

Usłyszała jego głos zza przepierzenia dzielącego ten pokój od następnego: Jestem w warsztacie.

Podeszła do przepierzenia, zajrzała za nie.

Mamy pierwsze wyniki od Talona Karrde'a na temat wahadłowca Jacena... zaczęła i wytrzeszczyła oczy, widząc, co stoi pośrodku warsztatu.

Pośród półek i stołów zarzuconych stosami metalowych części i komponentów elektrycznych stał

człowiek... chyba człowiek, choć mogła to być jakaś wersja robota bojowego. Okryty był dokładnie kombinezonem ze zmiętego, opalizującego, srebrnosza rego materiału. Prócz tego miał

hełm, metalowe rękawice, buty, jakieś urządzenie przypięte do pleców dwoma paskami krzyżującymi się z przodu, a także szeroki pas z kieszeniami i kaburę, zawierającą potężny miotacz laserowy. Wszystkie części stroju wyglądały jak zrobione z matowego srebra.

Jaina rozpoznała hełm, który Jag nosił na pokładzie „Wodza Miłości” w czasie ostatniego starcia z Alemą Rar; zidentyfikowała też miażdżące rękawice, przesłane przez Bobę Fetta.

Skrzywiła się.

Czy zawsze muszę cię przyłapywać na przebierankach?

Gromadzę tylko niezbędny sprzęt. Jag podniósł wizjer hełmu, odsłaniając oczy i nasadę nosa.

Jaina podeszła i postukała go w pierś. Zadudniło, choć odgłos był stłumiony przez okrywający cały tors materiał.

Pancerz też włożyłeś.

Nie jest to szczyt mody, co?

Cóż, przebaczam ci, że nosisz tyle błyskotek, skoro są użyteczne.

Wszystko jest użyteczne potwierdził Jag. Hełm, rękawice i napierśnik znasz.

Skinęła głową.

W plecaku jest silnik. Nie przyda się przy grawitacji na poziomie Coruscant, ale w warunkach nieważkości pozwoli mi manewrować, rekompensując niezdolność do wykonywania skoków Jedi. Miotacz zbudowałem sam. Wyjął broń i udało mu się nawet parę razy obrócić ją na palcu, mimo grubych rękawic. Jest duży, więc mogę go wyciągać i używać nawet w rękawicach. Został

zaprojektowany tak, aby funkcjonować w różnych temperaturach, w atmosferze i w próżni, mogę więc z niego strzelać nawet poza statkiem. Włożył go do kabury. Ma jeszcze jedną cechę, która go różni od wszystkich innych miotaczy.

Co to takiego?

Pokręcił głową, a na widocznej części nosa pojawiły się poziome zmarszczki.

Jaina domyśliła się, że się do niej śmieje. Poczowała lekką irytację, ale zaraz się otrząsnęła.

Dobra, zachowaj swoje tajemnice, chłopczyku.

Wskazał na materiał kombinezonu.

Podbity stopem cortosis. Niewiele tego zostało... Świątynia i Akademia na Ossusie zostały opuszczone, więc Mistrz Luke zdołał mi załatwić tylko troszkę. Ale i tak dzięki temu dotknięcie ostrzem miecza świetlnego spowoduje najwyżej leciutkie uszkodzenie ciała, zamiast amputacji.

Kieszonki w pasie są pełne niespodzianek dla Alemy. Buty... urwał.

Tak?

Chronią palce przed poobijaniem.

Westchnęła.

Zabawne, ale nie zanadto. Spojrzała na jego strój. Długo nad tym pracowałeś?

Po kawałku składałem go już od wielu lat, dodając różne rzeczy, w miarę jak dowiadywaliśmy się szczegółów na temat naszej przyszej ofiary. Wzruszył ramionami, przez co uniósł się cały jego tors. To nie robi ze mnie Jedi... ale jeszcze jeden Jedi nam niepotrzebny. Potrzebujemy czegoś, czego Alema nie potrafi przewidzieć. Jeśli zdejmę rękawice, mogę nawet pilotować myśliwiec. Kombinezon ma wszystkie cechy normalnego stroju pilota.

Ja za to mam coś, czego ty nie masz. Wyjęła zza pasa kawałek flimsi i podetknęła mu pod nos.

Skoncentrował wzrok na współrzędnych astronomicznych, które na nim zapisano.

Czy to jest to, co myślę?

Prawdopodobne współrzędne kryjówki Brishy Syo. Masz ochotę wyskoczyć na piknik?

Zdecydowanie. Powiedz to temu wysokiemu facetowi z połówką imienia. Czy można zaprosić twoich rodziców?

Jaina skinęła głową.

Myślę, że mają prawo tam być.

Na pokładzie „Anakina Solo”

Allana oddychała spazmatycznie, miotając się po łóżku. Miała zaczerwienioną buzię i zamknięte oczy.

Siedzący obok w fotelu Caedus skrzywił się. Znow dręczą ją koszmary. Od omdlenia minęły już dwa dni i przez cały czas przechodziła z fazy koszmarów do głębokiego snu i z powrotem. Robot medyczny tłumaczył, że to w miarę normalna reakcja na emocjonalny uraz, ale te beznamiętne słowa nie ukończyły bólu, jaki czuł Caedus.

Nagle Allana otworzyła oczy i rozejrzała się nieco oszołomiona, próbując zorientować się, gdzie jest. Zobaczyła Caedusa.

Odskoczyła w tył i przywarła do ściany. Sięgnęła do kieszeni, wyrywając z niej iniektor, który matka dała jej dawno temu. Było to doskonałe narzędzie do samoobrony; Allana raz już poskromiła nim groźnego zabójcę.

Teraz wyciągnęła go przeciwko własnemu ojcu. Caedus poczuł ból tak ostry, jakby wbiła narzędzie prosto w jego serce.

Dzień dobry, Allano powiedział ochryplym głosem ciesząc się, że czujesz się lepiej.

Opuściła iniektor, ale nie schowała go z powrotem.

Chcę do domu.

To na razie musi być twój dom. Jesteś tu bezpieczniejsza niż gdziekolwiek.

Pokręciła głową.

Najbezpieczniejsza jestem z mamusią.

Kiedy jesteś z matką źli ludzie ciągle przychodzą po ciebie. Musisz zostać tutaj.

Oni wszyscy umarli, prawda?

Caedus skinął głową.

Wielu ludzi umarło. Próbowałem cię stamtąd zabrać, ale nie zdążyłem uciec dość daleko.

Byłeś... Allana szukała słów. Byłeś zły. Nienawidzę cię.

Kolejne ukłucie w sercu.

To nieprawda. Nie możesz nienawidzić kogoś, kto cię kocha. A ja cię kocham, Allano.

Wcale nie kochasz! Zabrałeś mnie od mamy i powiedziałaś, że masz jej pozwolenie, ale skłamałaś. Jesteś taki sam jak ci wszyscy, którzy chcą mnie skrzywdzić. Nienawidzę cię.

Allano, nie możesz. To niemożliwe i powiem ci dlaczego.

Caedus zatrzymał się w fotelu jedynie siłą woli. Wszystkie instynkty pchały go, aby chwycić dziewczynkę w ramiona, pocieszyć... ale coś mu szeptało, że to Allana ma decydować i mieć swobodę działania. Masz rację, zabrałem cię bez pozwolenia. Aleja nie potrzebuję pozwolenia.

Potrzebujesz!

Nie, nie potrzebuję i zaraz powiem ci dlaczego. A ty mi uwierzysz, ponieważ nie potrafiłbym cię okłamać. Poznasz, jeśli skłamię. Musisz jedynie otworzyć serce na moje uczucia.

Zbuntowana dziewczynka wciąż trzymała iniektor w gotowości. Patrzyła wyzywająco, czekając, aż odważy się do niej podejść.

Allano, Tenel Ka ma prawo decydować, dokąd się udajesz, czego się uczysz, jak masz być chroniona... ma prawo, ponieważ jest twoją mamusią. Miała to prawo do tej pory przez całe twoje życie. Aleja mam takie samo prawo... bo jestem twoim tatusiem.

Allana zamarła, a na jej buzi miejsce buntowniczej miny zajął wyraz niedowierzania. Pokręciła głową.

Caedus czekał, przelewając w Moc całą swoją miłość do niej i patrząc w oczy pełnym uczucia spojrzeniem.

Zawsze wiedziałaś, że masz tatusia powiedział wreszcie.

Mama musiała to ukrywać. Ale teraz jesteś już duża i wszystko rozumiesz. Jestem twoim tatą.

Czuł, jak lęk dziewczynki, pozostałość po bólu sprzed dwóch dni, powoli się rozprasza. Allana opuściła iniektor. Przez Moc ofiarował jej czystą prawdę po raz pierwszy od miesiący, może lat, w jego myślach nie było ani odrobiny Sitha, nic z Jedi, żadnej strategii, planowania. Po prostu tak czuł.

Wyskoczyła z łóżka i wgramoliła się na jego kolana. Objęła ojca ramionami za szyję.

Tatuś!

Tak, jestem twoim tatusiem, już na zawsze. Przytulił córkę mocno, pogłaskał po włosach. A kiedy wojna się skończy, kiedy źli ludzie dostaną nauczkę i wszyscy znów będą szczęśliwi, będziemy mogli ogłosić, że to ja jestem twoim tatusiem. A ty będziesz siedzieć obok mnie i pomożesz mi zdecydować, jak mamy wszystko urządzić. Czy to nie miłe?

Korriban, świat Sithów

Na ruinach planety stali w ruinach cytadeli ruin dawnej organizacji, Zakonu Sithów.

W okrągłej sali spotkań, o kamiennych ścianach poczerniałych od wieku i pogody, stali w kręgu, a czarne szaty z kapturami zasłaniały im twarze. Był to zbędny środek ostrożności nie było tu nikogo spoza Zakonu. Jednak legendy i przekazy nauczyły ich cnoty ostrożności, nawyku dyskrecji i uważania na siebie, nawet w najbezpieczniejszej przystani.

Jeden z Sithów, ciemnoskóra kobieta, o geometrycznych tatuażach odznaczających się wyraźnie na skórze policzków, skłoniła się przed zgromadzeniem. Jej głos był zaskakująco ciepły i melodyjny, stanowiąc kontrast z posępnym wyglądem. Odpowiadała teraz na skierowane do siebie pytanie.

Tak, panie, mam wieści, a nawet pewne spekulacje dotyczące Alemy Rar.

Wysłuchamy ich, Dician. Słowa te wypowiedział człowiek prowadzący to spotkanie. Jego białe oczy świadczyły o ślepotcie, ale energiczne gesty zadawały temu kłam.

Fałszywy holokron Sithów ciągnęła Dician który jej dostarczono, przeszedł ścieżkę Alemy aż do punktu początkowego. To pas asteroid w systemie gwiazdny w okolicy Bimmiel. Kiedy uda się zdobyć okręt z maskowaniem, trzeba będzie go użyć w celu dokładnego określenia lokalizacji.

Białooki przywódca odezwał się z pewnym sceptycyzmem: Myślisz, że ta kobieta jest dość ważna, aby tyle poświęcić dla takiej misji?

Tak.

Dlaczego?

Dician odetchnęła głęboko, co dało jej kilka sekund na znalezienie argumentu.

Proponując Jedi pomoc w odnalezieniu tej kobiety... zaczęła.

Szum pełnych oburzenia komentarzy przerwał jej w pół zdania.

Rozejrzała się, oceniając nastrój zgromadzonych, i stwierdziła, że straci szacunek, jeśli im ulegnie. Zanim białooki mężczyzna zdołał przywołać wszystkich do porządku, ciągnęła dalej, podnosząc głos, aby zagłuszyć protesty:

W jednej z moich przybranych tożsamości jestem pracownikiem Wywiadu Konfederacji. Nie pomagałabym Jedi, ale muszą myśleć o mnie jako o sojuszniku. Pozostali ucichli. A ponieważ jestem uważana za lojalnego oficera, zdobyłam sporo informacji na temat ich polowania na Alemę Rar... a wśród nich liczne spekulacje na jej temat. Wydaje się, że między innymi przejęła od Lumiya technikę Mocy, pozwalającą na projekcję fantomów na duże odległości. Przypomina to pod wieloma względami zaginioną technikę Dartha Vectivusa.

Na te słowa znów rozległy się szmery.

Sprawa Vectivusa jest oczywista. To oszust rzucił ktoś.

Oszust z umiejętnością, która mogłaby się przydać nam wszystkim powiedział inny.

Nie było mnie tutaj, kiedy się zjawiała... czy ta Alema Rar mogłaby zostać nawrócona na nasze nauki? zapytał trzeci.

Nie sądzę. Jest szalona jak piraniożuk, któremu przebito głowę szpilką. Ten głos był ledwie słyszalny ponad innymi.

Białooki mężczyzna odchrząknął i pozostali ucichli.

Musimy schwytać tę kobietę, wydobyć z niej sekrety tej techniki i wykorzystać źródło siły, jakiej używa.

W głosie Dician pojawiła się nuta żalu.

Nie damy rady, panie. Jedi teraz węższą za nią. Wiedzę o wiele łatwiej uzyskać, niż utrzymać...

kiedy dowiedzą się, gdzie jest jej baza, nie zdołamy ochronić tajemnicy.

Białooki mężczyzna się zamyślił.

Dobrze. Miałaś rację, Dician. Nadam temu najwyższy priorytet. Nie będziemy zawracać sobie głowy okrętem z maskowaniem, przydzielimy do tego zadania w pełni uzbrojony okręt wojenny.

Odwołam „Zatruty Księżyc” i przydzielę do tej misji. Zostanie wyposażony w ilość materiałów wybuchowych wystarczającą do zniszczenia asteroidy. Użyjecie go do zlokalizowania źródła energii Ciemnej Strony, wykorzystywanego do zasilania techniki fantomów Mocy Vectivusa, i zniszczycie je. Odzyskacie wszystkie artefakty Sithów znajdujące się w posiadaniu Ale my Rar.

Możecie przy okazji ją schwytać, a jeśli okoliczności to usprawiedliwią także zabić.

Z wielką przyjemnością. Dician znów się skłoniła.

Księżycsanktuarium Endora

Luke stwierdził, że stanowią niezwykle orszak. A przecież w swoim ciekawym życiu nieraz brał udział w dziwacznych paradach.

Najpierw szła Gwardia ochrony hapańskiej cztery oryginalnie wyglądające kobiety. Miały broje według najświeższej z wszystkich możliwych mód. Wdzięczne kontury pokrywał zielonobrą zowu wzór kamuflujący, który sprawiał, że broja była trudniejsza do dostrzeżenia wśród bogatej roślinności Endora.

O jakieś dziesięć metrów za Gwardią szli obok siebie Luke i Tenel Ka, ubrani całkiem niestosownie do okazji Luke w czarnym stroju mistrza Jedi, Tenel Ka w powiewnej sukni w lśniących, metalicznych odcieniach błękitu. Luke podejrzewał, że pod spodem ma tradycyjny kombinezon bojowy z Darthomiry. I tak się tego nie dowie, chyba że wpadną w jakąś zasadzkę, a ona będzie potrzebowała swobody ruchów.

Dziesięć metrów dalej szły roboty C3PO i R2D2 pierwszy, aby rozwiązywać problemy z Ewokami, które mogły się pojawić, drugi zaś, w miarę swoich możliwości, miał stanowić

„przyjazną twarz" dla Tenel Ka.

Główni uczestnicy tej dziwacznej karawany szli tuż za robotami mistrzowie Jedi Saba Sebatyne i Cilghal oraz pół tuzina doradców królowej matki.

Pochód zamykali czterej członkowie ochrony hapańskiej.

Luke zniżył głos do scenicznego szeptu:

Nieźla świta jak na taki niewielki spacer. Ile osób bierzesz ze sobą, kiedy idziesz do odświeżacza?

Tenel Ka nie uśmiechała się w ogóle od czasu przybycia na En dor, ale teraz prawie jej się udało.

Prawie. Luke'owi zdawało się, że mięśnie jej twarzy odpowiedzialne za uśmiech zapomniały, jak to się robi. Odpowiedzi udzieliła również szeptem:

We własnym pałacu nikogo... w obcych pałacach co najmniej czworo.

A kiedy odwiedzasz Darthomirę, gdzie jedynym dostępnym udogodnieniem są krzaki?

Wtedy jest to najlepiej strzeżony krzak w promieniu dwunastu parseków.

Tak sądziłem.

Szli w milczeniu przez krótką chwilę. Luke czuł napięcie Tenel Ka kipiało pod powierzchnią jej myśli jak woda, która właśnie zaczyna wrzeć ale nie chciał przymuszać jej do rozmowy, jaką i tak musi przeprowadzić.

Tenel Ka czekała, aż dojdą do dużej polany. Na jej środku leżał wielki prawie płaski kamień o średnicy około czterech metrów. Podniosła głos, aby wszyscy mogli ją usłyszeć: Tu będzie dobrze.

Ona i Luke podeszli do kamienia, a jej strażniczki rozsunęły się, tworząc ochronny kordon wokół łączki. Mistrzowie Jedi, doradcy hapańscy i roboty zbili się w ciasną grupkę z dala od kamienia.

Luke usiadł na brzegu głazu. Kamień był nagrany, cieplejszy od leśnego powietrza. Mistrz Jedi posłał zmysły w Moc, aby odnaleźć wszelkich szpiegów, przebywających dość blisko, aby usłyszeć ich rozmowę. Nie znalazł nikogo poza Tenel Ka, która robiła to samo co on.

Wreszcie usiadła obok.

Jednym z problemów w relacjach z mistrzami Jedi jest ich bezgraniczna cierpliwość. Po prostu można oszaleć. Potrafią cię wziąć na przeczekanie.

Luke przypomniał sobie swoje czasy na Dagobah z Mistrzem Yodą i przytaknął.

Masz rację. Teraz stałem się dokładnie takim człowiekiem jak ci, co doprowadzali mnie kiedyś do szału. Ciekawe, kiedy to się stało.

Tenel Ka odetchnęła głęboko.

Wiesz, że odwróciłam się od Sojuszu, żądając, aby Jacen został zdjęty ze stanowiska. A potem całkowicie wycofałam się z wojny i przestałam zajmować sprawą Jacena.

Przypuszczam, że miałaś dobry powód. Była to prawda, Luke nie czuł więc gniewu. Tenel Ka była królową matką, nie postąpiłaby tak, gdyby nie musiała.

Nie wiem, czy to dobry powód. Sprawa jest niezwykle osobista. Jacen porwał moją córkę, Allanę. Grozi, że ją zabije, jeśli nie powrócę do wykonywania obowiązków członka Sojuszu.

Luke się skrzywił.

Dlaczego mnie to nie dziwi? Omal nie dodał, że Jacen porwał również Bena i go torturował. Ale przełknął te słowa, zanim opuściły jego usta. Tenel Ka nie musi sobie wyobrażać, jak Jacen torturuje Allanę. Niepotrzebny jej dodatkowy lęk o dziecko.

Myślałam... myślę, że on naprawdę może to zrobić. Zabić moje dziecko. Czuję się rozdarta na dwoje: królowa matka opowiada się za jednym kierunkiem działania, matka Allany żąda obrania drugiego. Matka Allany zwyciężyła.

Rozumiem.

Ale po tym, co stało się kilka dni temu... po wystrzeleniu ze Stacji Centerpoint... głos Tenel Ka zadrżał. Luke czuł narastający w Mocy jej ból. Saba i Cilghal obejrzały się na nich. Pokazuje to, co Konfederacja pragnie osiągnąć. Udowadnia, jak bezsensowna stała się ta wojna. Konsorcjum Hapes od ponad piętnastu lat odbudowuje zniszczenia po ostatnim odpaleniu stacji. Kordianie mogą jej użyć do niszczenia całych światów, jeśli zechcą.

Luke skinął głową bez słowa.

Jakiś czas temu marzyłam, żeby z Allaną gdzieś uciec. Oczywiście, ścigaliby nas, Sojusz albo moi oponenti polityczni z Hapes. Pewnie byśmy zginęły, ale razem, przytulone do siebie. A teraz wygląda na to, że zabraknie nawet tego drobnego pocieszenia. Umrzemy z dala od siebie i nigdy więcej się nie spotkamy.

Nie możesz tak mówić. Jeśli nawet widziałaś coś takiego w wizji Mocy, to niekoniecznie musi być prawdziwa przyszłość...

Ja już nie mam wizji przyszłości. Czuję wokół nas tylko śmierć i klęskę. Pożerają nas jak płomień. Tenel Ka spojrzała na swoją dłoń, którą położyła na kolanie. Jej palce drgnęły lekko, Luke wyczuł, że tęskni, aby znów chwycić miecz świetlny, zapalić go, stanąć przed nieprzyjacielem... takim nieprzyjacielem, którego można zaatakować osobiście, fizycznie.

Muszę być królową matką Mistrzu Skywalkerze. Muszę decydować, co jest dobre dla mojego ludu.

Wiem.

Muszę zwrócić moją flotę przeciwko złu, jakie uosabia Jacen... chociaż potem będę musiała patrzeć, jak zabija moje dziecko. Tenel Ka wysłała w Moc wszechogarniającą falę rozpacz.

Luke miał ochotę ją objąć, ale wśród tylu świadków takie zachowanie byłoby karygodne.

Zobaczył, że Cilghal mimowolnie zrobiła krok w ich stronę, ale zaraz się opanowała i wróciła na swoje miejsce.

Czy twój wywiad wie, gdzie znajduje się teraz Allana? zapytał. Czy próbowaliście zorganizować akcję ratunkową?

Nie musieli szukać. Sama ją wyczuwam. Raz jest na Coruscant, drugi raz gdzie indziej. Jej lokalizacja odpowiada przemieszczaniu się „Anakina Solo”.

Teraz dopiero fakty sprzed paru dni ułożyły się w głowie Luke'a w logiczną całość. Ta mała dziewczynka, której Jacen używał jako ludzkiej tarczy... to musiała być Allana. Luke postanowił

o tym nie wspominać.

Pogrążona w żalu królowa matka nie jest dla Hapan bardziej użyteczna niż pogrążony w żalu Jedi dla Zakonu. Może po prostu polecimy i odbierzemy Allanę?

Spojrzała na niego z jeszcze większym przerażeniem w oczach nie chciała dopuścić do siebie nadziei na takie rozwiązanie.

Gdybym sądziła, że to jest wykonalne, już bym to zrobiła powiedziała.

Jeden były Jedi i nieograniczone bogactwa potrafią dokonać różnych rzeczy. Luke wskazał

szerokim gestem cały księżyc. Ale Zakon Jedi może dokonać jeszcze większych czynów.

Nie mogłabym was o to prosić...

I nie poprosiłaś. Ale uważam, że to właściwy krok. Właściwy zarówno z punktu widzenia osobistego, jak i militarnego. Bez Allany Jacen straci wpływ na Konsorcjum. Jeśli admirał

Niathal dowie się o groźbie zabicia Allany, może przemyśleć swój sojusz z Jacenem. A kiedy szanse na zwycięstwo odwrócą się od Sojuszu, Jacen i Niathal zapewne poproszą o pokój. Jak widzisz, odbicie Allany może zakończyć tę wojnę, Tenel Ka. Wyciągnął do niej rękę. Oto oferta Zakonu Jedi.

Powoli, jakby nie wierząc we własne szczęście, Tenel Ka ujęła jego dłoń.

Konsorcjum Hapes przyjmuje. Z wdzięcznością.

ROZDZIAŁ 23

System gwiazdny MZX32905, w pobliżu Bimmiel

„Sokół Millenium” wyszedł z nadprzestrzeni poza pasem asteroid systemu gwiazdowego MZX32905, daleko od latających i wirujących zagrożeń, jakie stwarzały dla nawigacji. Han i Leia widzieli jednak ten pas na czujnikach jako szeroką linię nieregularnych brył, różniących się masą kształtem i trajektorią lotu.

W chwilę później o kilkadziesiąt kilometrów za „Sokołem” pojawił się myśliwiec Xwing Jaga.

Oznaczało to, że są tam również stealthXy Jainy i Zekka. Han nie zawracał sobie głowy poszukiwaniem ich na czujnikach. Pewnie wychwyciłby ich ślady, ale byłoby to niepotrzebna strata czasu.

Leia uruchomiła panel łączności, ustawiła transmisję na najniższą moc i skierowała wprost na myśliwiec Jaga.

Zaczynamy skan czujnikami pasywnymi odezwała się. Dokonamy obliczeń dla wszystkich widocznych asteroid odpowiedniej wielkości, wykreślając ich lokalizację w czasie, kiedy był tu Jacen z Benem. Nie usłyszała odpowiedzi, ale też nie oczekiwała jej. Wyczuwała Jainę i pozostałą dwójkę w Mocy i wiedziała, że cierpliwie, spokojnie czekają. Na pewno ją słyszeli.

Han obserwował, jak na tablicy czujników zaczynają pojawiać się dane. Czerwone punkty, każdy z nich oznaczony kodem alfanumerycznym, przypisanym przez komputer nawigacyjny „Sokoła”,

wskazywały, gdzie teraz znajdują się asteroidy. Potem pojawiły się żółtawe kropki z odpowiednimi oznaczeniami, pokazując, gdzie te same asteroidy znajdowały się miesiąc wcześniej.

Han wyregulował skalę obrazu czujników tak, aby ukazywał cały pas asteroid.

Ustawię cele według priorytetów, żebyśmy wiedzieli, od czego rozpocząć zwiedzanie zaproponował.

Leia spojrzała na niego z powątpiewaniem.

Pewnie zrobisz to, opierając się na swojej głębokiej wiedzy z zakresu wydobycia rudy i technik wydobywczych.

Raczej wykorzystując moją znajomość sposobu myślenia korporacyjnych sztywniaków odgryzł

się Han. Wiem, że lubią duże, okrągłe przedmioty. Dlatego najpierw skoncentrujemy się na dużych, okrągłych asteroidach.

Leia oparła brodę na dłoniach.

Chyba nie bolałoby to mnie aż tak, gdybym nie wiedziała, że możesz mieć rację.

Rezydencja Lumiya na satelicie

Alema poczuła lekkie zawirowanie w Mocy. Nic wielkiego, mniej więcej jak sen, w którym groźna postać pochyła się nad twoim posłaniem.

Ona jednak od dawna nauczyła się doceniać pozornie nieważne zdarzenia. Odrzuciła koc, wstała i ubrała się pospiesznie na tyle pospiesznie, na ile może osoba z jednym ramieniem.

Rezydencja była cicha, jeśli nie liczyć szumu klimatyzacji. Pokoje, które niegdyś należały do Lumiya, oświetlone były jedynie przez przyćmione na noc pręty żarowe i nie było w nich potworów dopóki Alema nie zasnęła. Zagłębiając się w Moc, czuła wiele setek metrów pod sobą źródło energii, które pewnego dnia może przywrócić równowagę w galaktyce.

Na pozór nie zdarzyło się nic, co mogłoby spowodować to zawirowanie, ale przecież je poczuła.

Wsiadła do jednej z niewielu pracujących turbowind i dotarła do najwyższego poziomu rezydencji obserwatorium. Były tu półki pełne artefaktów i transpastałowa kopuła patrząca w gwiazdy.

Ułożyła się na wygodnej sofie i odprężyła, pogrążając w Mocy. Szukała jakiegokolwiek znaku, jakiegokolwiek anomalii, która wyjaśniłaby zawirowanie. W takich chwilach jak ta potęga Ciemnej Strony, kipiąca pod jej stopami, stawała się raczej przeszkodą niż błogosławieństwem jak rozgrzany silnik manewrowy, oferowała wiele, ale zagłuszała dźwięki otoczenia.

Nagle znów poczuła to samo zawirowanie.

Ktoś na nią polował. Ktoś przybył, by ją zabić.

Uśmiechnęła się. Tyle razy usiłowano ją dopaść, ale po raz pierwszy osaczono ją w miejscu, gdzie to ona dyktowała zasady wszystkie zasady.

Na pokładzie fregaty „Zatruty Księżyc”

Dician wyglądała przez przednie iluminatory mostka. Przepych gwiazd zasłaniały nieregularne czarne plamy. Wiedziała, że to są największe asteroidy, do których nie docierało słońce systemu.

Nawigacja po polu asteroid w stu pięćdziesięciometrowej fregacie przy użyciu wyłącznie pasywnych czujników nie była najłatwiejszym zadaniem. Dician nie chciała niepotrzebnie rozpraszać uwagi Waynissa, pierwszego pilota. Ten podstarzały pirat i przemytnik o siwych włosach i brodzie nie wiedział nic na temat Mocy. Nie byłby też zainteresowany informacją, że jego dowódca należy do Zakonu Sithów. Dostawał dobrą zapłatę i pozostawał lojalny tak długo, jak długo płynęły kredyty, dzięki czemu był niezwykle przewidywalny. Dician była z niego zadowolona.

Teraz Wayniss wprowadził sekwencję rozkazów do swojej klawiatury. Główny monitor mostka, tuż ponad przednimi iluminatorami, ściemniał, ukazując gwiazdy, po czym zaczął pokazywać kolejne zbliżenia. Wreszcie pojawił się obraz o grubych pikselach z powodu maksymalnego powiększenia, przedstawiający mniej więcej okrągłą asteroidę, widoczną teraz jako półksiężyc w promieniach

bladego słońca.

Wayniss spojrział na Dician, by ściągnąć jej uwagę.

Pani cel, kapitanie. Potwierdzony jako źródło transmisji układu naprowadzającego.

Doskonale. Wykreśl teraz kurs jak najbliżej tej asteroidy, utrzymując inne obiekty pomiędzy nami a nią tak długo, jak to jest możliwe. Nie chcę, żebyśmy byli zanadto widoczni.

Ciche podejście. Zrozumiałem. Wayniss odwrócił się znów do klawiatury i zaczął wykreślać skomplikowaną trajektorię.

Mam odczyty czujników odezwała się Ithila, oficer czujnikowy „Zatrutego Księżyca”. Ta szczupła hapańska kobieta w średnim wieku byłaby piękna, gdyby nie siatka białych blizn po oparzeniach, znacząca prawą stronę jej twarzy wynik eksplozji na pokładzie Smoka Bojowego podczas wojny z Yuuzhanami. Alergia na baktę nie pozwoliła jej zlikwidować blizn, a tradycyjna odraza Hapan do wszystkiego, co uszkodzone, skłoniła ją do dobrowolnego życia na wygnaniu.

Dician odchrząknęła.

Przydałaby się jakaś informacja.

Ithila zerknęła na nią, by się upewnić, czy to uprzejmość, czy ironia.

Namierzyłam dwa cele. Za daleko na odczyt wizualny. Żaden z nich nie ma włączonego transpondera. Odczyty czujników emisji paliwa sugerują, że jeden to myśliwiec, drugi zaś jest klasy jachtu lub lekkiego frachtowca. Myśliwiec podchodzi do naszej asteroidy. Drugi pojazd pozostaje w gotowości na pozycji stacjonarnej jakieś sto kilometrów od naszego celu.

Dician zastanawiała się, bębniąc palcami po poręczy kapitańskiego fotela. Podkradanie się do zbuntowanej Jedi w antycznej fregacie było wystarczająco trudne bez dodatkowych komplikacji w postaci obserwatorów. Ale cóż, i tak trzeba to załatwić.

Kontynuuj namiary zgodnie z rozkazem. Możemy być zmuszeni do szybkiego skoku z ostatniej asteroidy do naszego celu. Niech wszystkie załogi i bomby przeciwasteroidowe trwają w gotowości przy wahadłowcach. Broń ma być naładowana.

Wayniss nieznacznie skinął głową.

Tak jest, kapitanie.

Jag w Xwingu wyszedł na czoło było to najlepsze rozwiązanie, ponieważ spośród trzech myśliwców tylko on jeden nie miał urządzeń do ukrywania się. Jaina i Zekk lecieli za nim w swoich stealthXach. Jag zbliżał się do rezydencji. Niska budowla z kopułą na dachu posadowiona była na plaspbetonowych kolumnach na wiele metrów nad powierzchnią asteroidy. Ten budynek o archaicznym wyglądzie był podziobany setkami uderzeń meteorów przez stulecia istnienia.

Wszystko zgadzało się z opisem, który przytoczył Ben Skywalker w swoim raporcie ze spotkania z Brishą Syo.

Jag sprowadził pojazd w dół na tyle szybko, aby móc pikować, gdyby na powierzchni rezydencji pojawiły się nagle wieżyczki z bronią. Wszędzie jednak panował spokój, aż ogarnęło go zwał-pienie. Czy Alema kiedykolwiek tam była? Ostatnia wąskopasmowa transmisja sprzed kilku minut sugerowała, że Leia poczuła coś w Mocy, coś oprócz jeziora mrocznej energii pod powierzchnią asteroidy, ale to nie oznaczało, że ich cel jest w domu.

Cóż, jeśli celu nie będzie, łowcy zajmą jej mieszkanie i zaczekają.

Tablica czujników w Xwingu Jaga pochwyciła automatyczny sygnał z hangaru, podający instrukcje lądowania. Zignorował je.

Zbliżając się do rezydencji, przyspieszył. W słabym świetle odległego słońca dom wyglądał jak brzydka masa zbrojonego durabetonu z ciemnymi oknami, może nawet zasłoniętymi dura stalowymi okiennicami przeciwko meteorytom. Płytkim nurkowaniem sprowadził Xwinga w dół, uruchamiając repulsory tuż ponad kamienistą powierzchnią asteroidy i wśliznął się pomiędzy filary rezydencji.

Z jej dolnej części wytrysnęła kolumna światła, oświetlając kawałek torów. Tory prowadziły na powierzchnię, a potem dalej, przez wielką szczelinę w kamieniu, w głąb asteroidy.

Jag pokiwał głową. To musiało być światło z komory opisanej przez Bena Skywalkera w raporcie to tam znajdował się wagonik umożliwiający zjazd do kopalni na dole. Właz do komory był

otwarty, a powietrze w niej prawdopodobnie utrzymywało się dzięki osłonom atmosferycznym.

Nieobecność atmosfery wcale by mu zresztą nie przeszkadzała. Nie teraz.

Postawił Xwinga niemal dokładnie pod otworem komory i wyłączył silniki. Omijając wskaźniki ostrzegawcze i oprogramowanie do zapobiegania wypadkom, podniósł owiewkę, wypuszczając w przestrzeń powietrze z kabiny. Wyjął rękawice miążdzące z siatki, która utrzymywała je bezpiecznie w zagłębieniu pod stopami, włożył je, po czym odpiął się i uruchomił pakiet silnikowy dla niskich grawitacji.

To będzie dość skomplikowany manewr. Musi wlecieć od dołu do oświetlonej komory, co było dosyć proste... ale jeśli sztuczna grawitacja rezydencji działa, a on źle obliczy kąt i przyspieszenie, zostanie albo znów wciągnięty w otwór, albo uderzy w sklepienie komory, by zaraz roztrzaskać się na podłodze.

Dotarł do okrągłego otworu i wychylił się z mroku. Potem wyłączył silnik i wyjął przerobiony miotacz. Rozpęd uniósł go na kilka metrów w powietrze.

Przed nim była tylko wygięta ściana, żadnych widocznych celów.

Opadł na solidną podłogę i obrócił się wokół własnej osi, oceniając możliwe zagrożenia i możliwe cele.

Tory podchodziły prawie do sklepienia; stanowisko kontrolne, żadnych wagoników, żadnych drzwi, nie widać Alemy Rar.

Oddychając ciężko, obrócił się raz jeszcze, upewniając się, że nie ma bezpośredniego zagrożenia.

Doskonale. Był zatem w środku. Szkoda, że nikt nie widział, jak ładnie mu poszło.

Wzruszył ramionami i włożył miotacz do kabury. Musi to kiedyś zrobić jeszcze raz, gdy będzie miał widownię.

Jaina i Zekk prowadzili swoje stealthXy obok siebie, w odległości zaledwie kilku metrów. Razem zobaczyli, jak drzwi hangaru zaczynają się rozsuwać, odsłaniając wielką, oświetloną przestrzeń i Jaga Fela, stojącego w progu i machającego im ręką.

Jaina zdławiła silnik i ślizgiem ruszyła przed siebie, Zekk tuż za nią. Jag wskazał ręką stosik różnych przedmiotów na podłodze przed drzwiami. Jaina zauważyła tam beczki, przewody, elementy urządzeń elektronicznych.

Jag podniósł obie ręce w górę, po czym je rozpostarł, udając efekt eksplozji. Jaina skinęła głową.

A zatem Alema pozostawiła im pułapkę, coś, co wyglądało na zaimprovizowaną bombę. A skoro była improwizowana, istniało prawdopodobieństwo, że Alema wciąż tu jest albo niedawno odeszła.

Jedi ustawili swoje pojazdy pośrodku hangaru, okręcili się na repulsorach, aby znalazły się nosami do drzwi, i wylądowali.

Jag zamknął drzwi zewnętrzne, podszedł i zaczekał, aż podniosą owiewki. Miał uniesiony wizjer.

Jak na razie dwie bomby rzekł, wskazując na warstwę śmieci na podłodze, w miejscu, gdzie drzwi spoczywały na prowadnicy. Jaina dostrzegła tam więcej elementów elektronicznych.

Proste, wręcz prowizoryczne. Ale nie ma statku Sithów.

Jaina wyskoczyła z kabiny i stanęła na podłodze. W tym hangarze było coś nieprzyjemnego, nie tylko zła energia, która zalewała to miejsce coś całkiem innego. Sięgnęła po to w Mocy i znalazła — nienawiść zmieszana z cierpliwością, gniew połączony ze służalczością.

Czymkolwiek było źródło tych emocji, niedawno spoczywało przy sąsiedniej ścianie i odeszło zaledwie kilka minut temu.

Poczuła nagłe rozczarowanie.

Uciekła powiedziała.

Zekk podszedł do nich, kręcąc głową.

Nie, nie uciekła. Nie czujecie? Podniósł palec wskazujący i nakreślił linię od kąta, gdzie czekała

cierpliwa nienawiść, na zewnątrz przez drzwi hangaru i potem w dół, całkiem w dół, w głąb asteroidy.

Teraz Jaina też to poczuła. Mogła śledzić poruszenia Alemy. Pojazd, z pewnością jej, znajdował się tu jeszcze niedawno, zanim ktoś przeleciał nim przez szczelinę w powierzchni asteroidy.

Alema i jej statek czekali na dole.

Jag wzruszył ramionami.

Wie, że tu jesteśmy, możecie skreślić element zaskoczenia. Załatwimy jej po prostu inne niespodzianki. Problem polega na tym, że choć w rezydencji jest ciśnienie, podobnie jak w jaskiniach, pomiędzy jednym a drugim jest jakieś piętnaście metrów próżni.

Nie ma problemu odparła Jaina, otulając się płaszczem Jedi. Pod szatami mamy coś w rodzaju kombinezonów. W hełmach albo maskach awaryjnych możemy przeżyć kilka minut całkowitej próżni.

Jag opuścił wizjer. Jego kolejne słowa były wzmocnione przez głośnik hełmu.

No to ruszajmy. Skończmy wreszcie tę farsę.

Na pokładzie „Zatrutego Księżyca”

To lekki koreliański frachtowiec o charakterystycznym kształcie.

Dician, zelektryzowana słowami Ithili, spojrzała na nią. „Zatruty Księżyc” podkraść się na odległość zaledwie kilku asteroid do rezydencji i teraz czujniki wychwytywały zarówno sam budynek, jak i znajdujący się w pobliżu pojazd.

Dician zaschło w ustach.

Porównaj cechy charakterystyczne i modyfikacje z danymi „Sokoła Millenium” poleciła. To prawda, były setki lub tysiące koreliańskich lekkich frachtowców YT1300, które wciąż pełniły czynną służbę w całej galaktyce... ale jeden, i tylko jeden, miał znacznie zwiększone granice możliwości i statystycznie ogromne prawdopodobieństwo, że pokaże się zawsze tam, gdzie szykują się kłopoty.

Czekała z narastającym zniecierpliwieniem, aż Ithila przedrze się przez serię danych. Wreszcie podniosła głowę.

Pasuje, pani kapitan powiedziała zdumiona. Pewność przekracza dziewięćdziesiąt osiem procent.

Dician odetchnęła głęboko. „Sokół”, zwłaszcza pod dowództwem kapitana Solo, byłby niezłą zdobyczą. Może da się go schwytać lub zniszczyć. Prawo głoszenia, że się zabiło Hana Solo i uwolniło galaktykę od jego wścibstwa, zadowoliliby ego Dician na całe dziesięciolecie. A radość byłaby tym większa, gdyby na pokładzie znalazła się także Leia Organa Solo, Jedi, która zdradziła szlachetne sithowskie imię Skywalker.

Z trudem zmusiła się do obojętnego tonu.

A więc się nie mylimy. Mamy dwa razy większą moc ogniową niż „Sokół”, dochodzi też element zaskoczenia, ale to nic nie znaczy, jeśli popełnimy błąd. Musimy kontynuować podejście i zrobimy to perfekcyjnie. Skoczmy potem na „Sokoła” i zrobimy to równie perfekcyjnie.

Zrzucimy desant, aby zajął rezydencję i rozmieścił bomby na asteroidzie, i zrobimy to... No, jak?

Członkowie obsługi mostka odpowiedzieli chórem:

Perfekcyjnie!

Właśnie. Perfekcyjnie.

Perfekcyjnie... Leia potarła dłonią kark.

Han się obejrzał.

Co?

Jak to co?

Powiedziałaś „perfekcyjnie”, tak jakbyś sama w to nie wierzyła.

Leia pokręciła głową.

Nie wiem, chyba rzeczywiście nie to miałam na myśli.

Zwróciła znów uwagę na tablicę czujników. Nic się nie zmieniło od chwili, kiedy zobaczyła, jak zamykają się drzwi hangaru, i nic się nie zmieni, dopóki nie pojawią się w nich jej córka, Zekk i Jag, miała jednak dziwne przeczucie, że nie powinna spuszczać ich z oka.

Wtedy poczuła ten impuls w Mocy odległe zapytanie dochodzące od strony asteroidy.

Zabarwione ciemnością, która zamieszkiwała to miejsce, było też nieomylnie naznaczone obecnością Alemy Rar. Sięgnęło ku niej, musnęło ją i odeszło.

Leia zeszywniała.

Alema nas znalazła powiedziała, odpięła uprząż i wstała z siedzenia pilota, biorąc do ręki miecz.

A jeśli domyślamy się, jakich metod teraz używa...

Han skinął ponuro głową.

Wyczaruje widmo Mocy i wyśle przeciwko nam.

Leia odwróciła się i stanęła w gotowości naprzeciw wejścia do sterowni.

ROZDZIAŁ 24

Jag podskoczył wysoko nad otworem w podłodze i dostał się w próżnię.

Przechodząc przez obszar sztucznej grawitacji rezydencji, spowolnił tempo; szedł dalej, trzymając się metalowej szyny, aż pogrążył się w ciemności wielkiego pęknięcia w powierzchni asteroidy. Wydawało mu się, że czuje, jak jego stopy przebijają pole utrzymujące atmosferę nie wiedział, czy to możliwe, ale poczuł wyraźnie, że opada coraz bardziej, hamowany przez tarcie o atmosferę.

Jestem w środku zameldował.

Pomajstrował przy czujnikach hełmu. Na razie ukazywały tylko ściany jaskini w odległościach od trzydziestu do stu metrów. W metalowych szynach odbijały się słabe światelka prętów żarowych, poza tym panowała ciemność.

Będziecie potrzebować światła dodał.

W chwilę później zobaczył, jak Jaina i Zekk spadają stopami w dół. Zapalili pręty żarowe, żeby mógł ich dojrzeć nieuzbrojonym okiem. Światło odbijało się od nieregularnych powierzchni masek z transpastalowej folii, które włożyli, chroniąc płuca przed próżnią.

Głos Jainy zatrzeszczał Jagowi w uszach.

Właśnie poczuliśmy, jak ku nam sięga.

Jaina i Zekk zmienili teraz kierunek spadania manewr niemożliwy dla zwykłych ludzi, ale Jag przypuszczał, że po prostu użyli Mocy, żeby odepchnąć się w bok. Pozwoliło im to dryfować wzdłuż metalowej szyny, której od czasu do czasu dotykali ręką lub nogą. Poruszali się płynnie, cały czas w jednym kierunku. Jag wyregulował silnik, aby dopasować do nich swoje tempo spadania.

Na czujnikach zobaczył dziwną wielką ale niewyraźną plamę, znajdującą się w głębi jaskini. Jag odwrócił się i wskazał ją swoim towarzyszom.

Plama ruszyła w ich stronę z wielką szybkością rosnąc z każdą chwilą.

Stado mynocków...

Na pokładzie „Sokoła Millenium”

Słyszając uderzenie w iluminator sterowni „Sokoła”, Leia znów się odwróciła.

Coś przywarło do iluminatora — szara masa z wielką rozwartą paszczą pełną ostrych zębów. Han popatrzył na stwora, całkowicie spokojny.

To mynocki, kochanie. Daj mi minutę, zaraz je spalę.

Zaczął wprowadzać komendy, żeby doprowadzić napięcie elektryczne do całej zewnętrznej powłoki

„Sokoła”.

Zaczekaj! Leiasięgnęła przez Moc w stronę mynocka. Stworzenie odwróciło wzrok od Hana i spojrzało prosto na nią.

W Mocy to nie był mynock. To był jej mąż.

Przełknęła ślinę.

Jeżeli go spalisz, spalisz siebie. Ten mynock to projekcja w Mocy. On jest tobą.

Han zrobił oburzoną minę.

Mynock jest mną? Czy mogłabyś przestać mnie obrażać?

Ale Han...

Spokojnie, księżniczko. Jeśli nie mogę tego spalić, zaraz to strząsnę. Leia chwyciła się oparcia fotela, a Han włączył silniki. Nagłe przyspieszenie omal nie poderwało jej pod sufit ale zaraz się skończyło, kiedy Han włączył silniki wsteczne, wbijając Leię z powrotem w oparcie fotela.

Mynock wystrzelił jak z katapulty, odrywając się od sterowni „Sokoła”. Kilka metrów dalej rozpostarł skórzaste skrzydła i skręcił, jakby leciał w atmosferze, kierując się wprost ku nim.

Na pokładzie „Zatrutego Księżyca”

„Sokół” manewruje.

Dician skinęła głową Ithili i popatrzyła na przedni monitor. Ukazywał on koreliański frachtowiec wirujący w miejscu; nagle przyspieszył w kierunku przestrzeni, żeby za chwilę znów zawrócić na prawą burtę.

Dician przechyliła głowę. Wyglądało to tak, jakby „Sokół” był zaangażowany w walkę. Na ekranach jednak nie było widać przeciwnika.

Było to już drugie niezrozumiałe wydarzenie w ciągu ostatnich chwil. Niecałą minutę wcześniej Dician poczuła, jak coś muskają poprzez Moc. Obecność ta przemieściła się i ulokowała na pokładzie „Zatrutego Księżyca” osiadła wszędzie, o ile Dician mogła się zorientować, ale nie zrobiła nic. A teraz to.

Wayniss miał niewzruszoną minę.

Jakieś rozkazy, kapitanie?

Byli teraz dość dobrze osłonięci; ostatnia duża asteroida oddzielała ich od rezydencji. Jeśli jednak zaskakujące akrobacje „Sokoła Millenium” przesuną go w którymkolwiek kierunku, bez trudu wykryje on fregatę.

Poczekaj, aż manewrujący „Sokół” odwróci się od nas, i zacznij uciekać. Jeżeli stwierdzę, że

„Sokół” nas wykrył, dam rozkaz „naprzód”. Będzie to oznaczało otwarcie ognia z dział i start wszystkich wahadłowców jednocześnie.

Tak jest, kapitanie.

Jak działamy?

Perfekcyjnie, kapitanie.

Właśnie.

Stado mynocków, co najmniej dwadzieścia, leciało wprost na Jainę i jej przyjaciół. Sięgnęła w Moc, aby je odnaleźć i zaskoczyła ją mnogość niezwykłych obecności, jakie napotkała.

Jeden z nich, przywódca stada, był z całą pewnością Jagiem a przynajmniej miał jego niepowtarzalny podpis w Mocy. Pozostali byli jej całkowicie nieznani, ale ich osobowości były zdecydowanie bardziej skomplikowane, bardziej ożywione w Mocy niż mynocki.

To wszystko fantomy. Jag, jesteś jednym z nich.

Usłyszała potwierdzające burknięcie.

Przywódca mynocków leciał wprost na Jaga. Uderzył w jego silnik i skręcił w bok. Prawe ramięskrzydło sięgnęło do pilota, ale minęło go o metr. Ogon świsnął tuż obok niego. Jag utrzymał zapalony boczny silnik, dzięki czemu zdołał odlecieć od mynocków i swoich towarzyszy.

Większość mynocków poleciała za nim. Cztery rzuciły się na Jedi, atakując ich w przelocie chłuszczącymi ogonami. Jaina i Zekk odbili się od metalowej szyny i bez trudu odskoczyli z drogi rozpędzonych mynocków, które nadleciały i minęły ich.

Idźcie dalej, ja je odciągnę odezwał się Jag spokojnym głosem. Podzielimy uwagę Alemy, zobaczymy, może zdołamy ją przeciążyć.

Tylko uważaj! Jaina skorzystała z Mocy, dzięki czemu szybciej ześlizgiwała się wzdłuż szyny.

Zekk ruszył za nią. Ostatnie cztery mynocki krążyły przez chwilę w górze, po czym ruszyły za Jagiem.

Światło prętów żarowych wydobywało z mroku tor. Znikał w otworze podłoża jaskini, wiodąc do kolejnej, głębiej położonej komory.

Na pokładzie „Sokoła Millenium”

Han obrócił „Sokoła”, wykonując beczkę, która prawdziwego mynocka z pewnością odczepiłaby od pancerza. Stracił przy tym stwora z oka i zastanawiał się teraz, czy udało mu się przyczepić w innym miejscu.

Leia, trzymając się z całej siły oparcia fotela, zgromiła go wzrokiem.

Dlaczego ja się w ogóle odpinam, podróżując na pokładzie tego pudła?

Bo lubisz emocje. Dlatego wciąż jesteś ze mną. Gdzie nasz mynock, kochanie?

Leia sięgnęła w Moc. Najpierw twarz jej się rozjaśniła, ale już po chwili przybrała wyraz przerażenia.

Uważaj, ogień!

Han wprowadził „Sokoła” w kolejną ryzykowną ewolucję, widząc minę Leii. Lance światła minęły ich o centymetry. Sprzężone turbolasery.

A to skąd się wzięło? Na panelu czujników Hana pojawił się mały okręt bojowy, chyba klasy Interceptor, sądząc z wydłużonego jak grot kadłuba, szerszego dzioba w kształcie dłuta i ciężkiej rufy. Na jego oczach z boków i góry kadłuba uniosło się kilka rozmaitych klas wahadłowców.

Rozproszyły się natychmiast, lecąc z dala od fregaty, z dala od „Sokoła”, w kierunku asteroidy.

Interceptory nie były szczególnie dobrze wyposażone jak na okręty bojowe, ale miały więcej turbolaserów niż „Sokół”, torpedy protonowe zamiast rakiet udarowych, cięższe uzbrojenie, cięższe osłony... „Sokół” był o parę klas gorszy. Han jednak nie miał zamiaru uciekać, przynajmniej dopóki jego córka ugrzęzła w głębinach asteroidy, z dala od swojego stealthXa.

Nie mam pojęcia! krzyknęła Leia.

Gdzie mynock? Han poczuł zimny dreszcz. Jeśli fantom mynocka, powiązany z nim duchowo, zapłącze się w ogień turbolaserów fregaty, atak zabije go tak samo skutecznie jak Hana.

Nie wiem. Przepadł. „Sokół” przez chwilę leciał prosto, więc Leia zdołała przejść na fotel i usiąść w nim tyłem, aby uprzedzić każdy atak z tamtej strony. Popatrz, pojawił się znowu!

I nagle usłyszeli głos Alemy Rar, słodki i drwiący. Dochodził z głębi „Sokoła”.

Han? Han Soooooooolooooo...

Atak nastąpił, kiedy Jaina i Zekk wskoczyli do następnej jaskini. Nie został poprzedzony żadnym zakłóceniem w Mocy. Nieruchome głazy wokół otworu wiodącego do jaskini nagle ożyły jako dwunożne postacie wymachujące potężnymi pałkami...

Jaina odruchowo uruchomiła miecz świetlny. Jej cios przeciął pałkę, która okazała się kawałkiem szyny durastalowej o średnicy czterech centymetrów. Napastnikiem okazał się robot protokolarny niebieski jak niebo, zaprojektowany i wykonany w zamierzchłych czasach. Jaina przebiegła obok niego.

Usłyszała bolesny okrzyk i spojrzała w górę Zekk szedł wolniej i teraz znajdował się kilka metrów

nad nią. Szyna napastnika wbiła mu się pod lewą pachę, a szkarłatny robot protokolarny wciąż trzymał drugi jej koniec. Lecieli obaj za Jainą powoli energia kinetyczna Zekka ciągnąca go w dół rozdzieliła się teraz na ich dwóch.

Przepraszam stęknął Zekk, wykonał szybki zwrot i nagle znalazł się o metr od toru, a atakujący go robot pozostał przy szynie. Głowa robota uderzała w każde spojenie szyny, odskakując w przód i w tył. Dodatkowe tarcie spowolniło Zekka jeszcze bardziej, przez co znów pozostał w tyle. Myślałem, że to może być fantom Mocy i nie zdążyłem go zaatakować dodał.

Jesteś ranny?

Chyba złamałem kilka żeber. Nic takiego. Po głosie sądząc, było znacznie gorzej. Zekk oddychał z trudem.

Głowa czerwonego robota wreszcie odpadła, a reszta ciała znieruchomiała. Zekk machnął ręką i zarówno robot, jak i metalowa szyna odleciały gdzieś w mrok.

Jaina dopiero teraz rozejrzała się po otoczeniu. Nie wyglądało najgorzej. Alema Rar miała mnóstwo czasu, aby zaprojektować pułapki dla nieproszonych gości, ale jak do tej pory wszystkie udało się pokonać.

Teoria dotycząca fantomów Mocy i ich możliwości, którą opracowali, zdawała się potwierdzać. I na Kashyyyku, i tutaj żaden z nich nie był w stanie wyrządzić szkód na odległość fantomy najwyraźniej były ograniczone do granicy ciał, które symulowały. Niektóre umiały władać mieczem świetlnym, ale to miało jakiś sens, ponieważ Jedi uważali miecze świetlne za przedłużenie samych siebie.

To może się udać. Ten atak po prostu może się udać.

Nagle Jaina poczuła impuls złej woli, a potem coś zbliżyło się do niej... coś zbyt wielkiego, by mogła to odbić, i poruszającego się zbyt szybko, by zdążyła się uchylić.

Strumień mynocków okrążył Jaga, mijając go o metry; ich wściekłe oczka wbijały się w niego groźnie. Niektóre usiłowały smagać go ogonami. Dwa podleciały tak blisko, że zaczęły stanowić realne zagrożenie. Podniósł dłoń w miażdżącej rękawicy i odbił niajeden z ogonów. Metal nawet się nie zarysował. Potem jednak chybił i ogon ciął go przez pierś; przekroił kombinezon jak brzytwa, ale nie uszkodził pancerza z beskaru pod spodem.

Impet ciosów wyrzucił go w powietrze za stadem mynocków. Zgiął się wpół i przycisnął ramię do przecięcia, udając rannego. Mógł go ktoś obserwować, więc musiał starannie ukrywać istnienie swojej zbroi.

Mynocki zawróciły wszystkie równocześnie. Dłoń Jaga sama przesunęła się w kierunku miotacza; instynkt podpowiadał mu, żeby dobyć broni i strzelać... ale przeleciały za szybko.

Zaraz znalazły się znów obok niego. Zdołał zablokować trzy uderzenia ogona, zanim poczuł szarpnięcie czwartego ogona, zamiast chłostać, owinał się wokół jego kostki i pociągnął za mynockami.

Stado zanurkowało, kierując się w stronę wąskiej szczeliny w dnie jaskini, z dala od torów.

Jag zacisnął zęby. Zrobił, co do niego należało. Utrzymał mynocki z dala od Jainy i Zekka.

Gdyby tylko tak nie nienawidził tej roboty.

Na najniższym poziomie kompleksu jaskiń, na kamiennej podłodze siedziała Alema Rar. Kilka metrów od niej stał wagonik, którym poruszała się pomiędzy tą komnatą, rezydencją i wszystkimi pozostałymi jaskiniami. Był na samym dole torów, skierowany przodem w górę. Na lewo znajdowało się wejście do prywatnej jaskini Dartha Vectivusa, tego, który zbudował ten idiotyczny kompleks dawno temu. Kamienne drzwi, które zamykały komnatę, teraz były otwarte.

Sztuczna grawitacja w komorze działała i nawet tu Alema ją odczuwała, choć miała wartość tylko połowy grawitacji Coruscant.

Dyszała ciężko, zmęczona wysiłkiem utrzymywania tak wielu fantomów naraz. Nie wierzyła, że wytrzymałaby jeszcze więcej chyba że zaczęłaby czerpać z potęgi tego miejsca, co mogło mieć przykre konsekwencje. Jak Lumiya zdołała osiągnąć z pomocą fantomów to, co osiągnęła?

Alema uznała, że pomogły jej lata praktyki i żelazna wola.

Poczuła się odrobinę lepiej. Najwyższy czas wracać na wojnę i wykończyć intruzów.

ROZDZIAŁ 25

Schodzącego tuż za Jainą Zekka atak dosięgnął! w tej samej chwili. Momentalnie odczuł jego siłę i szybkość.

I jego cel. Był skierowany na Jainę. Zekk odruchowo użył Mocy i pchnął. Jaina pomknęła w dół jak wystrzelona z antycznego działa.

Jakiś srebrzysty przedmiot przeleciał metr nad jej głową. Przeciął szynę, pozostawiając wyrwę w metalowych torach, a ułamek selaindy później uderzył w ścianę jaskini z bladym błyskiem światła i głuchym łomotem.

Zekk zainteresował się źródłem ataku. Znajdowało się ono poza zasięgiem jego wzroku, ale wyczuwał je; powodowane agresją wyszło z ukrycia. Musiało być jakieś sto metrów od niego, może więcej, trudno jest określić dokładną odległość poprzez Moc.

Wokół cuchnęło energią i zamysłami Ciemnej Strony; jej obecność w Mocy wydawała się nieruchoma, ale nie bezwolna. Prawie widział tę złą siłę, odczytywał jej obraz ogromna kula z rozłożystymi, błoniastymi skrzydłami, u góry ostra broń, na dole szpikulec do lądowania...

I nienawiść do niego i do Jainy, w miejscu, gdzie powinno być serce.

Zekk odczytywał ruchy i zamiary wroga. Stwór górną broń wycelował w Jainę i skoczył w górę, by

dosięgnąć Zekka.

Zekk chwycił szynę wolną ręką odepchnął się, dodając do własnej siły energię Mocy, i rzucił się w dół. Ułamek sekundy później coś świsnęło mu nad głową i przecięło szynę w miejscu, którego się przedtem trzymał, po czym uderzyło o ścianę jaskini. Odcięty kawałek szyny długości kilku metrów opadał teraz swobodnie w dół, kołysząc się lekko.

Zekk się skrzywił. Walczył z czymś w rodzaju myśliwca, a do obrony miał jedynie miecz świetlny. Cóż, spróbuje odwrócić jego uwagę i trzymać z dala od Jainy.

Dotarł do końca toru, do miejsca, gdzie Jaina omal nie została trafiona, i wylądował stopami na jednym z dźwigarów. Bez trudu zamortyzował upadek.

Jaina, idź dalej polecił. Ja się tym zajmę.

Jak? głos Jainy był głuchy, pełen niedowierzania. Czują, że Zekk nie da sobie rady.

Nie rozprasza mnie pytaniami. Jak? Prawdopodobnie poświęcając życie, pomyślał. Miał

nadzieję, że ta nieposłuszna myśl nie dotrze do Jainy, mimo więzi, jakie ich łączyły, odkąd wiele lat temu byli parą Dwumysinych.

Poczuł gniew Jainy na siebie i na Alemę Rar. Ale także jej akceptację. Wiedziała, że to, co on chce zrobić, jest właściwe. Trzeba Alemę zdekcentrować. Zaatakować na tak wielu frontach, jak to możliwe.

Srebrny przedmiot w mroku, statek Sithów gdyż właśnie tym musiał być dryfował teraz poziomo z włączonym silnikiem, być może próbując sprawdzić, czy Zekk zdoła go wysledzić.

Zekk cały czas patrzył w kierunku, w którym statek pojawił się wcześniej.

Nagle coś przyszło mu do głowy i uśmiechnął się. Rezygnując z obojętności Jedi, włączył w Moc emocje pogardę dla wroga, poniżające lekceważenie tego wytworu Sithów.

Wiedział, że gniew jego przeciwnika rośnie i aż się skrzywił, gdy poczuł jego dotyk w Mocy.

Ale nie był to atak. Wyczuwał teraz myśli wroga, prymitywne, ale jasne, uderzające uporczywie w jego umysł jak pięść w drzwi. Prawie je rozumiał.

A właściwie rozumiał je dokładnie. Było coś znajomego w tych mrocznych wzorach. Techniki, których nauczył się wiele lat temu jako uczeń Akademii Cienia, mogły mu w tym pomóc. Choć ukrył je bardzo głęboko, odepchnął na samo dno pamięci, to jednak wciąż mógł je sobie przypomnieć.

Stał na stopniu i wahał się, co robić. Nie miał czasu na zastanawianie się. Jeśli statek Sithów go zabije, uda się w pościg za Jainą.

Otworzył się zatem na Ciemność. Zalała go, zatopiła, zaczęła dławić. Nagle w jego umyśle się

rozjaśniło. Teraz dokładnie widział lokalizację i wygląd kuli medytacyjnej Sithów bo właśnie tym był jego przeciwnik i wszystko stało się jasne.

Podobnie jak jego myśli. Kula zawahała się nagle, uświadamiając sobie zmianę w sposobie widzenia Zekka. *Jesteś Jedi.*

Czyżby? Byłem już wieloma osobami. Minutą temu byłem Jedi. Czym jestem teraz?

Nie można ci ufać.

Zekk pozwolił, aby jego myśli napełniły się lekkim rozbawieniem.

A jej wierzysz? uformował w myśli obraz Alemy Rar i pozwolił, aby jej wspomnienia młodego rycerza Jedi ubarwiły tę wizję.

Odpowiedź kuli medytacyjnej podszyta była pogardą.

Nie wierzą. Słuchać. Muszą słuchać.

Bo ona zna jeden lub dwa sekrety? Czy słuchasz każdego, kto zna Ciemną Stronę? W takim razie będziesz słuchał i mnie.

Kula medytacyjna nie odpowiedziała.

Przecucie zwycięstwa zadziało na Zekka jak adrenalina.

Zgadza się, prawda? Potrzebujesz tylko właściwego rozkazu, Od odpowiedniego władcy Ciemnej Strony.

Nie było odpowiedzi.

Jak się nazywasz?

Jestem Statek.

Zekk prychnął rozbawiony i zarazem pełen niesmaku.

Jesteś głupim prostakiem, ale i tak wyświadczą ci przysługę. Uwolnią cią.

Wiedział, że Statek odebrał jego słowa, ale nie wyczuł, żeby je zrozumiał.

Oczywiście, w końcu to tylko pojazd. Był stworzony, aby słuchać. Zawsze będzie służyć. Pytanie tylko, komu.

Uwolnią cią od Alemy Rar. Rozkazują ci opuścić ją, opuścić to miejsce. Rozkazują ci znaleźć sobie mistrza lepiej pasującego do twojej natury. Rozkazują ci odejść tak daleko, jak możesz, ignorując wszelkie inne rozkazy, każde wołanie o pomoc.

Wlał w te słowa potęgę własnej woli i poczuł, jak rośnie z wielokrotną potęgą tego mrocznego miejsca. Jego siły potężniały, wypełniały go, rozrastały się poza granice jego ciała, wzbierając jak powódź, aż ich część objęła Statek.

W jego wnętrzu Zekk wyczuwał twardy węzeł oporu, dawne rozkazy, umieszczone tu przez Aleme Rar. Wyobraził je sobie

jako stos kamieni. Uderzył w niego własną siłą i zobaczył, jak się zapada, rozsypuje w pył, znika.

Stos kamieni zamienił się w nicość. Zekk poczuł, że w Statku narasta coś w rodzaju mrocznej radości, po czym kula medytacyjna ruszyła w górę, w stronę wyjścia z komory. Po sekundzie już jej nie było.

Zekk odetchnął z ulgą. Jaina będzie żyła. On też.

Dostanie się tam, gdzie Statek czuł obecność Alemy, a potem ją zabije. Potnie na kawałki i dopilnuje, żeby już nie ożyła.

A w końcu zabije Jaga i uwolni się od tej wiecznie moralizującej, wścibskiej imitacji mężczyzny. Oczywiście, trzeba to będzie zrobić tak, żeby nie zmartwić Jaina.

Wreszcie zdobędzie Jainę. Zbuduje na nowo łączącą ich więź i przez nią przeleje swoje myśli, swoją miłość. Aż Jaina zrozumie, pokocha go i będzie słuchać. Aż stanie się jego kobietą.

Nagle ogarnął go niepokój, kłuszący jak gryzoń z dolnych poziomów miasta. To, co zamierza, nie jest dobre. Powoli opadł na dźwigar toru i usiadł, owijając nogami szynę dla bezpieczeństwa.

Nie tak powinny wyglądać jego myśli, Ciemna Strona zalewała go, sączyła truciznę w jego mózg.

Próbował ją odeprzeć, stać się tym, kim był jeszcze kilka minut temu. Ale ona była silna i śmiała się z jego żalosnych wysiłków.

Jaina wzywała przez komunikator najpierw Zekka, potem Jaga. Nie dostała odpowiedzi, ale się jej nie spodziewała. Osobiste komunikatory miały zasięg wielu kilometrów, lecz nie działały przez kamień czy gruby durabeton, a ona po rozstaniu z Zekkiem przez kolejne wąskie przejście doszła właśnie do następnej komory jaskini.

Dotknięcie Mocy sprowadziło ją znowu na trasę wzdłuż toru. Oparła buty o szyny, aby tarcie spowolniło nieco pęd w dół. Mając jedynie własne oczy do dyspozycji, musiała schodzić wolniej, zachować większą czujność.

Czujność na cudzą obecność w Mocy. Wyczuła je po lewej. Były coraz bliżej, aż znalazły się w zasięgu jej pręta żarowego: stado mynocków. Ostatni z nich ciągnął Jaga, który bezradnie machał rękami.

Pierwszy zapikował na nią i próbował uderzyć wściekle wijącym się ogonem. Uchyliła się bez trudu. Pozostałe, lecące rzędem jak na paradzie, zawróciły za pierwszym, szykując się do kolejnych

ataków.

Jag, wyciągnij rękę, złapię cię poleciała.

Jag nie odpowiedział. Prawdopodobnie jego komunikator w hełmie był zepsuty...

„To tylko założenie. Za każdym razem, kiedy zrobię założenie, wy dwoje możecie mnie bezlitośnie wykpić”. Sam Jag powiedział to dawno temu, podczas jednej z sesji planowania.

To były mądre słowa. Oto dokonała założenia, które wyśmiałyby sam Jag. Rutynowo.

Uchylając się przed kolejnym, a potem trzecim atakiem mynocków, sięgnęła w Moc, aby sprawdzić, kim jest postać wleczona przez ostatniego z nich.

To na pewno był Jag.

Jaina poruszała się po pionowych szynach jak gimnastyczka na zestawie drążków do ćwiczeń; robiła zręczne uniki za każdym atakiem ogona, ustawiając się tak, aby szyna chroniła ją przed kolejnym atakiem, i czekała, aż nadleci ostatni mynock. Wleczony przez niego Jag szarpał się i rozpaczliwie machał rękami. Jaina wyciągnęła ramiona, chcąc go chwycić...

...i opuściła je, pozwalając, aby przeleciał obok.

W tej samej chwili Jag zmienił kształt, stał się mniejszy, niższy. W jego wyciągniętej ręce nagle pojawił się czarnoniebieski miecz świetlny, a kiedy Jaina się cofnęła, ostrze przecięło miejsce, gdzie przed chwilą był jej tułów. Nacięło lekko jej szatę, ale nie dotarło do skóry. Nagle to Alema Rar wisiała u ogona mynocka, młoda, nieskazitelnie piękna. Spiorunowała Jainę wzrokiem, przelatując obok.

Jaina się zaśmiała.

Jakaś ty przewidywalna, Alemo, doprawdy!

Nagle pozostałe mynocki zniknęły, zapadając w nicość jak szczegóły snu w chwilę po obudzeniu.

Alema skoczyła na grzbiet ostatniego z mynocków, jadąc na nim jak na tauntaunie. Stworzenie zatoczyło krąg, utrzymując Jainę i Alemę w bezpiecznej odległości od siebie.

Odpowiedź Alemy była równie sarkastyczna:

Chcemy wam podziękować za przybycie, co ułatwi nam zabicie was.

Jaina pokręciła głową.

Nie po to tu jesteśmy. Zamierzamy położyć kres zagrożeniu, jakie stanowisz. Albo umrzesz, albo się poddasz. Wybór należy do ciebie.

Nigdy nie opuścicie żywi tych jaskiń. Jaina wzruszyła ramionami.

Ty też nie. Ja jestem przygotowana na śmierć, a co z tobą?

ROZDZIAŁ 26

Na pokładzie „Sokoła Millenium”

Nie zważając na ryzykowne manewry „Sokoła”, na przekleństwa Hana i drżenie, jakie przebiegało kadłub statku za każdym razem, kiedy w jego tarcze uderzała kolejna salwa ze ścigającej ich fregaty, Leia nie spuszczała wzroku z korytarza prowadzącego do sterowni. A kiedy ściany korytarza załśniły od włączonego ostrza czarnoniebieskiego ostrza miecza świetlnego, które musiało znajdować się tuż za zakrętem, Leia wyskoczyła z fotela, stanęła blisko wejścia i zapaliła swój miecz.

Alema weszła w jej pole widzenia, znów młoda i piękna. Zmusiła Leię do walki, zaczynając szaleńczy atak w zwykłej technice czwartej formy, bez dodatkowych elementów akrobacji.

Leia cofnęła się o pół kroku, drzwi sterowni znalazły się o centymetry przed nią. Zablokowała pierwszy atak bardzo ekonomicznie nie wykonując dodatkowych gestów, nie wysuwając miecza nawet o centymetr dalej, niż musiała. Oszczędzała siły.

Rozciągnęła świadomość w Moc nie ku Alemie, lecz ku swojemu mężowi. Dostrojona od dawna do jego nastrojów i przechwałek, dzięki temu doświadczeniu mogła się stać jakby drugą parą jego oczu, przewidując każdy ruch Hana przy sterach. Kiedy rozpoczął nagłe spiralne nurkowanie, Leia wiedziała sekundę wcześniej, że to zrobi i dzięki temu zdążyła przytrzymać się framugi. Alema

nie miała takiej możliwości, więc przy kolejnym manewrze straciła równowagę i jej cios z sykiem wbił się w ścianę.

Żadna z kobiet się nie odzywała, ale po ich twarzach można było poznać, jak przebiega pojedynek. Alema zaczęła walkę z drwiącym uśmiechem, lecz po tuzinie nieudanych ciosów uśmiech zgasł, a jego miejsce zajął gniew. Leia nawet nie próbowała ukryć troski i determinacji, ale w miarę jak wściekłość Alemy stawała się coraz bardziej widoczna, na jej twarzy rozszerzał

się pogardliwy uśmieszek.

Zaskoczona Alema się cofnęła.

Jesteśmy młode. Ty jesteś stara. Zmęczysz się. Albo okręt, który do was strzela, trafi w was i będziesz patrzeć, jak twój mąż umiera.

Leia uprzejmie skinęła głową.

Wiem, wiem... słyszę takie rzeczy nieustannie. Ta sama śpiewka trwa już od ponad czterdziestu lat. To jedna z wad starości.

Alema skrzywiła się i uderzyła znowu.

Alema patrzyła na Jainę, jakby wściekłość, którą czuła, mogła w jakiś sposób wypalić dziurę w głowie Jedi. Nabrała powietrza, jakby chciała zacząć przemowę, ale nagle znieruchomiała i spojrzała w górę.

Jaina też to poczuła. Wrażenie satysfakcji płynące z mrocznej energii tego miejsca. Coś narastało, pochłaniało, pożerało...

Pożerało Zekka.

Jaina jęknęła. Sięgnęła poprzez Moc ku Zekкови, ale jego już tam nie było, w żadnej rozpoznawalnej formie.

Alema się zaśmiała.

A widzisz? To twoja pierwsza strata dzisiaj. Zaraz będą następne.

Jaina zignorowała ją. Wciąż patrzyła w górę, Zekk tam był. Musiał tam być.

Może jest teraz takmocno złączony z tym miejscem, że jego obecność w Mocy stała się nie do odróżnienia od ciemnej energii. Jaina zadrżała na tę myśl.

Kiedy mynock znów przelatywał obok, Alema z uśmiechem spojrzała na Jedi.

Żadnej odpowiedzi dla nas? My... urwała i nagle zamarła, wytrzeszczając oczy.

Jainę ogarnęła nagle euforia.

Coś opuszczało to miejsce, coś mrocznego i złego. Alema Rar pobladła, nabierając najjaśniejszego odcienia błękitu. Pokręciła głową.

Statek...wykrztusiła.

Jaina spojrzała na nią.

Jakiś problem? Mogę ci w czymś pomóc? zapytała sarkastycznie.

Statek? Statek!!! Alema szeroko otworzyła usta, jakby chciała coś powiedzieć... po czym zniknęła wraz z mynockiem.

Do uszu Jaina dobiegł jej krzyk cichy i odległy. Dochodził gdzieś z dołu.

Leia nie rezygnowała z obrony i starała się zachować przytomność umysłu, zwłaszcza że widziała wyraźnie, jak Alema zwalnia. Chyba była zmęczona. W ostatniej wymianie ciosów jej cięcia, do tej pory przypominające uderzenia kafara, zdecydowanie osłabły.

Odskoczyła o krok w tył i otworzyła usta, by wypowiedzieć kolejną złośliwą uwagę, kiedy nagle otworzyła szeroko oczy, jakby ktoś dźgnął ją nożem od tyłu. Jęknęła cicho, a potem zniknęła, w

jednej chwili rozplywając się w powietrzu.

Leia ostrożnie rozejrzała się za swoją przeciwniczką w Mocy, ale nie wyczuwała jej na pokładzie

„Sokoła” była tu tylko ona i Han.

Zerknęła na męża przez ramię.

Jak ci idzie wojowanie?

Szłoby lepiej, gdybyś siadła do wieżyczki laserów warknął Han w odpowiedzi.

Nie zrobię tego, dopóki nie dowiem się, że Alema jest w kajdanach albo w skrzynce.

Odpowiedziało jej kolejne nieartykułowane warknięcie.

Stado mynocków zagłębiło się w kolejne wąskie przejście. Mynock niosący Jaga zarzucał nim z boku na bok, obijając o ściany kamienistego tunelu.

Jag jęknął, kiedy wystający kamień wbił mu się w plecy. Nie zranił go, ale zmusił do odbicia się od ściany. Skierował czujniki do przodu, próbując przewidzieć kolejny gład i uniknąć go.

Mynocki ciągnęły go przez kilometry tuneli, obijając o wszystkie możliwe powierzchnie, a on nie mógł uniknąć wszystkich uderzeń. Lewy

łokieć pulsował mu bólem mógł być uszkodzony albo nawet złamany, a w głowie huczało od powtarzających się uderzeń.

Wlecieli do nowej komory. Czujniki Jaga wychwyciły ścianę blisko przed nim, może o trzydzieści metrów. Mynocki skierowały się w stronę szczeliny...

...i nagle zniknęły. Jag został sam w powietrzu, lecąc w kierunku pionowej powierzchni skalnej.

Włączył silniki, by spowolnić lot, ale przy tej prędkości było to niemożliwe. Pomimo prób hamowania zderzył się ze ścianą z całym impetem. Usłyszał, a potem poczuł trzask w lewej nodze... i pociemniało mu przed oczami, jakby wszystkie czujniki hełmu nagle zostały wyłączone.

Alema wstała na drżących nogach z miejsca, gdzie upadła. Jej zmysły, znów we własnym ciele po zbyt długim czasie rozdzielania pomiędzy różne fantomy, sięgnęły w Moc, szukając Statku.

Statek był... daleko. Statek uciekał. Statek wydawał się szczęśliwy.

Wracaj! Wlała całą siłę woli w ten rozkaz, ale jej wysiłek był spóźniony. Statek oddalał się beztrąsko.

Fatalnie się złożyło. Nie ma już łatwej drogi ucieczki. Będzie musiała wyjść na powierzchnię asteroidy, wyminąć Jedi i tego idiotę żołnierza, który ich prowadził, a potem ukraść pojazd, któ-

rym przylecieli. Albo zwabić „Sokoła” jak najbliższej, zabić Hana i Leię i zawładnąć statkiem. Też niełatwe.

A ona była zmęczona. Bardzo, bardzo zmęczona.

Wczołgała się do wagonika', próbując zetrzeć swoją obecność w Mocy, aby trudniej ją było odnaleźć. Wagonik przynajmniej nie miał roboczego mózgu, który mógłby ulec awarii, ani sympatii do Sithów, żeby uciec. Miał jedynie dźwignię z napisami „góra” i „dół”.

Pchnęła drążek dźwigni w kierunku „góra” i wagonik zaczął wspinać się po szynach."

Na pokładzie „Zatrutego Księżyca”

Nowy kontakt, pani kapitan. Ithila wysłała obraz z czujników na monitor Dician. Obraz, tym razem o znacznie mniejszej

rozdzielczości, za to rozedrgany z powodu manewrów „Zatrutego Księżyca”, ukazywał

rezydencję na asteroidzie. Statek wielkości myśliwca wymknął się właśnie spod konstrukcji i ruszył w górę.

Dician nachyliła się do przodu. Choć obiekt na monitorze był bardzo mały, mogła przysiąc, że to kula medytacyjna Sithów pojazd, który sprowadził Alemę Rar na Korriban. Widocznie Twi'lekanka próbuje im uciec.

Wszystkie działa na kulę medytacyjną. Na mój rozkaz...

Pani kapitan, pojazd jest pusty.

Dician zamrugła zdziwiona. Sięgnęła do kuli poprzez Moc i wyczuła jej umysł, jej pragnienia...

ale żadnego pasażera.

A więc Alema Rar wciąż jest na asteroidzie. Interesujące.

Nie udało jej się zniszczyć „Sokoła Millennium”. Pilot frachtowca był po prostu zbyt dobry dowód, że to rzeczywiście Han Solo siedział przy sterach. Jego śmierć byłaby wielką nagrodą wartą zresztą tylko prawa do chwalenia się nią.

Z drugiej strony kula medytacyjna była czymś konkretnym, czymś, co Dician mogła zdobyć i zachować. Wszyscy członkowie Zakonu będą jej zazdrościć.

Spojrzała na Waynissa.

Czy załogi wahadłowców już się zgłosiły? Ładunki są na miejscach?

Tak, pani kapitan. Największy właśnie został uruchomiony i dostarczony. Możesz zacząć ostrzał,

kiedy tylko chcesz.

Leć za nowym kontaktem poleciała. Kiedy „Zatruty Księżyc” skierował się na nowy kurs, dodała: Powiedz załogom wahadłowców, aby zebrały się wszystkie na... Jakie jest wasze oznaczenie największej asteroidy w tym pasie?

Omega trzy siedem dziewięć.

Na Omega trzy siedem dziewięć. Wrócimy po nich... prawdopodobnie. Sięgnęła myślą ku kuli medytacyjnej i z zadowoleniem stwierdziła, że wciąż ją czuje puls ciemnej energii dokładnie dostrojonej do tradycji i życzeń Zakonu. Dokąd lecisz, moja śliczna? szepnęła.

Nie spodziewała się odpowiedzi, ale ją dostała. Jasny obraz odległego świata mroźnego, pokrytego lasami; groźne błękitno białe oko w morzu ciemności.

Ziost, świat pochodzenia Sithów.

Skinęła na Waynissa.

Weź kurs na Ziost. Z pełną prędkością. Zobaczymy, czy zdołamy przegonić tego malucha i przywitać go, kiedy doleci.

Tak jest, pani kapitan.

A tuż przed wejściem w nadprzestrzeń rozpocznij sekwencję odpalania bomb.

Tak jest, pani kapitan.

Dician się uśmiechnęła.

Gratulacje dla wszystkich. Za perfekcyjne rozwiązanie perfekcyjnej misji.

ROZDZIAŁ 27

Na pokładzie „Sokoła Millenium”

Uciekają.

Leia, znów siedząca tyłem w swoim fotelu, obróciła się, aby spojrzeć w przednie iluminatory.

Co?

Uciekają. Han odchylił się w tył i przeciągnął nonszalancko. Przegoniłem ich.

Tak sądzisz? Na panelu czujników wyglądało jednak, że fregata faktycznie ucieka.

Zastanawiam się, czego oni w ogóle chcieli.

Mnie, oczywiście. To znaczy nas. Znasz ten rodzaj mentalności.

Leia spojrzała groźnie.

Och, znam, naturalnie.

Przy okazji... dziękuję, że nie pozwoliłaś, aby nasza pasażerka odwiedziła kapitana.

Tak już lepiej.

Na asteroidzie, daleko od rezydencji, nagle rozbłyły światła jaskrawe, przenikliwy biały blask.

Kiedy zgasł, Han i Leia mogli zobaczyć szkody, jakie wyrządził mała z tej odległości, czarno czerwona jama, przez którą atmosfera zaczęła uchodzić wielkim słupem, który wkrótce urósł na kilka kilometrów.

Nawet z odległości pół kilometra Jaina widziała wznoszący się ku niej wagonik. Światła ułatwiały zauważenie go w ciemności. Szybkie muśnięcie Mocy potwierdziło, że za sterami pojazdu nie siedział ani Zekk, ani Jag.

Mieczem świetlnym przecięła obie szyny, po czym wciągnęła się kilka metrów dalej i przecięła je jeszcze raz, likwidując spory odcinek. Teraz znowu wciągnęła się na górę i przyczaiła o jakieś dwadzieścia metrów od przerwy.

Wagonik zeskoczył z torów. Mógł wyjść z tego cało, unosząc się w próżni jaskini, ale skręcił, a jego przód uderzył w końcówkę szyny. Zatrzymał się raptownie, a inne wagoniki spiętrzyły się nad nim jak w typowej katastrofie kolejowej.

Z pierwszego wagonika wystrzeliła mała postać. Alema rzuciła się przez szczelinę, chwyciła dźwigar i zatrzymała się gwałtownie kilka metrów pod Jainą.

Młoda Jedi się uśmiechnęła.

Witaj znowu powiedziała.

Usta Alemy drgnęły.

To już nie jest gra. Wynoś się z naszej drogi.

Dla mnie to nigdy nie była gra. Powiedz, jak zamierzasz wspiąć się po szynach i machać mieczem jedyną zdrową ręką?

Znajdziemy sposób. Alema wspięła się po kilku kolejnych dźwigarach. Teraz znajdowała się już tylko o trzy metry od Jainy.

Możesz się poddać. Wyrzuć miecz świetlny oraz dmuchawkę, groty i inne zabawki. Wszystko, co masz przy sobie. A ja cię zabiorę w bezpieczne miejsce i pozwolę ci żyć.

Alema pokręciła głową. Ucięty głowogon wymknął jej się spod kaptura.

Teraz, kiedy wszechświat nadal jest w chaosie? Kiedy źli wciąż nie zostali ukarani? Nie sądzimy, żeby to był dobry pomysł.

Nagle z lewej strony Jainy dobiegł niski, grzmiący pomruk. Spojrzała w mrok, starając się zapamiętać pozycję Alemy poprzez Moc.

Jakaś nowa pułapka?

Mieliśmy zapytać o to samo ciebie.

Głośnik obok zniszczonego wagonika ożył nagle. Przemówił w basicu z lekkim, melodyjnym akcentem, jakiego Jaina nigdy dotąd nie słyszała.

Uwaga, wszyscy pracownicy kopalni Jonex Osiem Jedenaście B. Nasze czujniki wykryły katastrofę. Natychmiast zgłosić się do najbliższego schronu oznaczonego omega. Uruchomić wszystkie stanowiska nadajników awaryjnych. Uwaga, wszyscy pracownicy kopalni Jonex Osiem Jedenaście B... komunikat, powtarzany w sąsiednich komorach, odbijał od kamiennych ścian.

Jaina spojrzała znowu na Aleme.

Niedobrze to brzmi. Może lepiej zostańmy tutaj, dopóki się nie dowiemy, co się stało.

Alema zwolniła chwyt na dźwigarze, ale nie odsunęła się od toru. Była teraz jeszcze bliżej Jainy, korzystając z Mocy, aby utrzymywać się na dźwigarach. Wyjęła miecz świetlny, włączając go z sykiem.

Zejdź nam z drogi.

Rozległ się kolejny odległy grzmot, tym razem z prawej. Jaina poczuła ból w uszach od zmiany ciśnienia. Poruszyła szczęką, wyrównując ciśnienie, i słuch wrócił do normy.

Przepraszam. Co to znowu było? Zapaliła swój miecz świetlny.

Idiotka. Alema machnęła ręką z rozmachem, jakby tnąc wibroostrzem.

Energia niewidzialna, emanująca Ciemną Stroną uderzyła w Jainę, zmuszając ją do cofnięcia się. Szyna, której się trzymała, zgięła się kilka metrów ponad jej głową, usuwając ją z drogi. Uderzenie wycisnęło powietrze z płuc dziewczyny i spowodowało ból w piersi.

Korzystając z chwili jej dezorientacji, Alema skoczyła i wyminęła ją. Wylądowała na dźwigarze o dwadzieścia metrów nad Jainą. Zaczęła wspinać się zwinnie, jakby pionowy tor był schodami; wykorzystywała do tego stopy i Moc.

Strzał z miotacza omal jej nie zaskoczył. Zdołała podnieść miecz na czas, aby go odbić, ale uderzenie pchnęło ją w tył i zrzuciło z toru. Spadła pięćdziesiąt metrów albo i więcej; byłaby pochłonęła ją

ciemność, zanim odzyskała orientację na tyle, żeby przesunąć się ku dolnej części toru.

Krzywiąc się z bólu, Jaina spojrzała w górę. W jej kierunku opadał Jag; jego swobodny spadek regulowały krótkie impulsy silnika.

Jaina, używając rąk, poruszała się wzdłuż toru, aż dotarła do miejsca, gdzie atak Alemy zgiął szynę, i zaczęła dalej iść w górę.

Jeśli zdoła wspiąć się dość szybko i dość wysoko, może zdoła wyciąć kolejny kawałek toru, na tyle duży, aby Alema nie dała rady przeskoczyć luki nawet w tak niskiej grawitacji.

Tory zadrżały, kiedy coś uderzyło w zgięty odcinek, który właśnie opuściła. Obejrzała się.

Zobaczyła Jaga, który stał na jednej nodze. Przez wizjer widziała jego twarz pokrytą potem, prawdopodobnie z bólu. Spojrzał w dół na Alekę.

Dałaś jej szansę, żeby się poddała?

Jaina skinęła głową.

Tak. Odmówiła. Bardzo niegrzecznie.

No to chyba wszystko jasne. Uniósł kciuk w górę, dając jej znak, aby się wspinała. Idź dalej.

Zostanę. Musimy się zająć Aleką.

Ja się zajmę Aleką. Ktoś używa materiałów wybuchowych, może nawet niszczycieli miast, i już strzaskał powłokę asteroidy. Atmosfera ucieka. A Zekk... jest o jedną komorę wyżej i coś się z nim dzieje. Nie mogę go zmusić do wyjścia. Umrze tam, jeśli mu nie pomożesz.

Jaina spojrzała w dół, na wspinającą się Alekę, potem w górę, na odległe przejście do następnej jaskini i wreszcie na Jaga.

Zginiesz tutaj.

Może. Ale mój kombinezon wytrzyma próżnię przez godzinę lub więcej, twój razem z maską pięć minut. Kto umrze pierwszy? Uciekaj. Kiedy przejdiesz do następnej jaskini, przetnij szyny.

Jaina spojrzała na niego. Jeszcze kilka tygodni temu pokłóciłaby się z nim. Uważała za swoje prawo, aby tu zostać, aż do gorzkiego końca.

Jag też tak uważał.

Powodzenia wyszeptwała. Skoczyła w górę i zaczęła wspinać się tak szybko, jak tylko pozwalały jej na to siły i wsparcie Mocy.

Jag wyciągnął zza pasa sakiewkę i przycisnął ją do szyny, na której stał. Odpalił silnik i wyleciał w górę. Nie musiał się obawiać, że prześcignie Jainę wspinała się bardzo szybko.

Pod jego stopami Alema przeskoczyła przerwę oddzielającą dolną część toru od górnej.

Wylądowała dokładnie tam, gdzie on stał przed chwilą.

Jag upewnił się, że jego komunikator działa.

Bum Jeden wydał polecenie.

Nie był jednak dość szybki. Kiedy wypowiedział pierwsze słowo, Alema machnęła ręką. Pakiet materiałów wybuchowych, który przymocował do szyny, odpadł. Ekspłodował w chwilę później, dość daleko od Alemy; nie spowodował większych szkód niż rozkołysanie się szyny, na której stała.

Spojrzała na niego z żądzą mordy w oczach i zaczęła się znowu wspinać, prawie tak szybko jak Jaina szybciej, niż Jaga mogły unieść nędzne silniki niskiej grawitacji.

Kiedy Alema się wspinała, skrzywiony odcinek toru pod nią odgiął się w drugą stronę, a potem znów ku niej, aż wreszcie odłamał się całkiem kawał szyny długości około czterech metrów.

Szybko, unoszony niewidzialnymi rękami Mocy, znalazł się obok Alemy, lecąc prosto w kierunku Jaga.

Skrzywił się.

To będzie bolało, pomyślał.

Szyna zrównała się z nim, po czym zadziałała jak pałka. Jeden koniec trwał bez ruchu, a drugi walnął go w brzuch.

Płyta z beskaru przejęła siłę uderzenia, ale to oznaczało tylko tyle, że rozłożyła cios na cały tors.

Jag poleciał na bok jak piłka kopnięta przez rankora, a głowa i kończyny szarpnęły się w przeciwnych kierunkach. Lewa noga, prawdopodobnie już złamana na wysokości uda, nagle zapulsowała jeszcze większym bólem, jakby ktoś na miejsce szpiku włożył ostrze miecza świetlnego.

Leciał jakieś trzydzieści metrów, jednak ruchomy kawałek toru znów go wyprzedził i uderzył, posyłając z powrotem w kierunku Alemy.

Pancerz jednak wytrzymał; więc wciąż mógł oddychać i myśleć choć ledwo ledwo.

Zamiast ciała miał kłęb rozpalonych neuronów. Uderzył w pozostały odcinek pionowego toru kilka metrów od Alemy i zdołał zaczepić się o niego lewą rękawicą miażdżącą.

Jesteśmy pewne, że leciałeś w swoim Xwingu. Twarz Alemy była teraz zasłonięta transpastalową

maską prawdopodobnie tą samą, którą miała, uciekając z własnej pułapki na Gilatter VIII. Jej głos dochodził przez głośniki hełmu. Towarzysze na pewno go nie uszkodzili.

Z pewnością chcę, żebyś uciekł. Więc odlecimy nim. Mała rekompensata za Statek. Jak widać, trzeba było ukarać was bardziej.

Sporo wysiłku kosztowało Jaga wyartykułowanie zrozumiałej odpowiedzi.

Alema... nigdy nie opuścisz tej asteroidy. Twoje szaleństwo i ostatnie ślady Mrocznego Gniazda skończą się tu i teraz.

Alema zrobiła minę, jakby zobaczyła właśnie robala recytującego poezję. Bardzo kiepską poezję.

Jag poczuł nagły ucisk w żołądku. Szyna, której oboje się trzymali, złamała się i zaczęła odpadać.

Alema zaskoczona nagłym ruchem spojrzała w górę.

Błyskawicznie, jak atakująca piaskowa pantera, Jag wyrwał z kabury swój ogromny miotacz i wycelował w Alemę.

Ale nie był dość szybki. Alema nawet na niego nie patrzyła, lecz zanim jeszcze wyciągnął broń do końca, wypuściła miecz świetlny i pokiwała palcem w jego stronę. Broń wyrwała się z dłoni Jaga i wpadła w jej rękę. Miecz świetlny unosił się obok.

Spojrzała w dół i pokręciła głową.

Umrzesz, bo się nam sprzeciwiasz, bo obrażasz Gniazdo. Ale przede wszystkim dlatego, że nie chcesz się uczyć.

Och, ależ ja się uczę. Czujnik wewnątrz tego miotacza właśnie informuje jego procesor o tym, że znajdują się w pewnej odległości ode mnie. Pięć...

Roboty strzelające z laserów... no tak, to byłoby posunięcie inteligentne i niebezpieczne.

Cztery.

Nie możemy wyczuć intencji robota, a lasery strzelają szybciej, niż nadąży oko.

Trzy.

Taki atak, przypuszczony z zaskoczenia, mógłby nas okaleczyć, a nawet zabić.

Dwa.

Ale teraz po prostu potniemy cię na kawałki. Alema skinęła dłonią i jej miecz świetlny pofrunął w kierunku Jaga. Przyglądała się mu spod maski z zimnym, obojętnym wyrazem twarzy.

Jeden.

I w tym momencie, choć Jag starał się z całych sił koncentrować wyłącznie na swoim bólu, na desperacji i poczuciu klęski, coś w jego narastającym oczekiwaniu musiało przebić się przez bariery emocjonalne Twiiekanki. Alema wytrzeszczyła oczy i zaczęła szukać wzrokiem nowego zagrożenia, które właśnie wyczuła.

I w tej sekundzie miotacz w jej dłoni eksplodował.

Detonacja była jaskrawa i bezgłówna pewny znak, że atmosfery już prawie nie było. Wizjer Jaga przyciemnił się niemal natychmiast, dzięki czemu nie został zupełnie oślepiony. Włączył silniki i rzucił się naprzód.

Twarz Alemy wykrzywiały ból i zaskoczenie. Jej prawe ramię przestało istnieć tuż poniżej łokcia. Z kikuta płynęła krew, pieniać się i parując.

Jag dotarł do Twi'lekanki i chwycił ją za szyję prawą ręką.

Spojrzała na niego z błagalnym wyrazem twarzy.

Pokręcił głową. *Za późno. Odmówiłaś poddania się. Twoim ostatnim czynem była próba zabójstwa. Nie mogę cię oszczędzić.* Nie wypowiedział tych słów głośno za długo by to trwało i może dałoby jej czas, aby dojść do siebie.

Teraz widział w oczach Alemy strach, ale nie był to strach przed śmiercią. Jej usta poruszyły się, wypowiadając jedno słowo: „Pamiętaj”.

Jag wiedział, że nie stał się nagle wrażliwy na Moc, a więc nie mógł odczytać jej myśli. Ale były tam, odbite w jego umyśle. *Pamiętaj nas. Pamiętaj nas takimi, jak byliśmy kiedyś, zanim wszechświat obrócił się przeciwko nam. Młode, piękne, silne, dzielne, podziwiane, kochane, kochające...*

Skinął głową. *Będę pamiętał.*

Ból i lęk na jej twarzy osłabły nieco.

Jag poczuł trzask kręgosłupa Alemy, gdy kruszył się pod naciskiem jego ramienia. Jej ciało zwiotczało. Oczy straciły wyraz i zasłzy mgłą.

W jego komunikatorze rozległ się nagle szum zakłóceń. Atmosfera nie była dość gęsta, aby przenieść dźwięk odległej eksplozji, ale wiedział, że to właśnie fale udarowe tych bomb powodują takie komplikacje w łączności.

Włączył silniki i ruszył w górę.

Jaina znalazła Zekka przyczepionego do toru, dokładnie tam, gdzie tajemnicza broń Alemy zaatakowała ją i przecięła szyny. Pomimo szybko spadającego ciśnienia Zekk jeszcze nie włożył

maski.

Zekk, rusz się ofuknęła go, pogrzebała w kieszeni przy jego pasie, wyjęła maskę i włożyła mu na głowę, mocno zaciskając pasek wokół szyi.

Pokręcił głową, nie patrząc na nią.

Odejdź. Musisz uciekać.

My musimy uciekać! Szarpnęła go za ramię, aż upadł na kolana.

To jest we mnie. Zło tego miejsca. Myślałem, że na zawsze będę mógł je trzymać z dala od siebie. Ale to tak nie działa.

Przykucnęła, objęła go ramionami w pasie i wyprostowała, popychając do następnego odcinka toru.

Zekk, jesteś moim przyjacielem.

Tak, jestem twoim przyjacielem. Kocham cię. Słowa wydobywające się z jego ust były niewyraźne, zlewały się w jeden bełkot.

Musisz... musisz mi pomóc, jeśli mam wyjść z tego żywa poprosiła Jaina. Minęli przerwę i chwyciła następny kawałek szyny. A teraz wspinaj się albo zacznę cię nieść, zmęczone się i umrę.

Dobrze. Automatycznie odwrócił się, położył dłonie na dźwigarach i zaczął się wspinać.

Wrócimy tam, gdzie są mistrzowie, i oni uwolnią cię od tego zła.

Może masz rację. Zekk zmarszczył brwi, jakby usiłując sobie coś przypomnieć. Gdzie Jag?

On... niedługo do nas dołączy. Kłamstwo brzmiało nieprzekonująco w uszach Jaina, wręcz żałośnie.

Ale Zekk w swoim oszołomieniu zdawał się tego nie zauważać. Skinął głową usatysfakcjonowany.

Tor zadrżał pod ich dłońmi. Coś musiało nim wstrząsnąć. Jaina spojrzała w dół, ale nic nie zobaczyła, podniosła więc wzrok w górę.

Ponad ich głowami po torze toczyła się gigantyczna kula. Wyglądała jak zarodnik rośliny o dwumetrowej średnicy, wykonany z szarawego metalu. I właściwie się nie toczyła sunęła po szynach jak namagnesowana.

Jaina uznała, że kula jest rzeczywiście magnetyczna... żeby łatwo przylegać do pancerzy statków.

Pociągnęła Zekka w dół, pod tory i przytrzymała, gotowa odskoczyć, gdyby kula miała im zmiażdżyć rękę. Ale sferoida przetoczyła się obok, nie czyniąc szkód, i zeszła w ciemność.

Zekk popatrzył za nią z pewnym zainteresowaniem.

Co to takiego?

Myślę, że mina przestrzenna. Nie chcielibyśmy znaleźć się koło niej, kiedy wybuchnie. Chodź, wspinamy się dalej.

Dotarli na powierzchnię i stwierdzili, że tory aż do rezydencji są nienaruszone. Ale drżały pod ich palcami, a kamienisty grunt drżał i dygotał, wzbijając chmury pyłu wśród rzędu kolumn.

Jaina zauważyła jeszcze jeden błysk oznakę kolejnej eksplozji za horyzontem. Chwyciła Zekka za rękę i odskoczyła od szyn w kierunku wejścia do rezydencji.

Przepełnęli gładko przez drzwi. Sztuczna grawitacja rezydencji przytłoczyła ich nagle i ściągnęła na podłogę. Niezgrabnie wylądowali tuż przy wyjściu.

Jaina odetchnęła z ulgą.

W tym momencie dotarła do nich fala uderzeniowa ostatniej eksplozji. Grunt piętnaście metrów pod nimi zafalował niczym tkanina ułożona na wodzie. Jaina poczuła, że drżającej nogi, nie ze zmęczenia, a raczej od wibracji.

Xwing Jaga, wiszący niedaleko, uniósł się na jednym skrzydle, jakby miał skrócić, po czym zniknął im z oczu. Drgania nasilały się.

Nagle cała rezydencja się przechyliła. Pomieszczenie pograżyło się w mroku, rozświetlonym jedynie kręgiem światła wokół otworu wejściowego, i oboje Jedi unieśli się z podłogi.

Zobaczyli nagle inny fragment krajobrazu, potem odległy horyzont, potem gwiazdy...

Rezydencja oderwała się od asteroidy, wyszarpana z gruntu przez kolejne eksplozje, i teraz unosiła się w przestrzeni.

Zekk i Jaina siłą otworzyli drzwi hangaru i stwierdzili, że w środku panuje totalny chaos. Słabe oświetlenie awaryjne ukazywało dwa stealthXy, dziesiątki durastalowych beczek, dwie pompy paliwowe oraz niezliczone narzędzia, krążące swobodnie w otwartej przestrzeni. Wszystko to odbijało się od ścian i innych latających śmieci. Na oczach Jainya cylindryczna metalowa beczka zderzyła się z płatem stealthXa Zekka i częściowo uległa zgnieceniu. Wieko beczki odskoczyło, a zielonkawy płyn hydrauliczny, który zawierała, powoli wylewał się do atmosfery i rozpląwał.

Oprócz brzęków, trzasków i innych odgłosów do ogólnego chaosu dźwiękowego przyczyniały się astromechy R9 w obu myśliwcach, emitujące skrzeki i melodyjne tony przerażenia.

Panel sterowania drzwi hangaru i tarcza atmosferyczna były zepsute.

Jaina spojrzała na Zekka i gestem wskazała metalowy chaos przed nimi.

Nie damy rady wystartować bezpiecznie. Wsiadaj do kabiny. Ja się zajmę otwarciem drzwi hangaru.

Zekk pokręcił głową.

Jeśli to zrobisz, zostaniesz natychmiast wciągnięta w próżnię ostrzegł. Wydawał się już nieco silniejszy, jakby odległość od zbiornika energii Ciemnej Strony pozwalała mu odzyskiwać ducha.

Użyję ciemnej bomby.

Zekk się skrzywił. Ciemna bomba zdetonowana tak blisko stealthXów z pewnością je uszkodzi.

Ale Jaina wiedziała, że to ona ma rację otwarcie drzwi hangaru za pomocą miecza świetlnego i telekinetycznych szturchańców Mocy byłoby pewną śmiercią dla otwierającego. Zekk popatrzył

na nią z dezaprobatą i odepchnął się od ściany, lecąc kursem przechwytyjącym w stronę swojego stealthXa.

Na pokładzie „Sokoła Millenium”

Panel łączności „Sokoła” wydał krótki trzask, po czym Leia usłyszała głos Jainy: Żadnej listy kontrolnej, nie ma czasu. Uzbrajam bombę.

Zekk był następny.

Tarcze w górze.

Tarcze w górze, rozumiem. Repulsory na maksimum, trzymaj się.

Leja poczuła, jak z jej ramion spada gigantyczny ciężar. Uderzyła w klawisze.

Jaina?

Odpalam.

Jedna ze ścian odległej, swobodnie unoszącej się w przestrzeni rezydencji odpadła, wypuszczając atmosferę i chmurę śmieci. W chwilę później wyskoczył najpierw jeden stealthX, a potem drugi, ciągnąc za sobą resztę śmietnika.

Obie maszyny skierowały się w stronę „Sokoła”. Następne słowa Jainy były już głośniejsze: Co chciałaś, mamó?

Wszystko w porządku?

Na tyle, na ile można. Głos Jainy był pozbawiony emocji.

A co z Alemą? Co z Jagiem?

Nastąpiła długa przerwa, zanim Jaina zdecydowała się odpowiedzieć: Sądzę, że oboje nie żyją.

ROZDZIAŁ 28

Han i Leia obserwowali ekrany monitorów; tylne holokamery „Sokoła” pokazywały właśnie ostatnie sekundy istnienia asteroidy.

W jednej chwili była na swoim miejscu, w następnej zastąpiła jajaskrawa plama światła i rozszerzająca się fala energii.

Ponury Han włączył panel łączności.

Czujniki pokazują uzysk energii, z którego wynika, że to bomby rozpadowe. Nie sądzę, aby ktoś używał bomb rozpadowych od czasów początków wojny z Yuuzhan Vongami.

Leia pokręciła głową.

Ktoś potraktował to bardzo poważnie.

Z panelu łączności nikt nie odpowiedział, ale z głośników dochodził czyjś ciężki oddech.

Leia zmarszczyła brwi i włączyła mikrofon.

Zekk, to ty?

Nie.

To ja rozległ się pełen bólu głos Jaga.

Jag! cztery osoby jednocześnie wykrzyknęły jego imię, a Jaina najgłośniej ze wszystkich. Zaraz dodała: Jak uciekłeś z asteroidy?

Dotarłem na powierzchnię. Wezwałem mojego astromecha, a on podał mi odległość i lokalizację Xwinga. Na szczęście stał, był tylko zakurzony. Ale jest uszkodzony, a ja... nie sądzę, abym był

teraz w stanie obliczyć skok w nadprzestrzeń.

Han odetchnął z ulgą.

Nie martw się tym, mały. My za ciebie policzymy. Tylko się nas trzymaj.

Włączył swój nadbiornik, podając Xwingowi Jaga wyraźny sygnał naprowadzający.

Wystarczy, sir.

Nie mów do mnie sir, nie cierpię tego.

Rozumiem, sir.

Księżycsanktuarium Endora, placówka Jedi

Luke i Ben, ubrani identycznie w ciemne szaty Jedi, wśliznęli się do centrum łączności. Na skinienie głowy Luke'a technicy Jedi obsługujący stację wyszli na korytarz, pozostawiając ich sam na sam z hologramami Hana i Leii.

Hologram Hana obdarzył Luke'a krzywym uśmiechem.

Hej, stary.

Miło cię widzieć. Gest Luke'a sugerował, że chętnie by uściskał siostrę i szwagra. Transmisja holo na żywo prosto z Bimmiel? Czy to nie ekstrawagancja?

Leia pokręciła głową.

Wielkie nowiny wymagają wielkiej oprawy, Luke. Alema Rar nie żyje.

Luke odetchnął głęboko. Nareszcie. Spojrzał na nich uważnie.

Nie dała wam wyboru?

Żadnego. Ton Leii był zdecydowany. Jag jest bardzo poturbowany. Zekk nieco...

zdezorientowany, ale powoli z tego wychodzi. Jaina cała i zdrowa. Asteroida została zniszczona.

Luke uniósł brew.

To mi się wydaje lekką przesadą.

Han prychnął.

To nie nasza robota, Luke. Jakaś nieoznakowana fregata zaatakowała nas, kiedy czekaliśmy jako wsparcie. Wystrzelili wahadłowce, które umieściły bomby rozpadowe na całej asteroidzie. Potem odlecieli. Dziwaczny mały stateczek Sithów też uciekł, ale nikogo w nim nie było.

I nie wiadomo, kto wysadził asteroidę ani dlaczego?

Han pokręcił głową.

Całkowita tajemnica. A wiesz, jak ja kocham takie tajemnice.

Nie obchodzą cię, dopóki nie stanowią przeszkody w otrzymaniu zapłaty.

Han się zaśmiał.

Coś w tym stylu.

Przetransportujemy Jaga do was powiedziała Leia. Jaina i Zekk będą nas eskortować.

Luke skinął głową.

Miło będzie was widzieć. Spojrzał na monitor, który wyświetlał dane na temat tego połączenia.

Jeszcze kilka sekund i szanse na wykrycie tej rozmowy wzrosną o cały rząd wielkości.

Zobaczymy się za kilka dni, stary. Han sięgnął w bok i jego ręka zniknęła z ekranu. Po chwili zniknął też cały hologram.

Luke poczuł, że musi usiąść, poddając się grawitacji, ale to mogłoby zaniepokoić Bena.

Dobrze, że to koniec. Zabójczym Mary już nie stanowi zagrożenia ani dla niego, ani dla jego rodziny. Poczul cień smutku. W przeciwieństwie do Jacena, Alema Rar miała szaleństwo na usprawiedliwienie swoich złych czynów. Gdyby zechciała przyjąć pomoc, mogła pozostać po stronie spokoju i porządku.

Ale za późno na takie bezsensowne spekulacje. Jej życie dobiegło końca. Może teraz Mara wreszcie spocznie w pokoju.

Tato?

Tak?

Wszystko w porządku?

Luke skinął głową.

Lepiej. Zabójca Mary został sprawiedliwie ukarany i możemy już pozostawić nasze dociekania za sobą.

Tak...

Luke spojrzął w twarz syna. W odpowiedzi Bena było coś... nie chodziło nawet o ton jego głosu, ale o lekkie dotknięcie w Mocy, kiedy mówił. Przecież chyba Ben nie wątpi, że Alema naprawdę nie żyje? Leia nie powiedziałaby tego, gdyby były jakiegokolwiek wątpliwości.

Luke wyparł z mózgu to pytanie. Ben powie mu, co go gnębi, kiedy będzie gotów.

Może pójdziesz trochę potrenować? Muszę sobie przemyśleć pewne sprawy.

Ben bez entuzjazmu skinął głową.

Daj mi znać, gdybyś czegoś potrzebował.

Jasne, Ben.

Luke usiadł ze skrzyżowanymi nogami na dachu placówki, na twardej powierzchni lądowiska.

Wyprostował plecy w sztywnej pozycji medytacyjnej.

Czuł pod sobą permabetonową powierzchnię, jakby była jego skórą, połączoną z permabetonowymi i durastalowymi „kośćmi” belki, wsporniki wpuszczone głęboko w podłoże i dalej, aż do samej masy skalnej. Czuł płaszcz kamienia grubości wielu kilometrów pod skorupą skalną, aż po samo jądro księżyca, masywne jak wieczność.

Otworzył się na Moc i poczuł, jak życie wokół niego wibruje. Czuł energie wszystkich ludzi na placówce, witalność wszystkich ożywionych istot.

Kiedys taki kontakt sprowadziłby na niego spokój, podziałałby jak balsam na jego duszę. Teraz był jedynie oczywistością.

A Moc wciąż nie użyczyła mu pomocy. Żadnych wizji wrogów, żadnych przeblysków przyszłości.

Już go to nie niepokoiło. Nie potrzebował wizji przyszłości. Może to po prostu oznaczało, że Luke nie ma przyszłości, w którą mógłby zajrzeć.

Usłyszał głośny szum windy jadącej na dach. Luke czuł coraz bliższą obecność w Mocy swojego syna.

Ben zawahał się, zanim wszedł w pole widzenia ojca. Usiadł na permabetonie dokładnie naprzeciwko Luke'a, przyjmując tę samą pozę.

Chłopak nic nie mówił, najwyraźniej nie zrelaksował się jeszcze do stanu właściwej medytacji.

Luke czytał emocje Bena tak wyraźnie, jakby były wypisane na ekranie notatnika: niepokój, troska... i niezwykle skupienie umysłu.

Pozwolił chłopcu czekać. Wreszcie niepokój Bena weźmie górę i chłopak zdobędzie się na to, aby się wygadać. Tak się zachowują młodzi uczniowie.

Ale Ben wciąż milczał, za to Luke czuł, jak staje się spokojniejszy, bardziej ustabilizowany...

choć skupienie nie uległo zmianie. Luke czekał, a wietrzyk unoszący zapach lasów Endora igrał w jego włosach.

Uczucia cię zdradzają, Ben powiedział; było to już niemal rytualne zdanie, tak często używane, że aż banalne.

Ben przyjrzał się ojcu obojętnie.

Zdradzają? Czy wbijają mi nóż w plecy, czy tylko dają szybkiego kopniaka w tyłek?

Luke mimowolnie się uśmiechnął.

Masz rację, w wielu przypadkach to, że uczucia cię zdradziły, nie wyrządza wielkiej szkody, Wciąż jednak musisz mieć świadomość faktu, że wyrażasz je zbyt jasno. Wysyłasz je do każ-

dego, kto jest dość wrażliwy, aby je wyczuć.

Wiem.

Luke zamilkł. Widać było, że chłopiec nie da się wciągnąć do rozmowy.

Uważasz, że źle się dzieje. Ze mną powiedział wreszcie ojciec.

„Źle” to dość relatywne określenie. Coś, co ja uważam za złe, ty odbierasz jako dobre. Który z nas ma rację?

Luke skinął głową. To była dobra odpowiedź.

Podejrzewam, że ja. Wiesz, ta odwieczna relacja mistrz uczeń, ojciecsyn, stary mędrzecmłody szaleniec.

Wiem. Miło, że będąc starszym, ma się zawsze rację. Nie mogę się doczekać, kiedy się zestarzeję.

I co dalej?

Ben potrzebował chwili, aby zebrać myśli.

Staram się zrozumieć, czemu nie masz w ogóle energii.

Mam energię, ale ona czeka w rezerwie.

Tak... możliwe. Ale twoja energia dodawała kiedyś sił także innym ludziom. Pozwalała im funkcjonować. Uczyła entuzjazmu. A teraz nic. Odkąd zabili mamę, jesteś jak człowiek, co nosi ścigacz na plecach i przytłoczony jego ciężarem nie może się poruszać. Oczywiście, ja też przez to przeszedłem. Ale mnie z czasem ten ścigacz zsunął się z grzbietu, choć może nie do końca.

Jakoś mi się wydawało, że kiedy się dowiemy o schwytaniu lub śmierci mordercy, ścigacz zsunie się także z twoich ramion. A wtedy będziesz w stanie znów się swobodnie poruszać.

Luke zmarszczył brwi w zadumie.

Ależ ja mogę się poruszać.

Nie jestem tego pewien. I próbuję odgadnąć dlaczego.

Poćwiczmy trochę z mieczem świetlnym. Zobaczysz, że jeszcze potrafię się ruszać.

Ben pokręcił głową.

Wciąż nie jesteś sobą. Ludzie zadają pytania. Chcą na przykład wiedzieć, kiedy Luke Skywalker wreszcie dojdzie ze sobą do ładu i wszystko naprawi. Nikt nie wie, co im odpowiadać.

Skywalker wszystko naprawi? Luke próbował nie okazać zaskoczenia, ale ono samo pojawiło się w

jego głosie. To znaczy strzeli palcami i zakończy wojnę, a wszystkie cywilizowane światy obsypie płatkami kwiatów?

Tak, właśnie coś takiego. Ben uśmiechnął się, ale zaraz spoważniał. Ja myślę, że oni po prostu chcą wiedzieć, kiedy znowu naprawdę przejmiesz dowodzenie. Dowodzenie, nie tylko przywództwo. Bo to naprawdę jest różnica.

Luke poczuł, że ogarnia go coraz większe zniechęcenie.

Och, Ben... Oni zadają te pytania, ponieważ zdaje im się, że wiedzą, czego mógłbym dokonać.

Opierają swoje przekonanie o moich możliwościach na tym, co robiłem wcześniej. Ale ja byłem wtedy młodym człowiekiem o wielkim szczęściu i nieograniczonej energii... a wszystkie znane osoby władające Mocą w całej galaktyce można było policzyć na palcach jednej ręki. Inni Jedi potrafią zrobić to samo co ja.

Nie, nie potrafią. Nie każdy może być Lukiem Skywalkerem.

Luke przyglądał się przez chwilę powierzchni lądowiska.

Wciąż od biedy mogło służyć swemu pierwotnemu celowi, ale było zniszczone, zwietrzałe, znacznie słabsze, niż kiedy je zbudowano. Wydawało mu się znakomitą metaforą jego sytuacji.

Nie możesz cofnąć czasu, Ben. To nie ścigacz spoczywa na moich plecach, to te wszystkie lata kłopotów i wydarzeń. Nie mogę ich odrzucić, a nawet gdybym mógł, straciłbym wszystko, czego się dzięki nim nauczyłem. Dzisiaj mogę być bardziej użyteczny jako nauczyciel, taki dystrybutor zasobów. To moja rola. Naprawdę należałoby pomyśleć o przygotowaniu przyzwoitego kandydata na kolejnego Wielkiego Mistrza.

Ben milczał przez dłuższą chwilę i Luke czuł, jak z chłopca emanuje coraz większe zmieszanie i troska.

Nagle wyczuł u Bena napływ silniejszej emocji: to był strach. Luke spojrzął na syna, który zerwał się na nogi i wbijał w niego wzrok z wyrazem najczystszej przerażenia.

Co jest? zapytał zdziwiony Luke.

Nie wiem, jak ci to powiedzieć. Nie wiem, jakich słów użyć.

Ben odwrócił się od ojca, rozejrzał wokoło, jakby szukając potwierdzenia w twarzach, których tam nie było i znów spojrzął na niego. Zachowywał się nerwowo jak człowiek na rozstaju dróg z gromadą szurmowców za plecami która z dróg będzie najlepsza? Która prowadzi do pojmania lub śmierci?

Chłopiec krążył nerwowo, przeczesując palcami włosy, jakby te gwałtowne gesty pomogły mu uciec od kłopotów.

Chcesz być z mamą powiedział w końcu.

Jasne, że tak. A ty nie?

Tak, ale ja to odczuwam inaczej. Chciałbym, żeby to ona była tutaj, z nami. Ben zatrzymał się w pół kroku i odwrócił, aby spojrzeć ojcu w twarz z przenikliwością, którą Luke umiał docenić częścią umysłu Jedi. A ty chcesz być z nią tam, gdzie ona jest teraz.

Co to znaczy?

Chcesz być martwy. Spokojny. Byłby razem z nią.

To śmieszne.

Wcale nie. Kiedy wujek Han i ciocia Leia powiedzieli nam, że Alema Rar nie żyje, powinieneś być zdecydować: „Teraz mogę wrócić do pracy”. Zamiast tego mówisz: „Teraz mogę przekazać Zakon Jedi komuś innemu, kto będzie tego godzien”. Szykujesz się do śmierci. Problem w tym, że nie masz żadnej nieuleczalnej choroby ani miotacza przystawionego do głowy. Więc jak zamierzasz to zrobić? Głos Bena załamał się na ostatnim słowie.

Ben, to jest takie... takie... Wyciągasz po prostu niewłaściwe wnioski. Luke z trudem dobierał słowa, aby udowodnić synowi, że to idiotyczny pomysł.

Ale właściwie słowa jakoś nie chciały się pojawić.

To jest bezgranicznie przywiązanie, prawda? Ben znów zaczął krążyć i słowa wreszcie popłynęły strumieniem jak woda z przerwanej tamy. Nie chodzi o miłość do kogoś. Nie chodzi o małżeństwo. Nie chodzi o dzieci. Jeśli coś pójdzie źle, nie zostaje ci nic. Więc kiedy ona odeszła, zacząłeś funkcjonować jak robot z zainstalowanym bolcem ograniczającym. Mama nie chciałaby, żebyś się tak zachowywał, więc dlaczego jesteś taki?

Nie potrafię inaczej. Luke wstał. Słowa wyrwały mu się, zanim zdał sobie z tego sprawę.

Zachwiał się, uderzony nagłą gwałtownością swoich uczuć.

Ben obejrzał się na niego.

Musisz!

Jak?

Nie wiem. Jesteś mistrzem Jedi, wymyśl coś.

Luke poczuł, jak wzbiera w nim prawdziwy gniew, niczym płomień podsycany bezczelnością Bena.

Ale wiedział, że sam się okłamuje. Gniew był spowodowany tym, że Ben miał rację.

Luke przymknął oczy, po omacku szukając drogi przez grubą warstwę spokoju, jaką się otoczył w ciągu tych kilku miesięcy. Próbował się za nią odnaleźć. Od początku czuł jedynie ciężar swojej rozpacz, i tylko jedno pozwalało mu jako tako funkcjonować pod tym ciężarem pragnienie połączenia się znów z Marą. Połączenia, kiedy nadejdzie czas. Połączenia w Mocy.

Był jeszcze inny ciężar, ten, który właściwie sam zrzucił z ramion: ciężar odpowiedzialności wobec Zakonu, wobec rodziny, wobec galaktyki.

Wobec żywych.

Oczywiście, sam go zrzucił. Żaden człowiek nie jest w stanie unieść długo dwóch takich ciężarów. Zmiażdżyłyby go.

Ale on powinien znów wziąć na barki ten, który odrzucił.

Przepraszam, Maro. Z poczuciem zdrady Luke powoli, ostrożnie wycofał się ze swego smutku.

Nie odrzucił go całkowicie podobnie jak Mara przez cały czas pozostanie częścią jego, ból po jej stracie pozostanie z nim na zawsze. Jednak nagle oddychanie i myślenie stało się łatwiejsze.

Zastanawiał się, ile już czasu minęło, odkąd myślał całkiem jasno.

Dziwne, ale poczucie zdrady mijało.

Pojawił się za to drugi ciężar, ciężar odpowiedzialności. Nosił go przez całe swoje dorosłe życie i czasami ten ciężar go przytłaczał. Bywały jednak chwile, że podtrzymywał, wręcz pomagał

utrzymać się przy życiu.

Może dlatego teraz tak bardzo chciał się go pozbyć bo trzymał go przy życiu wtedy, kiedy on wolałby umrzeć.

Z wielką troską, ostrożnie podniósł ten ciężar i przyjął go na barki.

Otworzył oczy. Syn stał przed nim z zaniepokojoną miną, ale po chwili westchnął z wyraźną ulgą.

Hej, tato, spójrz w lustro.

Nie muszę.

Wiesz co? Uczucia cię zdradzają.

Luke prychnął z oburzeniem.

Ben, jeśli kiedykolwiek powiesz: „A nie mówiłem?”...

Nie powiem.

...zrobię ci taką sesję szkoleniową, że Kyp Durrone by się rozplakał.

Tym bardziej nie powiem...

Kiedy ty się taki cwany zrobiłeś? Jak nie patrzyłem?

Ben wzruszył ramionami, znowu zachowując się jak speszony małolat.

Luke objął syna ramieniem i poprowadził w kierunku windy.

Wiesz, to niespokojne czasy. Wszystko dzieje się zbyt szybko. Nie ma czasu na ceremonie, rytuały...

Ben podejrzliwie zmarszczył brwi.

Do czego zmierzasz?

Uważam, że powinieneś zacząć budować miecz świetlny.

Ben zatrzymał się w miejscu i spojrzał na Luke'a.

Ale... ale przecież jeszcze nie przeszedłem prób.

A jak nazwiesz samodzielne cofnięcie się znad krawędzi, do której zepchnął cię Jacen... a potem odciążenie Wielkiego Mistrza znad jego własnej przepaści?

Uporem.

Pokaż mi rycerza Jedi, który nie jest uparty. Luke wszedł na płytę windy i stopą przycisnął

panel sterowania wpuszczony w permabeton. Zaczynj pracować nad swoją bronią synu.

Był zadowolony, że turbowinda zawiozła go na dół, do pracy, do obowiązków.

ROZDZIAŁ 29

Księżycsanktuarium Endora, wahadłowiec „Reveille”, w drodze Las rozpościerał się hen, daleko we wszystkich kierunkach, ale akurat pod nimi znajdowała się polana dość duża, aby pomieścić kilka kompleksów sportowych. Na jej środku sterczał wielki płat durastali, wygięty jak dach prefabrykowanego budynku, w niektórych miejscach poprzepalany od niekontrolowanego wejścia w atmosferę, gdzie indziej pokryty olbrzymimi płatami rdzy. Prawie czterdzieści lat wcześniej obiekt został zrzucony z drugiej Gwiazdy Śmierci, kiedy eksplodowała. Upadł tutaj, rozgniatając i paląc wszystko, co żywe pod nim i tworząc polanę w miejscu, gdzie był gęsty las. Teraz, dziesiątki lat później, trawy, kwiaty i pnącza obrosły ten relikw, ale drzewa niechętnie wracały na spalone miejsce.

Syal Antilles siedząca przy sterach przechyliła wahadłowiec i okrążyła teren, odnotowując obiekty i żywe istoty na ziemi „Sokół Millenium”, wystający częściowo spod cienia gigantycznej blachy, Xwingi, wahadłowce, Jedi, roboty, Ewoki. Ewoki wspinały się na pojazdy albo wpełzały na pochyłe

zbocza szczątków Gwiazdy Śmierci. Niektóre na skleconych z desek i skóry sankach zjeżdżały po gładszych, niezardzewiałych stromiznach metalowej płyty.

Syal gwizdnęła.

Co za relik! Gdyby moja siostra Myri była tutaj, pocięłaby to na trzycentymetrowe kawałeczki i sprzedawała jako pamiątki. „Kup sobie kawałek historii! Bądź właścicielem części drugiej Gwiazdy Śmierci!”

Generał Celchu, odpoczywający w fotelu drugiego pilota, mruknął tylko niezobowiązująco: Aha.

Syal spojrzała na niego, przypominając sobie, jak zwykle za późno, że jej słowa mogły obudzić złe wspomnienia. Świat Ty cha, Alderaan, został zniszczony przez pierwszą Gwiazdę Śmierci dokładnie w chwili kiedy on sam kontaktował się w czasie rzeczywistym z rodziną na powierzchni planety. Uczestniczył potem w misji zniszczenia drugiej Gwiazdy Śmierci; to on wleciał Awingiem pierwszej generacji do wnętrza gigantycznej super struktury. Gdyby jego umiejętności i refleks nie okazały się tak doskonałe, jego Awing wraz z kośćmi mógłby teraz spoczywać pod tym płatem.

Skrzywiła się.

Przepraszam, głupio się zachowałam bąknęła.

Z nieobecny spojrzeniem pokręcił głową.

Nie, ale to, co powiedziałaś o twojej siostrze, podsunęło mi pewien pomysł.

Tak?

Że może powinniśmy wziąć palnik i odciąć parę metrów kwadratowych, zanim wahadłowiec wróci na Coruscant.

Zachichotała.

W chwilę później, po przesłaniu koordynatów lądowania, sprowadziła łagodnie „Reveille” z podniesionymi skrzydłami obok „Sokoła Millenium”. Kiedy już sprawdziła wszystkie dane, razem z Tychem i ich pasażerem stanęli na szczycie rampy.

Kiedy rampa opadła, odsłoniła twarz mężczyzny w mundurze, stojącego na dole.

Tycho nachylił się i szepnął jej do ucha:

Antilles, masz przepustkę.

Dziękuję, sir! Rampa opadła i Syal pobiegła w dół, rzucając się w ramiona czekającego tam mężczyzny. Tatuś!

Luke uśmiechnął się na widok spotkania Antillesów, ale dał im spokój, czekając na generała Celchu.

Tycho zszedł z rampy w towarzystwie mężczyzny o zdecydowanie niemilitarnym wyglądzie tęgawy facecik z czarną brodą był ubrany w proste czarne spodnie i koszulę z nadrukiem przedstawiającym wulkaniczny świat. Nadruk był wykonany dziwną techniką Luke zauważył, że jeden z wulkanów wybucha, strzelając w górę dymem i lawą aż po kołnierz mężczyzny.

Tycho uścisnął rękę Luke'a.

Wielki Mistrzu Skywalkerze, pozwól sobie przedstawić...

Doktor Seyah! Ben podbiegł do czarnobrodego mężczyzny z wyciągniętą ręką. Jestem zaskoczony, że pan nie zginął... ani nic takiego.

Seyah uśmiechnął się.

Miło cię widzieć, Ben. Urosłeś.

No pewnie! Ben spojrzał na ojca. Doktor Seyah wprowadził mnie na Stację Centerpoint. Jest fizykiem grawitacyjnym i szpiegiem.

Seyah uścisnął także dłoń Luke'a.

Lepszy ze mnie fizyk niż szpieg, jak sądzę. Dlatego jestem tutaj.

Tycho skinął głową.

Doktor Seyah jest na liście pułkownika Solo do przesłuchania i likwidacji. Za domniemaną zdradę, co jak wiem, jest nieprawdą. Udało mi się go... przechwycić, zanim dobrali się do niego łobuzy z Gwardii Sojuszu. Od tamtej pory ukrywał się, ale trudno go utrzymać poza zasięgiem wzroku śledczych.

Ben zmarszczył nos.

Wcale się nie dziwię, biorąc pod uwagę, jak się ubiera.

Tycho się uśmiechnął.

Wielki Mistrzu, mam nadzieję, że będę go mógł tutaj zostawić.

Luke prychnął z rozbawieniem.

To miło, że uprzedzasz, wpuszczając do nas szpiegów.

Tycho skinął głową z niewzruszoną miną.

Jesteśmy bardziej uprzejmi od Wywiadu Sojuszu Galaktycznego.

Luke odstąpił na bok i gestem zaprosił gości, żeby poszli za nim.

Przyda nam się jakiś posiłek i kubek kawy. A potem możemy porozmawiać.

Wedge stwierdził, że grupa, którą Luke prowadził przez szczątki Gwiazdy Śmierci, to być może najniebezpieczniejsza banda w promieniu pięciuset lat świetlnych. Za nim szli Han i Leia, Jaina i Zekk, Syal, Tycho, Saba Sebatyne i Corran Horn, Ben oraz Kyle Katarn, który włókł się na końcu, ale poza tym zdawał się całkiem nieźle czuć.

Luke wybrał cieniasty zakątek pod nawisem powłoki Gwiazdy Śmierci. Rozłożył swój płaszcz na gołej ziemi i siadł, gestem zapraszając Leię i Hana, aby przyłączyli się do niego. Pozostali ulokowali się na płaszcach Jedi lub na gołej ziemi.

Luke zaczął bez żadnych wstępów:

Miałem krótką rozmowę z generałem Celchu i chciałbym teraz omówić pewne sprawy, o których mi powiedział, oraz różne szczegóły, które wyszły niedawno. Razem musimy przedyskutować plan działania. Wedge zobaczył, że Saba Sebatyne kiwa twierdząco głową.

Luke wskazał na Tycha.

Generał przybył tutaj, aby w imieniu rządu Sojuszu przekazać oficjalne żądanie. Jedi mają powrócić na łono Sojuszu Galaktycznego, bo jest to nasz święty obowiązek.

Wedge się zaśmiał.

Stawiam pięć kredytów, że zaproszenie pochodzi od samej admirał Niathal, a pułkownik Solo nie ma o tym pojęcia.

Nikt nie przyjął zakładu.

Wedge ciągnął:

Muszę chyba rzucić trochę światła na obecność Tycha tutaj. Wszystko to jest z mojej strony spekulacją ale jestem w tym całkiem niezły. Tycho nie prosiłby o to spotkanie z własnej inicjatywy, ponieważ nie reprezentuje w tych sprawach Sojuszu. Nie zasugerował jednak nigdy, że jest tu z rozkazu swojej szefowej, admirał Niathal. A to oznacza, że przybył tutaj za jej jawną albo milczącą zgodą reprezentując jej interesy jako jednego z premierów Sojuszu. Jeśli cokolwiek w tej misji się nie uda, jego kariera zawali się z hukiem, ale uznał, że trzeba to zrobić.

Nie liczcie na to, że on wam teraz coś powie... nie może ani potwierdzić, ani zaprzeczyć moim słowom. Uśmiechnął się do starego przyjaciela.

Tycho zacisnął gniewnie zęby, ale zaraz się uspokoił, spojrzał tylko na Wedge'a spode łba.

Luke zaśmiał się.

Odmówiłem żądaniu generała Celchu z prostego powodu. Każde działanie, które pozostawia Zakon pod rozkazami, a być może i na łasce Jacena Solo, jest nie do zaakceptowania, zwłaszcza po tym, co

stało się na Ossusie. Moim zdaniem najlepiej służyć Sojuszowi, określając metody działania, które będą najlepsze dla wszystkich. Potem będziemy te metody realizować, przynajmniej do czasu, aż biuro premiera Sojuszu znowu stanie się godne zaufania.

Całe zgromadzenie przytaknęło.

A zatem podsumujmy. Luke wbił wzrok w twarz Tycha. Służymy Sojuszowi Galaktycznemu.

Kiedy Jacen Solo przestanie być czynnikiem w tym równaniu, przeniesiemy z powrotem naszą siedzibę na Coruscant. Zachowujemy zaufanie do admirała Niathal.

Tycho skinął głową.

Rozumiem to i doceniam. Ale kiedy złożę jej mój raport... nie można wykluczyć, że pułkownik Solo uzyska do niego dostęp i dowie się, że stacjonujecie teraz na Endorze.

Zanim dotrzesz na Coruscant, nie będzie nas już tutaj. Luke spojrzał na pozostałych. A co do służby Sojuszowi... a przynajmniej temu, co chcielibyśmy uważać za Sojusz... i sprawy czynienia dobra, musimy przygotować naszą następną operację. Jej częścią będzie uratowanie Allany, córki Tenel Ka, królowej matki Konsorcjum Hapes, z niewoli w rękach Jacena Solo.

Tycho podniósł dłoń.

Tak, generale?

Chciałbym dobrze zrozumieć. Zamierzacie więc pomóc Sojuszowi w następujących sprawach.

Tycho zaczął odliczać na palcach. Po pierwsze, zwrócić Allanę królowej matce. Po drugie, królowa matka, która w tej chwili musi serdecznie nienawidzić Jacena Solo, zwróci swoją flotę przeciwko niemu i Sojuszowi. Po trzecie, Konfederacja, w tym momencie silniejsza, podbije Sojusz. Po czwarte... Zawahał się, zmieszany. Nie ma nic czwartego.

Luke się uśmiechnął.

Przemilczałem pewien szczegół.

Bardzo dobrze, bo już się martwiłem.

Korelianie właśnie użyli Stacji Centerpoint, aby zniszczyć część Drugiej Floty. Próbowali także zabić Jacena. Teraz, na ile znamy sposób myślenia Jacena, nie do pomyślenia jest, aby nie zrobił

wszystkiego w celu przechwycenia Stacji, a wraz z nią najpotężniejszej broni w galaktyce. Nie możemy pozwolić, żeby mieli ją Korelianie i nie godzimy się, żeby przejął ją Jacen. Zniszczymy stację... prawdopodobnie w tym samym czasie, kiedy Jacen przygotowuje operację w celu jej opanowania.

Tycho pokręcił głową.

Czyli pozbawiacie nas floty hapańskiej, a do tego jeszcze Stacji Centerpoint.

Nie o nas chodzi. Dajemy królowej matce prawo do negocjowania, na jakich warunkach jej flota ma być wykorzystana przez Sojusz, oraz pozbawiamy Konfederację Stacji Centerpoint. Zniszczy to morale Konfederacji i odsunie od nich wielu sojuszników. Jeśli Hapanie pozostaną poza konfliktem, obie strony mają mniej więcej równe szanse. Gdyby admirał Niathal zdołała przymknąć Jacena, Hapanie wrócą na łono Sojuszu, co pozwoli mu stać się stroną silniejszą.

Generał nadal nie wyglądał na uszczęśliwionego.

W tym planie jest za dużo „jeżeli”, Wielki Mistrzu.

To prawda.

Jak zamierzasz to przeprowadzić?

Luke przez chwilę spoglądał na Kyle'a Katarna.

Najważniejsze, żeby Jacen osobiście dowodził wyprawą na Stację Centerpoint. Udało nam się przyczepić mu układ śledzący i chyba go jeszcze nie odkrył. Niestety, ma on bardzo krótki zasięg, ale jeśli zdołamy utrzymać stealthXa w okolicy „Anakina Solo”, wykryjemy, kiedy misja się rozpocznie. Lepiej byłoby mieć nadajnik większej mocy, ale wykorzystamy to, co jest. A potem...

Leia z zakłopotaną miną weszła mu w słowo.

Właściwie... na statku Jacena jest pełnej mocy nadajnik ho komunikacji. Zekk go tam umieścił.

Zdemontował również jego wiązkę ściąającą częściowo po to, aby umożliwić nam ucieczkę, ale także po to, żeby mechanicy statku mieli czego szukać i naprawiać... i łatwiej przeoczyli subtelny dodatek do ich systemu holokomunikacji.

Luke spojrzał na Leię, a potem na Zekka.

Kiedy to było?

Zekk wzruszył ramionami.

Kiedy wybraliśmy się tam, aby wydobyć informację na temat asteroidy Brishy Syo z pamięci wahadłowca.

Szkoda, że nie wiedzieliśmy o tym wcześniej.

Han zawahał się, zakłopotany.

Byliśmy zajęci gaszeniem pożarów.

Luke westchnął i ciągnął dalej:

Skoro już mamy ten nowy, wypasiony nadajnik na pokładzie „Anakina Solo”, będziemy wiedzieć, kiedy Jacen rozpocznie operację i wykona skok na Korelię. Generał Celchu sprowadził nam eksperta, który powie nam, jak zniszczyć stację.

Nie po to go tu sprowadziłem.

Nieważne. Chciał już raz ją wysadzić, z pewnością zechce pomóc przy tym również po raz drugi.

Luke przeprasząco wzruszył ramionami i ciągnął: Tymczasem wyślemy grupę Jedi na pokład „Anakina Solo”, żeby zająć czymś Jacena... i odzyskać Allanę.

Jak planujesz wprowadzić ich na pokład? Han wyraził swoje wątpliwości. Jakoś nie wydaje mi się, aby sztuczka z „Wodzem Miłości”, udała się po raz drugi.

Luke spojrzał na Tycha.

Generale, kiedy tu leciałeś, twój nadbiornik wahadłowca wysyłał identyfikację... zakładam, że fałszywą. Mam też nadzieję, że możesz nadawać identyfikację prawdziwą... generała Celchu z Dowództwa Myśliwców.

Tycho skinął głową.

Oczywiście.

Luke rozłożył ręce.

No i o to chodziło. Polecimy wahadłowcem generała Celchu.

Tycho powoli pokręcił głową.

Chociaż bardzo chciałbym, żeby wam się powiodło, niestety muszę powiedzieć nie. Obowiązki, przysięga oficerska i takie rzeczy. Sami rozumiecie.

Cóż, nie szkodzi. Luke spojrzał na Wedge'a. Czy sprawiłoby ci wielki kłopot, żeby przestawić miotacz na ogłuszanie i wycelować go w generała?

Właściwie to tak.

Słucham?

Wedge westchnął.

Nie zamierzam celować z miotacza do mojego przyjaciela. W dodatku jego pilot będzie wtedy zmuszony zasłonić go własną pierśią albo zrobić coś w tym stylu, szlachetnego a głupiego. A ja nie będę celować z miotacza do mojej dziewczynki.

Dziękuję, tatusiu.

Wedge zamyślił się na chwilę.

Ale mam rozwiązanie powiedział i wycelował palcem wskazującym w Tycha, unosząc kciuk jak spust. Wyobraź sobie, że to miotacz. Chwileczkę. Wyregulował wyimaginowane pokrętko na kciuku. Musiałem się upewnić, że jest nastawiony na ogłuszanie.

Tycho spojrzał na jego rękę.

Wyobrażam sobie, że to BlasTech DLOsiemnaście.

Wedge wzruszył ramionami.

W tych okolicznościach to dobry wybór.

Może. Gdybym sobie wyobraził, że to DLCzterdzieści Cztery, wielki i imponujący, mógłbym być naprawdę onieśmielony. DLOsiemnaście ledwie jest wart, żeby mu się poddać.

Syal pokręciła głową z poważną miną.

Luke powiódł wzrokiem po ich twarzach.

Wedge, doberz sobie eskadrę myśliwców polecił. Wykorzystamy je, aby bezpiecznie doprowadzić wahadłowiec na „Anakina Solo”, a potem wspierać operację przeciwko Stacji Centerpoint. Sam poprowadzę oddział Jedi przeciwko Jacenowi. Spróbujemy go wyeliminować, a w każdym razie odwrócić jego uwagę od operacji ratunkowej. Han, Leia... chciałbym, abyście to wy poprowadzili akcję ratunkową Allany. Mistrzu Katarn, ty zostaniesz w rezerwie i podejmiesz grupy szturmową i ratunkową. Doktor Seyah z grupą naukowców wymyślą przez ten czas najlepszy sposób zniszczenia Stacji Centerpoint. Ben, masz wystarczające doświadczenie, żeby wziąć udział w tej misji.

Ben pokręcił głową.

Bardziej się chyba przydam na pokładzie „Anakina Solo”.

Dlaczego tak uważasz?

Bo kiedy obaj wejdziemy na pokład, Jacen uzna, że chcemy go zabić. To w pewnym sensie odsunie jego podejrzenia, że prawdziwym celem naszej misji jest Allana. No i nie będzie się zastanawiał, gdzie jestem i co kombinuję.

Luke przyjrzał się synowi uważniej.

A więc dywersja będzie twoim prawdziwym celem? Nie zemsta?

Nie, Wielki Mistrzu.

Bardzo dobrze. Luke wstał, zachęcając pozostałych, aby poszli w jego ślady. Zwrócił się do Tycha. Generale, przykro mi, że muszę uwięzić pana i pańskiego pilota. No i ukraść panu wahadłowiec, a potem znowu narazić pana na kontakt z Ewoka mi. I tak dalej.

Tycho wzruszył ramionami.

Przyznaję, że aby to wyglądało wiarygodnie, powinieneś mnie więzić do czasu, aż rozpocznie się wasza operacja, aby powstrzymać mnie przed wypełnieniem obowiązku i uprzedzeniem Sojuszu...

No właśnie.

Ale mam lepszy pomysł: możesz mnie zabrać na akcję pułkownika Solo przeciw Korelii, wsadzić w kabinę myśliwca i pozwolić mi stamtąd wrócić do domu. Oczywiście, najpierw polatałbym sobie dookoła i dokładnie się wszystkim przyjrzał.

Dobry pomysł. Luke skinął głową. Da się zrobić. A twój pilot?

O, jej w ogóle nie musicie zamykać. Tycho sięgnął do kieszeni tuniki.

Wedge dźgnął go palcem pod żebro.

Hej, żadnych sztuczek!

Tycho zaśmiał się i podał Luke'owi kartę danych.

Dążąc wytrwale do zachowania serdecznych stosunków z Zakonem Jedi i do załatwienia waszego szybkiego powrotu do Sojuszu Galaktycznego, przedstawiam wam naszego specjalnego wysłannika. Kapitan Syal Antilles pozostanie z wami i będzie się komunikowała z naszym biurem tak często, jak na to pozwolicie.

Syal aż otworzyła usta.

Zaraz, zaraz. Czyja dobrze usłyszałam?

Tycho spojrzał na nią surowo.

To zadanie to nie bułka z masłem, Antilles. To trudna misja dyplomatyczna, od której bardzo wiele zależy, a już samo dotrzymanie kroku Jedi może być niewykonalne. Jeśli jednak pomo-

żesz w kontaktach pomiędzy Sojuszem a Jedi, jeśli będziesz ich skłaniać do rozmów, możesz wiele zmienić w tej wojnie.

Wedge miał minę dumną i poważną.

Byłem o wiele starszy od ciebie, kiedy po raz pierwszy zostałem ambasadorem. Pamiętasz, Tycho? Jak nam się właściwie udało wywiązać z tego zadania?

Przeważnie otwieraliśmy ogień do każdego, kto się z nami nie zgadzał.

Wedge skinął głową i odwrócił się do córki.

Jeśli wszystko inne zawiedzie, wiesz już, co masz robić.

ROZDZIAŁ 30

Księżycsanktuarium Endora, placówka Jedi

Jag leżał na łóżku na oddziale medycznym. Można go było wziąć za martwego, gdyby nie bardzo powolne wznoszenie się i opadanie klatki piersiowej.

Jaina, siedząca w fotelu u stóp łóżka, doskonale wiedziała, jak bliski śmierci był Jag. Miał

uszkodzone kręgi szyjne, pęknięcie lewej kości łokciowej, wielokrotne złamanie lewego uda, obrażenia wewnętrzne... Na pewno nie przeżyłby bezpośredniego skoku z systemu asteroid na Endorze w kabinie myśliwca. To dlatego wykonali krótki skok na Bimmiel i przenieśli Jaga na

„Sokoła”. A jego Xwinga pozostawili pod plandeką kamuflującą i piaskiem w chłodnej dolinie tundry.

Teraz jednak, po spędzeniu dłuższego czasu w zbiorniku leczniczej bacty, po lekach i odpoczynku, według medyków było dużo lepiej. Wkrótce całkiem wyzdrowieje.

Jaina nie była tego pewna. W Mocy Jag nie wydawał się człowiekiem powracającym do zdrowia i witalności.

Właśnie otworzył oczy. Nie poruszył się, nawet nie odwrócił głowy, dopóki nie obejrzał sobie wszystkiego ze swojej pozycji Jaina uznała, że był to wpływ szkoły przetrwania. Mógł się tego nauczyć w czasie pobytu na Tenupe.

Wreszcie odwrócił głowę i zobaczył ją. Nie uśmiechnął się, ale przemówił: Cześć.

Cześć. Pamiętasz coś?

Owszem. Próbował skinąć głową ale zmienił zamiar, kiedy na wpół zagojone rany zabolowały.

Pamiętam wszystko. Z wyjątkiem tego, gdzie jesteśmy.

Na Endorze. Byłeś nieprzytomny, kiedy tu dotarliśmy.

Aha. A Zekk?

Lepiej. Po opuszczeniu asteroidy był w kiepskim stanie. Doznał równie dużych obrażeń jak ty... ale emocjonalnych, nie fizycznych.

Szkoda. Fizyczne blizny są znacznie lepszym tematem do rozpoczęcia rozmowy na imprezach.

Spojrzał na sufit i studiował go przez dłuższą chwilę. Cóż... Misja zakończona.

Masz rację, misja zakończona. A ty zrobiłeś to, co chciałeś zrobić. Odzyskałeś honor wobec rodziny.

Tak. W tym słowie nie było radości, jedynie stwierdzenie faktu.

Jaina żałowała, że w ogóle podjęła temat jego rodziny. Felowie, choć byli pochodzenia koreliańskiego matka Jaga była starszą siostrą Wedge'a, pierwszą Syal Antilles teraz mieszkali w Dynastii Chissów i trzymali się zasad błękitnoskórych ludzi.

A zasady te mówiły, że z powodu błędów i decyzji innych między innymi Jainy Jag nie może wrócić do domu. Schwytnie Alemy Rar było ostatnim zadaniem, jakie wyznaczył mu klan.

Wypełniając je, przeciął ostatnie łączące ich więzi.

Nagle zrozumienie sytuacji uderzyło Jainę jak cios w czasie treningu sztuk walki. Zniszczenie zagrożenia, jakie stanowiła Alema, prawdopodobnie sprawiło, że Jag zerwał wszelkie więzi.

Odezwała się jak na nią bardzo łagodnym tonem:

Co teraz zrobisz?

Wzruszył ramionami i skrzywił się, bo znów uraził się w ranę.

Trwa wojna. Jestem pewien, że komuś przyda się pilot.

Zostań z Jedi.

Jasne.

Nagle straciła do niego cierpliwość.

Niejako pracownik cywilny. Jako przyjaciel.

Wreszcie znów na nią spojrzał.

Nigdy nie byłem dobry w zawieraniu przyjaźni. Powiedziałbym, że w tej dziedzinie mój sukces jest bliski zera.

Zekk uważa cię za przyjaciela.

Tak? Cóż, bez niego mój współczynnik sukcesu wynosiłby dokładnie zero. A mówiąc szczerze, z powodów, które zapewne rozumiesz, Zekk wolałby, żebym nie kręcił się po okolicy zbyt często.

Ja też jestem twoją przyjaciółką.

Naprawdę?

Westchnęła z rozpaczą.

Naprawdę chcesz przerabiać to jeszcze raz?

Wcale nie. Dla mnie to coś nowego. Nie proszę cię, abyś zrezygnowała ze swoich celów, żebyś rozpraszała się przed kolejną misją. Nie proszę cię, abyś cofnęła chronometr o piętnaście lat, do czasów, kiedy byliśmy nastolatkami. Pomimo bólu podciągnął się i usiadł, oparty o poduszki.

Proszę cię, powiedz mi tylko, czy mam jakieś miejsce w twoim życiu. Czy jestem człowiekiem, do którego się zwrócisz, jeśli pewnego dnia stwierdzisz, że potrzebujesz pomocy. Kimś, za kim będziesz tęskniła częściej niż od czasu do czasu, jeśli odejdzie. Czy jestem twoim przyjacielem?

Wiedząc, jaką odpowiedź chciałby usłyszeć odpowiedź, która pomogłaby mu wyzdrowieć Jaina już otworzyła usta, aby ją wypowiedzieć. A potem zamknęła je znowu. Jag zasługiwał na coś lepszego. Zasługiwał na prawdę. Tylko że ona nie była pewna, jaka jest ta prawda.

Przez dłuższą chwilę próbowała odizolować uczucia od sztywnego pancerza decyzji i wzorców zachowań, jakie sobie narzuciła. Aby je odnaleźć, musiała spojrzeć dalej, wyjść poza swoje zadania. Musiała dotrzeć do miejsca, gdzie została prawdziwa Jaina, która miała cele i pragnienia.

Ale znalazła odpowiedź.

Tak. Jesteś moim przyjacielem.

To dobrze. Wyciągnął rękę.

Położyła na niej swoją dłoń.

Odetchnął.

Więc co teraz zrobisz?

Mamy do załatwienia różne drobiazgi. Uwolnić księżniczkę... to już taka tradycja rodzinna Solo.

Wysadzić wielką stację kosmiczną.

Też tradycja rodzinna Solo.

Możesz się przyłączyć, jeśli zdołasz się na czas pozbierać.

Chętnie. A gdybyś kiedykolwiek potrzebowała kogoś do przebrania się w czarny strój i spuszczenia ci lania...

Jaina się uśmiechnęła.

Możesz się zamknąć?

Korelia, Coronet, bunkier dowodzenia

W środku nocy, bez nieprzyjacielskich statków na orbicie, bunkier dowodzenia był

praktycznie pusty, a jedynym słyszalnym dźwiękiem na większości pięter i w większości pokoi był szum klimatyzatorów.

W głównej sali łączności jednak nie w tym eleganckim studiu, gdzie inicjowano i odbierano większość transmisji, nie w bezpiecznym gabinecie premiera, gdzie Sadras Koyan najczęściej wygłaszał swoje mowy banki urzędzeń holokomunikacyjnych pracowały, dodając swoje odgłosy do ogólnego szumu otoczenia.

Minister informacji Denjax Teppler spojrział w górę po raz tysięczny, upewniając się, że pomieszczenie jest wciąż bezpieczne i że na urządzeniach, które podłączył, aby ominąć kamery nad drzwiami, nie palą się diody ostrzegawcze. Dopiero wtedy znów zwrócił wzrok na swoje zadanie. Miał przed sobą otwarty bank hololączności; potrzebował jeszcze tylko kilku chwil, aby zakończyć okablowanie karty obejścia, którą przyniósł ze sobą urządzenia, które zapobiegnie kopiowaniu informacji, jaką miał za chwilę otrzymać dla oficerów koreliańskiej ochrony.

Właśnie miał dopuścić się kolejnego aktu zdrady i musiał to zrobić we właściwy sposób.

Zakończył robotę, podszedł do głównego panelu sterowania, sprawdził chronometr i uruchomił

urządzenie. Potem ustawił się pod jedną z pustych ścian sali, w pomocniczym miejscu transmisji, które nie było używane od lat.

Trzydzieści sekund później w powietrzu przed nim pojawiła się jasna łuna i uformowała w holograficzny kształt generała Turra Phennira, pokrytego bliznami i imponującego... mimo nie więcej niż metrowego wzrostu.

Miłego wieczoru, ministrze Teppler.

Tu jest już noc, ale wzajemnie. Teppler zmarszczył brwi. Jak wysoki... nieważne, coś w odbiorniku jest nie tak. Przepraszam na chwilę. Cofnął się do panelu sterowania i stwierdził, że skala odbieranego obrazu ustawiona była na sześćdziesiąt procent. Szybko przestawił ją na sto procent.

Phennir zamigotał, po czym odzyskał normalny wzrost, równy Tepplerowi.

Teppler wrócił do ściany. Teraz mógł patrzeć generałowi w oczy na tej samej wysokości.

Tak jest lepiej powiedział.

Kolejny symptom mentalnych braków waszego przywódcy.

Teppler zbył temat machnięciem ręki.

Nie prosiłem o tę rozmowę po to, żeby mówić o ekscentrycznych pomysłach naszego premiera.

Chciałem przedyskutować kwestię waszego nieoficjalnego embarga dla Korelii. Zatrzymujecie zapasy i materiały, których desperacko potrzebujemy

A ja się zgodziłem na tę rozmowę, ponieważ niekompetencja Koyana musi pozostać głównym tematem naszej dyskusji. Ponieważ to jego niekompetencja jest powodem naszego embarga.

Teppler się skrzywił.

Jesteśmy sojusznikami, a wy pozostawiacie nas w niebezpiecznej sytuacji.

Proszę pozwolić mi wyjaśnić powody. Jest pan politykiem, będę więc korzystał z porównań i innych zasad konwersacyjnych.

Nie wspominając o obelgach.

Phennir się zawahał.

Ma pan rację, mój gniew na premiera przelałem na pana. Przepraszam. Proszę sobie teraz wyobrazić, że jest pan potężnym wojownikiem. Byłby pan jednak znacznie mniej potężny, gdyby stracił pan jedną rękę.

Niewątpliwie.

Będzie się pan więc starał jej nie stracić. Ale powiedzmy, że w dżungli zostaje pan ukąszony w nadgarstek przez jadowite zwierzę. Jad w ciągu mniej niż minuty rozprzestrzeni się na całe pańskie ciało i śmiertelnie je zatruje. Co pan zatem zrobi?

Jeśli jestem właściwie wyposażony, wstrzyknę sobie anty toksynę.

Ale założmy, że nie ma pan antytoksyny. Ma pan jedynie duże wibroostrze.

Wtedy muszę zrobić opaskę uciskową i odciąć sobie ramię... i mieć nadzieję, że zdążę sobie wstrzyknąć środki przeciwbólowe, zanim zemdleję.

No właśnie. Ponieważ jest pan potężnym wojownikiem, bardziej niż obu rąk potrzebuje pan czegoś innego.

Swojego życia. "

Tak jest.

Teppler przemyślał to.

Mówi pan, że Konfederacja jest wojownikiem, a Korelia ręką.

Tak, a Sadras Koyan jest jadem. Użycie przez niego Stacji Centerpoint zadało niemal tak samo śmiertelny cios nam, jak wrogowi,

przynajmniej w kwestiach moralnych i pod względem kooperacji pomiędzy naszymi siłami zbrojnymi. Uważa się, że jeśli zwyciężymy w tej wojnie, a mówię wyraźnie: jeśli, nie kiedy, pierwszym działaniem Koyana będzie wycelowanie stacji w jednego z sojuszników i podyktowanie warunków pokoju i powojennego rozkwitu.

Co pan sugeruje?

Odsunięcie go od władzy.

To nie takie proste. Mamy rząd koalicyjny, którego przedstawiciele nieustannie walczą o władzę.

Nie mówię przecież, kogo macie postawić na jego miejscu. Musicie tylko usunąć Koyana, co jest bardzo łatwe. Można do tego użyć niewielkiej ekipy specjalistów, którzy porwą go któreś nocy i wypuszczą po wojnie. Można to zrobić za pomocą miotacza przyciśniętego do nerki. Można podłożyć fałszywy dowód, który nic więcej nie udowodni, poza tym, że jest idiotą. Phennir pochylił się niżej. Nie biorę udziału w spisku, nie chcę decydować, kto będzie rządził Korelią, chcę tylko, żeby to był taki władca, z którym mogę pracować. Dopóki tego nie zrobicie, Korelia pozostanie poza korzyściami naszego obozu.

Przemyślę pańskie sugestie.

To dobrze. Phennir nagle poruszył się niespokojnie i konspiracyjnie zniżył głos. Muszę jednak przyznać, że nie rozumiem was, Korei ian. Tak bardzo przedkładacie wolność nad obowiązek, że to dla mnie niepojęte. Latałem z najlepszymi z was, a także przeciwko nim, najbardziej zdyscyplinowanym pilotom, jakich miała Korelia: Soontir Fel, Wedge Antilles... ale ich także nie rozumiem. Może nie mam racji, ale uważam, że Konfederacja się rozpadnie, jeśli Koyan pozostanie u władzy. Znajdźcie mi kogoś, kto mnie zrozumie.

Teppler skinął głową.

Jasne.

Phennir skłonił się lekko i hologram zniknął.

Teppler szybko wyciągnął kartę, którą tak starannie podłączył do holokomu. Przycisnął

odpowiedni guzik, wysyłając impuls elektryczny przez całe delikatne urządzenie spalił pamięci i obwody, niszcząc tym samym większość dowodów swoich działań.

Phennir miał rację. Ale Teppler, choć sam przez krótki czas był premierem Pięciu Światów, nie wiedział, czy byłby w tym wojennym czasie lepszy w tej roli niż Koyan. Nie wiedział też, czy jakkolwiek wojskowy byłby w stanie dać sobie radę z obłądną żądzą sławy, która cechowała wszystkich premierów planetarnych Korelii, z jakimi do tej pory miał do czynienia.

Zamknął panel holokomu i zabrał się do porządków, filcem umoczoną w chemikaliach przecierając wszystkie powierzchnie, których dotykał. Za każdym ruchem znikwały odciski palców i dowody genetyczne.

Zaraz, zaraz... Sojusz miał teraz dwóch premierów, z których jeden był cywilem, a drugi wojskowym. Ta sama struktura mogłaby się nadać dla Korelii.

Admirał Delpin była inteligentna, rozsądna i w przeciwieństwie do Koyana, niepozbawiona honoru. Mogła wspomóc ich koreliańskimi siłami obronnymi, podczas gdy Teppler zająłby się przywódcami cywilnymi.

To mogłoby się udać. Pod warunkiem że zdołają się pozbyć Sardasa Koyana, i to szybko.

Teppler zatrzymał się w drzwiach pomieszczenia i przyjrzał swojemu dziełu. Nie pozostało nic, co sugerowałoby, że kiedykolwiek tu był. Chyba że przewody prowadzące z jego urządzenia czyszczącego holokamerę do rejestratora nad drzwiami. Chwycił kable i szarpnął, wrywając wszystkie przewody z holokamery. Schował je do kieszeni razem ze spaloną kartą.

Tak, admirał Delpin. Może, pomimo swoich ambicji i reputacji, zechciałaby zostać równie wielkim zdrajcą jak sam Teppler.

ROZDZIAŁ 31

System Coruscant, na pokładzie „Anakina Solo”

Caedus, pogodzony ze sobą obserwował gwiazdy przez ilumi nator mostka. Smugi światła wskazywały obecność statków lecących do i z Coruscant.

Allana już się go nie bała. Zaakceptowała go bez reszty w roli ojca, darząc nieograniczoną czułością.

Hapanie wciąż zachowywali się przyzwoicie; na razie przypuszczali ataki na krytyczne punkty i zasoby Konfederacji. Caedus czuł się znów doskonale; po raz pierwszy całkowicie doszedł do siebie po walce z Lukiem. Liczył na to, że aż do rozpoczęcia operacji zmierzającej do przejęcia Centerpoint, obrona Korelii będzie coraz słabsza, coraz bardziej niedbała. Caedus był pewien, że ze strony Korelian nie jest to wybieg wywiad Sojuszu był przekonany, że linie zaopatrzeniowe Konfederacji są już obciążone ponad normę, co powoduje duże braki na Korelii.

W jeden dzień zdobędzie Centerpoint. W ciągu tygodnia główni sojusznicy Konfederacji poddadzą się. Wojna właściwie już dobiegła końca.

Sir? Od strony rufowej mostka podeszła porucznik Tebut. Caedus przypomniał sobie, że dzisiaj jej zadanie obejmowało obsługę ochrony statku.

Podala mu notatnik z informacjami o dyżurach.

Wszystkie sekcje statku podają, że są bezpieczne. Anomalie i nierozwiązane przypadki prawie nie

występują.

Doskonała robota. Caedus wziął z jej rąk notatnik i postu kał w jego ekran, uruchamiając punkt potwierdzający przyjęcie raportu. Odwrócił się, spojrzał znów na gwiazdy i podał Tebut urządzenie. W roztargnieniu wypuścił je z rąk o ułamek sekundy za wcześnie i notatnik upadł na podłogę.

Caedus zgromił wzrokiem właścicielkę.

Przepraszam, sir. Pochyliła się, aby podnieść notatnik. Sprawdziła ekran; Caedus widział, że jest nieuszkodzony. Tebut zamknęła go, zasalutowała i się odwróciła.

Po dwóch krokach zatrzymała się nagle i spojrzała na niego.

Tak, pani porucznik?

Jej głos brzmiał dziwnie głucho.

Nowa anomalia powiedziała i zawróciła. Sir, przepraszam, może to nie moja sprawa, ale zaobserwowałam, że zwykle pozbywa się pan ubrań, kiedy są już zużyte.

Caedus skinął głową.

To dotyczy nie tylko ubrań.

Wiem, sir. Więc dlaczego nosi pan połatany płaszcz?

Połatany? Spojrzał na siebie.

Tebut pochyliła się i podniosła skraj płaszcza, pokazując Caedusowi jego spodnią stronę.

Zobaczył trochę krzywo przymocowaną, kwadratową łatę mniej więcej pięć na pięć centymetrów, kolorem i fakturą identyczną z materiałem płaszcza.

Caedus ujął połę płaszcza i przyjrzał się uważnie. Szarpnął za róg łaty. Oderwała się opornie od materiału, odsłaniając klej i elastyczne obwody.

Jego dobry humor zniknął nagle, ale zrobił wszystko, żeby to się nie odbiło na jego twarzy.

Wszyscy popełniamy błędy, pani porucznik... zdaje się, że moim było dopuszczenie, aby ktoś przyczepił mi układ naprowadzający. Odpiął zatraski płaszcza, złożył go i podał jej razem z czarną łatką. Zabierz to do naszych techników. Chcę znać zasięg i możliwości tego urządzenia.

Jak najszybciej.

Tak jest, sir. Zasalutowała znowu i odeszła.

Jak tylko wyszła za drzwi, Caedus rozejrzał się i odnalazł kapitana Nevila.

Widziałeś?

Widziałem, sir.

Prowadzę zasługokrację, a ta pani porucznik ma już zasługi. Umieść to zdarzenie w jej dokumentacji.

Proszę uznać to za załatwione, sir.

Dwa lata świetlne poza systemem Korelii, na pokładzie „Błędnego Rycerza”

Ogromny statek rozrywkowy dawniej niszczyciel gwiazdny o nazwie „Virulence”, później przystań hazardzistów, sprzedawców i turystów wszelkich ras i poziomów zamożności wydawał

się dziwnie cichy, przynajmniej zdaniem Hana. W głównym hangarze było stosunkowo pusto, zabrakło zwykłej kolekcji prywatnych jachtów, wahadłowców i transporterów, które przeważnie zajmowały przestrzeń od ściany do ściany. Teraz jedynymi pojazdami, jakie tu stały, był

transporter, dość duży, aby ewakuować podstawową załogę statku, oraz kilka eskadr myśliwców i „Sokół Millenium”.

Han rozparł się w fotelu drugiego pilota „Sokoła”. Na statku było więcej wygodnych miejsc, ale żadne nie interesowało go w tej chwili, bo sale hazardowe „Błędnego Rycerza” były tymczasowo zamknięte. Statek służył jako miejsce przygotowania misji Centerpoint Luke'a. Aż do jej zakończenia właściciel statku, Booster Terrik, uznał za stosowne ograniczyć załogę do minimalnej grupy najbardziej dyskretnych pracowników załogi niezbędnych do wypełniania podstawowych funkcji.

Poniżej kabiny „Sokoła” rozstawiono pozostałe pojazdy, biorące udział w operacji. Mechanicy i piloci, w tym wielu Jedi, pracowali przy myśliwcach. Klany Antillesów i Hornów siedziały przy składanym stole pomiędzy dwoma stealthXami, grając w coś, co wyglądało na partię sabaka na śmierć i życie. Luke Skywalker spacerował pomiędzy myśliwcami, a za nim toczył się R2D2.

Han spojrzał na człowieka w fotelu pierwszego pilota. Skrzywił się. Naprawdę nie lubił oglądać niczego z tej perspektywy.

Myślisz, że sobie poradzisz, mały?

Jag podniósł głowę znad ostatniego przebiegu symulacji.

Poradzę sobie.

Wiesz, niewielu osobom pozwalałem latać tym maleństwem. Chewbacca, Lando, Leia... Teraz ty.

To koreliańska konstrukcja. Jestem czystej krwi Korelianiem z dziada pradziada. Będzie nam ze sobą dobrze.

Lepiej, żeby tak było. Han odwrócił się niespokojnie. Przerabiali ten tekst, a przynajmniej podobny, już piąty raz w ciągu tych kilku dni.

No cóż, mały na pewno się nie obrazi. Jag powinien rozumieć miłość człowieka do jego statku.

Prawda?

Na panelu łączności zapłonął przycisk. Z głośników dobiegł zachrypnięty, starczy głos Boostera Terrika.

Trzeci Oddział Zwiadowczy Jedi melduje, że „Anakin Solo” prowadzi formację statków poza orbitę Coruscant. Wygląda, że to nie manewry.

Han wstał.

Powodzenia, mały.

Tobie też, sy... Han.

Tak lepiej. W chwilę potem Han ruszył w dół rampy, przezuwając to niezwykle, nieprzyjemne uczucie pozostawienia swojej pierwszej miłości w rękach innego.

Kyle Katarn poruszał się już bez trudu. Idąc w towarzystwie C3PO do „Sokoła”, przeciął trasę Hana. Han pomachał mistrzowi Jedi, robotowi zaś rzucił przez ramię: Nie zagadaj ich na śmierć, Złota Pało.

Och, nie, proszę pana, nigdy nie naraziłbym na niebezpieczeństwo misji ani moich towarzyszy poprzez nadmierne wysławianie się. Choć doceniam pańskie żarty w tej sprawie, podobnie jak doceniałem wiele, wiele razy w przeszłości. Powiadają, że duszą dowcipu jest powtarzanie...

Jeszcze kilka kroków i robota zagłuszył hałas odpalanych silników i butów tupiących po durastalowych pokładach.

Kolejni piloci, mechanicy i Jedi biegli już do hangaru z wszystkich korytarzy. Myri Antilles i kobieta, po której otrzymała imię, Mirax Horn, niosąc złożony już stół, mijały ich w przeciwnym kierunku, spiesząc w stronę odległego centrum operacyjnego „Błędnego Rycerza”.

Han dotarł do wahadłowca „Reveille” jako pierwszy z jego załogi. Oparł się o pancerz, przybierając znudzoną pozę i postukując lekko stopą o podłogę w oczekiwaniu.

Luke i Leia, on w czarnej szacie, ona w brązowopłowej, przybiegli jako następni.

Leia spojrzała na niego.

Przepraszamy, jeśli przez nas czekałeś.

Czy Jedi w ogóle noszą chronometry?

Zaśmiała się i wbiegła na rampę.

Hej, zrób kontrolę przed lotem, skoro już tam weszłaś.

Luke czekał wraz z Hanem, aż pojawią się inni: Ben, ubrany w czarną tunikę z wysoką stójką, coś pośredniego pomiędzy mundurem Gwardii a strojem mrocznego Jedi, Saba Sebatyne, milcząca i imponująca na swój groźny, gadzi sposób; Iella Antilles, w czarnym kombinezonie ozdobionym pasami, bandolie rami i plecakiem. Jediną plamą koloru była jej twarz i siwiejące włosy. Ostatni toczył się R2D2, który dotarł do rampy i wtoczył się na pokład w takim tempie, jakby znajdował się na poziomym gruncie.

Luke ruszył w stronę rampy.

Wszyscy obecni i odliczeni.

Han poszedł za nim.

Musisz gadać po wojskowemu?

Hej, to ty poszedłeś do Akademii. Myślałem, że ci się spodoba.

Syal usadowiła się w swoim Xwingu, pożyczonym od jednego z Jedi. Miała nadzieję, że będzie mogła oddać go w doskonałym stanie. Przebiegła szybko przedstartową listę kontrolną, kiedy komunikator ożył z trzaskiem na ogólnej częstotliwości.

Dowódca Zbereźników do eskadry rozległ się głos jej ojca. Poderwała się, bo nagle zrozumiała, że wreszcie poleci z ojcem do walki. Odliczać po numerach, zgłaszać gotowość. Dowódca Zbereźników gotów.

Zbereźnik Dwa, uzbrojony i gotów powiedział kobiecie głos, mocno naznaczony egzotycznym akcentem. To Sanola Ti, Jedi z Darthomiry, jedna z wielu członków eskadry, których Syal nie zdążyła poznać przed przeniesieniem na „Błędnego Rycerza”.

Tycho był następny.

Zbereźnik Trzy, wszystko zielone, optymalnie. Jego panel łączności był podczepiony na stałe do częstotliwości eskadry, podobnie jak Syal, i tak pozostanie aż do momentu, kiedy misja będzie już mocno zaawansowana. Ten środek ostrożności wprowadzono, żeby zapobiec poinformowaniu sił Sojuszu o prawdziwym celu misji.

Syal odchrząknęła.

Zbereźnik Cztery, cztery się palą, wszystkie na zielono.

Kolano zaczęło jej podskakiwać, aż przycisnęła je ręką. To nerwy nigdy nie latała Xwingiem w prawdziwej walce. Całe jej doświadczenie bitewne ograniczało się do Awingów i alefów. Ale latała Xwingami, zanim jeszcze wsiadła na ścigacz powietrzny, dawno temu, kiedy jeszcze była dzieckiem, a ojciec zabierał ją do dwumiejscowego pojazdu szkoleniowego i dawał jej stery. Znała Xwinga, jak domator zna swoją kanapę.

Inni członkowie eskadry również odliczyli, a ich lista stanowiła swoistą paradę znakomitości Dowództwa Myśliwców. Pięć Corran Horn, prowadzący drugi klucz. Sześć T'Pol, nieznaną czynnik, Rodianin Jedi, o którym Syal nigdy nie słyszała. Siódemka Tyria Tainer, Jedi, która latała z Wedge'em dawno temu, przed urodzeniem Syal. Ósemka Cheriss ke Hanadi, dawny in-struktor wibroostrza dla oddziału myśliwców.

Zbierznik Dziewięć, optymalnie to Jaina Solo, prowadząca trzeci klucz. Zekk zgłosił się jako Dziesiątka, Volu Nyth, kobieta z Kuat, która latała z Eskadrą Łotrów w czasie wojny z Yuuzhana mi, była Jedenastką; Wes Janson, Dwunastka, zapytał:

Czy to już koniec?

Nerwy, nerwy. Syal nie przejmowała się możliwością śmierci nie bardziej niż zwykle.

Przerażało ją jedynie to, że w oczach ojca i jego przyjaciół może się wydać nowicjuską. Śmierć byłaby mniej bolesna.

W kabinie transportera wojskowego „Broadside” Kyp Durrón zamknął wizjer hełmu i spojrzał na doktora Seyahę.

I co o tym sądzisz?

Seyah przyjrzał mu się. Byli ubrani identycznie w dobrą imitację całkowicie czarnego munduru Gwardii Sojuszu Galaktycznego, choć wizjer hełmu doktora wciąż był podniesiony. Skinął głową.

Nieźle. Przynajmniej ty masz sylwetkę do tego stroju. Poklepał się po wydatnym brzuchu.

Kiedy na mnie popatrzą, pomyślą: Ostatni okaz karmy dla banth.

Kyp rozejrzał się po kabinie załogi „Broadside”. Miał przed sobą drugą grupę fałszywych gwardzistów Jedi, w tym Valin Horn i Jaden Korr, obaj anonimowi pod wizjerami. Podniósł

własny wizjer i zawołał do całej grupy:

Jakie jest nasze motto?

Odpowiedzieli jednogłośnie, wypraktykowanym rykiem:

Niech wróg wykona całą robotę.

Kyp skinął głową i uśmiechnął się z satysfakcją.

I tak trzymać.

Na pokładzie „Anakina Solo”

Kapitan Nevil jak zwykle bezszelestnie podszedł do Caedusa.

Wahadłowce i Eskadra Łotrów na pozycjach, sir. Meldują gotowość do skoku.

Caedus skinął głową, nie otwierając oczu. Czuł ich plamki życia, które tworzyły słynną eskadrę myśliwców, i skupiska przedstawiające anonimowe oddziały i żołnierzy Gwardii, które pójdą na czele szturm na Stację Centerpoint. Wszędzie wokół niego wyczuwało się też większe zbiorowiska siły życiowej załogi okrętów bojowych przydzielone do tej operacji.

Z tej całej energii zaczęły wypływać możliwości i prawdopodobieństwa, przebłyski przyszłości niektóre w logicznej kolejności, inne wzajemnie sprzeczne lub wykluczające się. Caedus mógł

skoncentrować się na pierwszej lepszej z nich i sprawdzić, jakie prawdopodobnie będą kolejne minuty życia danej osoby. Ale nie mógł sobie pozwolić na takie rozproszenie uwagi, zresztą nie musiał znać losu każdego nic nieznaczącego mężczyzny czy kobiety pod swoimi rozkazami.

Utrzymanie medytacji Sithów przez cały czas trwania skoku w nadprzestrzeń i tak będzie trudne.

Otworzył oczy i spojrzał na Nevila.

Ruszajcie.

Quarren odwrócił się i skinął na swojego oficera łącznościowca.

Rozkaz został przekazany.

W chwilę później gwiazdy za iluminatorami zaczęły się wydłużać w smugi, a siły zadaniowe wykonały skok w nadprzestrzeń.

Przestrzeń Korelii, w pobliżu Stacji Centerpoint

Eskadra Zboreźników wyszła z nadprzestrzeni, a gwiazdy znów zmieniły się w osobne, stałe punkciki. Bezpośrednio przed Syal znajdowała się Stacja Centerpoint w całym swoim majestacie.

Wyglądała jak obło zakończony cylinder o długości trzystu pięćdziesięciu kilometrów; w najszerszej części miał średnicę stu kilometrów. Była to największa sztuczna konstrukcja, jaką Syal kiedykolwiek widziała i nawet teraz, z odległości, w jakiej się znajdowała setki kilometrów wydawała się ogromna. Obok niej nawet superniszczyciel wyglądałby jak przecinek.

Zresztąbyło tam kilka przecinków, zbliżających się do cylindra. Syal widziała małe trójkąty i romby pędzące w stronę stacji, a kolejne poruszały się w odwrotnym kierunku, by je przechwycić. Na jej ekranie zaczęły pojawiać się nazwy: „Anakin Solo”, „Vinsor”, „Gwiazda Pantery”,

„Duma Saxana”.

Łotr Jeden, Łotr Dwa, Łotr Trzy...

Zatkało ją. Eskadra Łotrów, jednostka, którą założył jej ojciec wraz z Lukiem Skywalkerem, elitarna eskadra, której sama sława wystarczyła, aby wrogowie po prostu uciekali, też miała brać udział w walce.

No cóż, ona z nimi walczyć nie będzie. Leciła w tej samej grupie, co oni jej zadanie było proste: jako skrzydłowy Tycha dopilnować, żeby wrócił do sił Sojuszu tak szybko, jak tylko ich panele łączności zostaną rozdzielone i pozwolą na bezpośrednią komunikację.

Dowódca Zbereźników do Zbereźników. W głosie Wedge'a nie było wzburzenia, że jego poprzedni oddział znalazł się przed nim w strefie bitwy. Może jeszcze nie widział ich na czujnikach. „Reveille” zgłasza gotowość. Jego cel to „Anakin Solo”. Lecimy za nim, strzelając.

Pamiętajcie, macie chybiać. Trójka, Czwórka, możecie lecieć za nami, jeśli chcecie, ale mam wrażenie, że wasze uczestnictwo może być uznane za zdradę.

Dowódca, tu Trójka Tycho wydawał się równie spokojny. Jednak, polecę... włączę wszystkie holokamery, zapisy mogą się potem okazać interesujące...

Jak chcesz, ale nie daj się zestrzelić, bo nie chcę, żeby Winter mnie ścigała.

Na pewno nie chcesz.

Wahadłowiec Tycha, z Hanem Solo widocznym przy sterach, wysunął się przed Zbereźnika i przyspieszył w kierunku odległego starcia.

ROZDZIAŁ 32

Na pokładzie „Anakina Solo”

Jak dotąd wszystko dobrze. Caedus był na razie zadowolony. Przybycie jego sił do systemu Korelii nie było zupełną niespodzianką dla obrońców Stacji Centerpoint Korelianie utrzymywali do obrony stacji defensywną tarczę okrętów bojowych ale nieprzyjaciel najwidoczniej nie był

przygotowany na szybkość i gwałtowność ataku, odpierając go z mniejszą energią, niż przewidywano. Pierwsze analizy sugerowały, że mieli oni mało torped protonowych, rakiet udarowych i innych fizycznych urządzeń niszczących.

Caedus przesłał naglące dotknięcie w Mocy dowódcy „Gwiazdy Pantery”, delikatnie popychając Sullustanina do zwiększenia prędkości i większej pewności siebie. Zbyt ostrożność nie pomoże tym siłom.

Okręty bojowe schodziły z orbity Talusa i Tralusa, kierując się ku konfliktowi, który rozgrywał

się w połowie drogi pomiędzy dwoma światami. Nawet kiedy dotrą na miejsce, siły korelińskie będą mniejsze niż jego. Wahadłowce z żołnierzami docierały już do samej stacji, jedynie dwa z nich zostały zestrzelone przez ogień defensywny.

Wyczuwał jednak więcej jednostek w grze, niż powinno ich być. Wykrył je wyłącznie dlatego, że projekcje na monitorach przewidujące ich działania nie łączyły ich ani z Sojuszem, ani z Korelianami. Zerknął na ekran. Eskadra myśliwców na misji... nękającej? Nie do obrony, nie do zniszczenia? Pokręcił głową. Dowódca tamtej eskadry musiał być tchórzem, skoro zamierzał

utrzymać siebie i swoich podwładnych z dala od linii ognia. Caedus zajmie się nim i przykładowo potraktuje, kiedy przyjdzie czas.

Korelia, Coronet, bunkier dowodzenia

Proponujesz mi zdradę admirał Delpin nie owijała w bawełnę.

Ze zręcznością polityka, która służyła mu doskonale przez całe jego życie zawodowe rozszyfrowywanie charakterów, błyskawiczne dostosowywanie się do zmiennych okoliczności Denjax Teppler postanowił dokonać niewielkiej zmiany kierunku tej rozmowy.

A to oznaczało, że musi kłamać jeszcze jedna umiejętność polityka.

Nie mówię o siłowym usunięciu Koyana ze stanowiska. Widzę jednak, że dostrzegasz to równie dobrze jak ja: to ten rodzaj strzelca, który przestrelał sobie stopę, zanim jeszcze wyciągnie miotacz z kabury. To nieuniknione, że sam zrezygnuje. A w dokładnie tym momencie co my robimy? Siedzimy pod stołem, aż psy wojny wywalczą między sobą wybór nowego Koyana, czy przechwytyjemy stery i naprawiamy wszystko?

Wyraz twarzy admirał nie uległ zmianie, ale po raz pierwszy od początku rozmowy nie odpowiedziała natychmiast i w przewidywalny sposób.

Teppler starał się ukryć radość na twarzy. Rozważa to. Jeśli usuniemy z równania gwałtowne wyrzucenie Koyana z funkcji, nie będzie miała żadnych problemów z tym pomysłem.

Pochyliła się do przodu.

Hipotetycznie mówiąc... mogłabym prawdopodobnie przyjąć rolę premiera tylko z pomocą wojska. Więc po co byłbyś mi wtedy potrzebny?

Dwie kwestie. Po pierwsze, nie chciałabyś rządzić całym układem Korelii bardziej niż ja, a to oznacza, że jako partnerzy będziemy mieli rozsądne poglądy na swoje decyzje. Po drugie, połowa ciężaru to znacznie mniej niż cały ciężar. Zajmę się sprawami, na które ty nie będziesz miała ochoty albo kompetencji, a ty zrobisz to samo dla mnie.

Nabrała tchu, aby odpowiedzieć, kiedy zapiszczał jej komunikator.

Zawtórował mu komunikator Teplera, wydając wysoki sygnał pilnej wiadomości.

Spojrzeli po sobie z obawą profesjonalnych przywódców, którzy wiedzą, że kiedy komunikatory odzywają się jednocześnie, sprawy mogą przybrać kiepski obrót.

Teppler wyciągnął swój komunikator, admirał poszła natychmiast w jego ślady.

Tu Teppler.

W chwilę potem byli już na korytarzu, biegnąc w kierunku głównej sali sytuacyjnej bunkra.

Teppler miał trudności z nadążeniem za długimi, wojskowymi krokami Delpin.

Admirał wsunęła komunikator z powrotem pod tunikę.

Gdzie jest premier?

Na górze, na stacji. A stacja jest atakowana. Teppler zastanowił się. Musiistnieć jakiś sposób, aby wykorzystać tę sytuację do przeprowadzenia zmian w rządzie, które właśnie zaproponował

pani admirał.

A stacja? Czy już działa?

Teppler omal nie zacytował jednego z ulubionych powiedzonek Koyana: „Ta informacja będzie rozpowszechniana w miarę potrzeb”. Ale ugryzł się w język. Biorąc pod uwagę wysiłki Delpin, aby przekonać Koyana do pełniejszej współpracy z głównodowodzącym Konfederacji, Koyan odcinał ją od obiegu wiadomości coraz częściej. Teppler jednak uważał, że ta akurat informacja jest jej potrzebna. W końcu mieli sytuację bojową, a Stacja Centerpoint była obiektem wojskowym.

Działa od czterech godzin. Technicy uważają, że udało im się obejść programowanie, które ograniczyło zakres ostatniego promienia. Jeśli mają rację, przy następnym zastosowaniu stacja może wyeliminować całą planetę albo nawet gwiazdę. Dlatego jest tam Koyan. Przygotowuje komunikat dla admirał Niathal: „Poddaj się albo zginiesz”.

Delpin skinęła głową i zacisnęła zęby.

Jeśli Sojusz przejmie kontrolę nad stacją, Korelia będzie następnym systemem na muszce.

Potrzebujemy więcej sił, i to od razu. Więcej niż mamy. Muszę porozmawiać z generałem Phennirem.

Pozwól mnie to zrobić. Mówię jego językiem.

Spojrzała na niego z powątpiewaniem, ale wydawała się przekonana jego nagłą pewnością siebie.

Skinęła głową.

W następnym skrzyżowaniu korytarzy skręciła na lewo, w kierunku sali sytuacyjnej. Teppler natomiast ruszył prosto w kierunku sali łączności premiera.

„Reveille” pędził w kierunku „Anakina Solo”, zataczając łuk, żeby jak najdalej ominąć walkę pomiędzy koreliańską fregatą a eskadrą myśliwców Sojuszu. Syal aż kipiała. „Reveille” nadawał

swoją prawdziwą rejestrację i właściwe hasło, należące do Tycha, a ta informacja została wykradziona z jego komputerów przez matkę Syal, która znajdowała się teraz na pokładzie wahadłowca.

Dowódca Zbereźników. Otworzyć ogień.

Wokół Syal wszyscy pozostali piloci Zbereźników zaczęli strzelać do wahadłowca, a raczej w jego pobliżu. Strzały z ich laserów świstały wokół statku ze wszystkich stron, a jeden precyzyjnie umieszczony, jak wszystkie strzały oddane przez jej ojca odbił się od górnych tarcz, nie stwarzając najmniejszego zagrożenia dla wahadłowca.

W ich kierunku także pomknął strzał z turbolaserów, jaskrawe kolumny światła w równoległych strumieniach. Z tej odległości artylerzyści „Anakina Solo” mogli ich trafić jedynie przypadkiem, ale przypadki się zdarzają. Nagle wszyscy Zbereźnicy znaleźli się w defensywie, a ich gromada wyglądała na tak nieskoordynowaną jak stado piraniożuków w sezonie godowym.

Dowódca Zbereźników do eskadry. Rozdzielić się na pary skrzydłowych, kiedy chcecie, albo lepiej kiedy dam znak. Sformujemy się znów przed dziobem „Anakina Solo”, poza zasięgiem jego głównych dział.

Syal usłyszała potwierdzenia od innych pilotów i uczyniła to samo.

Nagle ożył jej komunikator jej osobisty komunikator, przypięty do tuniki pod kombinezonem.

Kapitan Antilles? to był głos Tycha.

Tak, generale.

Odgadnij wtedy, kiedy zrobią to inni. Nie zostawaj, powtarzam, nie zostawaj ze mną.

Zamierzam stąd uciec.

Ale, sir...

To rozkaz. Potwierdź go.

Potwierdzam, sir.

Syal poczuła chłód w żołądku, kiedy odgadła, co planuje Tycha.

Na pokładzie „Anakina Solo”

Na terminalu porucznik Tebut rozległ się brzęczyk, oznaczający żądanie wysokiego priorytetu.

Przełączyła się z ekranu danych ochrony na to żądanie. Na wyświetlaczu pojawiła się twarz oficera łącznościowego „Anakina Solo”, Rodianina.

Pani porucznik...

Tak, chorąży?

Mamy transmisję awaryjną z wahadłowca „Reveille”, przybywającego z generałem Celchu na pokładzie. Są ścigani przez myśliwce wroga i żądają natychmiastowego dostępu do naszego hangaru.

Czy się zgłosili?

Tak, wszystkie kody i hasła są poprawne.

Wpuść ich.

Dziękuję, poruczniku.

Ekran pociemniał i Tebut wróciła do swoich danych.

Ogień z „Anakina Solo” nasilił się, kiedy Zbereźnicy zbliżyli się do okrętu. Artylerzyści

„Anakina Solo” byli dobrzy strzały laserowe i jonowe mijały „Reveille” zaledwie o setki metrów i trafiały coraz bliżej ścigających go Xwingów.

Para za parą, Zbereźnicy odpadali, uciekając na stosunkowo bezpieczną odległość. Teraz zostały już tylko dwie pary skrzydłowych Wedge i Sanola oraz Tycho i Syal.

Kolejne trafienie zatrzęsło kabiną Tycha. Zignorował to, koncentrując się na wahadłowcu przed sobą, oraz na „Anakinie Solo”, który rósł z każdą chwilą.

Plan, jaki spreparowali Luke, Wedge i ich komitet doradców, był zdradliwie prosty i opierał się na założeniu: Niech wróg wykona całą robotę.

Czy trudno będzie przesznułować grupę infiltratorów na pokład „Anakina Solo”, zwłaszcza teraz, kiedy bez wątplenia podwojono strażę po ostatniej misji „Wodza Miłości”? Oczywiście, że trudno. Więc Jedi ukradli po prostu wahadłowiec Tycha wraz z jego ważnymi autoryzacjami i bezpiecznie wylądują nim na „Anakinie Solo”. Czy równie trudno będzie wprowadzić sa botażystów na pokład Stacji Centerpoint? Cóż, przebiorą się za gwardzistów Sojuszu Galaktycznego i wejdą na pokład wraz z grupą prawdziwych żołnierzy Sojuszu.

A samo zniszczenie stacji? Tylko pokręcił głową. Jako ambasador, a w pewnym sensie jeniec Jedi nie dowiedział się, jakiej metody zamierzają użyć, aby wyeliminować Stację Centerpoint, ale uznał, że przyjęli podobną filozofię. Niech wróg wykona całą robotę. Wykorzystać siłę wroga przeciwko niemu samemu. Bardzo w stylu Jedi.

W uchu usłyszał głos Wedge'a:

Rozdzielić się.

Wedge i Saola skręcili gwałtownie w lewo i zniknęli z pola widzenia Tycho, ale nie z jego panelu czujników.

Syal pozostała za nim.

Włączył swój osobisty komunikator, nie ten monitorowany przez Zbereźników.

Już, Antilles.

Tak, sir w głosie Syal słysząc było ból. Potem także jej Xwing skręcił, podążając za powrotnym kursem jej ojca. Tycho został sam, spoglądając w dziesiątki baterii turbolaserów i działek jonowych „Anakina Solo”.

Zbliżył się do ogona „Reveille”, zniechęcając do strzelania artylerzystów „Anakina Solo”. To znaczy tych rozsądnych albo tych, którym zależało na dotarciu „Reveille” do celu. Zapalęcy strzelali dalej, ich strzały zbliżały się, aż Tycho ledwie mógł widzieć przez owiewkę, zalaną jaskrawymi rozbłyskami z zewnątrz. Jego kabina drżała nieustannie od energii uderzającej w skraje tarcz.

Ale przed nim był już brzuch „Anakina Solo” wrota prowadzące do hangaru, otwartego akurat na szerokość wahadłowca.

Nagle ogień ustał. Tycho znalazł się zbyt blisko, by mogli do niego celować.

Przed nim „Reveille” wzniósł się już do wejścia do hangaru i zmniejszył prędkość. Tycho także zwolnił, ale nie aż tak, i wyprzedził wahadłowiec, podwoziem Xwinga mijając górny pancierz mniej niż o trzy metry.

Wbił się w pole utrzymujące atmosferę „Anakina Solo” na tyle szybko, że nagły powrót tarcia uruchomił alarmy ciepłe. Czuł, jak uderzenie go spowalnia, a atmosfera przechwycona przez płaty S omal nim nie obróciła. Walcząc ze sterami, wzniósł się łukiem ponad podłogą hangaru.

Kończąc manewr, odpalił repulsory i wylądował tak nierówno, że w innych okolicznościach spaliłby się ze wstydu. Podniósł owiewkę i wstał. Kiedy się odwrócił, ujrzał „Reveille” wchodzą-

cy do hangaru i kierujący się w stronę własnego lądowiska.

Tycho uruchomił osobisty komunikator.

Tu generał Celchu. Połącz mnie z mostkiem.

Wysoki, melodyjny głos Rodianina odpowiedział:

Witamy na pokładzie, generale...

Przyjmijcie do wiadomości, że nie jestem na pokładzie „Reveille”. Gromadka oddziału agentów bezpieczeństwa już biegła do jego Xwinga. Podniósł ręce i mówił dalej: „Reveille” został

opanowany przez grupę intruzów składającą się z Jedi i sabota żystów. Jestem w myśliwcu, oznaczenie transpondera Zbereźnik Trzy.

Hm... połączę pana z porucznik Tebut.

Tycho zacisnął zęby, zły na opóźnienie, ale i na nieprzyjemne zadanie, jakie właśnie wykonywał.

Ale tak musiało być, obowiązek to obowiązek. Oznaczało to, że musi ostrzec swoje dowództwo, iż na wahadłowcu znajduje się desant, włącznie z żoną najlepszego przyjaciela. Z poczucia obowiązku musiał też zrobić wszystko, aby zapobiec zniszczeniu Centerpoint które prywatnie powitałby z ulgą, ponieważ usunęłoby jedną z najbardziej niszczycielskich i niewłaściwie używanych sił z pola bitwy.

Nagle z silników „Reveille” zaczął wydobywać się gęsty dym. Było go zbyt dużo, aby mógł

pochodzić z pożaru silników. Rozprzestrzeniał się szybko we wszystkich kierunkach, pochłaniając grupę ochroniarzy i mechaników kierujących się do wahadłowca.

Zanim ktokolwiek zdążył zareagować, dym dotarł do pierwszych ludzi z ochrony pilnującej Ty cha. Jeden z nich krzyknął i zamachał rękami. Wszyscy odwrócili się, żeby na niego spojrzeć.

Wszyscy, oprócz jednego. Nie wytrzymując napięcia, przestraszony okrzykiem strażnik odruchowo wypalił. Strzał trafił Tycha prosto w pierś i usmażył jego komunikator.

Tycho upadł z powrotem na fotel pilota.

ROZDZIAŁ 33

Niech to głos Wedge'a w słuchawkach Syal pełen był żalu. On się pozwolił...

Syal i tak to widziała, podobnie jak musiał widzieć Wedge Xwinga Tycha przemykającego się p rzez zaporę ognia turbo laserów z łatwością ścigacza powietrznego, wymijającego napowietrzne markery pasów transportu. W chwilę potem Xwing i wahadłowiec zniknęli z oczu, pochłonięci przez gwiazdny niszczyciel.

W porządku, dowódca Zbereźników do eskadry. Sformować szyk za mną. Czas pomęczyć inny wahadłowiec. Czwórka, masz wolną rękę.

Zostanę z tobą, dowódco. Moje obowiązki wobec Sojuszu na razie zakończyłam.

Dobrze. Wedge skręcił w kierunku odległej Stacji Centerpoint, a Zbereźnicy podążyli za nim.

Korelia, Coronet, bunkier dowodzenia. Biuro Premiera Przed ministrem Teplerem pojawił się hologram niedużego generała Phennira. Tepler przekręcił pokrętło Phennir urósł nagle do normalnego wzrostu.

Generale, nie mamy czasu na dyskusje. Stacja Centerpoint jest pod ostrzałem. Wróg prawdopodobnie spróbuje wylądować i przejąć kontrolę. Gdzie są najbliższe siły Konfederacji, które mógłby pan

przysłać nam na pomoc?

Mamy kilka statków w pobliżu przestrzeni koreliańskiej, głównie jednostki zwiadowcze.

Najbliżej od nich będzie chyba Commenor. Phennir zmarszczył brwi. Ale, jak powiedziałem...

dopóki premier Koyan z uporem pozostaje na stanowisku, Korelia może walczyć tylko sama za siebie.

Teppler skinął głową.

Podejrzewam, że Koyan nie będzie się już długo upierał. Utrzymaj swoje siły w gotowości do skoku do naszego systemu.

Phennir skinął głową.

Zrozumiałem. Będziemy czekać na potwierdzenie twoich podejrzeń.

Teppler uderzył w przycisk i Phennir zniknął. Wcisnął kolejny, aby połączyć się z asystentem w sąsiednim biurze.

Natychmiast dawaj mi Koyana.

Na pokładzie „Anakina Solo”

Sir? tym razem w głosie Nevila brzmiał niepokój. Mamy niepotwierdzone raporty, że na pokładzie znajdują się Jedi i sabo tażyści. Wiemy też, że były problemy w głównym hangarze.

Caedus z wciąż zamkniętymi oczami podniósł dłoń, aby powstrzymać dalsze słowa. Musiał się skoncentrować. Jego siły rozbijały właśnie koreliańskich obrońców w drobny mak i nie mógł

sobie pozwolić na roztargnienie.

Z drugiej strony nie mógł sobie też pozwolić na zignorowanie ewentualnej obecności Jedi.

Ostrożnie wycofał się z aktywnego wpływu na dowódców okrętów i otworzył się na inny strumień Mocy.

Tak, na pokładzie byli Jedi. Luke. Ben. Saba Sebatyne.

Jego matka.

Szeroko otworzył oczy i jego więź z dowódcami zupełnie zanikła.

Ochrona!

Tebut, jak zawsze niewzruszona, odezwała się ze stanowiska poniżej kładki na mostku, po lewej stronie. Wydawała się równie spokojna jak zawsze.

Sir?

Potwierdź obecność Jedi. Na pewno przyjdą tu po mnie.

Tak, sir. Uruchomić plan Bastion?

Właśnie. Caedus odetchnął głęboko. Statki Sojuszu i desant muszą sobie poradzić bez jego medytacji bojowej. Potrzebuje teraz całej koncentracji. Koncentracji i sił, jakie zgromadził na tę szczególną ewentualność.

Nawet teraz grupy ochroniarzy zbierały się w strategicznych wąskich gardłach pomiędzy hangarem a mostkiem. W innych punktach krytycznych próżnioszczelne włazy zamykały się i uszczelniały. Oficerowie zastępcy instalowali się na pomocniczym mostku, gotowi przejąć kontrolę nad „Anakinem Solo”, jeśli sprawy przybiorą obrót zbyt niebezpieczny lub zbyt absorbujący dla głównej zmiany.

No i niedługo powinni się zjawić obrońcy Caedusa...

Drzwi na mostek otworzyły się i weszli w dwuszeregu: osiem robotów bojowych YVH. Dwa ustawiły się przodem do rufy, obserwując zamknięte wejście. Dwa opuściły się do stanowisk oficerów po obu stronach z takim impetem, że płyty pokładu popękały pod ich ciężarem.

Pozostałe cztery pomaszzerowały naprzód, po czym parę metrów od pozycji Caedusa odwróciły się również w kierunku rufy. Na całym statku stacjonowało ich więcej, w różnych punktach.

Caedus nie wierzył, aby te środki ostrożności mogły powstrzymać Jedi, ale istniała szansa, że zmniejszą ich liczebność.

Muszą to zrobić. Jacen mógł pokonać matkę lub Bena bez problemu, Sabę zaś z trudem. Saba plus Luke to już ponad jego siły. Jeden z mistrzów musi zginąć, jeśli Caedus ma przeżyć ten dzień.

Poruszając się tak szybko, że ich sylwetki miały rozmyte kontury, czwórka Jedi w maskach na twarzach wyłoniła się z chmury dymu.

Grupa ochroniarzy przy wejściu do turbowindy otworzyła ogień za późno, bo Jedi już byli wśród nich, walcząc pięściami, nogami, a w przypadku Saby także ogonem. Sześciu ochroniarzy padło w jednej chwili. Ich miotacze uderzyły o płyty pokładu ze szczękiem ledwie słyszalnym poprzez wycie alarmów w całym hangarze.

Iella i Han, z R2D2 między nimi, wynurzyli się z dymu i zdjęli maski.

Luke skinął głową i poklepał Bena po plecach.

Dobra, czas się wynosić. Artoo?

Robot astromechaniczny wyćwierkał potwierdzenie, odwrócił się i potoczył wzdłuż ściany hangaru

w kierunku najbliższego gniazda danych.

Ben przesunął się w pobliże drzwi prowadzących na korytarz i mocno kopnął. Oficer ochrony okrętu, dotąd niewidoczny, wychynął zza rogu i dostał obcasem Bena w szczękę. Zatoczył się w ramiona swoich ludzi. Jeden z nich, wystarczająco czujny i zwinny, odskoczył od grupy i wycelował rusznicę; Han strzelił mu w brzuch. Promień ogłuszający zgiął mężczyznę wpół i przewrócił na ziemię.

Pozostali Jedi szybko rozprawili się z resztą oddziału.

Han wsunął miotacz do kabury i stwierdził:

Miło, jeśli choć raz człowiek nie musi sam odwalać całej roboty.

Eskadra Zbereźników zbliżyła się do rufy wahadłowca transportowego. Statek wyraźnie brał już udział w walce; dziób miał poczerwieniały z prawej strony na całej długości, na iluminatorze widać było ślady pęknięć dowodzące, że transpastał była na granicy pęknięcia i wypuszczenia atmosfery w przestrzeń, ale Syal wiedziała, że to tylko kamuflaż. Uszkodzenia bojowe były jedynie namalowane.

Wahadłowiec przyspieszył, uciekając od Xwingów w stronę stacji i kłębiącej się wokół bitwy.

Ma być tak jak przedtem. Głos Wedge'a był rzeczowy.

Strzelać, ale nie trafiać.

Xwingi zbliżyły się, zasypując wahadłowiec ogniem.

Wahadłowiec „Broadside” zakołysał się, kiedy bliski strzał Zbereźnika otarł się o jego tarcze.

Seyah trzymał się upręży krzyżującej się na jego piersi z taką siłą, że zbieleły mu palce.

Hej, doktorze! Okrzyk dobiegł z kabiny, skąd do tej pory słyhać było głównie śpiewy o pijanym devaroniańskim pilocie i kobietach, które kochał w każdym porcie. Z którego końca?

Talus czy Tralus?

Spałeś na odprawie? Od strony Tralusa! Seyah ze zgrozą spojrział na niewielki fragment karku i pleców pilota, widoczny przez drzwi kabiny.

Talusa?

Tralusa!

To ten koniec skierowany w stronę Talusa, tak?

Seyah odetchnął głęboko, szykując się do ostrej reprimendy, kiedy zauważył minę Kypa Durrona. Mistrz Jedi kręcił głową ze śmiechem.

On się z pana nabija, doktorze. Piloci tak lubią.

Seyah ze świstem wypuścił powietrze i zgromił go wzrokiem.

Zastrzelę go, kiedy wylądujemy.

Na pokładzie „Anakina Solo”

Caedus śledził bitwę na jednym monitorze, a postępy Jedi na drugim.

Bitwa toczyła się pomyślnie nawet bez jego pomocy. Oczywiście, ofiar było dużo, ale po stronie nieprzyjaciela również. Raporty meldowały o kilku wahadłowcach pełnych gwardzistów i komandosów, zajmujących właśnie Centerpoint przez przejęte śluzy powietrzne... i o silnym oporze obrońców stacji.

Luke, Ben i Saba czasami przemykali przez holokamery ochrony. Pojawiali się w jakimś punkcie oporu, likwidowali obrońców i wycinali sobie drogę przez kolejne drzwi.

Caedus nie widział swojej matki, choć czuł jej obecność podobnie jak obecność Luke'a kiedy przeszukiwał Moc. Luke odnalazł go bardzo łatwo Caedus się nie ukrywał. Jednak obecność Leii jedynie go musnęła i zniknęła. Caedus zastanawiał się, czy matka nie jest ranna, co tłumaczyłoby zarówno fakt, że nie nadała za pozostałymi, jak i trudności w wykryciu go.

Na ekraniku holokamery hermetyczna przegroda rozjarzyła się nagle. Przebiło się przez nią ostrze miecza świetlnego, powoli wycinając krąg w utwardzonej durastali.

Po bliższej stronie przegrody cztery roboty YVH pierwsze, z jakimi Jedi się tu spotkają cofnęły się o kilka kroków i ustawiły do strzału.

Stacja Centerpoint, punkt kontroli ognia

Sadras Koyan chusteczką otarł pot spływający mu po policzkach. Premier odezwał się do dyżurnego technika brodatego człowieka, który sam siebie nazywał Vibro, aroganckiego chama, który kiedyś zrobił mu wykład o programowaniu stacji i palcach w oku.

Nadeszła odpowiedź od admirała Niathal? zapytał.

Vibro spojrzął w jego kierunku i pokręcił głową.

Jak mogę... Koyan zrezygnował z pytania, wiedząc, że technik i tak nie będzie umiał udzielić odpowiedzi. Jak mogę skłonić Niathal do kapitulacji, jeśli nie chce ze mną rozmawiać?

— chciał zapytać. Nie mógł po prostu zniszczyć jakiegoś nieza mieszkanego świata w systemie Korelii, oddając strzał ostrzegawczy główna broń Centerpoint może znowu zawieść i przestać działać na kilka dni. Pierwszym celem powinna być Coruscant. Ale jeśli zaatakuje, nie rozmawiając wcześniej z Niathal bo teraz może jeszcze wygrać tę wojnę siły Sojuszu nie zorientują się, że mają się poddać i zabić Koyana, ponieważ poniosły klęskę. A wtedy już klęski nie poniosą.

Jakby czytając mu w myślach, Vibro się roześmiał.

Chyba powinien pan to zrobić, sir.

Co?

Zniszczyć Coruscant. Pokazać im, do czego zdolna jest stacja. Mamy w systemie Coruscant statki zwiadowcze, prawda? Dostarczają doskonałych nagrań. Technik podniósł ręce, nakreślając wielką kulę, po czym rozłożył je wymownym gestem.

Koyan popatrzył na niego ze zgrozą. Jak można rozważać zamordowanie miliardów istot tylko po to, żeby zobaczyć, jak to wygląda, bez żadnych celów politycznych?

Wracaj do pracy.

Tak, sir. Technik znów pochylił się i zajął swoim panelem.

Wiadomość do pana.

Od Niathal?

Nie, to Tepler.

Dawaj.

Vibro poprawił kontrolki i przed Koyanem pojawił się hologram Teplera. Wydawał się zmartwiony.

Tepler rozejrzał się wokoło.

Trzeba natychmiast utajnić nagranie tej rozmowy ostrzegł.

Sygnał kierunkowy, natychmiast!

Vibro skinął głową, nie odwracając się, po czym podniósł rękę z kciukiem do góry, na znak, że wykonał polecenie.

Następne słowa Teplera miały słaby, metaliczny ton transmisji radiowej, ograniczonej do jednego słuchacza.

Sir, przeanalizowaliśmy atak wroga. Odnoszę wrażenie, że nie jest on skierowany wyłącznie na przejęcie stacji. Gdzie pan teraz jest?

W punkcie kontroli ognia, oczywiście.

Dostrzegamy pewną prawidłowość ruchów nieprzyjaciela. Nie korzystają oni z dojsć, które pozwoliłyby im sabotować albo przejąć stację szybciej i skuteczniej. Kierują się prawdopodobnie

po pana.

Koyan poczuł ucisk w piersi.

Po mnie?

Podejrzewam, że chcą zorganizować sąd wojenny, sir.

Och...

Mam wahadłowiec. Śluza powietrzna Ypsilon trzydzieści cztery G, daleko od intruzów. W kilka minut sprowadzi tu pana bezpiecznie.

Koyan pokręcił głową.

Muszę tutaj monitorować sytuację. Decydować o strzale.

Admirał Delpin i ja możemy monitorować ją z bunkra dowodzenia, zanim pan tu dotrze. Proszę tylko przekazać nam upoważnienie, a my zajmiemy się wszystkim, zanim pan przybędzie i przejmie dowodzenie.

Koyan gorączkowo rozważał możliwe konsekwencje. W sumie było to idealne rozwiązanie, zwłaszcza jeśli trzeba będzie wystrzelić, kiedy on będzie w drodze. To Teppler i Delpin nacisną przycisk. Historia pochwali Koyana za skuteczne przywództwo, jeśli wszystko pójdzie dobrze, ale zwali na Teplera i Delpin winę za nadmierne szkody.

Właśnie podjął decyzję.

Załatwione. Niech wahadłowiec czeka, aż się zjawię.

Będzie czekał. Obraz Teplera zniknął.

Koyan obejrzał się na technika.

Dopóki nie skontaktuję się z tobą znowu, masz przyjmować rozkazy od ministra informacji i admirał Delpin.

Vibro rozejrzał się z nadzieją.

Ale będziemy mogli strzelić?

Koyan z przekonaniem skinął głową.

Jestem tego pewien.

Zboreźnik Sześć do eskadry. Głos Twoola był melodyjny, jak każdego Rodianina, ale Syal słyszała w nim napięcie. Przed nami nadlatujące myśliwce, wychodzą zza krzywizny stacji.

Syal spojrzała pomiędzy wyświetlaczami nad głową na owiewkę i informacyjny monitor poniżej.

Nie pokazywał żadnych nadlatujących jednostek, ale myśliwiec Twoola miał lepsze czujniki.

Eskadra, dowódca, rozdzielić się na klucze. Nagle myśliwiec Wedge'a poderwał się w górę, ponad wahadłowiec, który ścigali. Sanola i Syal polecili za nim. Dwie pary skrzydeł Corra na skręciły na prawo i zeszły w dół. Jaina skręciła na lewo.

Nieprzyjaciel znalazł się nagle tuż nad nimi. Przelatywał nad Stacją Centerpoint tak ustawiony, że jego linia podejścia znajdowała się dokładnie pomiędzy Zbereznikami a gwiazdą Corell. Syal musiała pochwalić konkurencję za skuteczność i zamiłowanie do tradycji choć nie atakowali w atmosferze, wciąż nurkowali na wroga od strony słońca. •

Były to Xwingi, a oznaczenie ich czujników wskazywało na Łotry.

Wedge i Sanola robili uniki, kiedy Syal zidentyfikowała tamte maszyny. Natychmiast poszła w ich ślady, w samą porę, aby uniknąć dalekiej salwy poczwórnych laserów, która przecięła przestrzeń w miejscu, gdzie jeszcze przed chwilą znajdował się jej myśliwiec.

Przeciwnik, w sile całej eskadry, rozbił się na cztery klucze po cztery myśliwce, z których każdy skierował się do odpowiedniej jednostki Zberezników. Ogień z laserów krzyżował się pomiędzy dwoma oddziałami, przemykając nieszkodliwie, kiedy myśliwce uskakiwały jeden drugiemu z linii strzału. Nagle eskadry zetknęły

się, a pary skrzydłowych zaczęły wirować, jakby odwzorowywały w locie skomplikowaną spiralną konstrukcję białek złożonych.

Dwa Xwingi ruszyły za Wedge'em, po jednym usiadły na ogonie Sanoli i Syal. Syal odpadła w tył, przerzucając całą regulowaną moc Xwinga na tylne tarcze.

Nie strzelała; jeszcze nie chciała strzelać. Nie mogła mierzyć do sojusznika.

Zobaczyła, jak jej ojciec zasypuje jednego z przeciwników ogniem z lasera, uszkadzając myśliwiec, ale nie wyłączając go z walki. Jego drugi przeciwnik atakował mu ogon, dokładnie tak samo, jak robił to prześladowca Syal.

A Syal nie mogła strzelać do sojusznika.

Nie mogła też nie wesprzeć ojca.

Te dwie zasady prawdy wzajemnie się wykluczały i pęczniały w jej głowie jak bomba, która zaraz eksploduje.

Usłyszała czyjś oburzony krzyk i dopiero po chwili dotarło do niej, że to ona sama krzyczy.

Zaczęła działać, zanim do końca zrozumiała, co zdecydowała. Ostro zwolniła, co nie było wskazane w Xwingu, ale była przyzwyczajona do obijania się po statku dzięki mocnym silnikom manewrowym

alefa i przerzuciła regulowaną moc na lasery. Przeciwnik ją wyprzedził i zaczął

ciasną beczkę na prawo, ale jej lasery dopadły go, przesywając silniki...

Zniknął w kuli ognia. Płonące szczątki odbijały się od przednich tarcz Syal. Skręciła w ślad za ojcem, podążając za drugim przeciwnikiem i strzelając do niego.

Nie próbowała go trafić, przynajmniej nie od razu. Jej salwa z rozmysłem minęła jego sterburkę, powodując instynktowną ucieczkę wroga w lewo z dala od Wedge'a. Przywróciła teraz normalną równowagę pomiędzy przednimi i tylnymi tarczami i poleciała za nim, odciągając go od ojca.

Ujrzała mały rozbłysk po sterburcie cel jej ojca wciąż leciał, ale jego robot R5 eksplodował pod uporczywym ostrzałem.

Jej własny cel zakołysał się, zaczął się wznosić i nagle zwolnił. Syal szarpnęła ster do siebie, podejrzewając, że to wznoszenie było tylko wybiegiem, i uruchomiła silniki manewrowe.

Nieprzyjaciel zdawał się lecieć tyłem; przemknął pod nią z nosem skierowanym w dół. Był teraz odwrócony i nie mógł celować do niej z laserów. Wznosiła się zatem w dalszym ciągu, kreśląc ciasną pętlę, aż stwierdziła, że jej cel robi to samo, kierując się do starcia nos w nos.

ROZDZIAŁ 34

Kapitan „Broadside” wrzasnął:

Miejsce, zróbcie miejsce! Lecimy na ślepo, połowa systemów nie działa!

Załoga wahadłowca, który właśnie dokował w śluzie tuż przed nim, najwyraźniej mu uwierzyła.

Przez drzwi kabiny i iluminator za nimi Seyah zobaczył, jak wahadłowiec wypada ze śluzy.

Pilot „Broadside” rzeczywiście prowadził go na ślepo; zaczął zwalniać w ostatnim możliwym momencie. Wahadłowiec nie tyle dokował, co wbił się w śluzę i ugrzązł. Seyaha wyrzuciło do przodu, ale w fotelu utrzymała go uprząż. W chwilę potem fałszywi gwardziści Sojuszu wokół

niego zaczęli odpinać się i szykować broń.

Udało mu się odpiąć uprząż i wstać, opuszczając wizjer. Znalazł się w szeregu za Kypem.

Przesuwne drzwi uchyliły się i żołnierze wpadli do śluzy powietrznej. Drzwi się zamknęły, śluza rozpoczęła swój cykl.

Otworzyły się kolejne drzwi, wpuszczając strumień ognia z miotaczy; trafił dwóch fałszywych żołnierzy, którzy upadli do tyłu, a z wypalonych ran uniósł się dym. Seyah rzucił się na bok, miażdżąc kogoś o ścianę śluzy powietrznej i nagle cały wszechświat wypełniły czarne mundury, strzały z miotaczy, krzyki i przekleństwa.

Ktoś przepchnął go przez drzwi służby. Rozpłaszczył się na płytach pokładu i spojrzął w górę.

Jego towarzysze przesuwali się dwójkami wzdłuż ściany pasażu; zasypywani strzałami, odpowiadali ogniem równie gwałtownym. Ktoś w zamieszaniu przeszedł mu po plecach.

Czyjaś dłoń chwyciła go za ramię i szarpnięciem postawiła na nogi; Kyp Durron zaśmiał mu się prosto w twarz. Jego białe zęby były ledwie widoczne przez wizjer.

Proponuję, żebyś użył swojej broni. Tylko nie strzelaj do nas.

Seyah spojrzął zezem, ale zrobił, co mu kazano.

Strzelanie było w porządku. Mógł się skoncentrować na czymś innym niż mdłości.

Ben skończył wycinanie koła w durastalowych drzwiach pancernych i zlany potem odstąpił w tył. Metalowa tarcza o wciąż rozżarzonych brzegach była jeszcze na miejscu. Ben sięgnął ku niej ręką i wysiłkiem Mocy przyciągnął jąku sobie. Otworzyła się jak właz, po czym z hukiem spadła na pokład.

Przez otwór natychmiast przeleciał mały, okrągły, metaliczny obiekt. Uderzył w pokład i znieruchomiał, zamiast poturlać się dalej.

Ben zaczął się odwracać; sprężył się do skoku, ale zrozumiał, że może nie zdążyć. Widywał granaty dużej mocy; przeważnie miały promień rażenia wystarczający, aby go dosięgnąć w pół skoku.

Na szczęście Saba Sebatyne była szybsza. Mistrzynie Jedi po prostu wyciągnęła rękę i tarcza, którą Ben wyciął z drzwi pancernych, odwróciła się, spadając na granat. Saba wyciągnęła ku niej rozpostartą dłoń.

Kiedy Ben skoczył, detonator eksplodował, ale większość jego siły skierowała się w dół, wygryzając w pokładzie zwęgloną dziurę.

Pokład wciąż wibrował. Benowi dzwoniło w uszach; potknął się i upadł o jakieś dziesięć metrów dalej.

Trójka Jedi odwróciła się w kierunku drzwi pancernych.

Przez otwór zaczął się wlewać ogień z miotaczy, sądząc po intensywności ostrzału, co najmniej trzech. Nie były to cienkie wiązki z ręcznej broni. Ben uważał, że mogą pochodzić z ciężkich miotaczy polowych.

Luke zapalonym mieczem świetlnym zaatakował otwór, odbijając wiązkę strzałów, po czym zanurkował. Ogień stracił na intensywności.

Saba była następna; precyzyjnie się przemieściła przez otwór z zaskakującą gracją. Hałas strzałów nie ustawał, ale

ogień już nie przedostawał się przez drzwi.

Ben przełknął ślinę, ruszył biegiem i saltem przeleciał przez okrągłą dziurę.

Wylądował na nogach po drugiej stronie; poczuł ciepło rozgrzanego metalu, ale się nie oparzył.

Kilka metrów za drzwiami cztery roboty bojowe zalewały dwójkę Jedi ogniem z działek laserowych wbudowanych w ramiona.

Ben zapatrzył się na nie, nie interesował go nie tyle wygląd, ile uzbrojenie tych maszyn. Były wysokie, szaroczarne, o jarzących się czerwonych oczach; zaprojektowano je tak, by wyglądały jak uzbrojone ludzkie szkielety. Wymyślone przez Landa Calrissia na, miały rozwściecza wojowników Yuuzhan Vong i przerażać wszystkich innych. Ich trupia brzydota zaskakiwała, ale Ben postanowił, że nie pozwoli się rozproszyć.

Saba znakomitą techniką parowała mieczem wszystkie strumienie automatycznych działek laserowych. Luke, bardziej ruchliwy, robił uniki przed ogniem wycelowanym w niego jak tancerz gładko unikał strumieni energii, ale nie posuwał się naprzód, wręcz cofał się ku drzwiom.

Jeszcze kilka chwil i roboty przycisną go do drzwi, odbiorą możliwość manewrowania i wykończą.

Jeden z przeciwników Luke'a zmienił cel skierował ogień z miotaczy na Bena.

Chłopiec podniósł miecz świetlny, odbił kilka strzałów i poczuł, że się chwieje na nogach, odepchnięty w tył ich siłą; nigdy dotąd nie zetknął się z tak mocnym ostrzałem. Może by i zdołał przechwycić każdy strzał, ale wykończyłoby go to fizycznie.

Nie ustawaj, pozbądź się ich. To był jego głos, nie ojca, nie matki, nie Jacena.

Ustawił ostrze pod kątem i pozwolił, aby ogień sam odbijał się od niego, Strzały rykoszetowały, zalewając ściany i sufit i znacznie mniej obciążając jego ramiona.

Hura! Teraz jest w stanie przetrwać atak przez co najmniej pół minuty.

Pokręcił głową. Ojciec i Saba może zechcą go chronić, a wtedy mogą narazić się na śmierć. A przecież potrafi sam się sobą zająć, może z trudem, tak jak teraz, ale nie mógł wyjść na kłamcę, skoro twierdził, że może się przydać w tej misji.

Coś wymyśli. Tylko co?

„Niech wróg odwali całą robotę”. Przez głowę przemknęło mu hasło operacji i już wiedział, co ma robić.

Sięgnął wolną dłonią chwytając i skręcając przez Moc ramię z działkiem laserowym swojego nieprzyjaciela. Wiedząc, jak ciężkie są roboty YVH w swoich zbrojach z laminanium, natężył się i obrócił robota w bok, kierując jego działko na jednego z przeciwników Saby.

Ogień z armatki trafił robota YVH w bok. Maszyna szarpnęła się gwałtownie, jej świecące oczy zgasyły i robot upadł, przecięty wpół na wysokości talii.

Ben nadal naciskał na swojego przeciwnika, manewrując nim tak, aby skierować go przeciwko drugiemu z przeciwników Saby. Robot nie zamierzał jednak strzelać do jednego z pobratymców.

W jego klatce piersiowej otworzyła się komora...

Luke skinął ręką i z komory wydobył się dym... ale minirakie ta, która miała ją opuścić, została na miejscu. W chwilę później eksplodowała, rozrywając na strzępy górną część korpusu robota.

Nogi pozostały na miejscu.

Teraz zostały już tylko dwa, po jednym na każdego mistrza.

Saba parła do przodu pomimo gęstego ognia. Jej cel uniósł drugie ramię i wystrzelił w jej stronę łuk, przypominający błyskawicę, ale przechwyciła go na swój miecz świetlny. Uchyliła się teraz i przetoczyła pod atakami, wstając dopiero za robotem. Podniosła miecz i uderzyła w kark robota.

Pancerz z laminanium nie poddawał się łatwo, ale precyzja jej ciosu i niezwykła siła, z jaką opuściła ostrze miecza świetlnego na roboci odpowiednik ludzkich kręgów szyjnych, pozwoliła jej odciąć głowę robota.

Nie poprzestała na tym; zatoczyła krąg i wbiła miecz z góry w resztkę szyi.

Luke skinął dłonią a jego przeciwnik przewrócił się twarzą w dół, zmieciony dotknięciem Mocy.

Próbował się podnieść, ale Luke doskoczył i dotknął ostrzem miecza jego grzbietu. Wbijał go powoli, by skutecznie pokonać zbroję, tak długo stał nad nim, aż robot przestał się ruszać.

Saba zepchnęła martwego przeciwnika na niższy pokład i spojrzała na Bena.

Dobra tagtyga rzekła. Ale masz ją ostrzec następnym razem. Strumień ognia dotknął ją giedy robod się obracał.

Ben się skrzywił.

Przepraszam, mistrzyni.

Nie przepraszaj. Ucz się. Odwróciła się i znów ruszyła w kierunku mostka.

Luke uśmiechnął się do syna.

Co ci powiedziała?

Dobra tagdyga.

Doceniaj pochwałę, nawet w strumieniu konstruktywnej krytyki. Albo vice versa. Luke odwrócił się i poszedł za Bara belką.

Stopy Koyana stukwały o płyty pokładu, kiedy biegł przez niekończące się korytarze Stacji Centerpoint, zmierzając w stronę śluzy powietrznej, którą mapa w notatniku lokowała w odległości mniej więcej kilometra.

A to oznaczało, rozmyślał, przeskakując przez ciała jednego gwardzisty i dwóch martwych żołnierzy KorSeku, że wróg jest w promieniu kilometra od punktu kontroli ognia. Sprawy przybierały kiepski obrót.

Korytarze były wąskie i obce, pręty żarowe świeciły słabo, a metalowe belki i panele wszystkich przejść były do siebie bliźniaczo podobne, mimo to zdołał dotrzeć do Śluzy Powietrznej Ep silon Trzydzieści Cztery G. Wszedł, zauważył, że przez sąsiedni iluminator widoczne jest wnętrze wahadłowca, i uruchomił cykl.

Chwilę potem znalazł się w bezpiecznym miejscu, w głównej kabine wahadłowca transportującego żołnierzy; okazało się, że nie ma tu nikogo.

Halo? zawołał.

Tak? rozległ się głos z kabiny.

Zabierz mnie na Coronet. Natychmiast.

Pilotka wstała z fotela i podeszła, żeby mu się przyjrzeć. Białowłosa, o cerze bladej jak ludzki albinos, z wystającą kością czołową, miała oczy czarne jak kosmos i była Chevka... w dodatku ubraną w błękitny mundur oficera Sojuszu Galaktycznego.

Koyan jęknął i sięgnął po ukryty miotacz.

Chevka była szybsza. Wyrwała broń z kabury i wypaliła. Trafiła Koyana w splot słoneczny, rzucając go na pokład.

Dźwięki docierające do uszu premiera stały się dziwne stłumione, odległe, a pole widzenia zaczęło się zwężać. Teraz widział już tylko sufit kabiny wahadłowca. I tak nie mógł nic zrobić ból w piersi był potworny.

Usłyszał głos pilotki.

Zapomniałam ustawić na ogłuszanie mówiła, a pole widzenia Koyana ograniczało się coraz bardziej. Chinnith do „Anakina Solo”. Nigdy nie zgadniecie, kogo właśnie zastrzeliłam.

Koyan nie widział już nic. Poczuł, jak odpływa w próżnię pozbawioną bólu.

Myśliwiec Syal zakołysał się. Wszystko poza owiewką zaświeciło nagle jaskrawą czerwienią i już była za przeciwnikiem, zwracając do kolejnej wymiany strzałów.

Tymczasem jej przeciwnik, przez czujniki oznaczony jako Łotr Sześć, właśnie odlatywał. A Zbereźnik Jeden i Dwa kierowali się w stronę jej pozycji.

Kontynuowała jednak swój manewr, dając wrogowi do zrozumienia, że wciąż na niego poluje, że nie chodzi jej o to, aby koledzy dokończyli walkę za nią. Jednak jej przeciwnik nie był gotów, aby stawić czoło trzem Zbereźnikom naraz. Zawrócił w stronę grupy Łotrów, gdzie niewątpliwie zostawił swojego skrzydłowego.

Wedge i Sanola lecieli obok niej. Nagle z głośników dobiegł głos jej ojca: Czwórka, tu dowódca. Podaj status.

Nietknięta. Drobne uszkodzenie silników manewrowych i prawoburtowego górnego lasera. Nie potrafiła ukryć bólu w głosie. Minutę temu zniszczyłam Łotra.

Ja też. Dowódcę Łotrów. To był Duros imieniem Lensi. Porządny facet. Oni także zabijali naszych. Pilot Zbereźnika Sześć nie żyje, Zbereźnika Osiem tak samo... chyba że się katapultował, Łotr Dwa jest tak postrzelana, że wysyłam ją poza strefę starcia.

W tym momencie usłyszeli stanowczy protest Sanoli:

Ja jeszcze mogę latać...

Ale możesz też posłuchać rozkazów. Wracaj na statek bazę.

Tak jest, sir. Zbereźnik Dwa skręcił i odleciał, a Syal dostrzegła długą smugę iskier wytryskujących spod jego kadłuba.

Czwórka, jesteś moim skrzydłowym.

Tak jest, ta... sir.

ROZDZIAŁ 35

Stacja Centerpoint

Seyah przystanął, przyglądając się uważnie otaczającym go ścianom i drzwiom; widniały na nich litery i cyfry wymalowane przez koreliańskich architektów. Były tu też symbole wyryte przez dawnych budowniczych lub naukowców.

Tutaj.

Kyp, wyczulony na kolejny atak, podszedł do niego.

Co tutaj?

Tu przeprowadzę mój mistrzowski plan zniszczenia Stacji Centerpoint.

Kyp się skrzywił.

Wybacz, ale to samo mówiłeś pół kilometra temu, tam, gdzie kazałeś mi walczyć z personelem KorSeku i gdzie podobno znajduje się nastawnia silników obrotów.

Seyah skinął głową.

To był mój pierwszy plan zniszczenia Stacji Centerpoint. Ten jest drugi. Złóż dłonie, żeby pomóc mi się wspiąć.

Kyp przewiesił przez ramię miotacz i spełnił polecenie.

Ile jeszcze masz tych planów?

No cóż, na razie trzy. Prócz tego mam nadzieję, że jeśli Sojusz zdoła przejąć tę instalację, załoga uruchomi jakieś procedury samozniszczenia, zainstalowane już po mojej bytności na Stacji.

Właściwie coraz bardziej na to liczę. Niech wróg wykona całą robotę. Postawił lewą nogę na dłoniach Kypa i podciągnął się. Kyp trzymał go na tyle mocno, że mógł sięgnąć aż do sufitu.

Szybko, korzystając z narzędzi przy pasie, odkręcił panel, odsłaniając okablowanie. W nastawni silników włamałem się do programu i przerobiłem go tak, że odwróci obroty, dające stacji symulowaną grawitację. Z drugiej sakiewki wyjął kartę danych i zaczął podłączać ją do kabli.

Jeśli załatwimy to dość szybko, stacja rozpadnie się na kawałki.

Doskonale. Jak na Jedi jesteś bardzo bystry.

Z jakiej wysokości mam cię upuścić?

Żartuję tylko. Naukowcy tak mają. Problem leży w głównym oprogramowaniu stacji, które jest w połowie archaiczne, w połowie wymyślone przez najtęższe umysły, jakie Korelia mogła zmusić do współpracy, a połowa wynika z interfejsów pomiędzy...

To już trzy połowy.

Wiedziałem, że jesteś bystry. Tak czy owak, oprogramowanie opiera się zmianom. Może odrzucić mój plan, choć pracowałem nad nim całe lata. Tak samo jak pracowałem całe lata nad tym drugim planem.

A co teraz robisz?

Włamuję się do danych zasilających pomocnicze bazy map gwiazdnych, używanych w systemie celowania. Przeddefiniowuję każdą gwiazdę i planetę w galaktyce, zaczynając od najbliższych, potem stopniowo coraz dalej i dalej, tym samym zestawem współrzędnych.

Jakich współrzędnych?

Tych tutaj.

Dokładnie tutaj?

No, technicznie nie. Są one zdefiniowane dokładnie na Hol lowtown, geograficzny środek tej stacji. Ale efekt promienia nad przestrzennego jest na tyle szeroki, że niezależnie jak dokładnie zdefiniuję współrzędne, stacja i wszystko w promieniu wielu kilometrów zostaną zmiażdżone na masę rozmiarów porcji ryshcate, ale nie tak słodką.

Ho, ho... A ile czasu daje nam to podejście?

Seyah skończył robotę i zamknął panel.

Cały dzień... albo dwie sekundy. O ile oprogramowanie znowu nie odrzuci danych, które właśnie mu zaproponowałem, bo wtedy z tego planu także nic nie wyjdzie. No, schodzę.

Kyp opuścił go powoli. Seyah wylądował niezgrabnie, ale bez szwanku.

A plan numer trzy?

Jeśli dotrzemy do punktu kontroli ognia, może uda nam się wejść do ich programu i spowodować, że Glowpoint pośrodku Hollowtown przeciąży się i eksploduje.

Jaki byłby promień eksplozji?

Seyah wzruszył ramionami.

Bo ja wiem? Kilka tysięcy kilometrów? Mogę się tylko domyślać.

Kyp skinął głową z fatalistyczną miną.

Fakty, dokładne liczby, otucha... Jedi tego nie potrzebuje.

Dobrze! Idziemy!

Na pokładzie „Anakina Solo”

Leia wczółgała się prostokątnym szybem. Był szeroki na metr, na wysokość nieco mniejszy i wydawał się nie mieć końca. Wiązki kabli, podczipione do górnej powierzchni elastycznymi obejmami, zwisały dość nisko, aby ocierać się o jej plecy, zwłaszcza kiedy mijała skrzyżowanie, w dodatku niektóre z nich były pod napięciem. Leia się o tym przekonała, kiedy Han dotknął

plecami jednego z nich, pół kilometra temu.

Han był tuż za nią Iella przed nią. Ielli szło bardzo dobrze, chociaż prawie w każdym wymiarze była większa od Leii.

Masz wprawę, Iella stwierdziła Leia.

Wyczuła, że zapytana kiwa głową choć nie mogła tego widzieć.

Robiłam to kilka razy. Od opuszczenia KorSeku wydaje mi się, że ćwierć życia spędziłam w kanałach powietrznych, kablowych i w szybach turbowind. Zatrzymała się i obejrzała; Leia zobaczyła jej twarz zakurzoną, ze strużkami potu rysującymi w kurzu interesujące wzorki. Leia wiedziała, że sama też tak pewnie wygląda. Sprawdź lokalizację, proszę.

Leia zatrzymała się i przymknęła oczy. Luke, jeszcze na Endo rze, przekazał jej dokładną obecność w Mocy, której ma szukać, i Leia odnalazła ją prawie natychmiast po wejściu na

„Anakina Solo”. Przy tym pierwszym kontakcie musnęła także Jacena, ale potem bardzo starannie unikała dotykania go przez Moc.

Nie mogła znieść myśli o dotknięciu własnego syna.

Otrząsnęła się z tej myśli. Nie powinna się teraz rozpraszać.

Ważna była Allana, jasna, czysta obecność. Wydawało się, że dziewczynka nie zmieniła miejsca od czasu, kiedy Leia po raz pierwszy ją wykryła. Leia pokazała kierunek prosto, w górę i trochę na lewo.

Co nas wstrzymuje? Han wydawał się zniecierpliwiony. Nic dziwnego.

Chciałyśmy tylko sprawdzić, czy jesteśmy na właściwym kursie, Han powiedziała Iella. Dzięki, Leia.

Kiedy Leia spojrzała na nią, Iella sprawdzała coś w notatniku.

Dostałam aktualizację planu od Artoo. Nałożył oryginalne specyfikacje konstrukcji dla tego typu statku na schematy, których używa pokładowy oddział serwisowy. Widzę wiele miejsc, które są po prostu puste. Oficjalnie ich nie ma. Jedno wykryłam dokładnie tam, gdzie według Mistrza Skywalkera znajdowała się sala tortur.

Czy Leia wskazuje także na jedno z tych miejsc? Han, który odezwał się zza Leii, najwyraźniej robił wszystko, żeby nie okazać zdenerwowania, ale nie bardzo mu wychodziło.

Iella przytaknęła ruchem głowy.

Mam pomysł. Chodźmy tamtędy powiedział Han zwodniczo słodkim tonem.

Iella spojrzała na Leię współczująco.

Mogłaś sobie znaleźć na męża miłego Korelianina tak jak ja.

Jestem miły... tylko zdecydowany oburzył się Han.

Caedus obserwował na monitorze, jak Luke, Saba i Ben podchodzą do drzwi mostka w zewnętrznym korytarzu. Gwardzistów było niewielu, zresztą nie miało to szczególnego znaczenia, bo Jedi pięściami i mieczami świetlnymi załatwili ich momentalnie.

Nie wyglądało to dobrze. Oboje mistrzowie pozostali cali i zdrowi.

Ale jeszcze nie wszystko było stracone. Caedus miał coś w zanadru. Był wypoczęty i dysponował ośmioma robotami YVH.

Na monitorze Jedi podchodzili właśnie do drzwi pancernych. Ben zaczął już wbijać w metal ostrze miecza świetlnego.

Caedus rozkazał niecierpliwie.

Otworzyć.

Drzwi odsunęły się na bok. Jedi stali w trójkątnym szyku bojowym: Luke i Saba z przodu, Ben z tyłu. Caedus i jego roboty YVH patrzyli prosto na nich. Oficerowie z mostku udawali, że ignorują całą sytuację; ze wzrokiem wbitym w monitory prowadzili walkę w przestrzeni wokół

Stacji Centerpoint.

Caedus uśmiechnął się, ale nie był to wesoły uśmiech.

Wujek Luke, Ben, Mistrzynie Sebatyne... jak miło! Może trochę kafu?

Jedi, z mieczami świetlnymi w gotowości, weszli, nie spuszczając z oka dwóch robotów YVH, które stały po obu stronach.

Luke pokręcił głową.

Może byś się poddał?

Jeśli to zrobię, już nigdy nie będę mógł się zabawić z Benem jak ostatnio, kiedy miałem go u siebie.

Caedus rzucił tę prowokację niczym strzałę z miotacza jeden do Luke'a, drugi do Bena.

A jednak w Mocy nie wyczuł przebłysków gniewu. Od żadnego z nich. Było to... zaskakujące.

Niepokojące. Ben zbyt długo znajdował się z dala od niego; wszystkie efekty ostatniej sesji zostały zniweczone.

Caedus westchnął.

Dość tego. Zabić wydał rozkaz.

Roboty bojowe ożyły. Wszystkie wystrzeliły jednocześnie, a strumienie z ich miotaczy skupiły się na Jedi.

Korelia, Coronet, bunkier dowodzenia

Teppler wszedł do gabinetu sytuacyjnego. Tu, nad wielkim trójkątnym stołem, unosił się holograficzny obraz Stacji Centerpoint, otoczonej przez ogromne stado czerwonych statków Sojuszu i coraz mniejszą grupkę statków Korelii.

Admirał Delpin stała w jednym z rogów stołu, otoczona doradcami. Zauważyła jego pojawienie się.

Gdzie byłeś?

Zajmowałem się sojusznikami. Wiesz, wymogi stanowiska. Dopchnął się przez tłumek bliżej niej. Mamy upoważnienie, aby odpalić broń i sprawować pełną kontrolę nad wszystkimi za-sobami w systemie, dopóki Koyan tu nie dotrze.

A gdzie on jest?

Nie jestem pewien, mówił, że szuka szybkiego transportu do bazy... obawiam się, że mógł nie zdążyć na wahadłowiec.

A posiłki?

Generał Phennir właśnie je przesłał.

Nie skończył jeszcze zdania, kiedy hologram się zaktualizował. Nagle na ekranie pojawiło się znacznie więcej statków niż jeszcze chwilę temu. Teppler zwrócił na to uwagę pani admirał: Przyjaciele z Commenoru.

Admirał odetchnęła głęboko i z ulgą.

Jeśli uda nam się wygrać tę potyczkę, może nie będzie trzeba odpalać broni. Przynajmniej na razie.

Zgoda.

Stacja Centerpoint, punkt kontroli ognia

Główny technik niespokojnie wsłuchiwał się w odgłosy walki za otwartymi drzwiami sali. Hałas narastał i narastał.

Zaczęło się od okrzyków żołnierzy KorSeky, uciekających w tym kierunku. Utkwili w wąskim gardle w korytarzu. Po chwili zjawili się następni.

Nieprzyjaciel pojawił się z lewej strony. Teraz obie siły wymieniały ogień. Przez drzwi widać było świszczące strzały z lasera. Czasem rozlegały się krzyki. Wszystko to było ogromnie irytujące.

A technik miał swoją tajemnicę. Właściwie nawet kilka. Jedną było jego prawdziwe imię, które brzmiało Rikel i którym gardził. Przezwisek, Vibro, pasowało mu o wiele bardziej, zwłaszcza po ósmej szklance kawy. Nikt też nie wiedział, że jest żonaty; nie zdradził tego ani swojej rodzinie, ani krewnym żony, bo jedni i drudzy nie wyrażali zgody. Również po kryjomu został wdowcem jego żona została aresztowana w czasie kontroli na Coruscant i nikt jej więcej nie zobaczył...

dopóki nie zidentyfikowano ciała.

Największą tajemnicą była jednak tkwiąca w nim nienawiść. Nie drwiące lekceważenie bólu i śmierci, pod którym ją ukrywał. Nienawiść do Sojuszu. Nienawiść do mieszkańców Coruscant.

A najnowsza z jego tajemnic miała zaledwie kilka minut. Nie udało mu się podsłuchać rozmowy przez holokom pomiędzy Sadrasem Koyanem a Denjakssem Tepplerem, ale za to skorzystał z kamer ochrony, aby śledzić pospieszną ewakuację Koyana.

Aż do momentu, kiedy wywiózł go wahadłowiec Sojuszu.

Czy Koyan zdezerterował, miał kosmicznego pecha albo po prostu był głupi? Nieważne.

Wyjechał i pozostawił broń pod opieką Vibro.

Mógł mu powiedzieć cokolwiek przed odejściem. Na przykład: „Zniszcz ludzi, którzy zabili twoją żonę. Śmiało, poczujesz się lepiej”. Vibro prawie słyszał te słowa, wypowiedziane beznamiętnym tonem Koyana.

Bez pośpiechu wprowadził astronomiczne współrzędne świata Coruscant. Równie powoli przekazał je jako dane naprowadzające do głównego systemu uruchamiania broni.

Kobieta, technik, siedząca przy sąsiedniej stacji, spojrzała na niego.

Co ty robisz, Vibro?

Wypełniam rozkazy kogoś z samej góry. Przygotowuję wszystko, aby mógł przycisnąć wielki guzik. On za chwilę wróci.

Kobieta skinęła głową zadowolona, że wszelkie zasady są przestrzegane, odwróciła się i zajęła

swoją pracą.

Teraz tylko uruchomić źródło zasilania...

Z relatywnie bezpiecznego schronienia przy drzwiach wiodących do ciemnego gabinetu Kyp i Seyah mieli widok na część korytarza, w kierunku punktu kontroli ogniowej.

Jakieś trzydzieści metrów od nich stały szeregi gwardzistów i komandosów Sojuszu. Wielu kryło się za tarczami do zwalczania zamieszek; strzelali ponad nimi, koncentrując ogień na odległym nieprzyjacielu.

W tej roli występowały szeregi żołnierzy KorSeku oraz dwa ogromne roboty bojowe, których pancerze błyszczały jak brąz. Seyah wskazał ich kciukiem.

Resztką spuścizny po Thrackanie SalSolo. Nie sprostają raczej robotom YWuHa, ale i tak są niezłe. Przynajmniej tak słyszałem.

Powietrze zaczęło dziwnie wibrować. Towarzyszył temu szum, wznoszący się i opadający na przemian. Pochodził z kierunku odległego punktu kontroli ogniowej. Seyah zmarszczył brwi, nasłuchując.

Kyp zmierzył wzrokiem obie strony.

Trudna sprawa! Aby tam dotrzeć, musimy przedrzeć się przez żołnierzy KorSeku. Będę musiał

użyć miecza świetlnego. A kiedy zajmę się walką latającymi robotami, żołnierze KorSeku będą do mnie strzelać. Jeśli w dodatku okaże się, że jestem Jedi, żołnierze Sojuszu także zaczną do mnie strzelać. A to wszystko zajmie trochę czasu.

Seyah spojrzał na niego z powątpiewaniem.

Ile?

Jakieś trzy minuty z kawałkiem, a co?

Nie wiem, czy mamy aż tyle.

Czemu?

Ten dźwięk, który słyszysz, to odgłos włączania głównej broni.

Kiepska sprawa. Kyp się zastanowił. Jakie są szanse na to, że twój sabotaż zniszczy to miejsce?

Cóż, widzę, że próba ze sztuczną grawitacją nie wypaliła. Potrzebna byłaby zmiana oprogramowania, a wiemy, że główny program na to nie pozwala. Dużo więcej wiem na temat systemu celowniczego, w tej dziedzinie jestem geniuszem. W ostatnim planie zastąpiłem nie oprogramowanie, ale dane. A choć moje były żony pewnie by się ze mną sprzeczały na ten temat, czasem muszę mieć rację.

Powiedzmy, że szanse są spore.

Ja też mam plan.

Słucham.

Porzucamy twój trzeci genialny plan i wnosimy się stąd.

Seyah skinął głową.

Podoba mi się ten pomysł.

Ruszył pierwszy, pędem kierując się w stronę, z której przybyli. Podniósł do ust komunikator.

Seyah do „Broadside”. Idziemy do was. Misja odwołana, przygotować się do natychmiastowego startu.

ROZDZIAŁ 36

Na pokładzie „Anakina Solo’

Leia skończyła wycinać otwór w metalowej powierzchni nad głową i wypchnęła na zewnątrz okrągłą blachę, dodając rozpędu Mocą, aby rozżarzone krawędzie nie dotknęły jej ciała. Poczowała strumień chłodnego powietrza.

Nie odezwały się żadne alarmy, nie zasypały ich strzały z laserów jak do tej pory, nieźle.

Wyjrzała, stwierdzając, że są w małym warsztacie i postanowiła się rozejrzeć.

Stoły, części elektroniczne, sprzęt komputerowy, jedne drzwi wyjściowe i ani żywego ducha.

Objęła szybkim spojrzeniem przedmioty leżące na stole. Proste, ale trwałe okablowanie i obwody, twarde cylindry z durastali, skomplikowana, wysoko wydajna bateria, znajomo wyglądające przyciski i uchwyty... oho, ktoś buduje miecz świetlny. Był prawie gotowy, teraz trzeba by jedynie wybrać i ozdobić obudowę i zainstalować klejnot.

To chyba Jacen. Pewnie buduje broń dla Bena, zakładając, że potrafi go namówić do powrotu do służby.

Iella wygramoliła się z otworu i stanęła obok.

Jak to daleko?

Leia wróciła do rzeczywistości i wskazała na boczną ścianę.

Po drugiej stronie. Jesteśmy na miejscu.

Włączę układ zakłócający łączność. Iella postawiła plecak na stole obok miecza świetlnego i otworzyła go.

Teraz Han wynurzył się z otworu w podłodze.

Zanim to uruchomicie... Wyjął własny komunikator i powiedział do mikrofonu: Artoo, odwrót.

Iella skrzywiła się i przesunęła przełącznik na skrzynce wyjętej z plecaka.

Mogłeś uruchomić czujniki w tym obszarze.

Han wzruszył ramionami.

Nie możemy zostawić Artoo tam, gdzie jest. Gdyby Sojusz go znalazł, to by zniszczył.

Ściana, którą wskazywała Leia, wyrzuciła się do wewnątrz i pękła z trzaskiem. Do warsztatu wkroczył robot bojowy YVH. Podniósł ramię w kierunku Hana i wypalił.

Luke i Saba otoczyli Bena z uniesionymi mieczami, przechwytyjąc ogień z miotaczy. Caedus czekał cierpliwie. Nie mogą wytrzymać takiego naporu ognia dłużej niż chwilę. Albo zginą albo znajdą sposób, aby szybko pokonać roboty. Strzały z laserów rykoszetowały po całym mostku.

Oficerowie „Anakina Solo” szybko pochowali się za swoimi stanowiskami. Caedus tylko włączył miecz świetlny, gotów odbić każdy rykoszet.

Co dziwniejsze, Ben przypiął miecz świetlny do pasa i rozłożył dłonie. Wyleciały z nich jakieś przedmioty i przylgnęły do piersi robotów.

Caedus westchnął. No jasne. Jedi zabrali granaty pokonanym robotom.

Jak tylko to sobie uświadomił, detonatory eksplodowały. Roboty bojowe zniknęły po prostu uderzyły w pancerną przegrodę za jego plecami i przebiły ją na wylot. Fala uderzeniowa powaliła wszystko po rufowej stronie mostka roztrzaskując w drobny mak stanowiska oficerskie, podpalając mężczyzn i kobiety. Powietrze wypełniło się wrzaskami i wyciem alarmów.

Ben powtórzył gest, ciskając granaty na piersi robotów YVH otaczających Jedi. Caedus aż zamrugał ze zdziwienia. Przecież to samobójstwo. Eksplozja pochłonie zarówno roboty, jak i Jedi. Ale wtedy Luke i Saba zaatakowali kopniakami każde w innym kierunku i dwa roboty, wciąż strzelając, przewróciły się w tył, na miejsce, gdzie przedtem znajdowali się ich pobratymcy.

Kiedy oba detonatory miały już eksplodować, Caedus zadziałał, próbując zredukować liczebność nieprzyjaciela, tak jak on likwidował jego siły. Skinął ręką i używając Mocy, zepchnął Sabę Sebatyne do wnęki na sterburcie, aż wpadła na skazanego na zniszczenie robota.

Saba natychmiast odskoczyła, ale było za późno. Wybuch dotarł do niej, kiedy była zaledwie metr lub dwa w powietrzu. Pchnął ją niczym staroświecki pocisk na lewoburtową przegrodę; uderzyła

O twardą powierzchnię jakieś pięć metrów nad ziemią. Saba, płonąc, osunęła się na dół.

Luke i Ben spojrzeli na Caedusa. Ten uśmiechnął się i wzruszył ramionami.

Jedna mniej mruknął.

Cztery roboty, które go otaczały, nie przestawały walczyć.

Kiedy ściana się zapadła, Han ruszył w kierunku drzwi, mając nadzieję, że są automatyczne i otworzą się przed nim. Leia wyjęła

1 zapaliła miecz świetlny, Iella wskoczyła do otworu w podłodze.

Wymiana ognia odbywała się jakby w zwolnionym tempie. Han, nie dotykając drzwi, wypadł na korytarz. Ostrze Leii odbijało niezliczone strzały z prawego ramienia robota.

Robot został trafiony w pierś trzy, cztery, pięć razy Han ze zdumieniem popatrzył na miotacz we własnej dłoni i palec przyciskający spust tak szybko, jak tylko mógł do tej pory jego mózg jakoś tego nie zarejestrował. Nagle zderzył się ze ścianą z tyłu i chybił.

Chybił? To dziwne. Z odległości trzech metrów zawsze trafiał w każdy widoczny cel, nawet w symbole na karcie sabaka.

Przesunął ogień, pozwalając, aby pamięć mięśni i refleks zrobiły swoje. Strzały z jego miotacza wyhaftowały linię przez pierś robota, na ukos, aż do broni wbudowanej w jego ramię...

Do lufy tej broni.

Ogień z miotacza Hana wniknął do otworu lufy i dolna część ramienia robota eksplodowała.

Zbroja z laminanium ograniczyła zasięg wybuchu. Han widział, jak kompozytowa skóra rozpada się na kawałki, szczeliny napełniają się ogniem i nagle poczuł, że coś rozdziera mu policzek.

Robot jednak nie upadł. Uniósł drugie ramię.

Leia, nie musząc już odbijać serii z miotacza, wkroczyła do akcji i spuściła ostrze miecza na ramię robota, tuż przed łokciem, gdzie zbroja była najcieńsza. Cios nie przeciął od razu całego ramienia, ale siła uderzenia wystarczyła, aby odbić je na bok, a łuk elektryczny, który z niego wypadł, minął ją o centymetry, wbijając się w ścianę korytarza tuż nad głową Hana.

A potem lewe ramię odpadło tuż poniżej łokcia.

Han strzelał dalej, zasypując strzałami fotoreceptory robota. Ten zamachnął się kikutem ramienia na Leię atak potencjalnie zabójczy, dość silny, aby roztrzaskać jej czaszkę lub złamać kręgosłup.

Ale ona schyliła się tylko i pozwoliła, aby cios bez szkody przeleciał nad nią, po czym wyprostowała się i wbiła miecz w żebrowatą zbroję na piersi robota.

Cios przeciął systemy, powodując iskrzenie na całej klatce piersiowej, a ostrze z rozpędu dotarło aż do czaszki. Robot przez chwilę chwiał się w miejscu, nawet podniósł ramię jak do ciosu ale upadł. Leia wyłączyła broń, aby ciężar robota nie wyrwał jej z ręki miecza, i natychmiast włączyła ostrze z powrotem.

Iella, pobladła, wystawiła głowę z otworu.

Ciekawa akcja, słowo daję...

Han skinął głową.

Robimy powtórkę?

Chyba nie.

Znaleźli Allaną dwa pomieszczenia dalej. Przerażona dziewczynka, odświętnie ubrana, kryła się w szafie ściennej. Kiedy Leia otworzyła drzwi szafy, dziecko rzuciło się na nich z iniektorem, Leia złapała małą za nadgarstek, powstrzymując uderzenie, i równie szybko ją puściła.

Taka śliczna dziewczynka. I tak znajomo wygląda.

Leia uniosła dłoń w pokojowym geście, aby powstrzymać kolejny atak.

Przynoszę wiadomość od twojej mamy.

Allana z buzią wykrzywioną podejrzliwym grymasem cofnęła się przed nią.

Mów rozkazała.

Może raczej ci pokażę. Sięgnęła do sakwy przy pasie i wyjęła holoprojektor wielkości dłoni.

Postawiła go na stole i uruchomiła.

Nad aparacikiem wykrył się hologram Tenel Ka wielkości lalki. Królowa matka uśmiechnęła się z nadzieją i powiedziała:

Allano, nie ma czasu. Po pierwsze: bantha przekracza pręt żarowy.

Allana natychmiast opuściła iniektor i uśmiechnęła się. Wpatrywała się w podobiznę matki, a wszystkie myśli miała wypisane na twarzy. Nic dziwnego, że Leia usłyszała je w Mocy: „Słowa.

Prawdziwe słowa. Nonsens!"

Ci ludzie przywiozą cię do mnie mówiła dalej Tenel Ka. Możesz im zaufać tak, jak ufasz mnie.

Pamiętaj, że bardzo cię kocham i że tęsknię za tobą mocniej, niż potrafię to wyrazić. Tenel Ka podniosła palec do ust, aby przesłać córce całusa, po czym zniknęła.

Allana spojrziała na swoich wybawców.

Możemy już jechać?

Leia skinęła głową.

Choćby zaraz.

A czy mogę zostawić wiadomość dla... dla Jacena?

Obawiam się, że nie, kochanie. Możesz się z nim skontaktować, kiedy dotrzemy na Hapes. Nie masz nawet czasu się spakować.

Nie szkodzi. Wszystko, czego potrzebuję, jest w domu.

Wydawało się to niemożliwe, ale Saba wstała, a nawet podniosła miecz, aby odbić kolejną falę wycelowanych w nią strzałów. Z dolnej połowy jej ciała unosił się dym, całe kawały skóry, zwęglone, ociekały krwią... ale stała wyprostowana, choć na chwiejnych nogach.

Luke nie odwrócił się do Bena, podniósł tylko głos, żeby go było lepiej słyszeć.

Zabierz ją stąd.

Pamiętaj, dlaczego tu jestem, Wielki Mistrzu.

Luke, zirytowany, zacisnął szczęki i skinął głową.

Mistrzynie Sebatyne, odmaszerować powiedział głośno.

Ona jeździe może...

Wynoś się głos Luke'a był bezlitosny. Pamiętaj, po co tu jesteście.

Za plecami Jacena zaczęły się opuszczać metalowe żaluzje, zasłaniając iluminatory. Nic dziwnego; eksplozje musiały je osłabić i diagnostyka statku natychmiast zaczęła uszczelniać wszystko, zanim nastąpi gwałtowna dekompresja. Na zewnątrz pojawiły się kolejne okręty; niektóre, błyskając strzałami, zbliżały się do „Anakina Solo”.

Luke wyciągnął rękę w stronę Jacena. Jacen uniósł miecz świetlny i lewą dłoń, aby odeprzeć atak, ale gest Luke'a był tylko odwróceniem uwagi. Poprzez Moc chwycił jednego z robotów YVH i rzucił go w tył, na osłabiony iluminator.

Transpastal pękła z trzaskiem i robot znalazł się w próżni. Atmosfera, wylatując, ciągnęła w tę samą stronę, Jacen zachwiał się, popychany w kierunku otworu. Jednak w tym momencie żaluzje opadły i uszczelniły mostek.

Tymczasem Luke poczuł w Mocy pełen bólu wysiłek Saby, która wdrapała się na kładkę i zeszła a właściwie pokuśtykała z mostku.

Pozostały trzy roboty YVH i Jacen. Przeciwno Luke'owi i Benowi. Jacen dorównywał

siłą Luke'owi, co oznaczało, że Ben musi sobie poradzić z trzema robotami. Szanse nie były zbyt wyrównane.

Lecz nagle sytuacja się zmieniła.

Odbijając ogień z miotaczy, Luke poczuł nagle falę emocji w Mocy. Niewinną radość, szczęście małej dziewczynki jadącej do domu.

Jacen pobladł. Z pewnością też to poczuł.

Allana... jęknął i rzucił się przed siebie, przecinając linię strzału własnych "robotów i zmuszając je do zaprzestania ognia , na krótko.

Ruszył prosto na Luke'a, ale minął go, uniósł się w powietrze i skierował w stronę drzwi wiodących na rufę, całkowicie ignorując Jedi.

Odwrót! warknął do Bena Luke. Ostrzeż Leię, Jacen nadchodzi!

Podniósł miecz i zaczął odbijać kolejne strzały, cofając się w stronę pancernych drzwi mostka i swojego syna.

Traktując ojca jak nieprzeniknioną tarczę osłaniającą go przed ogniem miotaczy robotów, Ben wykonał salto w tył, wypadł przez pancerne drzwi i rzucił się w prawo, ukrywając za framugą.

Uderzył dłonią w przycisk „Zamykanie” i włączył komunikator.

Ciociu Leio, odwrót! Jacen nadchodzi!

Jej głos był jasny i spokojny.

Już odlatujemy.

Szybko! Ben obejrzał się przez ramię i stwierdził, że w korytarzu nie ma nikogo. Jediną żywą istotą była Saba kuśtykająca powoli w głębi korytarza. Promienie lasera wystrzeliwane przez roboty bojowe zalewały korytarz jak padający poziomo deszcz, ale żaden nie dosięgnął Saby.

Luke wycofał się dopiero wtedy, kiedy drzwi już się zamykały i ledwo się zmieścił w szczelinie.

Zatrzasnęły się, odcinając ich od strumienia ognia.

Ben wbił miecz świetlny w panel sterowania i powiercił nim chwilę, przepalając dziurę aż do odpowiedniego panelu z drugiej strony.

Luke spojrział na niego.

Czas się zbierać.

ROZDZIAŁ 37

Jacen wpadł do sali dowodzenia i przebiegł koło zdumionych i zdenerwowanych oficerów, aż dotarł do swojego prywatnego gabinetu.

Gabinetu z tajnym wejściem do tajnych pomieszczeń...

Allana.

Uderzeniem dłoni w przycisk otworzył panel prowadzący do sekretnego korytarza i znieruchomiał na widok szczątków, które niedawno były robotem YVH908.

Machinalnie podniósł komunikator do ust.

Mostek, meldować o wszelkich pojazdach w pobliżu „Anakina Solo”.

Nie było odpowiedzi, tylko syk elektrostatycznego szumu.

Czuł Allaną gdzieś za rufą okrętu, oddalającą się od niego, ale nie wiedział dokładnie, jak szybko. W podłodze jego warsztatu ziała duża dziura prawdopodobnie wtedy właśnie weszli porywacze Allany. Ale czy wyszli tą samą drogą? Czy przez drzwi gabinetu? Musiał ich gonić, ale zły wybór mógł go kosztować drogie sekundy.

Nagle zabrakło mu powietrza zawrócił do gabinetu, minął go i wszedł do drugiego korytarza.

Na pokładzie „Sokoła Millenium”

Jag zauważył lampkę płonącą na panelu łączności i natychmiast zawrócił „Sokoła” w kierunku

„Anakina Solo”, który znów znalazł się w samym środku walki. Był otoczony przez commeno ryjskie fregaty i krążowniki.

W fotelu za plecami Jaga C3PO przemieszczał się ze zgrzytem, bo uprzęż nie była w stanie utrzymać go na miejscu.

Powiedziałbym, sir, że przydałoby się nieco bardziej łagodne podejście.

Jag skinął głową.

Dobry pomysł, przekażę go Hanowi.

Ależ dziękuję, sir, choć on raczej niechętnie korzystał z moich sugestii.

Kyle Katarn odpiął uprząż na fotelu drugiego pilota. Nie zważając na dzikie manewry „Sokoła”, stał całkiem pewnie.

Będę gotowy przy pierścieniu dokującym.

Jag skinął głową z nieobecną miną.

Uważaj na miecze świetlne.

Uważaj na durastalowe szyny odciął się Kyle i wyszedł.

Ignorując kolejne protesty robota protokolarnego, Jag skręcił

ostro w stronę niszczyciela, wybierając trasę jak najdalszą od potyczek myśliwców i wymiany strzałów między okrętami bojowymi. Znał strefę docelową ze schematu i z pamięci to śluza powietrzna na przedniej lewej burcie, niedaleko prywatnego hangaru Jacena.

Na razie musiał jednak przeprowadzić „Sokoła” przez kłębowisko promieni z turbolaserów i działek jonowych, żeby dostać się tam w jednym kawałku.

Syal usłyszała dwutonowy, melodyjny sygnał z panelu łączności, a po nim słowa ojca: Zaczynamy odwrót. Wszyscy wolni Zbereźnicy manewrują na lewą burtę „Anakina Solo”, od śródokręcia po dziób, i ściągają na siebie jego ogień.

Większość Zbereźników była wolna. Kiedy siły zadaniowe Commenoru włączyły się do konfliktu, Łotry straciły zainteresowanie tajemniczą eskadrą, która tylko pozornie chciała walczyć, zerwały kontakt i zaatakowały okręty Commenoru, pozostawiając Zbereźników bez zajęcia.

Wedge poprowadził pozostałe myśliwce swojej eskadry w pobliże „Anakina Solo”. Trzymali się na skraju zasięgu jego strzałów, ściągając na siebie ogień turbolaserów i okazjonalne torpedy protonowe, wycelowane w baterie broni. Głównie jednak odwracali uwagę artylerii „Anakina Solo”, próbując pozostać przy życiu.

Przez sam środek tego zamieszania przemknął „Sokół Millenium”, nurkując w ścianie ognia.

Zdołał dotrzeć tuż ponad pancierz niszczyciela, zbyt blisko, aby działa mogły go trafić.

Ten chłopak umie latać mruknęła Syal.

W głosie Wedge'a słychać było nutę dumy:

Pewnie, że umie. Powinien był zachować rodowe nazwisko matki, dobrze byłoby mieć kolejnego Jaggeda Antillesa w galaktyce.

Przestań się pysznić, dowódco.

Tak jest, Zbereźnik Cztery.

Z Leią niosącą w ramionach Allanę grupa ratunkowa wyminęła narożnik korytarza. Han zwolnił, wyjrzał zza rogu i przyszpilił pościg strzałami z miotacza.

Iella pierwsza dotarła do wjazdu służby choć może nie całkiem pierwsza, bo R2D2 już tam na nią czekał. Kiedy podbiegła, robot zaćwierkał coś i wjazd się otworzył.

Tuż za nim jednocześnie otworzył się drugi wjazd, ukazując pierścień dokujący „Sokoła”. Mistrz Katarn czekał w przejściu. Iella nie musiała nawet zwalniać.

Leia wpadła za nią na pokład.

Mistrzu Katarn, dobrze cię widzieć.

Skłonił się.

Zakład Usługowy Wahadłowców w składzie dwóch połamańców i robot... do usług.

Han ostrzeliwał się intensywnie, lecz nagle jego broń zamilkła. Leia poczuła, że serce jej zamiera, dopóki nie usłyszała odległych, choć całkiem innych dźwięków odgłosów mieczy laserowych.

R2D2 wtoczył się na pokład, melodyjnym świergotem witając Kyle'a. Han szedł kilka kroków za nim.

Luke, Ben i Saba już nadchodzą.

Leia skinęła głową, zaniósła Allanę do pomieszczeń załogi i posadziła ją na koi.

Musisz się przypiąć, kochanie, bo może będziemy musieli wykonać kilka ostrych manewrów.

Allanie zaświeciły się oczy, wyrażając pytanie, które zaraz wyartykułowała: Nie mogłabym zostać w sterowni?

Nie tym razem. Już niedługo.

Moc dodawała Caedusowi szybkości. Rzucił się w boczny korytarz, przeskakując przez ciała rannych i zabitych żołnierzy z ochrony okrętu; tu i ówdzie leżały odcięte ramiona.

Daleko z przodu, tuż za grupą co najmniej tuzina rannych, ujrzał Luke'a skręcającego w prawą boczną odnogę. Zanim jednak Caedus dotarł do właściwego korytarza, wjazd służby w głębi już się zamykał, a szarobiały pancierz nabierał rozpędu.

Z trudem chwytając oddech, podniósł komunikator.

Tu Solo. Nie strzelać do „Sokoła Millennium” pod karą śmierci. Używać jedynie wiązek ściągających.

Usłyszał potwierdzenie z mostka, ale nie zwrócił na nie uwagi. Nie zauważył zmieszania w głosie oficera, kiedy ten meldował o akcji z wiązką ściągającą, która okazała się kompletnym niewypałem,

bo czas potrzebny na przełączenie się oficerów artylerii na wiązki ściąające dał

„Sokołowi” drogocenne kilka minut na ucieczkę od „Anakina Solo”. Tak, Caedus kiedyś strzelał

do „Sokoła” z tego samego okrętu, ale jego córki nie było wtedy na pokładzie. Wyczuwał ją promienną obecność Allany, coraz bardziej odległą a każda chwila rozłąki była kolejną szpilą wbijaną w jego serce.

Wreszcie przyszedł raport, którego się tak obawiał, choć przecież nie mógł go powstrzymać, niezależnie od tego, jak silnie, jak czule, jak beznadziejnie sięgał ku swojej córce poprzez Moc.

Sir, z przykrością melduję, że „Sokół Millenium” wszedł w nadprzestrzeń.

Nogi go zawiodły. Ukląkł na deskach pokładu w bólu i nagłej rozpacz.

Stacja Centerpoint, punkt kontroli ognia

Vibro podniósł wzrok znad kontrolki. Wszystko było gotowe. Wystarczyło tylko dotknąć przycisku palcem.

Wrzaski dochodzące z zewnątrz były bardziej irytujące niż kiedykolwiek, Nadchodzą posiłki!

Próbują kolejnego ataku!

Trzymać się! Trzymać!

Głosy były coraz liczniejsze i coraz bliższe.

Korelianie przegrywali. To pomieszczenie wkrótce znajdzie się w rękach Coruscant. Cała stacja także.

Ale będzie za późno. Nie będą już nawet mogli nazwać się obywatelami Coruscant.

Syknął, aby zwrócić uwagę pani technik. Spoglądała ponad jego głowę ku drzwiom, a na twarzy miała coś w rodzaju lęku. Zwróciła wzrok w stronę Vibro.

Uśmiechnął się do niej.

Hej, tylko popatrz.

Wdusił przycisk.

Załoga i pasażerowie „Sokoła Millenium” lecieli w eskorcie Xwingów Zboreźników. Nagle wszyscy poczuli, jak coś uderza w uciekający frachtowiec. Wydawało się, że to promień lasera przebijał się przez tarcze, ale żaden statek ich nie ścigał, a rufa „Sokoła” rozjaśniła się nagle, oświetlona od tyłu. Zawyły alarmy zbliżeniowe kabiny.

Han w fotelu drugiego pilota, z miną świadczącą o tym, że już nigdy w życiu nie dopuści do podobnej sytuacji, przełączył obraz z tylnej holokamery na monitor.

Stacja Centerpoint tworzyła płonącą kulę, doskonałą w kształcie, o średnicy może pięciuset kilometrów. Na oczach Hana kula skurczyła się, a potem zniknęła.

Pozostawiając po sobie puste miejsce.

Wszystko, co się tam znajdowało, znikło. Statki koreliańskie, jednostki Sojuszu, Commenoru... i sama Stacja Centerpoint.

„Anakin Solo”, bezpieczny poza granicami tej krótko żyjącej kuli, wydawał się nienaruszony, tak samo jak inne statki i myśliwce w jego otoczeniu.

Han przełknął ślinę.

Czy to... czy to... zaczął.

Kyle, na tylnym siedzeniu obok C3PO, jęknął boleśnie.

Koniec wszelkiego życia. Dziura w Mocy. Cokolwiek tam było, już nie istnieje.

Co z Jainą i Kypem?

Jag sprawdził na tablicy czujników.

Jaina jest obok nas, a „Broadside” był jeszcze dalej niż my. Ich nadbiornik twierdzi, że są cali.

Na pokładzie „Anakina Solo”

Caedus wszedł na mostek.

Jego płaszcz powinien był powiewać za nim. Nie powiewał. Dlaczego? Aha, racja, oddał go.

Płaszcz go zdradził.

Mostek wyglądał inaczej. Wszędzie pełno zniszczeń. Leżące wokół ciała, medycy zajmujący się nimi i wynoszący je na zewnątrz.

Skinął głową.

Tak, pamiętał. Była walka.

Oficerowie zaczęli wykrzykiwać do niego, jak tylko go dostrzegli.

Jakie rozkazy, sir?

Sir, siły Konfederacji przeważają. Są silniejsi od nas.

Sir, admirał Niathal czeka przy holokomie. Chce z panem natychmiast rozmawiać.

Allana.

Podszedł do iluminatorów, ale nie mógł przez nie nic zobaczyć. Przez chwilę dziwił się, dlaczego są nieprzezroczyste, ale zaraz zaczął odpowiadać podwładnym.

Odwołać nasze eskadry. Kurs na bazę. Odlatujemy. Powiedzcie admirałowi Niathalowi, że mieliśmy problem.

Mijały minuty.

Dźwięki, które słyszał Caedus odległe huki, od których trząsał się cały mostek, stopniowo stawały się coraz rzadsze, aż wreszcie całkiem umilkły.

Wciąż jednak nie widział gwiazd, a Allana nie wróciła.

W jego głosie zrodziło się pytanie, które nie dawało mu spokoju. Spojrzał na niedobitki swojej załogi mostka.

Jak oni się dostali na statek? Luke Skywalker i cała reszta?

Oficerowie spojrzeli po sobie. Wreszcie przy stacji ochrony podniosła się porucznik Tebut.

Prawy rękaw jej tuniki był zwęglony, na karku miała ranę, ale niezbyt głęboką.

Sir, podleciał do nas wahadłowiec generała Celchu, pod ostrzałem Xwingów. Pozwoliliśmy mu wylądować. Jak się okazało, był to wybieg. Jedi byli na pokładzie wahadłowca, a generał Celchu w jednym z Xwingów usiłujących zniszczyć wahadłowiec. Generał Celchu jest teraz na oddziale medycznym, dochodzi do siebie po strzale ogłuszającym.

Caedus spojrział na nią.

Kto pozwolił wylądować wahadłowcowi?

Ja, sir. Podawali wszystkie właściwe identyfikatory i hasła.

Był pełen morderców, sabotażystów i kryminalistów, a jednak pozwoliłaś mu wylądować.

Zawahała się pod jego spojrzeniem

Tak, sir, ale postępowałam zgodnie z protokołami bezpieczeństwa.

Czy protokoły pozwalają wpuszczać na pokład morderców, sabotażystów i kryminalistów?

Nie, sir.

A więc nie postępowałaś zgodnie z nimi. Zlekceważyłaś protokoły bezpieczeństwa i dlatego zginęło

wielu ludzi, a ja nie mogłem koordynować ataku na Stację Centerpoint. Misja poniosła klęskę. Zgadza się?

Odezwała się cichym, urywanym głosem, jakby mówiła w języku, którego nie zna zbyt dobrze.

Sir, każdy na moim stanowisku zrobiłby dokładnie to samo. Po to są protokoły: pomagają zdefiniować reakcje i procedury.

Uważam, że moje działania były prawidłowe, biorąc pod uwagę okoliczności...

Caedus podniósł rękę, aby użyć Mocy; Tebut uniosła się w powietrze, na wysokość jego głowy.

Wytrzeszczyła oczy.

Sir... bąknęła.

Caedus zacisnął dłoń w pięść. Teraz nie padło już ani jedno słowo, słychać było tylko bolesne jęki. Tebut z coraz większą desperacją szarpała szyję, aby oderwać duszącą dłoń, której tam nie było.

Caedus ciągnął spokojnym, zrównoważonym tonem:

Poruczniku, wykazała się pani rażącą niekompetencją i wyjątkową niesubordynacją. To umyślne nieposłuszeństwo rozkazom i planom najwyższej rangi. Nie możemy tego pozostawić bez kary, nieprawdaż?

Kapitan Nevil podszedł szybko.

Sir, to nie czas ani sposób...

Nie patrząc na Quarrena Caedus skinął wolną dłonią i Nevil nagle poleciał w tył, ślizgając się po podwyższonym chodniku, aż wpadł na pancerne drzwi, przez które niedawno przebiegli Sky walkerowie.

Zdumiewające, ale Tebut nadal próbowała mówić.

Sir... nie mogę... lojalna...

Lojalna? zazgrzytało w gardle Caedusa, unosząc jego głos o całą oktawę. Jak śmiesz używać tego słowa? Nie wolno ci go wypowiedzieć już nigdy. Lojalni oficerowie nie zdradzają swojego dowództwa, towarzyszy, przysięgi!

Wściekłość zaćmiła mu wzrok; widział wszystko w czerwonym kolorze, nawet twarz Tebut.

Był tylko jeden sposób, aby wszystko nabrało znów właściwych barw. Wzmocnił chwyt.

Trzask pękającego karku Tebut rozległ się zdumiewająco głośno na tle szumu monitorów i sprzętu komputerowego.

Caedus opuścił rękę. Ciało pani porucznik uderzyło o płyty pokładu z paskudnym odgłosem łamanych kości. Leżała za swoją stacją ochrony, zgięta w talii pod dziwnym kątem, wpatrzona w sufit martwymi, szeroko otwartymi oczami.

Caedus wypuścił powietrze z płuc razem z wściekłością. Kolory wróciły do normalności.

Odwrócił się i pomaszerował na rufę. Mijając Nevila, wciąż leżącego tam, gdzie go cisnął, rzucił przez ramię:

Będę w swojej kwaterze.

Nevil popatrzył na niego z... lękiem? Z gniewem? Pokorną akceptacją? Caedus nie umiał

powiedzieć. Rybiogłowe rasy były trudne do zrozumienia. I Kalamarianie, i Quarrenowie. Nie lubił ich już.

ROZDZIAŁ 38

Stacja paliw, System Gyndine

Zboreźnicy, „Broadside” i „Sokół Millenium” znaleźli się na opuszczonym satelicie naprawczopaliwowym. Satelita orbitował wokół świata Gyndine, spalony i zniszczony podczas wojny z Yuuzhanami. Jego właścicielem była korporacja Tendrando prowadzona przez Landa Calrissiana i jego żonę Tendę Risant. Stacja na satelicie została zezłomowana i zamknięta, ale Han i Leia wciąż mieli kody otwierające śluzy powietrzne i reaktywujące systemy podtrzymania życia.

Tu doszło do przesiadki wszyscy, którzy udawali się na En dora, wsiedli na „Broadside”, dając pilotom Xwingów czas na odpoczynek.

W głównej ładowni „Sokoła”, która przez większość czasu, odkąd Han był jego właścicielem, służyła głównie jako mesa dla załogi, Leia i Han posadzili Allanę na sofie i przykucnęli, żeby znaleźć się na jej poziomie.

Teraz zawieziemy cię na Hapes powiedziała Leia. Kiedy widziała Allanę z tak bliska, trudno było jej się skoncentrować. Dziewczynka wyglądała szalenie znajomo; popatrzyła na nią oczami, które Leia знаła aż za dobrze.

Zrozumienie, skąd zna Allanę, przyszło nagle jak zaczerpnięcie tchu po zbyt długim przebywaniu pod wodą. Allana miała koloryt Tenel Ka jasna cera, rude włosy, szare oczy ale jej rysy, mi-mika, żywa inteligencja były tak podobne do Jacena, kiedy był dzieckiem, zanim Yuuzhanie i voxyny, i Vergere, i niewiadomo kto jeszcze pozbawili jego życie szczęścia. Leia stwierdziła, że nie może mówić.

Za to Allana podskoczyła radośnie.

Jesteś Leia Organa Solo!

Leia przytaknęła milcząco.

Jesteś mamą Jacena.

Znów przytaknięcie.

On jest moim tatusiem.

Wreszcie Leia odzyskała głos.

Wiem szepnęła.

Uklękła i przytuliła Allaną do siebie. Wstała z dziewczynką w ramionach.

Jestem twoją babcią.

Odwróciła się i spojrzała na Hana. Na jego twarzy zobaczyła osłupienie.

Leia widziała, jak mąż porusza ustami, próbując znaleźć jakiś dowcip pasujący do tej sytuacji.

Ale nie znalazł. Wreszcie złagodniał i zdobył się jedynie na poklepanie dziewczynki po ramieniu w niezgrabnym geście sympatii.

Hej, słoneczko. A ja jestem twoim dziadkiem.

Księżycsanktuarium Endora, szczątki Gwiazdy Śmierci Jaina znalazła Jaga leżącego w cieniu na kocu obok szczątków Gwiazdy Śmierci. Obserwował

wielką, czerwonawą kulę Endora, która właśnie zaczęła zapadać za linię drzew. Siadła obok niego, pozwalając sobie na chwilę zachwyty tym widokiem.

Muszę lecieć powiedziała.

Teraz?

Nie, ale niedługo. Za kilka godzin, za kilka dni.

Dokąd?

Nie wiem.

Zaśmiał się.

Dobrze byłoby, gdybyś się dowiedziała, zanim wyruszysz.

Właśnie próbuję to zrobić. Pokręciła głową w zamyśleniu. Alema nie żyje, teraz kolej na Jacena.

Prawie wszyscy, których znam, szykują się na konfrontację z Jacenem Solo. Wielki Mistrz

Skywalker, Ben Skywalker, połowa rycerzy Jedi, wszyscy mistrzowie... wszyscy znani mi piloci planują być w myśliwcu następnym razem, kiedy on się napatoczy. Proponuję ustawić się w kolejce.

Jeśli dorwie go ktoś inny, nie będę się skarżyć. Ale jeśli mam to być ja, chcę być gotowa.

Pokazałeś mi, że nie jestem. Zastanowiła się chwilę nad swoimi słowami. Jestem jego bliźniaczką. Mam taką samą moc jak on...potencjalnie. Ale on trenował, w przeciwieństwie do mnie.

Muszę więc nauczyć się rzeczy, których on nie umie. Tej całej pomysłowości, którą mi pokazałeś.

Obserwował ją w pogłębiającym się cieniu.

Pomogę ci, jeśli tylko potrafię. Myślę jednak, że Alema była w sam raz przeciwnikiem dla mnie.

Jacen... jest bardziej niebezpieczny.

Wiem, ale chciałam, żebyś zrozumiał, że już mi pomogłeś. Pomogłeś mi dojść aż tu. Teraz muszę pójść dalej.

Skinął głową.

Po prostu pamiętaj, kim jesteś. To powinno być dla ciebie najważniejsze. I pamiętaj, że dla Jacena to już nic nie znaczy. Pokazał, że nie obchodzą go rodziny tych, których torturuje i zabija.

Tych, których torturuje i zabija... powtórzyła Jaina i zamarła, bo nagle coś przyszło jej do głowy. Tych, których torturuje i zabija...

O co chodzi?

Och, o nic. Pokręciła głową, prawie nieświadoma jego obecności, tak zajęta była tą myślą.

Chyba nie mogę...

Czego nie możesz?

Spojrzała na niego w nadziei, że coś w jego oczach lub wyrazie twarzy powie jej, dlaczego ten pomysł jest taki zły.

Ale nie był zły. To jedyna odpowiedź. Nieunikniona.

Wstała.

Muszę iść.

Wiem, już to mówiłaś.

Ale teraz już wiem dokąd. Muszę się przygotować. Nie bój się, przyjdę się pożegnać przed wyjazdem.

Odwróciła się od jego zdumionej twarzy i ruszyła ku posterunkowi. Ku swojej misji. Ku ostatniemu gestowi rozpaczy.

Ku swemu nauczycielowi.

Table of Contents

[Rozpoczni](#)